

# **POEZJA** dzisiaj

**XIII Światowy Dzień Poezji UNESCO**

**Witamy twórców z całego świata  
na inauguracji w Warszawie  
11 IV 2013**

**Poetycka wizyta w Staszowie  
13/14 IV 2013**

**Sylwetka twórcza  
Stefana Jurkowskiego**

**Nr 97–98  
2013**

POEZJA dzisiaj:

Nagroda Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego 2009

Zachęcamy do prenumeraty. Podajemy adres i warunki:

IBiS – POEZJA dzisiaj,

Urząd Pocztowy Warszawa 80 ul. Dzika 4

Skr. poczt. Nr 23

**Numer konta: 88 2490 0005 0000 4500 1106 2129**

Warunki prenumeraty: 60 zł rocznie wraz z przesyłką

Redaktor Naczelny: *Aleksander Nawrocki*

Redaktor numeru: *Barbara Jurkowska*

Projekt okładki: *Barbara Jurkowska, Aneta Nawrocka*

**Wydawca:** Wydawnictwo Książkowe IBiS

Warszawa 2013

Korespondencję prosimy kierować pod adres:

Urząd Pocztowy Warszawa 80

ul. Dzika 4 Skr. poczt. Nr 23

IBiS – „POEZJA dzisiaj”

**Przesyłek poleconych nie odbieramy**

Redakcja zastrzega sobie dokonywanie skrótów w tekstach przeznaczonych do druku.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

Strona internetowa: **[www.poezja-dzisiaj.eu](http://www.poezja-dzisiaj.eu)**

Wydawca serdecznie dziękuje tym autorom, którzy bezpłatnie udostępniają swoje teksty.

Nakład 1000 egz

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

Dofinansowano ze Środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

## About Poetry O Poezji

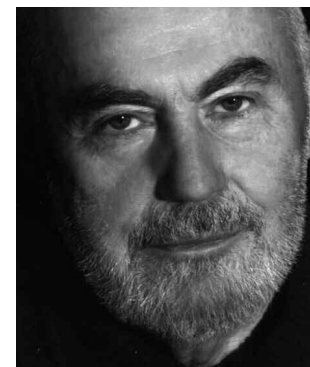


**ALEKSANDER NAWROCKI**

Drodzy czytelnicy i miłośnicy poezji



Kiedy w 2000 roku Polski Komitet ds. UNESCO zwrócił się do naszej redakcji z propozycją zorganizowania Światowego Dnia Poezji, nie przypuszczałem, że będzie to impreza cykliczna o międzynarodowym zasięgu, że wkrótce usytuuje się wśród największych prestiżowych imprez w świecie, że będzie fundatorem Nagród Literackich oraz Nagród pieniężnych dla tłumaczy literatury polskiej, których nie przyznaje się na żadnych międzynarodowych Festiwalach literackich. W ciągu trzynastu lat wydaliśmy ponad 20 tomów wierszy-nagród poetom polskim i zagranicznym, spopularyzowaliśmy poezję polską szeroko w świecie, nawet w dalekiej Jakucji oraz wiersze twórców prawie z całego świata w Polsce. Ostatnio zacieśniliśmy więzi z naszymi polskimi Londyńczykami, jednocześnie odkrywając ich bardzo oryginalną twórczość dla naszych czytelników. Na wniosek „Poezji dzisiaj” sześciu poetów polskich i zagranicznych otrzymało odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej” i drugie tyle stypendia. Dzięki naszym staraniom doszło wreszcie do skutku wydanie dwujęzycznej Antologii poezji polskiej w Rosji. Wcześniej żadne z polskich Stowarzyszeń i Związków twórczych nawet palcem nie kiwnęło w tej sprawie. Również dzięki naszym staraniom zostały wydane za granicą tomy wierszy kilku naszych poetów, m. in. w Rosji, Republice Tatarstanu, w Łotwie, Azerbejdżanie, Egipcie, Bułgarii, Macedonii, Serbii, USA, itd. Planowane jest też wydanie Antologii poetów polskich w Białorusi, Jakucji i Wielkiej Brytanii. „Poezja dzisiaj” jest obecna na wszystkich znaczących imprezach literackich w świecie. I tam właśnie przekonujemy się, że poza polskimi Noblistami inni nasi twórcy, brylujący na swoich podwórkach, nie są znani. Rokrocznie gościmy znakomitych twórców z różnych stron świata o znaczącym dorobku własnym i dużych zasługach w upowszechnianiu polskiej literatury w swoich krajach. W tym roku gościć



będziemy wybitnego twórcę z Jakucka, doradcę prezydenta Republiki Sacha, poetkę i wokalistkę z Kazachstanu, grupę poetów /ponad 10/ z Rosji, poetkę i wokalistkę z Ukrainy, poetkę z Litwy, dwóch poetów polskich z Wileńszczyzny, dwóch poetów ze Słowacji, dwóch Serbołużyczan z Budziszyna, Zespół wokalny- muzyczny d'Band z Bawarii, młodego twórcę z Niemiec, poetów z Węgier i z Wielkiej Brytanii. Prawie wszyscy oni są też redaktorami naczelnymi, wydawcami i tłumaczami, ceniącymi wysoko naszą poezję. Trzy dni będziemy świętować w Warszawie, tradycyjnie już w gościnnych progach Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, w Klubie Księgarza oraz w Kawiarni Literatka, potem zagraniczni twórcy odwiedzą Ciechanów i Opinogórę, Kozienice, Łomianki, Żyrardów. Na uroczyste zakończenie imprezy zaprosili nas do Staszowa /niedaleko Sandomierza/ gospodarze tego urokliwego miasta, a wśród nich ceniony przez środowiska twórcze poeta, Benedykt Kozieł.

PS. Wydarzenia towarzyszące XIII Światowemu Dniu Poezji UNESCO: XIX Targi Wydawców Katolickich, podczas których odbędzie się wieczór literacki „Poezja a sacrum”, Muzeum Niepodległości zaprezentuje widowisko poetycko-muzyczne „Zatrzymaj się”, a Licea Ogólnokształcące: im. Tadeusza Czackiego, Jarosława Dąbrowskiego, Stanisława Staszica, zaproszą twórców na spotkania z młodzieżą.

*Aleksander Nawrocki*

## PROGRAM XIII Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO

6. 03. 2013, godz. 17. 00. Prapremiera Światowego Dnia Poezji w Książnicy Podlaskiej – Białystok.
- 7.03.2013, godz. 18.00. Koncert poetycko-muzyczny. Miejska Biblioteka Publiczna im. W. Gomułickiego w Ostrołęce.
- 16-17.03.2013. Prapremiera Światowego Dnia Poezji w Londynie.
- 20.03.2013, godz. 18.00. O twórczości J. E. Bolka. Klub Księgarza, Rynek Starego Miasta 22.
- 4.04.2013, godz. 18.00. Promocja numerów 96, 97, 98 „POEZJI dzisiaj” na Tarczyńskiej z udziałem J. E. Bolka i S. Jurkowskiego oraz aktorów: Macieja Rayzachera i Marii Gładkowskiej.
- 10.04.2013, godz. 18.00. Spotkanie z poetami zagranicznymi. Klub Księgarza, Rynek Starego Miasta 22. Wiersze czytają aktorzy Teatru Witkacego w Zakopanem.
- Godz. 21.00. Kawiarnia Literatka /Dom Literatury/: poeci poetom czytają swoje wiersze.
- 11.04.2013, godz. 11.00. Inauguracja Światowego Dnia Poezji w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Rynek Starego Miasta 20. W programie: wiersze poetów polskich – czytają aktorzy Teatru Witkacego w Zakopanem, Koncert poetycki, wręczenie nagród.
- Godz. 15.00. Spotkanie z redaktorami naczelnymi Pism literackich, krajowych i zagranicznych.
- Godz. 18.00. Centrum Promocji Kultury – Praga Południe. Spotkanie z Adamem Siemieńczykiem – PoEzja Londyn.
- Godz. 19.00. Koncert zespołu d'Bänd (Bawaria) w Domu Kultury Działdowska.
- Godz. 19.30. Widowisko poetycko-muzyczne w Muzeum Niepodległości.
- Godz. 21.00. Kawiarnia Literatka /Dom Literatury/. Poeci poetom czytają swoje wiersze.

12.04.2013, godz. 8-14. Wizyty poetów zagranicznych w Ciechanowie, Opinogórze, Żyrardowie oraz w warszawskich szkołach średnich /m. in. LO im. J. Dąbrowskiego, XXVII LO im. T. Czackiego, LO im. St. Staszica/i Domach Kultury. Koncert Zespołu d'Bänd (Bawaria) w Domu Kultury w Łomiankach, ul. Wiejska 12a.

Godz. 18.00. Wieczór poezji w tzw. Łoży Masońskiej /Pałac pod Blachą/.

Godz. 21.00. Kawiarnia Literatka /Dom Literatury/ Poeci poetom czytają swoje wiersze.

13.04. 2013. Wyjazd poetów zagranicznych do Staszowa. Zwiedzanie miasta, spotkania autorskie, koncert Zespołu d'Bänd (Bawaria), Noc Poetów – Staszowski Ośrodek Kultury.

14.04.2013, godz. 17.00. Spotkanie z poezją w Kozienickim Centrum Rekreacji i Sportu. Koncert Zespołu d'Band (Bawaria).

Ponadto: 24-27.04.2013. Światowe Dni Poezji na Wileńszczyźnie z udziałem „Poezji dzisiaj”.

2–6. 05.2013. Światowy Dzień Poezji w Bonn i Kolonii z udziałem „Poezji dzisiaj”.

### Zaproszeni twórcy zagraniczni, m. in.:

Nikołaj Ługinow – Republika Sacha (Jakucja), poeta, prozaik, dramaturg. Gość honorowy.

Marta Brassart – Francja, Londyn, poetka, animatorka kultury.

Gizella Csisztay – Węgry, poetka, prozatk, pracownik naukowy, na wniosek „Poezji dzisiaj” laureatka Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za przekłady z literatury polskiej, wręczonej podczas III Festiwalu Poezji Słowiańskiej.

Nail Demir – Niemcy, animator kultury.

Inga Dream – Litwa, poetka.

Benedikt Dyrlich – Niemcy (Serbołużyczanin) – poeta, tłumacz, eseista.

Johannes Fighhtestörk – Straubing, Niemcy, poeta.

Ján Gavura – Słowacja, poeta, poeta, krytyk literacki, tłumacz, redaktor pisma ENTER.

Lilija Gazizova – Tatarstan, poetka, organizatorka Festiwalu Poezji w Kazaniu.

Iryna Gerus – Ukraina, poetka, wokalistka.

Siergiej Głowiuk – Rosja, poeta, tłumacz, twórca serii Antologii „Iz wieku w wiek”.

Piotr Kasjas – poeta, organizator Festiwalu poetyckiego w Birmingham.

Richard Kitta – Słowacja, artysta multimedialny. Redaktor naczelny pisma ENTER.

Paulina Krzyżaniak – Glasgow, poetka.

Marzena Mackojć – Wilno, poetka. Nominowana do Nagrody XIII Światowego Dnia Poezji UNESCO.

György Mandics – Węgry, poeta, prozaik, publicysta.

Muzycy Zespołu d`Bänd: Andreas Gatterbauer – perkusja, instrumenty perkusyjne; Martin Hiptmair – k-Bass, bas akustyczny, kontrabas; Christoph Kögler – fortepian, skrzypce, organy, keyboard, akordeon; Michael „Shorty” Kurz – gitara – różne rodzaje, ukulele, dobro-gitara rezonancyjna; Roman Schaffner – śpiew, gitara akustyczna; Reiner Wild.

Lam Quang My – Wietnam, poeta, tłumacz, antologista.

Tursunaj Orazbajewa – Kazachstan, poetka, bard.

Iwona Roszkowski – Niemcy, animator kultury, tłumacz.

Magdalena Roszkowski – Austria, językoznawca.

Aleksandra Roszkowski – Niemcy – Bawaria, kulturoznawca.

Dietrich Scholze-Šolta – Profesor Uniwersytetu w Lipsku, sławista, tłumacz, eseista.

Adam Siemieńczyk – Wielka Brytania /Londyn/, poeta, grafik, tłumacz, animator kultury, organizator imprez literackich w Londynie, laureat Nagrody XII Światowego Dnia Poezji UNESCO.

Szabolcs Szilagy – Węgry, prozaik, dziennikarz, animator kultury.

Aleksander Sokołowski – Wilno, poeta, organizator Światowych Dni Poezji na Wileńszczyźnie, prezes Republikańskiego Związku Pisarzy Polskich na Litwie.

Rudolf Stögermüller – Austria, animator kultury.

Grupa poetów z Rosji.

## Zaproszeni twórcy krajowi, m.in.:

Andrzej Dziuk – dyrektor naczelny i artystyczny, reżyser Teatru Witkacego w Zakopanem. Gość specjalny.

Andrzej Maślankiewicz – Warszawa, sekretarz Generalny Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. Gość specjalny.

Dariusz Bereski – Toruń, aktor, poeta.

Juliusz Erazm Bolek – Warszawa, poeta, red. naczelny pisma Enigma. Laureat X Światowego Dnia Poezji UNESCO.

Jan Zdzisław Brudnicki – Warszawa, krytyk, eseista.

Jacek Bukowski – Warszawa, poeta, tłumacz, animator kultury.

Anna Czachorowska – Jabłonna, poetka, animatorka kultury.

Rafał Czachorowski – Warszawa, poeta, dyrektor wydawnictwa internetowego.

Krystyna Godlewska – Warszawa, poetka, Laureatka Nagrody VI Światowego Dnia Poezji UNESCO.

Stanisław Grabowski – Warszawa, poeta, redaktor pisma „Poezja i dziecko”.

Stefan Jurkowski – Warszawa, poeta, krytyk, eseista, laureat Nagrody VII Światowego Dnia Poezji UNESCO.

Jan Kiczor – Warszawa, poeta.

Jarosław Klejnocki – Warszawa, poeta, eseista, krytyk, naukowiec, Laureat Nagrody XI Światowego Dnia Poezji UNESCO.

Benedykt Kozieł – Staszów, poeta, animator kultury.

Paweł Kubiak – Piastów, poeta, animator kultury.

Mira Łuksza – Białystok, poetka.

Michał Maczubski – Warszawa, poeta.

Miłosz Kamil Manasterski – Łomianki, poeta, eseista, animator kultury.

Zbigniew Milewski – Warszawa, poeta.

Anna Magdalena Mróz – Warszawa, poetka.

Katarzyna Nazaruk – Słupsk, poetka.

Elżbieta Palinowska – Michałów, poetka.

Jerzy Paruszewski – Żyrardów, poeta, satyryk, animator kultury.

Grzegorz Walczak – Warszawa, poeta, satyryk.

Bohdan Wrocławski – Warszawa, poeta, red. Naczelny portalu Pisarze.pl, laureat Nagrody IV Światowego Dnia Poezji UNESCO.

Grzegorz Wiśniewski – Warszawa, naukowiec, eseista.

Hanka Wójciak – Kraków, dziennikarka Radia Kraków, wokalistka.

Aktorzy Teatru Witkacego w Zakopanem: Adrianna Jerzmanowska, Krzysztof Łakomik, Katarzyna Pietrzyk, Marek Wrona.

Ewa Zelenay – Warszawa, poetka, plastyczka, animatorka kultury.

Marlena Zynger – Warszawa, poetka, scenarzystka, animatorka literatury, nominowana do Nagrody XIII Światowego Dnia Poezji UNESCO.

Stefan Żagiel – Ciechanów, poeta, dziennikarz, nominowany do Nagrody Złotego Pióra.

## Organizatorzy

Aleksander Nawrocki – redaktor naczelny dwumiesięcznika *POEZJA dzisiaj*, prezes i właściciel Wydawnictwa Książkowego IBiS, od r. 2001 organizator Światowych Dni Poezji UNESCO, od r. 2008 organizator Festiwalu Poezji Słowińskiej, poeta, prozaik, eseista, tłumacz, laureat prestiżowych nagród międzynarodowych.

Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza.

Grupa PoEzja Londyn.

Bułgarski Instytut Kultury.

Instytut Słowacki.

Dom Kultury w Łomiankach.

Miejski Ośrodek Kultury w Piastowie

Centrum Kultury w Żyrardowie.

Miejska Biblioteka Publiczna im. W. Gomułickiego w Ostrołęce.

Dom Kultury „Działdowska” w Warszawie.

XXVII Liceum Ogólnokształcące im. Czackiego w Warszawie.

Kozienickie Centrum Rekreacji i Sportu.

Ośrodek Kultury w Staszowie.

Dział Oświatowy Zamek Królewski w Warszawie.

Środowisko artystyczne i literackie z Wilna.

Polskie szkoły na Wileńszczyźnie.



Patronat honorowy – Stowarzyszenie Dziennikarzy RP.



Donator – Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.



Dotychczasowi Laureaci Nagród Światowych Dni Poezji pod honorowym patronatem Polskiego Komitetu ds. UNESCO, m. in.:

- 1999. ks. Jan Twardowski
- 2002. Andrzej Zaniewski
- 2003. Dariusz Tomasz Lebioda
- 2004. Ernest Bryll, Bohdan Wrocławski
- 2005. Roman Śliwonik, Krzysztof Boczkowski
- 2006. Tadeusz Wyrwa-Krzyżański, Krystyna Godlewska
- 2007. Stefan Jurkowski
- 2008. Jacek Cygan
- 2009. Wiesław St. Ciesielski
- 2010. Juliusz Erazm Bolek
- 2011. Jarosław Klejnocki
- 2012. Adam Siemieńczyk

## Laur Polskiego Komitetu ds. UNESCO

2007. Kazimierz Brakoniecki  
2008. Adam Lizakowski /USA/

## Nagrody „Poezji dzisiaj” dla krytyków i eseistów

2003. Andrzej Gronczewski  
2004. Jan Zdzisław Brudnicki  
2005. Ryszard Tomczyk  
2006. Jan Kurowicki, Andrzej K. Waśkiewicz  
2007. Stanisław Makowski

## Interesujący młodzi twórcy

2006. Małgorzata Gozdek /Szczecin/ – poetka  
2007. Karol Samsel /Ostrołęka/ – poeta, eseista, naukowiec  
2009. Miłosz Kamil Manasterski /Warszawa/ – poeta, eseista, animator kultury: tygodniowa wycieczka do Paryża.

## Promocja literatury polskiej za granicą

2005. Robert Kociszewski  
2006. Grzegorz Wiśniewski – za eseistykę międzynarodową  
2008. Beata Jankiewicz

## Twórcy zagraniczni za upowszechnianie i tłumaczenie poezji polskiej

### /Nagrody pieniężne/

2003. Bella István – Węgry, Stanisław Szewczenko – Ukraina.  
2004. Anita i Andrew Fincham – Wielka Brytania, István Turczy – Węgry, Aleksander Sokołowski – Wilno  
2005. Nikos Chadzinikolau – Grecja Polska, Hatif Janabi – Irak, Danuta Kostewicz – USA, Dorota Delanois – Belgia, Jadwiga Podmostko – Wilno  
2006. Lam Quang My – Wietnam  
2007. Danuta Błaszak – USA  
2011. Józef Marusiak – Słowacja  
2012. Siergiej Głowiuk – Rosja  
2013. Dietrich Scholze-Šolta – Niemcy

## Na wniosek „Poezji dzisiaj” uhonorowani przez MKiDN odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”

2008. Géza Cseby – Węgry, Stanisław Szewczenko – Ukraina  
2009. Jerzy Paruszewski – Żyrardów, Danuta Błaszak – USA  
2012. Siergiej Głowiuk – Rosja

## Dotychczasowi goście honorowi, m. in.:

- Ks. Jan Twardowski  
Światosław Świacki – Rosja, m.in. tłumacz „Pana Tadeusza”  
Alain van Crugten – Belgia, tłumacz m.in. Witkacego  
Aleksander Petrow – poeta trzech ojczyzn: USA, Serbii i Ziemi Świętej  
Prof. Jerzy Kłoczowski – przewodniczący Polskiego Komitetu ds. UNESCO  
Sławomir Ratajski – sekretarz generalny Polskiego Komitetu ds. UNESCO  
Ernest Bryll – poeta, dramaturg, tłumacz  
Ahmed Abdel Mouaty Hagazy – Egipt, poeta, laureat Nagrody Śródziemnomorskiej  
Manuel Munoz Hidalgo – Hiszpania, poeta, prezes PEN Clubu  
Natalia Charłampiewa – Republika Sacha, poetka, prezes Związku Pisarzy Jakucji  
Lilija Gazizova – Tatarstan, poetka, organizatorka Festiwalu Poetyckich

**ANDRZEJ MAŚLANKIEWICZ**

sekretarz Generalny Stowarzyszenia Dziennikarzy RP

**O POEZJI, FESTIWALACH I NAGRODACH:  
ROZMOWA Z ALEKSANDREM NAWROCKIM**

Dziennikarz, poeta, pisarz, członek SDRP, ostatnio z racji wieku w Zespole Starszych Dziennikarzy, jest także wydawcą dwumiesięcznika poetyckiego i organizatorem Światowych Dni Poezji w Polsce. O poezji, organizowanych festiwalach, licznych nagrodach i działalności bez rozgłosu, rozmawiamy z redaktorem Aleksandrem Nawrockim.

– Zainteresowanie poezją to nie kwestia ostatnich lat?

– Oczywiście, że nie. Już w czasie studiów interesowałem się poezją, ale głównie w sensie odbiorczym. Na polonistyce było to obowiązkowe. Chyba jako pierwszy student na świecie, obroniłem, pracę magisterską o Miłoszu. W tamtych latach nie było to najmilej widziane. Przez 10 lat, w „nagrodę” pozostawałem bez pracy, więc studiowałem dalej, na hungarystyce i etnografii, zarabiając na utrzymanie pracą w spółdzielni studenckiej.

– Wieczne studiowanie skończyło się jednak i absolwent trzech wydziałów rozpoczął pracę dziennikarską. Czy poezja poszła w zapomnienie?

– Praca dziennikarska w Nowej Wsi, potem w wydawnictwach nie przeszkodziła zajmować się poezją. Z czasem zacząłem systematycznie tworzyć. Po latach efekt jest taki, że jestem autorem 12 tomów wierszy, 2 tomów opowiadań i powieści, książek naukowych o szamanizmie syberyjskim, autorem i wydawcą trzytomowego dzieła: „Poezja polska – Antologia Tysiąclecia”. /1800 stron, 275 poetów/. Wydano mi 12 książek za granicą w przekładach na języki: angielski, czeski, serbski, macedoński, bułgarski, rosyjski, tatarski, azerbejdżański i arabski. Otrzymałem nagrody od czterech prezydentów: od Kwaśniewskiego złoty krzyż zasługi, od Havla – międzynarodową nagrodę za upowszechnianie kultury polskiej w Europie, Krzyż Rycerski od prezydenta Węgier, jubileuszową Złotą Gwiazdę z brylantami od pre-

zydenta Jakucji oraz m.in. Nagrodę im. Szekspira /Cambridge/, Nagrodę Ministra Kultury Federacji Rosyjskiej za przekłady rosyjskiej literatury i Nagrodę Słowiańskiej Akademii Literatury i Sztuki.

– Twórczość to jedna strona medalu, drugą natomiast jest działalność na rzecz upowszechniania poezji?

– W 2000 roku, na propozycję UNESCO, podjąłem się organizacji Światowych Dni Poezji w Polsce, na Litwie i w Wielkiej Brytanii. Od r. 2008 organizuję również Festiwale Poezji Słowiańskiej. Na tych imprezach wręczane są 3 nagrody: dla interesującego polskiego poety – jego książka wydana w języku polskim i angielskim, nagroda pieniężna dla tłumacza literatury polskiej / sponsor Ministerstwo Kultury/ oraz nagroda dla młodego poety polskiego mieszkającego za granicą.

– Tegoroczne Światowe Dni Poezji UNESCO odbędą się w kwietniu?

– Tak w dniach od 10 do 13 kwietnia. Program jak zwykle zapowiada się ciekawie. Dla osób zainteresowanych podaję trochę szczegółów.

10 kwietnia o godz. 18.00 spotkanie z poetami zagranicznymi w Klubie Księgarza, Rynek Starego Miasta. 11 kwietnia godz. 11.00 inauguracja imprezy w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza, wręczenie nagród i koncert poetycki, a o godz. 14.00 spotkanie z redaktorami pism literackich polskich i zagranicznych. O godz. 15.00 konferencja prasowa, o 20.00 w kawiarni „Literatka” poeci poetom czytają wiersze.

12 kwietnia w piątek: spotkania twórców w szkołach, domach kultury województwa mazowieckiego, wieczorem uroczysty koncert w Pałacu pod Blachą. 13 kwietnia w sobotę twórcy zagraniczni udadzą się na Kielecczynę.

– Czy organizatorzy spodziewają się wielu gości zagranicznych?

– Zaprosiliśmy kilkunastu poetów, którzy z nami współpracują. Między innymi zapowiedzieli swój udział: Nikołaj Ługinow z Jakucji – pisarz i główny doradca prezydenta, Siergiej Głowiuk z Moskwy – poeta, autor i wydawca Antologii Poezji Polskiej, Tursunaj Orazbajewa – poetka i śpiewaczka z Kazachstanu, Lilia Gazizova – księżniczka tatarska, przewodnicząca sekcji literatury tatarskiej w Kazaniu, Elka Niagołova – prezes Słowiańskiej Akade-



mii Literatury i Sztuki oraz organizatorka Festiwalu Poetów Słowiańskich w Bułgarii. Ponadto przyjadą tłumacze literatury polskiej ze Słowacji, 2 twórców austriackich, 8 niemieckich, 10 z Wielkiej Brytanii. Będą również Serbołużyczanie z Budziszyna /*Niemcy*/. Będziemy prezentować książki, w tym wydaną w moim wydawnictwie Antologię pt. Piękni Ludzie. Poeci mojej emigracji /59 poetów polskich/.

– Jest Pan Redaktorze również właścicielem wydawnictwa promującego współczesną literaturę polską.

– Dwumiesięcznik „POEZJI dzisiaj”, wydawany bez dotacji państwowych i samorządowych wychodzi od 1998 roku. Prezentujemy w tym periodyku twórców polskich i zagranicznych. Jeżeli chodzi o tych ostatnich to głównie z Wileńszczyzny, Ukrainy, Anglii, USA, etc. Działalność wydawnicza wpływa na integrację środowiska twórców. Publikujemy utwory noblistów, organizujemy sesje literackie poświęcone twórcom wybitnym jak Miłosz, Szymborska, Herbert, Różewicz czy ks. Twardowski. W „POEZJI dzisiaj” publikowaliśmy utwory noblisty szwedzkiego – Tomasza Tranströmera /2011 r./, a także Eugeniusza Jewtuszenko – kultowego poety rosyjskiego. Redakcja „POEZJI dzisiaj” jest zapraszana na najważniejsze festiwale literackie w Turcji, Egipcie, Macedonii, Serbii, Bułgarii, Ukrainy, Rosji, Jakucji, Węgier, Niemiec, Wielkiej Brytanii.

– Dziękujemy na interesujące informacje. Przy tej okazji informujemy, że tegoroczne Światowe Dni Poezji odbędą się pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej.

– Więcej o kwietniowej imprezie poetyckiej można się dowiedzieć na stronie [www.pisarze.pl](http://www.pisarze.pl)

## MARZENA MACKOJĆ

Nominacja do Nagrody  
XIII Światowego Dnia Poezji,  
ustanowionej przez UNESCO



Marzena Mackojć jest członkiem Republikańskiego Stowarzyszenia Literatów Polskich na Litwie oraz założycielem koła młodych poetów „Nowa Awangarda Wileńska”. Obecnie studiuje na trzecim roku Fizyki Stosowanej w Uniwersytecie Wileńskim. Jej wiersze były tłumaczone na język bułgarski, rosyjski, angielski i litewski, ponadto publikowane w pismach: „POEZJA dzisiaj”, „Nad Odrą”, w antologii „Piękni Ludzie” (Polska); „Писатель и мир” (Łotwa); „Молодое перо”, „Знаки” (Bułgaria); „Поющие Письмена” (Rosja). Jest Laureatką konkursu poetyckiego, poświęconego setnej rocznicy urodzin Czesława Miłosza oraz Nagrody III Festiwalu Poezji Słowiańskiej za najlepszy debiut poety zagranicznego polskiego pochodzenia. Autorka tomików wierszy: „Pytasz, kim jestem”, „Kobiety i czekolada”, wydanych w Wilnie i „Dziwne” w Bułgarii – w tłumaczeniu Łyczczara Seliaszki.

## Opinie o poezji Marzeny Mackojć:

Aleksander Sokołowski – Prezes Republikańskiego Stowarzyszenia Literatów Polskich na Litwie:

Cieszymy się, że ukazał się pierwszy zbiorek poetycki Marzeny Mackojć. Tym większa jest satysfakcja, że pierwsze publiczne prezentacje wierszy młodej poetki nastąpiły podczas Światowych Dni Poezji w Wilnie. Do wydania niniejszego tomiku wielu starań dołożyło Republikańskie Stowarzyszenie Literatów Polskich,

które składa podziękowanie za wsparcie finansowe przeznaczone na druk tego tomiku Ambasadzie RP na Litwie. Życzymy naszej młodej poetce sukcesów twórczych.

**Aleksander Nawrocki – Redaktor Naczelny „POEZJI dzisiaj”:**

Uważam, że Marzena Mackojć jest wschodzącą gwiazdą na firmamencie poezji polskiej na Wileńszczyźnie. Jako pierwsza odstąpiła od XIX-wiecznej tradycji, jeśli chodzi o konwencje językowe i pisze współczesnym językiem w sposób zwięzły i przekonujący. Jej wiersze są krótkimi, przejmującymi reportażami o współczesnym świecie i w sposób głęboko-humanitarny przedstawiają takie problemy jak głód na świecie, zawiedzione marzenia i nowoczesną wrażliwość opartą na przekazywaniu faktów, a nie marzeń.

Zatem spojrzcie, Drodzy Czytelnicy, do takich wierszy jak „Sucho”. Jest to ironiczny wiersz o matematyce, która potrafi wzruszać do łez, ale nie ze względu na literę Pi czy logarytmy, lecz podane fakty w liczbach np. głodujących dzieci, czy popełniane samobójstwa.

Marzena nie stosuje przymiotników w swojej poezji, lecz poprzez rzeczowniki i liczby ukazuje okrucieństwo świata oraz w tym świecie próbuje odnaleźć wiarę i uczucia. Są to wiersze, które przekonują nie pseudopoetyckimi obrazami, lecz językiem z dziedziny matematyki, filozofii i etyki /patrz wiersze „Sen”, „10 srebrników”/.

**Siergiej Głowiuk /Moskwa/ – poeta, tłumacz, autor antologii poezji narodów słowiańskich:**

Wiersze Marzeny Mackojć wyróżniają się szczerością, mają własną twarz oraz oryginalny styl, którego czasami nie potrafią wykreować dla siebie nawet doświadczeni poeci, a początkujący często naśladują wybitnych. Marzena zaś jest już uformowaną całością. To jest oznaka dużego talentu. Oczywiście, jest jeszcze bardzo, bardzo młoda, a jej doświadczenie nie jest tak bogate. Jednak przekształcając je w swej świadomości w poetycką substancję, poetka jest już w stanie wspiąć się do artystycznych uogólnień, wypełnionych głębokim powszechnym sensem: „Codziennie słyszę requiem poświęcone prawdzie...”. Z kolei następują subtelne i głębokie wersy, które mogą wzruszyć do głębi, gdyż dokładnie współgrają z doświadczeniami każdej osoby, która nie zapomniała, jak się czuje i kocha w naszym

pragmatycznym i oschłym świecie: „Na nowo będę się rozwijać/ i gdy świt zabierze mi życie, /posadzisz mnie w swoim ogrodzie, /jeszcze raz dla ciebie zakwitnę?”

„Kobiety i czekolada” to już drugi tomik poetki, a jak wiadomo, druga książka jest ważniejsza i o wiele trudniejsza. Pierwsza książka może być przypadkowa, druga zaś staje się uzasadnioną prawidłowością! I ona się udała, w niej jak na anatomicznej mapie są ukazane wszystkie zwoje, tętnice, żyły i krew krążące w duchowych dążeniach poetki. Punkty bólu i punkty szczęścia. Punkty oparcia i punkty wzrostu. Na każdego, kto się zetknął z wierszami Marzeny, czekają nowe odkrycia i wynalazki, ona ze szczególnym taktem poetyckim jest w stanie urzec czytelnika złożonym i ciekawym światem swoich doświadczeń i przeżyć. Życzę poetce nowych wierszy, nowych ciekawych książek i odkryć.

**Adam Siemieńczyk – poeta, grafik, twórca i lider grupy artystycznej PoEzja Londyn:**

Zaledwie świtu co nieco w rozbrasku – ta fraza wielokrotnie przewija się przez dzieło GILGAMESZ – EPOS STAROŻYTNEGO DWURZECZA. Czytając wiersze Marzeny przez pryzmat eposu, te słowa najbardziej zapadają w pamięć.

Początek dnia, początek życia. Poezja w niej się rodzi, jak późniejszy król. On jako noworodek został zrzucony w przepaść. Uratował go orzeł, a wychował stróż ogrodu.

Skoro można czytać teksty Marzeny – ktoś ocalił jej wiersze, ktoś pielęgnował. Zaledwie świtu co nieco w rozbrasku. Początki panowania. Władca staje się tyranem. Wykorzystuje prawo pierwszej nocy. Wszystkie dziewice przed ślubem muszą przejść przez jego łóżko. Porywa młodzieńców.

A co z poetką? Czy pierwsza zachłanność, by pościć wszystko już poza nią? Bo jeśli tak, musiała spotkać przyjaciela. I znów mamy Zaledwie świtu co nieco w rozbrasku – gdyż to było pierwsze doznanie przemiany. Enkidu został zrodzony z gliny, by zabić Gilgamesza i zatrzymać jego zbrodnie – staje się, po walce, bratem najmilszym władcy. Po spotkaniu z nim król jest innym człowiekiem. Odrzuca nikczemność. Wyruszają razem w świat by pokonywać kolejne przeszkody, staczać walki. Mając mocnego przyjaciela u boku Gilgamesz zawsze wygrywa. Bogowie każą go za to śmiercią przyjaciela-braciszka. A jak jest z poezją? Gdy ten, który pozwolił na to, by stać się lepszym, stoczył wszystkie walki – odejście – co wtedy? Jak pisać w osamotnieniu? I po co, skoro wiemy już, że śmierć nas

dotknie? Marzena ma swojego Anioła, on jest obok. Jednak przyjdzie dzień, gdy będzie zaledwie świtu co nieco w rozbrzasku i nowa świadomość. Chęć nieśmiertelności. Gilgameszowi sądzone była władza królewska, nie życie wieczne. Władca Uruku, mógł poznać tajemnicę wieczności. Musiał jednak przejść próbę snu. Niestety, nie zdołał jej wytrzymać. I zostawiając po sobie potomstwo zmarł, wcześniej doznawszy pełni życia.

A poezja? A Marzena? Czy usnie, czy tworzyć będzie? Czy starczy jej sił, wyobraźni? I tu wszystko się zmienia. Znowu mamy zaledwie świtu co nieco w rozbrzasku. Poezja nie zadaje pytań o nieśmiertelność – ona jest odpowiedzią. Jak Gilgamesz w snach widział przyszłość, tak ona docieka tego, co innym jeszcze nie jest znane. Niepotrzebnie król tak bardzo pragnął nieśmiertelności, która odnosiła się do jego ciała tylko. Jego imię znane jest do dziś i będzie żyło. Poznał on bowiem swą niemożność i siłę. I potem doświadczył życia, które mu zostało przeznaczone. Spełnił siebie. Podobnie z twórczością. Jeśli odnajdzie się i pozna siebie, swoją drogę – to wystarczy. Tylko to pozwoli być nieśmiertelnym. A poetka? Ufnie podaje dłoń swemu Aniołowi. Mruży oczy. Opiekun wszystko to wie. Nie zwraca jej uwagi. Opowiada jej dawne historie. Są takie chwile, gdy o pełnię, wolności nie trzeba walczyć. To wszystko jest. Marzenie jest dane Marzenie. Ona jest przecież u zarania. W świecie gdzie zaledwie świtu co nieco w rozbrzasku...

**Diana Bałyko /Białoruś/ – poetka, prozaik, dramaturg:**

Wiersze Marzeny Mackojć są karnawalem świeżych metafor. Cały tomik nazwałabym „Wolnym lotem”. Wolnym lotem poety. Poety wolnego w wyborze form dla swoich wierszy. Wolnego w wyborze tematów, intonacji, aluzji i metafor.

Nielogiczne zdarzenia są jednak logiczne./ Pozbawieni wyobraźni tym razem milczą./ Mający ją w nadmiarze/ na mym piórze niczym na łące siedzą./ Nad łąką unoszą się chmury/ i wtedy powstaje poezja chmur...” – słowami poetki mówię o jej wierszach... Poetki, która czeka na ludzi z wyobraźnią „Mający ją w nadmiarze/ na mym piórze niczym na łące siedzą.”, w miejscu, gdzie „unoszą się chmury/ i powstaje poezja chmur...”.

Niektóre wiersze Marzeny Mackojć dźwięczą jak notatki na marginesach, inne jak odwrotna łączność ze światem, kolejne jak pamiętnik, wzruszający i zniewalający swoją szczerością. Autorka postrzega świat i zapisuje swoje odkrycia w postaci wierszy, czasami są nierówne, ale poprzez to jeszcze bardziej szczerze,

czasami z dokładnością co do aforyzmu. Marzena tworzy własną poetycką, magiczną rzeczywistość, uciekając od rzeczywistości okrutnego świata ludzi w świat poezji.

Wiem, czym dla pisarza jest codzienność, słowa, które roją się w głowie jak dzikie pszczoły w ulu. Słowa, które są często bardzo trudne do oswojenia, a następnie z trudem puszczane na biały arkusz papieru. To jest naprawdę niełatwe zrazić tekst, gdy wydaje się, że wszystko już przed tobą zostało powiedziane... Mimo wszystko brniesz w kierunku stołu, by usiąść i pisać niby po raz pierwszy, jakby przed tobą nikogo przedtem nie było.

Plaut niegdyś powiedział: „Każdy słyszy tylko to, co rozumie”.

Jeśli potrząśniemy najbardziej opasłymi publikacjami naukowymi, nie wypadną z nich żadne przesłania, głębokie myśli. Sens powstaje tylko wtedy, gdy czytelnik interpretuje tekst. W zależności więc od inteligencji czytelnika, jego życiowego, uczuciowego doświadczenia wiersz nabiera swego sensu. To, co w literaturze dla jednego ma znaczenie, innemu może wydać się całkowicie bezsensowne. I odwrotnie. Z życiem jest podobnie. Ma tylko ten sens, który mu nadajemy.

Czytajcie, słuchajcie, próbujcie odnaleźć... I niech się wam ujawni to, co się nie ujawniło pozostałym.

Poezja Marzeny Mackojć zrobiła na mnie duże wrażenie. Głównie dzięki takim cechom jej utworów jak: świeżość, oryginalność, zwięzłość a jednocześnie prawdziwa szczerość. Istotą jej pojmowania świata jest przede wszystkim afirmacja życia. Strofy jej wierszy wypełnione są uwielbieniem dla cudu życia. Swoją hymn do życia poetka „wyśpiewuje” językiem barwnym i metaforycznym.

Dla Marzeny Mackojć poezja nie jest jakimś rodzajem autoterapii. Z konkretnej obserwacji życia wnosi ona do poezji tętno żywiołowej radości, świeżość rozbudzonych zmysłów, odwagę słowa, młodzieńczy smak życia. Warto podkreślić jest to, że poetka potrafi dostrzec w suchych pozornie liczbach ładunek niosący przekaz o kondycji człowieka, o wzlotach i upadkach jego duszy, o dramatyzmie doli człowieczej.

**Łyczczar Seliaszki /Bułgaria/ – poeta, tłumacz:**

Tak jak było już wspomniane, na szczególną uwagę w jej twórczości zasługuje afirmacja życia. Człowiekowi może przytrafić się, że upadnie i znajdzie się w głębokiej przepaści zniechęcenia i rezygnacji. Wtedy z tego dna wydobędą go

anielskie skrzydła żączy życia, dalekie echo muzyki sfer niebieskich, srebrne dzwony budzącego się dnia. „Spacerując tęczą” liryczna bohaterka Marzeny Mackojć odkrywa „kolorów czar” i pragnie przekazać swoją energię, zamienioną w pieszczotę, każdemu stworzeniu, które jej potrzebuje („Echo muzyki”). Czyż nie jest to najwznioślejsze powołanie poezji?

Poetka nie stroni od intelektualnej ironii i samoironii, co jest cechą dobrej, wartościowej poezji. W jej przestrzeni poetyckiej ironia jawi się pod postacią „...białych kryształów” i zmusza nas do refleksji. Ostrze ironii skierowane jest głównie przeciwko megalomańskim próbom podważania elementarnych zasad życia i zwykłych prawd ludzkich. Tym samym autorka stawia podstawowe pytanie o sens życia nie dając jednoznacznej odpowiedzi. I słusznie. Prowadzi nas jednak w natchnieniu ku stromym szczytom na spotkanie z marzeniami.

Poezja i miłość przynależą przecież do niezwykłego, wzniosłego świata. Pozwalają poznać samego siebie, dają nadzieję na ponowny rozkwit, nawet wtedy „gdy świt zabierze mi życie”. One są natchnieniem „swą prostotą niewidzialnym... / pięknym/ prawdziwym”, są milczeniem i nieustannym powrotem do życia. Zapowiedź „powrotu” Marzena Mackojć ujmuje zwięźle:

*Zjawię się nieoczekiwanie  
i zadziwię  
was,  
siebie.*

## MARZENA MACKOJĆ

Wilno

### Kobiety i czekolada

Dlaczego kobiety tak lubią czekoladę?  
Pieszczą ten smak tak ostrożnie.

Nawet widząc ją w ustach innej kobiety  
nie czują się zdradzone.  
Zawsze jest jej pod dostatkiem  
topi się...  
wrze...

Dlaczego kobiety nie lubią czekolady?  
Bo ten smak pieści,  
pozostawia ślad,  
obiecuje  
i ciągle zdradza...  
topi się..  
wrze...

Azteczy mężowie wymyślili tę gorzką wodę,  
aby nas wabić...

A może  
wszystko jest o wiele prostsze:  
usta kobiety stale zamieszkuje smak kwaśnego  
jabłka.

### Iluzja

*„ Każdy z nas ma prawo na własną interpretację cyfry..*

Po prostu 6 – jest nie do rzeczy, lecz...

6 dziesiątek par skrzypiec nastawionych na wiosnę Vivaldiego – to już symfonia poezji.

6 ton płatków fiołków – to łąka fantazji Romea.

6 tys. gwiazd – małe, ale swoje własne niebo.

6 w podręczniku – liczba naturalna ze zbioru liczb rzeczywistych nieskończoności.  
6 lat i nic...

Za tak krótki czas lawina strzałów, huk, płaczu i łez.

6 mln gdzieś tam w obozach stawiało czoło diabelskiemu przeznaczeniu.

6 lat trwał ten nieludzki koszmar,

6 lat wyryte w marmurze zbrodni ludzkości,

6 kropek po przecinku i, ... ..

dosyć.

### Teleportacja

Już tyle pisano o końcu świata,  
że nie sposób tego zmieścić w głowie.  
Jakbyś go spotkał?  
Zamknięty w Katedrze, w gronie pseudo–wiernych?  
Z bliskimi w domu przy stole?  
Na balkonie, popijając drogie wino?  
To oryginalne.  
Wszędzie i nigdzie.  
Sam w czarnej dziurze.  
Cha, wygląda na to, że schowałeś się przed Bogiem.  
Pozdrawiam.  
Niestety.  
Nagła teleportacja w lepsze miejsce.

### MARLENA ZYNGER

*Nominacja do Nagrody  
XIII Światowego Dnia Poezji,  
ustanowionego przez UNESCO*



**Marlena Zynger** (Ewa Bartkowiak, z domu Marczevska, ur. 25 grudnia 1972r. w Milanówku) – poetka; autorka dwóch tomów poetyckich: „Każdemu wolno mówić” i „Czas śpiewu kobiety. Odsłona pierwsza” oraz publikacji m. in. w „Poezji Dzisiaj”, „Gazecie Kulturalnej”, „The Polish Observer”, „Papermint. Magazyn o książkach”, w „Kurierze Warszawskim” i w „Kurierze Wileńskim”. Jej wiersze tłumaczone były na język rosyjski, litewski, bułgarski, francuski i angielski. Na podstawie wierszy poetki powstał spektakl pt. „Czas śpiewu kobiety. Odsłona pierwsza”, pokazany m. in. w warszawskim klubie Hybrydy, w Teatrze Żydowskim, w zakopiańskim Teatrze Witkacego, krakowskim Loch Camelot oraz w katowickim Teatrze Korez. Jednocześnie jej liryka prezentowana była podczas wielu koncertów, m. in. w Trójkowym Studio im. A. Osieckiej, w Radiu Kraków, w Salonie Poezji w Łazienkach Królewskich, podczas II Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Poetyckiej w Katowicach, w poznańskim „Pod Pretekstem”, w krakowskiej „Piwnicy pod Baranami”, w POSK-u oraz w Ambasadzie RP w Londynie. Marlena Zynger uczestniczy w wielu imprezach literackich, m. in. w Festiwalu Poezji Słowiańskiej oraz podczas Światowych Dni Poezji UNESCO w kraju i za granicą. Poetka jest też animatorką kultury, m. in. autorką scenariusza i reżyserką widowiska poetycko-muzycznego pt. „Powiedz mi. Powiedz” wystawionego na zakopiańskiej Harendzie z okazji 125. rocznicy urodzin Marii Kasprowiczowej. Od października 2012 roku pełni funkcję Dyrektora do spraw Promocji Sztuki Wyższej Szkoły Artystycznej w Warszawie. O minionych i aktualnych wydarzeniach można przeczytać na stronie poetki: [www.zynger.pl](http://www.zynger.pl)

## Opinie o poezji Marleny Zynger:

Twórczość Marleny Zynger, na tle unifikujących się coraz bardziej poetów i kultur, jest wyrazista i własna. Po pierwsze – autorka pisze wiersze rymowane i zrytmizowane, a takie utwory skupiają w sobie energetyczny potencjał, organizując odbiorcę i łatwiej zapadają w pamięć. Po drugie – mają one własne słownictwo i pozaksiążkową wyobraźnię. Po trzecie – swoje miejsce; nie dzieją się wszędzie i nigdzie, lecz w kraju, w którym autorka mieszka i zauważa to, czego inni zauważać nie umieją lub wstydzą się, że zostaną posądzeni o dosłowność i nie wiadomo dlaczego niemodne dzisiaj przywiązanie do rodzinnych stron. I tak Marlena pisze wiersze o Łazienkach Królewskich w Warszawie, ulubionych daniach w wybranych restauracjach, o rodzinie i własnych, wcale nie metafizycznych rozterkach, ekspozuje dyskretnie swoją zmysłową kobiecość, zna nazwy drzew, ptaków, dostrzega piękno wirującego liścia i pragnie bywać w „harmonogramie twoich zajęć na najbliższy tydzień”, a jeśli tydzień wybranej osoby zajęty, „rozpuścić włosy i z wiatrem pod rękę na kawę iść” samej.

Do wierszy Marleny chce się wracać, chce się je nawet śpiewać. I są one śpiewane, jak między innymi utwory: „pstroto”, „tarantella”, „miłość w Warszawskich Łazienkach”. Żyją one bowiem dwojakim życiem. Jako znakomite utwory poetyckie i zarazem urokliwe piosenki śpiewane przez wokalistów polskich i zagranicznych, m. in.: Dominikę Świątek, Monikę Lidke, Beatę Jankowską-Tzimas, Hankę Wójciak, Jagę Wrońską, Adrianę Jerzmanowską i Pascala Aubry (Francja). Jej wiersze są także inspiracją do prac plastycznych wybitnych malarzy i rysowników, jak Rafał Zawistowski, Malwina de Brade, Renata Brzozowska, Jerzy Treit, Marek Raczkowski, a tłumacze chętnie przekładają je na swoje języki.

*Aleksander Nawrocki*

Rzadko zdarza się czytać wiersze pisane z taką wrażliwością i wyczuciem słowa. Marlena Zynger, poetka o nietuzinkowej osobowości, z powodzeniem wypracowuje swój własny język poetycki; pomysłowy, bardzo ekspresyjny, niekiedy wprost zaskakujący skojarzeniami, celnością metafor, świeżością i śmiałością. Odrębne widzenie świata, bardzo selektywne, uważne, niekiedy pełne ironii, to jedna

z najbardziej pozytywnych cech tej poezji, w której uważny czytelnik może usłyszeć daleki pogłos poezji Leśmiana. Marlena Zynger opisuje świat, to znowu broni się przed rzeczywistością brutalnie naruszającą jej azyl wewnętrzny. Poetyckie słowo staje się dla tej rzeczywistości zaporą, poza którą ukrywa się intymny świat poetki.

Te wiersze to nie tylko impresje, obrazy, ale także próba przedstawienia i wykreowania własnej przestrzeni, w której jest miejsce na szczerość, na miłość, ale także na bunt przeciwko wszystkiemu, co niszczy nasze człowieczeństwo.

Prosta ich forma ułatwia percepcję, a zawarty w nich ładunek emocjonalny oraz niebagatelna warstwa refleksyjna sprawiają, że utwory Marleny Zynger urzekają nas swoim klimatem.

*Stefan Jurkowski*

poeta, publicysta, krytyk literacki, dziennikarz, Związek Literatów Polskich

Bliskie każdemu, kto spotka te wiersze na swojej drodze, będą tęsknoty, westchnienia i wyrzuty tej Odrzuconej, Tęskniącej, Spragnionej Miłości Pani.

Kto raz do Niej przyjdzie, odejdzie z Jej niepokojem i kobiecością, łagodną perswazją i prośbą, zapamiętując Jej „potrzebę”.

*Krystyna Janda*

reżyser, aktorka

Lubię poezję, która posiada określony wyraźny rytm i niespodziewanie zaskakujące rymy. Nadaje to jej wyczuwalną muzyczność.

*Zygmunt Konieczny*

kompozytor

Poezję Marleny czytasz, odwracasz strony, strona po stronie, zmysły, nastroje, nasyciłeś się, nie. Każda niesie w inne rejony, stacje, stany, głębie, wyżyny, rytmy, modlitwy, śpiewy, słowa, łakniesz ich, tak.

*Szymon Bojko*

historyk i krytyk sztuki

„Gdy się zobaczyło tylko piękno szczęścia na twarzy ukochanej osoby, wiadomo już, że dla człowieka nie może być innego powołania, jak wzbudzenie tego światła na twarzach otaczających nas ludzi” – tak pięknie powiedział onegdaj Albert Camus.

Nie potrafię uzasadnić, skąd wziął się w relacji Marlena Zynger – Ja, Dariusz Bereski, altruizm, ale narodził się, jak owoc kasztana w łupinie, zagnieżdził trwale. Tak jak w zwyczaju dużych ptaków, które nie porzucają swych gniazd, lecz co roku ulepszają je, dbając o trwałość i jakość, tak i w zwyczaju naszym wymiana myśli jest świadectwem przyjaźni, szacunku, potrzebą rozmowy i słuchania, pisanie, innymi słowy KATHARSIS, w pełnym słowa tego znaczeniu. Poezja Marleny błyszczy, jak świeża kropla rosy. Poezja o miłości, którą każdy z nas odkrywa na własny, indywidualny sposób. Swoją poezją intryguje – przyciąga malarzy, muzyków, aktorów. Ale też wiersze Marleny są niezwykle muzyczne a nawet teatralne. Magia tajemnicy przeżyć i emocji dopełniona munchowskim pytaniem – „Co jest lepsze, wielka niekończąca się tęsknota sięgająca daleko we wszechświat, czy też chwilowe zaspokojenie – co jest lepsze – marzenie o szczęściu, czy też owo tak zwane szczęście” łączy ją z ową teatralną tajemnicą.

Marlena jest jak magnes – który przyciąga, niepokoi, wprawia w zadumę i refleksję. Tęsknota, samotność, pożądanie, czułość, wydobyte obrazy, jakby ze starej, czarno-białej kliszy – świat w sepii – ale jednak współczesny, tak jak wieczne są rozważania o uczuciach. I jeszcze raz odniosę się do Edvarda Muncha, myśląc o wierszach Marleny. Słowa Marleny są w pewnym sensie dopełnieniem „Pocałunku”, momentami „Krzyku”. Sam Munch napisał „Starożytni mieli rację, gdy uważali miłość za pożar”. Ale myślę, że mimo rozterek, rozczarowań, poczucia alienacji i przerażającej samotności, gdzieś w głębi duszy utknęła ta jego potrzeba bliskości, jedności, fizycznej i duchowej temperatury zbliżenia. Podobnie jest w wierszach Marleny – potrzeba zrozumienia miłości, odrzucenia udręczonych chwil, mirażu, potrzeba bliskości, ciepła, porozumienia. Bycie świadome, bycie z miłością i w miłości – o tak! I Takie są wiersze Marleny!

*Dariusz Bereski*

aktor, reżyser, poeta, Mistrz Mowy Polskiej Vox Populi 2012

**MARLENA ZYNGER**

Warszawa

**z wiatrem na kawę**

na kawę iść  
pójść na kawę  
włożyć barwną figlarną sukienkę  
rozpuścić włosy  
i z wiatrem pod rękę  
na kawę iść

na kawę iść przed południem  
kiedy słońce świeci tak cudnie  
cięte kwiaty pachną na Foksal  
a do kawy śpiewa ptak

kawę w „Cavie” wypiję  
przepraszając „Literatkę”  
w końcu z wiatrem do przodu  
Bóg nakazał mi gnać  
brązy kawy uniosę  
w notatniku z bławatkiem  
a rachunek zapłaci mój wiatr

**in pectore**

nie było ciebie tam  
tamtego drugiego dnia  
kiedy dorośliśmy już

na naszej ławce usiadł ptak  
rozejrzał się  
chwycił chleb  
umył skrzydła dwa  
odleciał

z daleka dobiegł śpiew  
spamiętać chciałam  
chwycić mocno tak w dłonie swe

a i to uleciało gdzieś

czasem zjawiało się in pectore we śnie

i w naszym parku o zmroku  
płakałam razem z deszczem

Judyta i Holofernes  
(parafraza)*pamięci Artemisii Gentileschi, Camille Claudel i Olgi Boznańskiej*

żałosna o miłość prosząca  
gdy nieczułe jest jego serce  
wydłubane będą jej oczy  
odrabane ręce  
i jedynie grymas na twarzy  
zdefiniuje postać  
nie więcej  
echo szlochu ginącego z czasem  
szum oddechu zmieszany z powietrzem

ból o dniu wnet zapomnieć nakaze  
i noc wieczna otuli jej przestrzeń  
ważąc chwile uczuciem bez twarzy  
pięknem ich istniejącym na wietrze  
jednak  
słowa spisane na jawie  
na wyblakłej pomiętej już kartce  
zdolne wszak są odwrócić bieg losu  
tu Judyta odsłania swe karty

szkoda bowiem snu wizji bez ciała  
blasku oczu i marzeń tchu wartych  
żał jej ust wykrajanych przez przodków  
żaru krwi pełnej łez śmiechu żartów

nie odmówi on zatem tak prędko  
rąk czarownych spragnionych dotyku  
nie zakaże jej oczom szukania  
jego gestu spojrzenia mimiki

wianek Zosi położy na głowie

Telimenę utuli w ramionach  
masek licznych ucałuje tarcze  
by je w arce złożyć i chłonąć

w odpowiedzi na jego oddanie  
chwili żądy niezmierzonej miarce  
ona mieczem go własnym pokona  
i uczyni bezbronnym na zawsze

wtedy uśmiech goszczący na twarzy  
zdefiniuje jej twarz  
złączy ręce  
gdyż szczęśliwa miłości łaknąca  
gdy wrażliwe jego serce

## niemożliwe – bez niego

zaklął małą dziewczynkę  
swoim szklistym bezwzrokiem  
myślą gdzieś zabłąkaną  
nad ognistym potokiem

chwycił ją – bardzo słabą  
siłą ciał bezramienia  
spowił ją jak obłokiem  
rzucił w otchłań bezcienia

w dziwie niemym została  
nie pojmując niczego

jedno wszakże wiedziała  
niemożliwe – bez niego



## STEFAN ŻAGIEL

Nominacja do *Złotego pióra*  
– Nagrody POEZJI dzisiaj



Stefan Żagiel, ur. 8 lutego 1949 roku w Krzczonowie koło Lublina. Z wykształcenia inżynier chemik, absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Z zawodu dziennikarz, z zamiłowania literat. Mieszka w Ciechanowie. Pracuje w redakcji „Tygodnika Ciechanowskiego”. Organizator ruchu twórczego na ziemi ciechanowskiej. Redaktor licznych almanachów promujących młodych twórców, także dwu antologii poetyckich, promujących ziemię ciechanowską: „Opinogóra w wierszach” oraz „Z mazowieckiej księgi”. W 1985 roku warszawskie Wydawnictwo „Iskry” wydało jego debiutancki tomik „Dworzec marionetek”. Od tamtej pory wydał 16 tomików wierszy, trzy zbiorki limeryków i kilka książek prozatorskich. Współautor antologii poetyckich, w tym „Poezja polska. Antologia tysiąclecia”

### Podobieństwo

Ty jesteś pies  
Jesteś wierny jak człowiek  
Ty jesteś pszczoła  
Jesteś pracowita jak człowiek  
Ty jesteś baranek  
Jesteś łagodny jak człowiek  
Ty jesteś koń  
Jesteś silny jak człowiek  
Ty jesteś małpa  
Jesteś zwinna jak człowiek

Ty jesteś ryba  
Jesteś zdrowa jak człowiek  
Ty jesteś wilk  
Jesteś głodny jak człowiek  
Ty jesteś lis  
Jesteś chytry jak człowiek  
Ty jesteś osioł  
Jesteś uparty jak człowiek  
Ty jesteś suseł –  
śpisz jak człowiek

A to jestem ja – człowiek  
Jestem wierny jak pies  
pracowity jak pszczoła  
łagodny jak baranek  
silny jak koń  
zwinny jak małpa  
zdrowy jak ryba  
głodny jak wilk  
chytry jak lis  
uparty jak osioł  
sypiam jak suseł

Jestem stworzony  
na podobieństwo  
wszystkich  
zwierząt.

### Miłośnicy przyrody

Bogacze  
zwłaszcza biznesmeni  
kochają naturę.

Niezwykle cenią pejzaże  
także słoneczniki.

Pod warunkiem  
że są to pejzaże Moneta  
i słoneczniki van Gogha.

### Alienacje

Wyciągasz rękę do człowieka  
do bliźniego  
do przypadkowego przechodnia

Na znak pokoju  
przyjaźni  
powitania

A on nie chce podać ci swej ręki  
odwzajemnić gestu ni uczucia

Widzi w twej ręce granat  
nóż  
grosz do rzucenia z litości  
trąd chciwości na palcach

Widzi to wszystko w twoich rękach  
albo zdążył wykształcić odruch  
takiego właśnie postrzegania

Wyciągasz rękę do człowieka  
na znak pokoju przyjaźni powitania  
a on nie podaje ci swej ręki  
by odwzajemnić gesty  
i uczucia

On nie ma ręki.

### DIETRICH SCHOLZE-ŠOLTA

Niemcy

*Na wniosek „POEZJI dzisiaj” Laureat Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego za przekłady z literatury polskiej.*

Dietrich Scholze-Šolta ur. w 1950 r. w Budiszynie (Niemcy), pracownik naukowy, sławista, tłumacz. Od 1992 r. dyrektor Serbołużyckiego Instytutu (Sorbisches Institut) w Budiszynie oraz redaktor naczelny czasopisma „Letopis. Zeitschrift für sorbische Sprache Geschichte und Kultur”. Profesor Uniwersytetu Lipskiego. Za przekłady i popularyzację literatury polskiej w Niemczech, odznaczony w r. 1999 Krzyżem Kawalerskim za zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej. Dietrich Scholze przełożył utwory wielu znakomitych polskich twórców: m. in. J. Iwaszkiewicza, T. Różewicza, T. Nowaka, E. Orzeszkowej, B. Prusa, W. St. Reymonta oraz prace filozofów i działaczy politycznych, takich jak Leszek Kołakowski, Jacek Kuroń i inni. Prowadzi również wykłady z zakresu polskiej literatury w niemieckich uniwersytetach, organizuje polsko-niemieckie sesje literackie, publikuje eseje o współczesnym życiu literackim w Polsce.



Lista przełożonych przez prof. Dietricha Scholze  
ważniejszych utworów z literatury polskiej:

Ireneusz Iredyński – *Manipulacja*  
Ireneusz Iredyński – *Żegnaj Judaszu*  
Ireneusz Iredyński – *Jasełka–moderne*  
Edward Redliński – *Dotrzymać kroku*  
Jarosław Iwaszkiewicz – *Wybór poezji*  
Tadeusz Różewicz – *Wybór poezji*  
Tadeusz Nowak – *Wybór poezji i opowiadań*  
Eliza Orzeszkowa – *Wybór opowiadań*  
Bolesław Prus – *Wybór opowiadań*  
Władysław Stanisław Reymont – *Wybór opowiadań*  
Marian Butrym – *Umarłym wstęp wzbroniony*  
Zbigniew Safjan – *Pole niczyje*  
Adam Hollanek – *Ukochany z księżycą*  
Leszek Kołakowski – *Mini wykłady o maxi-sprawach*  
Jacek Kuroń – *Wiara i wino*  
Jacek Kuroń – *Do i od komunizmu*  
Gabriela Matuszek – *Genialny Polak? Niemcy o Stanisławie Przybyszewskim*  
Leszek Szaruga – *Wybór eseistyki*

Ponadto prof. Dietrich Scholze jest autorem wielu wstępów i opracowań  
do niemieckich wydań literatury polskiej.

## POECI POLSCY – WIERSZE

### JAROSŁAW KLEJNOCKI

Warszawa

Laureat Nagrody XI Światowego  
Dnia Poezji UNESCO



### Odys, ostatnia podróż

Wyraźnie poruszony zastanawia się nad ironią losu  
Kiedyś Helena i gorąco pożądania  
potem Penelopa i walka z demonem tęsknoty

Odys kręci głową  
A gwiazdy nieustannie te same  
On – żeglarz – wie najlepiej

Niechętnie spogląda na drobne sprzeczki  
podchody układy i plotki  
wstręt odwraca mu głowę od ple ple  
przy pucharach  
Wojnę Trojańską wygra przecież kobieta  
Kochanka Deifobosa i Parysa właśnie pogodziła się z mężem

Bezzębne usta Odysa przeżuwają czas  
Nie wie czy już napręży łuk czy jeszcze poci się we wnętrzu  
czerwonego konia Teraz nogi obmywa mu ciepła fala Morza  
Jońskiego  
Itaka o tej porze jest ciemna i cicha

Gdyby znał łańcug to on – nie ten wymoczek Katullus –  
Powiedziałby pierwszy: *odi et amo* – wyspie kobietom  
i sobie

Czeka go jeszcze jedna wyprawa Bez ochrony wosku  
Bez masztów do przywiązania się  
Właśnie stojąc nad brzegiem rozważa  
z którego miejsca najlepiej wyruszyć  
To nie rozpacz tylko zwykła potrzeba

Mewa jak stelaż żagla skrzeczy pożegnanie

(1983)

### Dom Głuchego (Stary Goya)

Cóż znaczą moje kobiety  
zapomniałem o nich jak one o mnie  
zagubiły się w grobach gospodach  
pozostała stara Francesca  
przynosi jedzenie  
i długo patrzy  
a potem śmiesznie kręci głową  
Wychodzi  
Czasem jeszcze kątem oka ujrzę  
pończochę skrywającą ciało  
w przepeconej pościeli migną czyjeś włosy  
Tak Uszło ze mnie powietrze  
jak z balonika  
wyrwanego z rąk dziecka przez  
swawolny wiatr

Wypaliłem się do końca  
Za rzadko odpoczywałem Żyłem w drgawkach  
I wiem że nie przyniosłem szczęścia  
Moim przyjaciółom

Już dawno przestałem się bać  
Demony o pyskach zwierząt  
przysiadają na moich ramionach  
Przyglądają się obrotom pędzla

Nie Mój świat nie spływa już czerwienią krwi  
I trzasków wystrzałów też już nie dosłyszę  
Minęło Doprawdy widziałem wiele:  
pychę nuworyszów upadek królów zaślepienie  
fanatyków Mój Boże – i to codzienne szaleństwo  
w rozszerzonych źrenicach

Powoli nadchodzi mój czas Wlecze za sobą rozdartą  
kurtynę A za nią mrok I te stwory kłębiące się czernią  
na ścianach

Podnoszę głowę Spoglądam ku wzgórzom A tam  
cień nadchodzącego Kolosa

(1985)

### Ach miłość (quasi centon)

*Dla Kasi*

Ach miłość Ta która dźwiga i powala trony  
Ta która nie zazdrości Nie szuka swego  
Pozwala wykraczać poza siebie Ona Królowa  
mówiąca Jego Wysokości naszemu życiu że  
nie jest najważniejsze Potężna jak tsunami  
i straszniejsza niż najgroźniejsza armia  
Rozsadzająca tamy na rzekach Przekraczająca  
góry z dzikim okrzykiem Nie zważająca na nikogo  
i na nic Ach ona Księżniczka z bajek Mieszkanka

moich niespokojnych snów Ach miłość Aldehyd  
Kwas Zasada Śmierdząca potem kochanków  
Pachnąca trawą pól pierwszego spełnienia  
Snująca nieć jak jedwabnik Kuta ze złota Z paska  
platyny Przekleństwo poetów Błogosławieństwo  
młodości Czego z sobą nie niesie Kogo oszczędza  
Ach miłość Ten wir Ta zapadnia Ta zguba Ta trampolina  
Ten szczyt z którego rzucić się albo spojrzeć w czeluść  
Ta nieć która wciąż się przędzie Choć nożyce gotowe

## JACEK BUKOWSKI

Warszawa

### blues

jak zmarnowany Ikar  
wynurza się uparcie  
z mętnej rzeki  
szerszej niż dłuższej  
nie zahaczając o brzegi

albo:  
zaczyna się od zaniedbanej miłości  
okaleczonej słowem lub milczeniem  
pomiędzy pielgrzymkami do IKEI  
(radosnego skansenu optymizmu)  
po coraz większe łóżko

albo:  
między tęczą i śniegiem  
(młyńskimi kamieniami niebytu)



albo:  
między tobą i mną

albo:  
nawet gdy tylko patrzysz w okno  
i to liście krwawią...

blues  
wyłania się kiedykolwiek

a Pan Bóg (na przykład amerykański)  
nieźle naćpany  
ze słuchawkami na uszach  
z przygłupawym uśmiechem  
(na przykład w metrze)  
przypupuje na dwa

...dopóki cisza nie zagłuszy wszystkiego

p.s. „Życie życiem, ale trzeba połączyć.” – Jacek B.

listopad 2012

### pole widzenia

więc  
korzystając z jego nieobecności  
powiedzmy szczerze:

jakie „niepokalane”?...  
przecież nie było in vitro  
no i to „zwiastowanie”  
śmiechu warte –

po ziołach  
to nawet psina widuje anioły  
(jak się przy nas nawdycha)  
na swoją miarę:  
z kielbasianym fiutem

nie jak my  
że od razu te skrzydła...

no  
może Józek się obroni  
bo to rzemieślnik i nie jarał za dużo  
ale już synek z tym tuzinem gejów...

– jak takiś mądry  
powiedz to publicznie  
kolego!

– ...no wiesz?! Augustyn pisał:  
„Nie chodź na forum, wejdź w siebie,  
we wnętrzu człowieka mieszka prawda.”  
niestety!

i stąd ten cały niesprawdzalny zamęt  
i to siedzenie przed lustrem ekranu  
z pajakiem w polu widzenia  
zamyślonym na białej ścianie  
w mojej klatce  
ale w swoim kosmosie...

nie zatłukę go  
bo nikogo tu nie ma...  
i nie wiem czy to dziecko dziadek  
a może mama?  
...no to jak?!  
zresztą dym z papierosów

i tak go załatwi  
a jak przedtem przewietrzę pokój  
– pomyśli że jestem Bogiem!

więc  
korzystając z jego nieobecności  
powiedzmy szczerze:

szkoda że go tu nie ma  
bo właśnie wino się kończy

a że nas wpuścił w kanał  
(z tym „rajem” i tak dalej)  
drogi Pajęczku  
możemy mu odpuścić...

i tak miewa kłopoty  
większe od siebie.

*listopad 2012*

## JACEK CYGAN

Warszawa

*Laureat Nagrody VIII Światowego Dnia Poezji  
UNESCO*

### Czas nas uczy pogody

Widziałem wiatr o siwych włosach,  
Roznosił spokój wśród pól,  
W ciepłe babie lato kości grzał.  
A innym razem lasy kosił,



Foto Hanna Prus

Spadał ostrzem z gór.  
Młody był, Bogiem był i gnał,  
Wolny tak.

Wiele dni, wiele lat czas nas uczy pogody,  
Zapłaćce drogi, pomyli prawdy, nim zboże oddzieli od trawy.  
Bronisz się, siejesz wiatr, myślisz – jestem tak młody.  
Czas nas uczy pogody, tak od lat, tak od lat.

Ilu ludzi czas wyleczył z ran,  
Zamienił w spokój burzę krwi?  
Może kiedyś nam, pod jesień tak,  
Też czoła wypogodzi i wygładzi brwi?

Widziałem dni w muzeach sennych,  
O wnętrzach zimnych jak mrok.  
Starsi ludzie w rogach wielkich sal.  
Księgi pięknych myśli pełne  
Pokrył gruby kurz.  
Herbaty smak, kapci miękkich szum,  
Spokój serc.

Wiele dni, wiele lat czas nas uczy pogody...

Pięć sekund w Katedrze w Amiens, w Pikardii,  
największej gotyckiej katedrze Francji

W pierwszej sekundzie potknąłem się o żebraka.  
W drugiej oszołomiła mnie spokojna jasność.

W trzeciej sekundzie zadzwonił telefon komórkowy  
i młody mężczyzna w krótkich szortach  
zgiął się w pałąk, by lepiej słyszeć.  
W czwartej sekundzie zauważyłem ludzi siedzących na krzesłach,  
zwróconych przodem do kaplicy w lewej nawie.  
Twarze mieli skupione, uduchowione, a całe postacie  
wychylone były w stronę wnętrza kaplicy, którego  
z mojego oddalenia nie mogłem jeszcze zobaczyć.  
Przypominali ludzi klęczących przed Kaplicą Najświętszego  
Sakramentu w Bazylice Mariackiej w Krakowie,  
kiedy idąc od strony ołtarza Wita Stwosza, widzi się grupę ludzi  
klęczących przed światłem.  
W piątej sekundzie znalazłem się blisko tych siedzących ludzi  
i zobaczyłem, że adorują... telewizor umieszczony w głębi kaplicy,  
mrugający kolorowymi obrazkami,  
na który to widok trzynastowieczne witraże  
nie były w stanie otrząsnąć się ze wstydu.

## STANISŁAW GRABOWSKI

Warszawa

### WIERSE Z BUŁGARII

#### Ja, z borealnej gliny

*Dla Żory Konstantinowa, poety*

Ja, z borealnej gliny,  
mchu i paproci,  
gotyku i baroku,



pozdrawiam cię  
ziemio zabitych poetów,  
ziemio dobroci Boga.

Kładę to pozdrowienie  
między listki zdrawca  
i u korzeni winnego pędu.  
Przybijam do akantu  
z rzymskiej kolumny  
i do ikonostasu.  
Rysuję na rodopowej skale  
i w nadmorskim piachu.

Bądź pozdrowiona  
ziemio wiatrów trackich,  
ziemio orfeuszowa!

## Historia

W białym Iskryrze,  
co z Riły wybiega szalony,  
zobaczysz każdy otoczek  
i każdą roślinkę  
potrącaną wodną falą.

A kiedy się nad wodą pochylisz  
głębiej,  
ważniej,  
usłyszysz szept momy,  
co nie chciała Turka.

I hajduk do ciebie krzyknie,  
i o kamienie będzie tłukł  
partyzancki granat,  
niewybuch.

## Tędy szły rzymskie kohorty

Tędy szły rzymskie kohorty,  
tłukły sandały o bruk,  
dzwoniły krótkie miecze.  
To pewne.

Czy był tu Trak zwany Spartakusem,  
zanim nie zginął w Apulli?  
Tego nie wiem.

Być może w drodze do Tomi  
odpoczywał tam Nazo poeta?  
Może...

Wywołuję cienie z przeszłości?  
To tylko wiatr zakręcił liśćmi  
na cichej uliczce w Płowdiwie,  
już zgasł.

## Ile ran

Z wysokości konia lub zza węgła  
ileż ran zadali tej ziemi  
celowych lub bezmyślnych,  
aż pięknych w czystym okrucieństwie,  
ilu poturczyli, poturbowali, powiesili,  
nazywali rają lub mierzwą,  
wdeptywali w błoto,  
kopali jak polny kamień,  
ile ścięli niewinnych głów.

A ja jestem wolny, wolny!

Idę dokąd chcę i śpiewam co chcę.  
Grzeję moje gardło rakiją słońca,  
chłodzę nogi w potoku,  
siedzę okrakiem na skale.

Za pamięć o twoich zabitych poetach,  
piję czarne wino,  
Bułgario!

– Umiem nucić żarliwie i smutno  
do wtóru dziewczęcej pieśni.  
Umiem tańczyć choro  
i bosymi stopami  
rozbryzguję złocisty bilon kaczeńców  
o wiosennej porze.  
I umiem się skryć pod kamieniem.  
Ale przyłóż ucho do ziemi.  
Dalej,  
jak krew w żyłach tętnię.

## Spod Kalimawki Góry

Spod kalimawki góry  
potok wyblysnął.  
– Strumieniu, co ty umiesz?

## ALEKSANDER NAWROCKI

Warszawa

\* \* \*

Łagodnie nieśmiało zwierzęta – poeci,  
przymierając głodem,  
zjadają co pośledniejsze trawy,  
potrząsają również brzęczącym trzosem słów,  
za który nie zawsze kupią  
drogę do wieczności – kobietę.  
Ustępują nożownikom,





ale gotowi pomordować się  
za skradzioną metaforę,  
atrakcyjną ideę,  
której nikt prócz nich nigdy nie opatentuje.

Czasem miewają piękne sny. Wtedy  
prezydent recytuje ich wiersze,  
a nieśmiertelność nakrywa do stołu.

Są kłopotliwi dla każdej rzeczywistości,  
lecz bez nich  
świat byłby za ciasny  
nawet na pół życia.

\* \* \*

...prawdziwi poeci  
zasłaniają się przed słowem „poeta”  
jak przed ciosem w szczękę. Oni  
są jak dobry myśliwy,  
na którego  
na polowaniu,  
w obecności króla,  
nie wyszedł cel.  
A przecież mieli aspiracje:  
bycia wybitnym sportowcem,  
politykiem, architektem, kochankiem.  
W końcu zostali tylko sam na sam ze słowami,  
które atakują toporem,  
kłują sztyletem,  
precz odrzucają, a one  
wracają jak bumerang,  
niezależnie od tego, czy zabił, czy też  
podziwiał tylko drugi brzeg rzeki.

## BOHDAN WROCŁAWSKI

Warszawa

*Laureat Nagrody IV Światowego Dnia Poezji  
UNESCO*

### Ostatnia fala

*Bogusi*



Już wiem odpłynąłem zbyt daleko od brzegu  
abym dał radę abym miał jeszcze siłę powrócić

I ta ciekawość tego co jest za horyzontem

Dlatego proszę nie stój dłużej  
w deszczu na brzegu  
Nie patrz jak drobinami piasku przelewa się ostatnia  
fala  
i zastyga w świeży kopczyk pamięci

Wróć do domu  
Zaparz gorącą herbatę z cytryną

Wiesz że także ten wiersz został osierocony

Wyciągnij dłoń Zapewne będzie drżała  
To szczegół bez znaczenia

Rozłóż palce w ten sposób w który  
ja je rozkładałem przed pocałunkiem

Widzisz przepływające w poprzek dłoni światło

Czujesz ciepły oddech  
na opuszkach palców który powoli

przesuwa się wzdłuż dłoni  
To płynie ostatnia fala  
pełna kolorowego krzyku mew  
słońca zapadającego się w głąb szlochu

Morza z dnem otwartym  
jak rozłupany sztormem orzech

## ANDRZEJ ZANIEWSKI

Warszawa

*Laureat Nagrody I Światowego Dnia Poezji  
UNESCO*

### Nieśmiertelny

Człowiek nie ginie.  
Przeobraża się w echo,  
sen,  
cień.

Człowiek nie umiera,  
lecz przez bramę zmierzchu przechodzi  
na inną ulicę.

Nie opuściłeś mnie,  
tylko stałeś się światłem w pamięci

I będziesz  
jak płomień niewidzialny  
wśród nas.



### Jabłko Afrodycie przeznaczone

Zachwyt nad jabłkiem trwa,  
wszyscy o nim piszą.

Ogryzek odrzucony  
wtapia się w szarość dnia.

Jabłko w żołądku  
przetrawione.

Afrodyta odchodzi,  
ogryzki pozostają.

### Dwie starzejące się Nereidy

Poezja i bezsenność,  
dwie stare kobiety,  
prowadzą mnie nad morze,  
ubranego odświeżnie,  
z wygładzoną twarzą.

I zostawiają, odchodzą,  
nie obiecują powrotu.

I wtedy zaczynam się bać.

## GRZEGORZ WALCZAK

Warszawa

*W 2013 r. obchodzi 50-lecie pracy twórczej. Z tej okazji nasza Redakcja życzy Pociu wszytkiego najlepszego.*



### Podrzutek

Objuczony dniem  
pod niebem pełnym  
Opatrzności  
i ołowianych chmur  
zwisających jak strzępy  
Gomory  
daremnie szukał zakątka  
w którym by poczuł  
utracony dzieciństwa wiatr

Stali z szyjami w gąsiorach  
skazani  
pod pręgierzem słońca  
bezbożni  
i bez nadziei  
co znaczyło to samo  
a on wprawdzie wolny  
ale bez ojczyzny zazdrościł tym  
co nieśli jarzmo  
na zgrubiałych karkach

Jeśli z kim walczył  
to tylko o przetrwanie  
o cień w skalnej grocie  
barani udziec  
pośród wojowników

o rzeźbę bioder  
dziewczyny osmalonej słońcem  
lecz nie znał swego boga  
ani jego nazwy  
ani krainy  
o której by mógł powiedzieć  
że jego jest i dla niej  
odda swój tułaczy żywot

### Galilejczyk

Czego był pewien ten młody Galilejczyk?  
Chyba nie tego, że jest Bogiem.  
Takich było wielu.  
Że jest Synem Boga?  
Wszyscy jesteście Jego synami.  
Że jest tylko mesjaszem i prorokiem?  
Iluż ich szło daremnie na pustynię  
lub przyrastało do skały?

A za Nim poszły ludy.  
Nie od razu tłumnie.  
Ale w końcu... dlaczego?  
Miał aż tak dobry marketing?  
Nie,  
nie ośmieliłbym się kpić z wiary  
aż tylu milionów,  
choć znam wiary większej liczby wyznawców  
i się wzdram przed ich metodami.  
Pluję w twarz wszystkim tym,  
co prowadzili religijne wojny.  
Zachwyć się możliwością życia  
po życiu,  
wierzę w piękno ludzkiej wyobraźni.



\* \* \*

Jeżeli Boże jesteś prochem,  
w który i ja się mam obrócić,  
początkiem tylko bez systemu,  
inicjatorem nieświadomym?

Czy wtedy nie wystarczy Requiem  
Albo Dziewiąta, albo Fuga,  
by uznać, że Ty jednak jesteś  
i Ci odpuścić grzech stworzenia

## PIOTR DUMIN

Warszawa

\* \* \*

Człowiek szczur  
próbuję odnaleźć się w rzeczach  
tych martwych nadziejach  
myśli

Kurczy się przestrzeń  
I człowiek szczur  
wypełza spod ołtarza  
skacze do gardła  
światu



## W ogrodzie

*Danielowi*

Szpak pojawia się  
i porywa owoc czereśni  
Po chwili znika tak nagle  
że syn pyta  
czy to nie był sen

Zbieramy owoce  
zapominając  
o zatrutym brudnym  
rozhisteryzowanym mieście

w którym trwamy  
czekając  
na jakąś nową ideę  
na jakiś nowy kształt  
który być może  
pozwoli nam  
przestać się unicestwiać

jeżeli w ogóle  
to możliwe

1991

## Pewna Krakowianka

Niesie przeszłość  
to miasto  
w rysach twarzy  
spojrzeniach  
gestach

Miasta – lustro  
w którym możemy się przeglądać  
jak na ironię  
czasu co nam przeczy

I niesie klatkę  
pełną zwierząt  
jakby nie potrafiła już  
karmić ich sobą

Prosi by ją spełniać  
To znaczy  
powoli je zabijać

1998

## BARBARA JURKOWSKA

Jantar

Z cyklu *Syberia*

\* \* \*

Przestrzeń nie daje wolności  
dal zamyka drogę  
ucieczki  
Bez drogowskazów  
nie znajdziesz kierunku.



Możemy wędrować  
w siebie  
po znanych tropach  
i odnajdywać  
co nieznane  
i niewiadome było.

*Jakuck, 2012*

## BENEDYKT KOZIEŁ

Połaniec



**Benedykt Kozieł** urodził w 1959 r. w Połańcu, gdzie obecnie mieszka. Studiował w Radomiu i Warszawie. Z wykształcenia ekonomista. Pracował w Wojewódzkim Domu Kultury w Radomiu i Urzędzie Wojewódzkim w Tarnobrzegu, obecnie zatrudniony w Powiatowym Urzędzie Pracy w Staszowie. W okresie studiów współzałożyciel grup literackich *Rozstaje* i *Łuczywo*. Jako poeta debiutował w 1981 roku. Wiersze publikował w prasie regionalnej i ogólnopolskiej, kilkunastu wydawnictwach zbiorowych oraz w Polskim Radiu. Wydał zbiory wierszy: *Przestąpiłem progi patrzeń* (1986), *W agrańce przestrzeni* (1992), *Ty mówiłaś słowa wieczne* (1992), *To co jest* (2000), *W Niekurzy i gdzie indziej* (2007), *Otoczyła mnie miłość* (2009), *Słowem w wodę* (2010). Laureat ogólnopolskich konkursów poetyckich. Współpracownik pism społeczno-kulturalnych, animator kultury. Za działalność kulturalno-literacką oraz osiągnięcia twórcze został wyróżniony Świętokrzyską Nagrodą Kultury 2010 oraz odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Członek Związku Literatów Polskich.

### W tle świata

Jadę  
mijam drzewa i ludzi  
zostawiam obrazy i sprawy  
znikam w tle świata

codziennie tak samo  
codziennie ten sam  
wciąż od początku

### Wieczność

Niosę  
jak wieczność

słowo w sobie  
słowo w słowie

początek wszystkiego

### W Zwierzyńcu

W Zwierzyńcu  
niebo  
ma zielone ręce  
chowa się w drzewach

podglądane  
znad stawu  
wyprowadza dzikie konie  
sprowadza artystów  
przypomina o miłości

na wyspę ptaków  
przeprowadza  
po chmurach

### Nad morzem

Nad morzem  
kobiety  
toną w niespokojnych lustrach  
rozczesują mokre drogi  
uciekają brzegom wyobraźni  
wypatrują mężczyzn

gdy wracają  
morze jest spokojne

### PAWEŁ KUBIAK

Piastów

### stołeczna ulica emilii plater

*Andrzejowi W.*

kość na lśniącem  
dachu limuzyny  
uczują siwe wrony  
elita skrzydlatych funkcjonariuszy  
duży chłopiec  
kołysze się w bramie

szpaler drzew  
na rogu wspólnej  
barwny wybór panienek  
jesienny szelest ulotek  
agencji towarzyskich

kościół liceum  
płacze kelnerka  
przed knajpą mała serbia  
ktoś wyrwał jej portfel

na gimnazjalnym boisku  
mecze absolwentów  
podwórkowej łaciny

mariott pałac kultury  
szpaler drzew

siwe wrony

wiosna 2011



## w drodze

*Wydziedziczona z przedmiotów mrowiła się przestrzeń.  
Wszędzie było nigdzie i nigdzie, wszędzie.*

Czesław Miłosz „Oeconomia divina”

przedmioty  
napotymane w drodze

mówią co było  
którą szliśmy drogą

opodał drzewa kamienia  
bielonej chatupy

pomiędzy śmiercią rozwodem  
wygraną na giełdzie

nasz ślad pisany obecnością  
przedmiotów i ludzi

i zamiast skąd i dokąd  
dane nam którądy

## aura biegu strumieni i rzek

w dorzeczu  
deszczu i krwi

po głazach  
otoczakach  
w samotności

piaskowych ziarenek  
w pełnym biegu  
przy ujściu

ta sama myśl

o sercu  
jak ocean

## MIŁOSZ KAMIL MANASTERSKI

Łomianki

Miłosz Kamil Manasterski (ur. 1977) – poeta, prozaik, prelegent, menedżer kultury, tłumacz poezji. Dyrektor **Domu Kultury w Łomiankach**. Członek Zarządu Głównego **Związku Literatów Polskich**. Autor dziesięciu książek poetyckich – w tym dwie wydane za granicą w Chinach i w Bułgarii. Najmłodszy autor w prestiżowej antologii poezji polskiej „Iz wieka w wiek” wydanej w Moskwie (2012). Laureat nagród literackich m.in. Nagrody Juliana Tuwima (1998), Nagrody Nadnyskich Spotkań Literackich (1999), Nagrody Światowego Dnia Poezji UNESCO (2006), Nagrody Redakcji „Poezji dzisiaj” – stypendium w Paryżu (2009). W roku 2012 w **Teatrze Miejsce** w Łomiankach został zrealizowany spektakl „Dziwny ten świat” nad podstawie wierszy z jego książki „Portfolio” (reż. Tadeusz Kijański). W marcu 2013 r. w **Teatrze Miejsce** odbyła się premiera spektaklu „Sepia” na podstawie książki pod tym samym tytułem z udziałem Stanisławy Celińskiej (reż. T. Kijański).





Wiersze z książki „Tuwim. Inspiracje”  
Akademia Poezji, Wydawnictwo Książkowe „IBiS”

### 95-040 Koluszki

*(...) A pamiętam, jak słówko po słówku,  
Jak okrzyk po okrzyku, jak chwilkę po chwilce  
Wbijałem w marmur karty drgającą stalówką:  
Wiekopomnym moich cierpień rylcem.*

Julian Tuwim „Listy miłosne”

piszę do ciebie  
na adres poczty w Koluszkach

niewielki budynek przy dworcu  
miejsce przeznaczenia zapomnianych paczek  
listów nie mających dokąd iść  
kartek pocztowych z rozmytą nazwą miasta  
bezdolnych walentynek

piszę do ciebie często  
nie liczę na odpowiedź  
chyba że poczta w Koluszkach  
przyśle mi upomnienie

na wszelki wypadek  
nie podaję swojego adresu  
nie czekam na zwrot  
za znaczki

piszę do ciebie o miłości  
piszę o twoich oczach  
dłoniach które chciałbym ogrzać swoimi



sercu którego na pewno  
nie zmiękczę listami

panie na poczcie w Koluszkach  
znów płaczą

kolejny list komisyjnie otwarty  
nie przynosi śladu nadziei  
tylko ciężar uczuć  
zbyt wielkich by je pomieścić  
w kopercie formatu DL

piszę do ciebie  
na adres poczty w Koluszkach

tylko tak potrafię  
pisać do ciebie  
prawdę

### Arbat

*(...)  
Chętnie bym z Panią pojeździł  
Po elizejskich szampach,  
Wieczorem, gdy się gwieździ  
Złoty niebiański szampan.  
(...)*

Julian Tuwim „List do pewnej paryżanki”

nie zabiorę cię do Wenecji  
Paryża Wiednia Madrytu





chciałbym pod rękę z tobą  
chodzić po Arbacie  
rosyjską zimą

tylko tam tak miękko  
mówią „lubov”  
i „vlublion”  
można krzyczeć bezkarnie

tam nikogo nie dziwią  
gorące pocałunki  
na siarczystym mrozie

do Alexandra i Natalii  
wpadlibyśmy na herbatę

Evgenyi mógłby  
pobłogosławić nas wierszem

Sergey nie pytałby o nic  
postawiłby butelkę

i niech braciom poetom  
mocno kręci się w głowie

oni wiedzą że Moskwa  
nigdy nie zaśnie

przy tobie



### Wieczór

*Jak myśl o aksamicie, jak cień jedwabnej sukni  
Płynęłaś bezpamiętna, za krokiem krok twój nikt  
I tylko coś dzwoniło, dzwoniło coraz smutniej:  
Z daleka tak, z daleka mój święty dzwonił krzyk!*

Julian Tuwim „Krzyk”

gaśnie hotelowa elewacja  
miękkie wykładziny chwytają  
spóźnione szpilki

w jedyńce z łazienką  
włączam telewizor

na rosyjskim kanale  
tańczą łabędzie  
na niemieckim żona  
spotyka się z kochankiem  
na francuskim w Wersalu  
dama przebiera w kawalerach

w pokoju obok  
przerwana rozmowa  
niedyskretne łóżko  
próbuję przebić ściany

na ulicy męski głos  
krzyczy twoje imię

a może to moje myśli  
odbijają się od kamienic

sen czeka pod powiekami  
w jedwabnej sukience

## ZBIGNIEW MILEWSKI

Warszawa

Zbigniew Milewski – Urodzony w Sosnowcu, mieszka w Warszawie. Poeta, krytyk, członek władz organizacji pisarskich. Laureat wielu głównych nagród poetyckich w ogólnopolskich konkursach i turniejach poetyckich m. in. Łódzkiej Wiosny Poetów, Warszawskiej Jesieni Poezji, Liścia Konwalii im. Zbigniewa Herberta w Toruniu oraz w konkursie im. H. Poświatowskiej w Częstochowie (kategoria po debiucie). Autor zbiorów poezji „Jednego mniej”, „Zły Erotyk”, „Fajerwerki”, „Kiedy bogowie mają weekend”, „Złote i czerwone” i „Zagrabki”. Redaktor antologii poetów warszawskich „Miasto Nowego Milenium. Debiuty po 1988 roku”. Jego wiersze są zamieszczane w licznych antologiach polskich i zagranicznych.



### Hi, hi

Pod drzewem leży pijany starzec. Mijam  
go podglądając z pekaesu. To golas,  
choć jest kimś ważnym. Nauczyciel.

Wkoło niego śmieją się małe uczennice,  
przykładają paluszki do penisa i mierzą.  
A miejscowe ciotki są bardzo zgorszone.

Hi, hi podskakują na siedzeniach. Umawiają się  
na sumę, ciekawe co na to proboszcz. Hi, hi  
w niedzielę jest czytanie o córkach Lota.

## Konina

Jest niedziela. Wczoraj trzeba było dorznąć  
starą Baśkę, która jeszcze przed słabością  
i złamaniem pęcin dała radę zaorać  
kamienisty ugor za wsią, ojcowizną,  
której fater nie chce sprzedać, gdyż obiecał  
ją utrzymać. Boże, tak chcę stąd wyjechać.

Tu najlepszym plonem tylko są kamienie,  
nawet ich pilnować trzeba, bo rozbierają  
na budowę domów i cmentarne pomniki  
– najładniejsze groby nimi są obłożone.

Wiosna kwitnie pełną piersią na pochówkach,  
tam jest najżyźniejsza ziemia. Dzwonią na mszę,  
a musimy skończyć siew w odświętnych gajerkach,  
nim ktoś nas zobaczy. Ojciec każe ciągnąć  
przerdzewiały siewnik. Boże wybacz tę skargę

i to, że my tutaj, zamiast na mszy i że  
brat się cieszy na wyżerkę ze świeżej koniny.

## Zaskoczeni pełnią

Wyszywane dzinsy kwitną i prześwituje  
biel w ich dziurach. Pąki przebijają się pod  
bluzą, zaczynają rosnąć kielki sutek,  
mrowią oczy i podbrzusze. Wilgoć na palcach  
jak wczorajsza noc zamarzła. O tej porze  
była wiosną z pierwszą krwią w zawiązkach. Skrzydełka  
ciągną posklejane loki chętne na podryw

## JERZY PARUSZEWSKI

Żyrardów

\* \* \*

w dostawionym kieliszku  
drugiej herbacie  
zapalonych świecach  
blasku spóźnionej lampy  
trzecim filmie video  
drzwiach i oknach  
tam i z powrotem  
z wielkim uchem  
węzełkiem serca  
całą pustką  
czekam  
przyjdź  
choćby nad ranem  
będą świeże bułeczki  
i może nawet  
zrobimy sobie jaja  
opowiesz mi  
najnowsze historie  
będą rzeźbić  
rozkoszne zmarszczki  
w moim mózgu  
tylko nie pal  
zbyt cenna dla mnie  
jest ta kartka

MÓJ WIERSZ



## Intruzja

Złotook w żywicznej łzie.  
Bursztynowe schronienie...  
W płaczu naszym powszednim  
Jakie zawrzemy piękno?

## Dziwny jesteś

jesz chleb  
codziennie  
stąpasz bez obaw  
po podłodze na piętrze  
wchodzisz w tunel  
wjeżdżasz na most  
nie dziwi Cię

świecąca żarówka  
gaz w kuchence  
woda w kranie  
nie boisz się nawet  
własnego psa  
więc jak możesz mówić  
że nikomu nie ufasz

## JAN RYCHNER

Warszawa

\* \* \*

Na wyspy Pragi mnie zaprowadź,  
tam gdzie jest nasz krzew gorejący,  
gdzie stłoczone na bazarach życie,  
czasem skradnie sny nocy bezgwiezdnej.

W blasku latarni ulicznych rozkwitaj,  
cienie nasze niech połączą marzenia,  
aby pogubić codzienność i zaistnieć,  
gdzie blask diaboliczny księżycy.

Na wyspy Pragi mnie zaprowadź,  
tam gdzie stłoczone na bazarach życie,  
chcę posłuchać trzepotu skrzydeł  
białych gołębi na praskich ulicach.



## ALFRED SIERZPUTOWSKI

Ostrołęka

### Pragnienie

Zadumać się nad słowem  
Rozwikłać sidła znaczeń  
By miało swą wymowę  
Nie łudziło inaczej

Odnaleźć najprawdziwsze  
Wydobyć niezgłębione  
Rozjaśnić najciemniejsze  
Stworzyć niestworzone

Utrwalić co ulotne  
Ożywić skute w skałę  
Dotknąć co odczute  
Wyrazić oniemiałe

I – uzmysłować pustkę  
Penetrowaną rozumem  
Ażeby nawet próżność  
Mogła popaść w zadumę.

### Święty Antoni

Czyjaś myśl natchniona  
Ujrzała Go w kłocu drewna  
I w geście dziękczynienia  
Ukazała oczom



Na wpół zarośnięte ścieżki  
Wiodą ku Niemu  
Gdzie w skrytości ducha prowadzi  
Biuro Rzeczy Zagubionych

Bo – niejedno się zapodziało  
Nie odnalazło  
Pogubiło drogi życia

A On –  
Nieustanny szperacz ziemskich kątów  
Nie odmawia nikomu  
Szukania nawet siódmej klepki

Tylko  
Coraz smutniejszym spojrzeniem  
Ogarnia wspólną doczesność  
Która skazuje  
Na wcześniejszą emeryturę

Ale  
I w gronie bezrobotnych  
Kto dziś pamięta  
O świętych obcowaniu?

## RAFAŁ CZACHOROWSKI

Warszawa

Rafał T. Czachorowski – ur. w 1969 r.  
w Warszawie. Poeta, prozaik, animator  
kultury, redaktor i wydawca. Autor książek  
poetyckich i zbiorów opowiadań.



### Assisi

U bram Asyżu  
wśród drzew oliwnych  
staliśmy w sandałach  
Dotykałem twoich piersi  
i groby świętych były  
coraz bardziej obce  
Ja Franciszkiem a tyświątą Klarą byłaś  
bardziej niż tłum  
przybyły do świątyni

1.09.1994; 18:10  
*Barvaux*

### Perugia


Murem miasta  
stanęła przeszłość  
choćby byłem obcy  
W labiryncie żył  
ulic próbowałem  
poczuć krwioobieg  
odnaleźć swoją  
postać na fresku  
Nocą obraz domów rozciął ciszę

1.09.1994; 18:00  
*Barvaux*

STEFAN ZAJONZ

Bonn

Poeta wobec czasu mu współczesnego  
Poezja emigracyjna*saepe Iovis telo quercus adusta viret*  
Owidiusz, Tristia, Elegia IV

łowo, które nie wywołuje reakcji, jest bezużyteczne, stracone. Notuję sobie to zdanie na kartce. Pozwala mi ono bowiem wyczuć znaczenie słów. Ich oddziaływanie, którym się cieszą oraz wpływ, jaki na nas mają. Słowa są nieograniczone. Mowa, którą się posługujemy, ta codzienna jest nam dana od samego początku. Mowa dokładnie rozpoznaje swoją przestrzeń: buduje, odrzuca lub zmienia. Mowa wtrąca się wszędzie, dobitnie zaznacza swoje istnienie i jest wszechobecna w życiu każdego odpowiedzialnego *homme de lettres*. Znamiennym dla tego miejsca – punktu i chwili – jest wyznaczające je głębokie pęknięcie. Wobec naznaczonej nowością rzeczywistości po przeciwnej stronie owej cezury, czuję konieczność zmiany mojego życia. Będę musiał jeszcze więcej dokonać: znacznie rozszerzyć granice tolerancji oraz na nowo opisać duchową topografię. Tam, niczym w nieznanym terenie, siebie samego odnaleźć od nowa. Muszę na nowo zdefiniować duchowe credo mojego życia i takie mu miejsce wyznaczyć, abym potrafił uchronić siebie przed utratą samoświadomości. To by była utrata metafizyczna. Jej pierwotna przyczyna usamodzielniała się w toku ewolucji, ponieważ mowa jest trwalsza, a zarazem bardziej podatna na zmiany niż człowiek. Topos utraty jest wszechobecny w naszej literaturze. Przypowieści o synu marnotrawnym, o stłuczonym dzbanie, ale i ta o ziarnku gorczycy wsianym w ziemię, przynależą do dnia dzisiejszego. W naszych oczach pozostają one zawsze żywe. Oto syna marnotrawnego przyjmuje ojciec z radością ponownie na łono rodziny. Oto ziarno gorczycy, metafora niepozorności, przyjęte chętnie przez ziemię, jako takie zamiera i nic nie wie o oczekującej go przemianie.

\*

To nie my kulturę, lecz kultura nas wybiera. Doświadcza nas raz po raz, wypróbowuje w trudnych warunkach, aż się przemienimy i oczyścimy niczym świeżo wytopione srebro i złoto. To nie język jest narzędziem poety. To mowa ojczysta, przez nią wyuczony język obcy, wybiera poetę. Mowa posługuje się twórcą niczym narzędziem po to, aby on uczył się pojmowania świata, a ona istniała, dalej trwała dzięki niemu. Poeci zapewniają językowi środki utrzymania, gwarantują mu istnienie. W moim przypadku, od prawie trzydziestu lat, są to dwa języki. Bynajmniej nie ułatwiało mi to szukania poprzez język form wyrazu w mojej twórczości, a i w życiu. Kiedy myślę o licznych, tworzących obecnie, utalentowanych poetach i prozaikach, moje własne pisanie wierszy wydaje mi się pozbawione sensu. Przeważnie cenię innych wyżej od siebie, szczególnie chodzi mi tu o większość uznanych współcześnie twórców. Konkurs poetycki jawi mi się niczym wyścig szczurów w walce o byt, albo ćwiczenia na poligonie wojskowym. Posterunkiem współczesnego poety może dziś być na przykład dawna stacja rakietowa, jak to było w przypadku Thomasa Klinga, awangardowego poety niemieckiego, który przed kilku laty zmarł w wieku niespełna pięćdziesięciu lat.

\*

Co wyznacza moją pozycję w tym wyścigu? Nienasycenie życiem, ciekawość świata, przymus sukcesu, ciągła żądza nowości. Do tego antywersja człowieka w wyniku ciężkiej choroby. Tym wszystkim określany, czuję się często zmuszony do wycofania się z tego wyścigu z czasem jako zwycięzca. Z tego, co pamiętam z dzieciństwa, widzę, że jednym z moich ulubionych placów zabaw wcale nie był prawdziwy las, tylko niewielki leśny cmentarz. Dopiero później zaliczyłem do nich nadmorską plażę i góry z ich rozległymi widokami. W końcu dołączyła do tego grona przestrzeń wielkomiejska jako ta, która oferuje przyszłościowe perspektywy i wciąż nowe szanse rozwoju. Jeśli rozumieć dzieciństwo jako ojczyznę, to każdy z nas pozostaje do końca życia emigrantem. Dlatego też przykładem artysty, który szczęśliwie spełnił swoje życie, jest dla mnie zmarły w 1998 roku, polski liryk Zbigniew Herbert. W cyklu utworów *Pan Cogito* znalazłem wiersz o powrocie do miejsca urodzenia i pierwszego miejsca zamieszkania, do miejsca, z którego poeta pochodził, i w którym wszystko się zaczęło. W tym wierszu, zatytułowanym *Pan Cogito myśli o powrocie do rodzinnego miasta*, Herbert tak mówi:

Gdybym tam wrócił  
 pewnie bym nie zastał  
 ani jednego cienia z domu mego  
 ani drzew dzieciństwa  
 ani krzyża z żelazną tabliczką  
 ławki na której szeptałem zaklęcia  
 kasztany i krew  
 ani też żadnej rzeczy która nasza jest  
 wszystko co ocalało  
 to płyta kamienna  
 z kredowym kołem  
 stoję w środku  
 na jednej nodze  
 na moment przed skokiem

nie mogę urosnąć  
 choć mijają lata  
 a w górze huczą  
 planety i wojny  
 stoję w środku  
 nieruchomy jak pomnik  
 na jednej nodze  
 przed skokiem w ostateczność  
 kredowe koło rudzieje  
 tak jak stara krew  
 wokół rosną kopczyki  
 popiołu  
 do ramion  
 do ust

Dwukrotnie powtarza poeta krótkie zdanie „stoję w środku”, a tylko jeden raz występuje w wierszu jedno jedyne słowo, rzeczownik „popiół”, odnoszące się do nieorganicznego składnika ludzkiego ciała. W jaki sposób ten poeta, mistrz słowa, orientuje się w otaczającym go świecie? Stoi mocno pośrodku wydarzeń, okrąża je rozglądając się wokół, by wreszcie na długiej drodze poznania pozwolić wewnętrznym obrazom przyoblec się w słowa. Niekiedy poeta trwa nieporuszony, zanim dokona się ostateczna przemiana. Znieruchomiały obraca się w popiół – już po ramiona, już po usta, zapada się. Ani słowa więcej, tylko cisza. Nagi przyszedł na świat, jako popiół będzie go musiał opuścić. Razem z nim przepadnie jego tajemnica. Pewność poety co do przemijalności życia z całą jego aktywnością sprowadza się do nielicznych obrazów dostępnych jedynie jego percepcji. W obliczu zbliżającej się śmierci są one przenikliwe i osobiste. Ten, kto przemawia ostatni, mówi do nas najbardziej przejmująco.

\*

Jeśli sztuka i życie czegoś uczą, to jest to prywatność, indywidualność i wyjątkowość – samotność ludzkiej egzystencji z wszystkimi jej próbami ognia i wody. Bycie artystą wydaje się dzisiaj oznaczać marginalność, w szczególności życie twórców parających się literaturą toczy się na krańcach

społeczeństwa. Artystów słowa zagłuszają slogany reklamowe i usuwają w cień neony billboardów. Bycie artystą było i jest po dziś dzień trwaniem w międzyprzestrzeniach: w jakichś „jeszcze– nie” i „już– nie”. Jest życiem na styku kultur. Wiele może być obszarów wspólnych. Dzielić się można chlebem, pracą, uwagami. Można z kimś dzielić łóżę, zainteresowania, dole i niedole wspólnego odcinka życia. Wierszem nie można się dzielić. Wiersz napisany przez Króla Dawida, Owidiusza, Josifa Brodskiego, Hansa Arpa, Sylwię Plath, Czesława Miłosza pozostaje tekstem wpisanym w autora. Tenże wiersz niejako wybrał mnie jako czytelnika. O tym, dlaczego właśnie poetę obiera sobie współczesna mu rzeczywistość i do niego się zwraca, a nie na odwrót, mówi Miłosz w wierszu *Café Greco* z roku 1986:

*W latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku, w Rzymie przy via Condotti,  
 Siedzieliśmy z Turowiczem w Café Greco  
 I odezwałem się w te, mniej więcej, słowa:  
 Widzieliśmy wiele, poznaliśmy wiele.  
 Upadły państwa, przemijały kraje,  
 Chimery ludzkiego umysłu osaczały nas,  
 Ludzie ginęli albo szli w niewolę.  
 Jaskółki Rzymu budzą mnie o świcie  
 I czuję wtedy krótkotrwałość, lekkość  
 Odrywania się. Kim jestem, kim byłem,  
 Nie tak już ważne. Dlatego, że inni  
 Szlachetni, wielcy podtrzymują mnie  
 Kiedy o nich pomyślę. O hierarchii bytów.  
 Ci, którzy wierze swojej dawali świadectwo,  
 Których imiona starto i wdeptano w ziemię,  
 Nawiedzają nas dalej. Z nich bierze się miara  
 Dzieł, spodziewań się, planów, rzekłbym, estetyczna.  
 Czymże okupi siebie literatura  
 Jeżeli nie pochwalną melopeją, hymnem  
 Chociażby mimo woli? A Ty masz mój podziw  
 Bo dokonałeś więcej niż genialni, pyszni  
 Tu siadujący niegdyś moi kompanowie.  
 Nie rozumiałem czemu dręczył ich brak cnoty,  
 Skąd zgryzota sumienia, teraz już rozumiem.*

*Z wiekiem, czy też z mijaniem dwudziestego wieku  
Pięknieje dar mądrości i zwyczajna dobroć.  
Czytany przez nas obu dawniej Maritain  
Miałby powód do chluby. A dla mnie: zdziwienie,  
Że stoi miasto Rzym, że znów się spotykamy,  
Że jestem jeszcze chwilę, i ja, i jaskółka.*

Oto tekst o przemijalności świata, świata o jednorazowej i niepowtarzalnej genezie. Napisany przejrzystym językiem mówi o samookreśleniu i o przyjaźni. Subtelna szczerość jego autora wywołuje we mnie żywy odźwięk. To mnie ma on na myśli jako rozmówcę, jako partnera do wymiany poglądów pewnego dnia w pewnym nieobcym nam mieście. (Wiadomo o tym mieście, że do niego prowadzą wszystkie drogi niczym do Mekki. To w nim miało początek nowoczesne chrześcijaństwo. To miasto jest kwintesencją wysokiej kultury i jej erupcji w całej Europie.) Autor zwraca się do mnie osobiście jako współświadka wspólnego nam czasu. Chce mi się zwierzyć, ponieważ wie, że ja zostanę tutaj chwilę dłużej, podczas gdy on zaczyna się powoli żegnać – w pełni świadom naszej współczesności. Czerpie przy tym z osobiście doświadczonego losu emigranta i azylanta. To, co poufnie wyznaje, nie jest melodramatycznym lamentem, lecz wyrazem nowych sił ku nowej egzystencji. Następnie mówi coś wnikliwego na temat ludzi i istoty języka poetyckiego. Dobrze wie o tym, jaką rolę powszechnie odgrywa poezja – serce jest organem sztuki poetyckiej. A wiersze to platformy emisyjne nakierowane na serca odbiorców.

\*

Pisania wierszy nie można przyporządkować tylko jakiemuś jednemu, określone mu okresowi życia. Co prawda w młodości powstaje większość poetyckiej produkcji, ale na szczęście jest także wielu autorów, którzy nadal tworzą po pięćdziesiątce. Przed laty po pewnym wykładzie w Kolonii rozmawiałem krótko z Tadeuszem Różewiczem. Usłyszałem wtedy od niego takie zdanie: „Ja czuję się za stary na pisanie wierszy, nie chce mi się już pisać. Mój syn pisze też wiersze, ale ja mu to odradzam.” Karl Dedecius, wielki mentor polskiej literatury w Niemczech i tłumacz polskiej liryki, powiedział o Różewiczu, że: „on jest dla nas jednym z najbardziej nieustępliwych nauczycieli, rzeczników i wierzyteli, wędrowcem zawsze w drodze – po to, aby zagrzebane życie znów

do życia obudzić.” Wydanej w 1995 roku antologii młodych, pochodzących prze- ważnie z Polski a mieszkających w Niemczech, autorów nadano tytuł *Am Rande des Himmels* (Na skraju nieba). Echo tego zbioru całkowicie do dziś przebrzmiało i nie znajduje on już nowych czytelników. Teraźniejszość, niepowstrzymana w swojej aktywności, formułuje i dyktuje wszystko od nowa. Czas terażniejszy ma bezpośredni udział w życiu artysty, ale ledwie go zauważa. Jakub Malukow-Danecki, mój kolega po piórze, w wierszu *Nieopowiedziane* trafnie sprowadza swój chwilowy stan duchowy do tych słów:

*Po strupie  
pękniętych ust  
jak plwocina  
spływa mi szeptem  
nieopowiedziane  
nie do opowiedzenia  
słowo:  
emigracja...*

Warto przy tym zauważyć, że poeta obserwuje siebie z zewnątrz i zostaje określony poprzez swoją własną obcość. Powstaje więc pytanie: kto przemawia? Tom poetycki Malukow-Daneckiego zatytułowany *Skóra nocy* ukazał się w Londynie w 1989 roku. Autor mieszka w Lipsku. Kolejnym dla mnie przykładem takiego „zgubienia siebie” i „odnalezienia siebie” jest Yoko Tawada, Japonka tworząca po niemiecku. Potrafiła ona tak kierować swoim życiem, aż odniosła sukces. Tytuł *Von der Muttersprache zur Sprachmutter* (Z mowy ojczystej do matki języka) nosi jeden z jej utworów w zbiorze esejów literackich *Talisman*, wydanym w 1996 roku. Ważnym tutaj przyczynkiem jest fakt, że długą drogę do Europy pisarka pokonała pociągiem kolei transsyberyjskiej. Rzeczywistość, którą odkryła najpierw w Polsce a dalej na terenie Niemiec, opisała w *Das Fremde aus der Dose* (Obcość w puszcze). Podczas wywiadu dla czasopiśma literackiego „B1”, który przeprowadziłem z nią swego czasu w Hamburgu, określiła siebie samą jako *Tintenfisch auf Reisen* – ośmiornica w podróży.

\*

Muszę ciągle mieć wiedzę o tym i nieustającą świadomość tego, z jakiego źródła czerpię siły. Im bardziej substancjonalne jest moje do- świad-

czenie estetyczne, tym precyzyjniej przebiegają u mnie procesy myślowe. Im zdrowiej wykształci się mój smak, tym ostrzejszy będzie mój moralny rozsądek. Tym samym i mój język będzie subtelniejszy, dobitniejszy, bardziej wyrazisty, ponieważ każdorazowo jest on zakotwiczony w trwałą wartość – w teraźniejszość. Trwałą wartość, jej obecność, poświadcza i o niej przekonuje wiersz – zawsze. A wielu wierzy w to, że piękno i poezja mogą uratować świat. Z tego jednakowoż niepodobna wywieść, czy moje istnienie należy do szczęśliwych, czy nie, czy poniosłem porażkę, czy może zostanę przebudzony do nowego życia. *Saepe Iovis telo quercus adusta viert* – „dęby rżone piorunem Jupitera znów się zazielenia.” O tym zdaniu Owidiusza rozmyślając, chcę dziś dołączyć do długiego rzędu emigrantów i azylantów. Mój tom wierszy *Kraniec Nikta* szkicuje jeszcze raz egzystencję artysty i pokazuje go w nowym świetle jako tego, który przeżył życiową katastrofę, po części przez niego samego spowodowaną. Jednakże sam artysta wychodzi z niej niczym nowo narodzony. Wpierw przewyciężył siebie, a następnie własną słabość. Jedno jest pewne i nie podlega relatywizacji – wiersz jest produktem samotności poety. „Tę lirykę, to Nic, wkładam do rąk/ Tobie, czytasz i wiersz ciebie słyszy. [...] Czekasz samotnie dwa pokolenia,/ na siedem własnych wierszy z tobą”. (fragment *Refleks Poety*, z *Kraniec Nikta*, 2005)

\*

Pisanie wierszy to szansa jaskółki. Opanowanie w dłoniach i spojrzenie w geometrię odległej przestrzeni. Pisanie wierszy to przeświadczenie, że tylko prawdziwe chmury przynoszą oczekiwany deszcz, że gwiazdy świecą jasno, a ze sfer tyle światła spłynię, aż oczy osłepi, aż mowę odbierze z zachwytu. Tak ujęte, jest więc pisanie wierszy niczym oddychanie. W poezji odnajdujemy całe dobro tego świata. A wiersz, który do nas przemówił, należy widzieć jako cud trwałości.

Stefan Zajonc

*Tłumaczyła z jęz. niemieckiego Danuta Holata-Loetz*

### BENEDIKT DYRLICH

Niemcy (Budziszyn)



Benedikt Dyrlich (ur. 1950) pochodzi z Nowej Wjeski. Studiował katolicką teologię w Erfurcie i teatrologię w Lipsku. Pod koniec lat sześćdziesiątych należał do Koła Młodych Pisarzy Łużyckich w Budziszynie. W 1975 roku ukazał się jego pierwszy tom wierszy pt. *Zelene Hubki*. Współpracował początkowo z Niemiecko-Łużyckim Teatrem Narodowym w Budziszynie, z czasem poświęcił się pracy reżysera i kierował łużyckim teatrem dla dzieci i młodzieży. Jesienią 1990 roku, po upadku berlińskiego muru, kandydował z ramienia partii SPD na posła do saksońskiego parlamentu, pełniąc w następnych latach funkcję przewodniczącego SPD w okręgu górnołużyckim. Jest autorem kilku zbiorów poezji, prozy lirycznej i tekstów publicystycznych, a także wydawcą serii poetyckiej, w której ukazują się dzieła największych łużyckich poetów 19. i 20 w. Jego liryki w przekładzie na język polski publikowane były na łamach „Poglądów”, „Opola”, „Zeszytów Łużyckich” i w dwóch antologiach współczesnej poezji łużyckiej. Od roku 1995 do maja roku 2011 był redaktorem naczelnym jedynego serbołużyckiego dziennika „Serbske Nowiny”.

### Budziszyn trzeźwieje

Kiedy znów cię spotkałem  
Przed Drezdeńskim Bankiem  
Porwałaś moje myśli  
Do Boga i pełnej kiesy  
Potrzebnej na nową kuchnię

Tkwisz dalej w kanciastej studni  
Berbec bije w beton  
Nie chce się modlić po łużycku]  
Pod wieżą bogatych  
Młodość się nie starzeje



Okruchy małżeństwa  
Rozbił je Horst  
I przepadł na holenderskiej ziemi

Philips (dawniej RFT) zwalnia  
Masa wspaniałych facetów  
Piwem przepija do telepatrzydła

Kiedy znów cię spotkałem  
Skradłaś mi przedostatnią iluzję

*Przełożyła Jolanta B. Rötschke*

### Drugie narodziny

Przez gasnące wzgórce  
Twojego ciała pędzi posłaniec  
Młodych lat. Wydeptuje  
Białe ścieżki. W jaskini  
Jego głowy z lodu który już  
Topnieje palą się świece  
I piosenki mojego dzieciństwa.

W mieniących się blaskach słońca  
Wstają z grobu zatopione wsie

Huczą dzwony a pod łoskotem  
Podków zwiastuna moich drugich  
Narodzin twoja skóra opowiada  
Bezkresną radość

*Przełożył Feliks Netz*

### Gniezno

Otwierasz kolejne katakumby  
Co zakazane wychodzi na światło  
Mieszko i Bolesław Chrobry powstają  
Idą z nami  
Przekraczają kute w brązie drzwi kate-  
dry

Przed sfatygowanym głównym ołtarzem  
Intonujesz  
Znaną pieśń  
Jeszcze Polska nie zginęła

W twoje ręce składam życzenia  
I zawiązuję supełek pamięci

Niech święty Wojciech  
Nadal cię uskrzydla  
A na mnie spłynie  
Twoje wszechogarniające  
Zaufanie

*Przełożył Waldemar Michalski*

### Z pisarzem łużyckim Benediktem Dyrlichem rozmawia Grażyna Szewczyk

G. Sz.: Pozostając pod urokiem żywego słowa łużyckiej poezji, tak pięknie i melodyjnie brzmiącego w Pana recytacjach, chcę zapytać, jak, z perspektywy lat, które minęły od chwili Pańskiego poetyckiego debiutu w 1975 roku ocenia Pan swój dorobek literacki?

B. D.: Zadebiutowałem jako poeta w 1967 roku pieśnią maryjną, którą zamieścił na swoich łamach katolicki dwutygodnik „Katolski Posol” ukazujący się w języku górnołużyckim. Byłem wtedy uczniem katolickiego proseminarium pod Berlinem i przygotowywałem się do studiów teologicznych na uniwersytecie w Erfurcie. Jako student związałem się z grupą młodych łużyckich pisarzy w Budziszynie, którym przewodził starszy ode mnie o dwanaście lat poeta Kito Lorenc. W wierszach Lorenca wyczuwało się „łużyckość”, pragnienie określenia się jako Łużyczanin w rzeczywistości NRD. Czytałem z uwagą jego poezję, jego wspaniałe poematy *Struga*. Był ogromną indywidualnością, pisarzem, w którym młodzi twórcy znajdowali oparcie.

G. Sz.: Czy w ówczesnych realiach państwa NRD, narzucającego pisarzom kolektywny sposób myślenia i propagowanie wzorców realizmu socjalistycznego, poeci łużyccy mogli tworzyć inny, indywidualny, podkreślający ich tożsamościową odrębność model pisania?

B. D.: Nie byliśmy w naszym indywidualizmie osamotnieni. Obok Kita Lorenca pojawiły się na łużyckiej scenie literackiej młode talenty, np. Beno Budar, Tomasz Nawka, z czasem Róża Domaścyna, piszący po łużycku i publikujący w piśmie „Rozhled”. Pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych zaczęto tłumaczyć nasze wiersze na język polski. Mój wiersz pt. *Lyriske nalěčo* ze zbioru *Zelene hupki* ukazał się na łamach katowickich „Poglądów”. Dla nas młodych był to znak, iż nie należy obawiać się poszukiwania własnej poetyckiej drogi. Zainteresowanie naszą twórczością liryczną w Polsce spowodowało, iż zaczęto nas doceniać w NRD. Dzięki przekładom na język niemiecki, docieraliśmy do coraz większego grona czytelników, nawiązaliśmy także kontakty z naszymi niemieckimi kolegami, np. z Sarah Kirsch czy Karlem Micklelem.

G. Sz.: Jak wyglądała w tamtych latach współpraca z polskimi tłumaczami i pisarzami?

B. D.: Moje przyjaźnie i spotkania z Polakami, np. z literatami i tłumaczami z Katowic, z Wilhelmem Szewczykiem, Bolesławem Luboszem, Andrzejem Szubą – moje wiersze w przekładzie B. Lubosza i A. Szuby ukazały się w wydanej w 1993 roku antologii powojennej poezji Serbo-Łużyczan *Z biegiem Strugi z biegiem lat* – zaowocowały dalszą współpracą. Byłem w Polsce kilkakrotnie, najbardziej jednak utkwił mi w pamięci rok 1993, kiedy na Śląsku zorganizowano wiele imprez z okazji I Ogólnopolskich Dniach Kultury Łużyckiej. Przygotowano wówczas wystawę „Książka łużycka w zbiorach Biblioteki Śląskiej”, a także ekspozycję malarstwa i grafiki Bożeny Nawki-Kunysz, spotkania autorskie z łużyckimi pisarzami, Jurijem Kochem, Benonem Budarem, Antonem i Tomaszem Nawką oraz sympozjum naukowe. Nawiązałem wtedy kontakty ze środowiskiem warszawskich tłumaczy i miłośników poezji łużyckiej.

G. Sz.: Czy lata przełomu politycznego w Niemczech spowodowały zmiany w polityce kulturalnej państwa wobec Serbołużyczan i czy zmieniły oblicze łużyckiej literatury?

B. D.: Po pierwsze chcę podkreślić, że Serbołużycanie nie są, jak wielu sądzi etniczną mniejszością, lecz małym narodem europejskim. Zrozumiałe więc, iż w sytuacji wolnego rynku księgarskiego, nakłady naszych książek nie mogą być duże. Po drugie mamy więcej niż poprzednio swobody, to znaczy nie musimy się już nikogo bać, możemy otwarcie dyskutować o naszych problemach i sami je rozwiązywać. Cieszę się, że nie żyję już w ideologicznym gorsecie. Nie można mimo to nie dostrzec narastających zagrożeń. Jednym z nich jest postępująca asymilacja mieszkańców Łużyc, powodująca, iż coraz mniej ludzi mówi i rozumie po łużycku. Po trzecie, będąc Łużyczaninem zamieszkującym w Niemczech i pisząc utwory w języku górno-łużyckim – to przecież język europejski – zdaję sobie sprawę, iż jest on dla wielu czytelników trudny w odbiorze, jest pełen metafor, symboli i szyfrów. Trudno jest też znaleźć łużyckie ekwiwalenty współczesnego języka techniki i ekonomii, dlatego ważnym zadaniem, jest obrona naszego języka, kultury i naszej tożsamości. Zainteresowanie Serbołużyczanami w Polsce umacnia ich pozycję w Niemczech.

G. Sz.: Dziękuję serdecznie za rozmowę.

### INGA DREAM

Litwa

Inga Dream – urodzona w Odessie poetka litewska pisząca w języku rosyjskim, autorka kilku tomów wierszy, organizatorka życia literackiego w Wilnie.



### Kochaj mnie

Kochaj mnie milcząc, jak kocha się świt  
i bzu białego kiście w pieśni drzeniu.  
Kochaj, jakbyśmy szczęściem tylko my  
byli. Twe ręce niech pieścą me ciało.

Kochaj, na wieki, przecież jestem twoja.  
Niech twa namiętność spala mnie bez reszty.  
Jak słońce kochaj, co lasy i pola  
kocha wśród spazmów i kolorów dreszczy.

Bogiem i diabłem bądź mi w serca biciu.  
Chcę tylko ciebie. Czy miły mnie słyszysz?  
Jestem twą muzą, twą ostatnią zgłoską  
i kochać będę cię – po krańce życia.

Przetłóżył Aleksander Nawrocki

## IRYNA GERUS

Ukraina

Iryna Gerus pochodzi z Ukrainy, ale studia magisterskie i doktoranckie ukończyła w Polsce. Jej pasją jest muzyka – pisze teksty, komponuje i śpiewa. Koncertowała w 15 krajach świata.



### Znawca i mentor

Nie ruszę z miejsca bez natchnienia –  
Bez bodźca szczęścia nie da się żyć.  
Od łez do śmiechu w oka mgnieniu,  
Z rutyny cienia chce mi się wyjść.

Wśród nowych miejsc i obcych twarzy  
Goniąc spełnienie bez sumienia krzty  
Ja sobie tak często wyobrażam,  
Co byś na to powiedział Ty:

Znawca prawd istnienia  
Mentor mych reakcji  
Powód dla spełnienia  
Źródło mej satysfakcji.  
Płynę statkiem w złoty jedwab  
ubranym.  
Niebo sprzyja umysłom  
przygotowanym.

W łańcuchach świętej codzienności  
Nie znajdę czasu na własny świat

Opanowana przez wartości,  
W których każdy tak niewiele jest wart!

Wśród nowych miejsc i obcych twarzy,  
Goniąc spełnienie bez sumienia krzty,  
Ja sobie tak często wyobrażam,  
Co byś na to powiedział Ty:

Znawca prawd istnienia  
Mentor mych reakcji  
Powód dla spełnienia  
Źródło mej satysfakcji.  
Płynę statkiem w złoty jedwab  
ubranym,  
Niebo sprzyja umysłom  
przygotowanym.

## MARIA ANNA GORDEJEWA

Rosja

Poetka, studentka kursów przy Literackim Centrum Aleksandra Gricenka w Moskwie.



\* \* \*

Jakże o tobie mi nie myśleć,  
nierozsądnym, ukochanym moim.  
Zapisałeś się w rudej głowie,  
duszą niepodzielnie zawładnąłeś.

Ja powinnam wyłączyć serce  
i zachłysnąć się wreszcie wolnością,  
przestać kochać choćby na chwilę  
i zapytać siebie: miłość czym jest?

Po czym oczy zamkną i dać nura  
w pustkę krzycząc: bez ciebie nie lżej mi!  
bo bez skrzydeł nie można się unieść,  
a czas także z miłości nie leczy.

*Przetłóżył Aleksander Nawrocki*

## PAULINA KRZYŻANIAK

Glasgow

Paulina Krzyżaniak ur. 31.12.1986 roku, absolwentka zielonogórskiej Akademii Dziennikarstwa i Filmu. Na stałe mieszka w Glasgow gdzie studiuje na drugim roku Media i Komunikację. W 2012r. wydała książkę z wierszami i opowiadaniem pt. „Apteka myśli” (Wydawnictwo Książkowe IBS).



### Pragnienia

Chcę znów być dzieckiem,  
tylko, że bardziej krnąbrnym,  
nie wiedzieć nic o demonach,  
nie utożsamiać się z szarymi olbrzymami.  
Chcę znów być dzieckiem,  
tylko, że bardziej roześmianym.  
Nie przeglądać się w lustrze mamy,  
nie zakładać za dużych butów.  
Chcę znów być dzieckiem,  
tylko, że bardziej rezolutnym,  
nie wybierać zawodów,  
nie czekać z utęsknieniem.

### Nierealna rzeczywistość

Powracam do wspólnych chwil,  
spędzonych w marzeniach,  
bo tylko tam się spotykaliśmy,  
bo tylko tam było dla nas miejsce.  
Bez niezręcznej ciszy,  
bez przejęzyczeń,  
bez banałów.  
Czytaliśmy linijki scenariusza,  
bo w marzeniach jesteś ideałem.  
Znam cię jedynie z krainy fantazji,  
choć nic o tobie nie wiem.  
Wieczorem leczyć będziesz mnie kłamstwami,  
literkami, spółgłoskami, ciężkim oddechem.

### Uprawiaj ze mną poezję!

Uprawiaj ze mną poezję,  
dziką i namiętną.  
Uprawiaj ze mną poezję,  
bez dotyku, bez słów.  
Uprawiaj ze mną poezję,  
wyczytam co czujesz,  
między wierszami.

### TURSUNAJ ORAZBAJEWA

Kazachstan

Tursunaj Orazbajewa ur. w 1950 r., wybitna kazachska poetka, wokalistka, laureatka Międzynarodowych Nagród Literackich, m. in. Aleksandra Fadiejewa /Rosja/, Ałasza /Kazachstan/ i Tenti Adyszewy /Kirgizja/, odznaczona licznymi orderami, Członkini Związku Literatów Kazachstanu oraz Związku Pisarzy Rosji. Ma wykształcenie dziennikarskie. Autorka kilku tomików poetyckich.



### Wytrwałość

/Fragment/

Ja bez dobrych słów  
jak bez wody i chleba  
nie mogę sobie  
wyobrazić życia.

Dobrym słowem można  
podnieść do nieba,  
a czarnym ściągnąć  
do samego piekła.

Nie chowajcie więc  
w sobie słów przyjaznych,  
bo możecie nimi  
czyjeś zło ugasić.

Otwórzcie więc serca  
swoje na oścież,  
by bliskich dalekich  
ciepłem obdarzyć.

*Przełożył Aleksander Nawrocki*

## NIKOŁAJ ALEKSIEJEWICZ ŁUGINOW

Republika Sacha (Jakucja)

Gość honorowy



Nikołaj Ługinow (14.08.1948.), mieszka i pracuje w Jakucku. Jest wybitnym prozaikiem, członkiem Związku Pisarzy Jakucji, laureatem międzynarodowych nagród literackich: Ałżyr oraz Ałas /Kazachstan/. Ukończył wydział matematyczny w Jakuckim Państwowym Uniwersytecie oraz kursy doszkalające w Literackim Uniwersytecie im. A. M. Gorkiego. Aktualnie jest dyrektorem Muzeum Literatury, wiceprezydentem Akademii Nauk oraz członkiem Prezydenckiej

Rady Republiki Jakuckiej. W dorobku ma wiele opowiadań i powieści, między innymi historycznej książki „Na rozkaz Czyngis-chana”, w której twórca nawiązuje do narodowych korzeni Jakutów. Na podstawie tej powieści nakręcono film o Czyngis-chanie. Opublikował także kilka sztuk dramatycznych, które wystawione w teatrze cieszyły się dużym powodzeniem. Autor tworzy w języku jakuckim.

## Na rozkaz Czyngis-chana

/Fragment/

Sygnal pozostał z tyłu, w ogarniających go tumanach dymu z dopalających się zgliszcz. Przed nim rozciągała się dolina, spadająca w stronę nabrzeża siewiącej ogromnej rzeki. Wtem czyjś czysty młodzieńczy głos zaczął znaną wszystkim pieśń:

O druhu miły nasz,  
Rozstania z tobą nadszedł czas.  
Nie zobaczymy nigdy cię.  
Z rozpaczny serce mi się rwie.  
Nieszczęsny, w dal odjeżdżam siną  
Na zawsze, wieść o mnie zaginie,  
A ty tu szczęście znajdziesz swoje,  
Dla innych pieśni będziesz tworzyć,  
Sławnym imieniem świat ubarwisz....

Argas z początku nie zwrócił uwagi na słowa pieśni. Pograżony w myślach rozkoszował się tylko przenikającą go na wskroś siłą jej melodii, aż naraz wzdrygnął się i przyszedł do siebie, jakby ukłuty zakończeniem: „Sławnym imieniem świat ubarwisz”. To przecież Dżanuka. Znowu gorycz i płacz, płynące z ust tego przeklętnika w słowach jego pieśni. I czyż można nazwać ją pieśnią? Same w niej jęki i wycia, skarga i lament. Dlaczego więc tym smarkaczom jego pieśni, pełne jadowitego rozczarowania, wytwory przepełnione niepowodzeniami i nieszczęściami, bezsilną wściekłością, tak się podobają, mają taką magnetyczną siłę?:

A tyś mnie nigdy nie przytulił  
Przez całe moje krótkie życie  
I wsparciem mi nie byłeś nigdy  
Ani w radości, ni w goryczy...  
Druhu, uchodzę dziś daleko,  
Nie poznasz nigdy tej krainy,  
Uchodzę z krzywdą i cierpieniem,  
Ja – odprysk ginącego rodu.

Ale skąd w tych słowach tyle powabu? I tyle przenikającej duszę goryczy, zdolnej nawet dotrzeć do wnętrza skały: „Uchodzę z krzywdą i cierpieniem, ja – odprysk ginącego rodu...” O grzech to przecież, grzech – mamrotał pod nosem i kręcił głową. Naturalnie, ciężka dola zostać ostatnim członkiem wytrzeźbionego rodu. Jakie to jednak szczęście i wsparcie dla ducha być częścią wielkiego, silnego i sławnego rodu:

Druhu, my z tobą nigdy więcej  
Już nie spotkamy się na ziemi,  
Ja nieszczęśliwy już na zawsze  
Odchodzę, naród mnie zapomni.

Nagle pieśń umilkła... Teraz ci młodzi wojacy naraz zrozumieli, że te wyciskające łzy słowa nijak się mają do otaczającego ich słonecznego dnia i zwycięskiego nastroju – bo przecież oni brali również udział w zdobywaniu twierdzy. Zamarudziwszy tedy nieco młodzi wojownicy zgranym chórem huknęli swoją dawną pieśń:

Przysięgam  
Na dzień mojego urodzenia,  
Że kiedy złożą mnie w mogile,  
Szczęściem wojaka łuk i strzały,  
A losem jego w bitwie paść...  
Przysięgam..  
Radością syna spotkać matkę,  
Goryczą – ziemię żegnać miłą,  
Warkoczem matki łzy ocierać,  
Gdy w ciemnych oczach jej zostanie

I wiara, że ni kroku w tył  
Ja nie ustąpię,  
Bo zawsze ktoś z nas musi paść,  
By pozostali zwyciężali...

Choć starzec jechał cały czas milcząc, z nieprzeniknioną twarzą i spuszczo-  
nymi oczami, nie odwracając się ni razu w stronę młodych wojaków, to żółtodzioby  
te od razu zrozumieli, że i ta pieśń nie była po jego myśli. I wtedy znowu ten  
pierwszy czysty i dźwięczny głos zaczął śpiewać zupełnie inną, bojową pieśń, któ-  
rą od razu podchwyciła reszta:

Żwawy koń na dworze rży,  
Pora w drogę bieć daleką,  
W żyłach czarna krąży krew,  
Bezlitosna bitwa czeka.

Szczęśliw ten, kto pierwszy ruszy,  
Sławny, kto zabije wroga,  
Czy to w marszu, czy na wojnie,  
Jest nas razem siła mnoga.

A kiedy w nierównym boju  
Padnę w serce ugodzony,  
Choć się ciało w proch rozsypie,  
To losowi będę wdzięczny.

„Tak już lepiej... Ale kto to śpiewa? Głos jakby znany, lecz jakoś trudno mi go  
przypomnieć” – myślał Argas. Zresztą dużo w mojej drużynie takich dzwonných  
głosów. I nagle drgnął, przypomniał sobie, poznał: przecież to syn mój, Czolbon,  
na pewno on! Ale stary wilk, wiedząc, że teraz na niego patrzą setki ciekawskich  
oczu, poglądził się tylko po brodzie i zrobił ruch ręką, jakby chciał ukryć ziewanie...

*Przetłóżył Aleksander Nawrocki*

## LILIJA GAZIZOVA

Kazań

### Kanafer

Kanafer – tatarski bez –  
Rozkwita już.  
Czy on zrozumie i osądzi,  
Że mówię tobie nieprawdę.

Tyś dobry i młody,  
A ja muszę cię okłamywać  
I w twoich oczach grać rolę  
Beztroskiej.

Histerie i depresję upycham w antresoli,  
Gdzie leżą już gorycze i rozczarowania moje.  
Przejścia na ten tydzień,  
Wraz z łupinami wyrzuciłam precz.  
Tak, to prawda, można żyć  
Bez przeszłości.

Ale kanafer – tatarski bez –  
Już zakwita  
I – rozumie

### Smutna bajka

Tam będzie tatarski ornament,  
Chłodne niebo Sztokholmu,  
Kręcone schody, prowadzące



Na trzecie piętro  
Czteropiętrowego domu,  
A to zobowiązuje.  
John, pływający trzy godziny  
Dziennie w basenie,  
Tomik, kolorowy, z wierszami Artura Rimbauda  
Na prawej krawędzi stołu,  
A stół obity brązową skórą,  
Dużo śniegu  
I smutne bajki Lingrena...

W tej książce nie będzie  
O przyczynie moich hysterii  
I zupełnie wesołej bezsenności,  
Ubocznych na mnie spojrzeń  
I zupełnie nudnych rozstrzygnięć.

W tej książce nie będzie ciebie.

*Przełożył Aleksander Nawrocki*

## SIERIGEJ GŁOVIUK

Moskwa

\* \* \*

I znowu wiosna zaszumiała  
Stopiła zimy twarda przełęcz  
Zawirowało, zakipiało,  
Słońce jak złoty w zbożu jeleń.  
Rozbiegły się strumienie w łąki,



By olchom, wierzbom umyć nogi,  
Już w naszych żyłach krew pulsuje,  
Jak w brzozach przebudzone soki.

*Przełożył Aleksander Nawrocki*

## LAM QUANG MY

Wietnam

Lam Quang My (Nguyen Dinh Dung) urodził się w Wietnamie. Ukończył Elektronikę na Politechnice Gdańskiej. Jest doktorem nauk fizycznych i pracował w Instytucie Fizyki Polskiej Akademii Nauk.

Pisze wiersze w języku ojczystym i polskim, przekłada literaturę polską na język wietnamski oraz wietnamską na język polski. Aktywnie uczestniczy w polskim życiu literackim. Publikował w polskich pismach literackich: „Poezja dzisiaj”, „Literacka Polska”, „Iskra”, „Temat”, „Enigma”, „Złote myśli”, „Warsaw Tales”, (New Europe Writers Ink), „Znad Wili”, „Ślad”, „Autograf”, „Tygiel” itp... oraz w wielu czasopismach, gazetach, stronach internetowych, antologiach poetyckich polskich i zagranicznych. W roku 2004 opublikował dwa tomy poezji: „Echo” (Polska Oficyna Wydawnicza), „Doi” (Oczekiwanie) (Wydawnictwo „Kultury i Informacji” w Hanoi) i „Przemija życie... – Life pass on...” (po polsku i po angielsku, wydawnictwo Temat, Bydgoszcz 2010). Jego wiersze tłumaczone były na język czeski i wydane w tomiku „Zatoulana piseň” (Zabłąkana pieśń) w Bromovie, w 2008 r. Tłumaczył na język polski i wydał **Antologię Poezji Wietnamskiej od XI w. do XIX w.** (Wydawnictwo IBIS Warszawa 2010 r.)

Jest Honorowym Obywatel Gminy Krasne, w Ziemi Zygmunta Krasieńskiego i Laureatem wielu nagród m.in. Światowych Dni Poezji UNESCO 2006.



## Dodać...

Dodać latu garść gwiazd,  
Dodać zimie mroźnego wiatru,  
Dodać wiosnie nastroju fermentu,  
Dodać jesieni wieczornych warkoczy dymu,  
Dodać mnie trochę miłości,  
Dodać tobie garść czar, u  
Dodać życiu dramatycznych pieśni,  
Dodać miłości trochę blaknięcia czasu!

## Z podróży do Łodzi (Powroty po latach)

Nie widzę morza, ale widzę Łódź.  
Błysk kołyszący się w czyichś oczach  
Jest zwierciadłem wiosennego nieba.

Aura muzyki i śpiewu rozpala  
Tęsknotę do minionych lat.  
Uważnie patrzę na świat,  
Ale widzę wyłącznie obrazy  
Minionych upojnych wiosen.

Gdzie podziały się tkaczki?  
Czy wciąż snują się serdeczne nici?  
Czy przetrwały ich czółenka?  
Czy na czółenkach są jeszcze  
Ślady ich rąk?

Tkały także materiał swojego życia.  
A czas płynął...  
Jaki jest teraz kolor materiału?



Na osnowie szczęścia  
Kładły gorzki wątek życia.

Nie widzę morza, ale widzę Łódź,  
Słyszę fale serca bijące o brzeg.  
W oddali widzę żagiel – dokąd poniesie on wiatr?

*Łódź, kwiecień 2009*

### Rano, wieczorem i nocą

Rano wychodzimy w tyłu kierunkach  
Wieczorem wszyscy wracamy do domu.  
Czy kiedyś zapytamy siebie,  
Gdzie jesteśmy tej nocy?

*Przełożyli z jęz. wietnamskiego: Autor i Paweł Kubiak*

### STEFAN ZAJONZ

Bonn

### Przejdź przez ten próg

Mamy gniazda  
Zamykane na klucz, miejsca  
Udeptane milionami stóp  
Cyfrowe sygnały.

Nikt nie zostawia pustki  
Nie znajdziesz próżnych słów,



Tylko dokąd chowamy  
Niespełnione zamiary?

Ten świat to muzeum  
Lepiej śnić niż rozpaczać  
Mądrym dać samotność  
Biednym ciszę nocy.

Straszna jest śmierć  
Pomyślana w pełni życia  
Ale przejdź przez ten próg,  
Dobrze odejść znaczy być.

Tylko drzewa kołyszą się  
Jak zapalone świeczniki.

Wydłuża się karawana ciemności  
Wędrowałem – nie odchodząc  
W przejrzystej wieczności nieba  
Tu byłeś mi najbliższa.

Położyłem się na wznak  
Teraz panujesz nade mną  
Pieszczę cię w kropli odnowin  
Zanim założymy na siebie inne życie.

### Zawoja

Rośnie przestrzeń nieba  
Milkną dolina i wzgórze

### JÁN GAVURA

Słowacja

Ján Gavura (ur. 1975r.) poeta, krytyk literacki, tłumacz, redaktor pisma ENTER. Pracuje jako wykładowca na Wydziale Nauk Filozoficznych Uniwersytetu Preszowskiego. Jest autorem dwóch monografii *Ján Buzássy* (2008) oraz *Lyrické iluminácie* (2010), jak również trzech tomików poezji *Pálenie včiel* (2001), *Každým ránom si* (2006) i *Besa* (2012). Przełożyła z języka angielskiego.



ENTER jest jednym z najnowszych oraz najnowocześniejszych słowackich pism poświęconych literaturze i sztuce. Prezentuje aktualne, krajowe oraz zagraniczne, trendy w sztuce współczesnej. W czasie swojej trzyletniej obecności na słowackim rynku czasopism przyciągnął czytelników ciekawą i oryginalną szatą graficzną, prezentując znamienne osiągnięcia z obszarów literatury, fotografii oraz nowych mediów.

### Słuszne jest malować duszę

Słuszne jest malować  
duszę jako gołębie skrzydła.  
Niemal niematerialna  
w prądach powietrznych,  
unoszą się do zrywów pogody.

Niedoskonałość i duchowość  
łączy dusza z gotycką architekturą wież  
i potrzebujemy  
dziesięciu kocich żywotów,  
żebyśmy mogli o niej napisać.

Z cienistych podwórz  
i niewidzialnych niebieskawych tarasów  
śledzą ją bystre oczy.

Jej nieuwaga  
karana jest krwią, ostrza pazurów  
pracują dokładnie jak zębki maszyny,  
które chcą otworzyć mięsz  
jako namacalny dowód.

Słuszne jest malować  
duszę jako gołębie skrzydła  
i duszę duszy jako puste płótno,  
jako białą ogryzioną kość.

*Przełożył Franciszek Nastulczyk*

### RICHARD KITTA

Słowacja

Richard Kitt (ur. 1979) asystent na Wydziale Sztuki Politechniki w Koszycach, menadżer kultury oraz artysta multimedialny. Redaktor naczelny pisma *ENTER*. Zajmuje się tworzeniem interaktywnych obiektów audiowizualnych oraz nowymi formami poezji wizualnej. Jest współzałożycielem oraz dyrektorem artystycznym galerii nowych mediów DIG Gallery w Koszycach oraz współzałożycielem Europejskiego Domu Poezji Koszyce.



\* \* \*

W gęstwinie betonowego lasu. W powoli upadającym domu. Na parapecie dziurawego okna. Doniczka. Drażni mnie. Od zawsze. Mieszka w niej nieznajomy. Bucha samotnymi woniami. Kto go zasadził? Na ścianie wisi lustro. Kryje w sobie mój niedokończony płaczący autoportret.

*Samotne wonie*

Z niedozwoloną prędkością. Gdzieś między Rožňavą a Koszycami. Zauważyłem drobną postać. Siedziała przy drodze. Machała drobną dłonią. Zahamowałem. Była nie do odróżnienia od przydrożnego pyłu. I taka wsiadła. Bez słów. Jej drobnej twarzy nie zdradziło mi nawet wsteczne lustro. Wiedziałem, dokąd jedziemy. Został po nas tylko unoszących się przydrożny pył.

*Autostopem do nieba*

Odprowadzi mnie. Aż na koniec naszego świata. Dalej ze mną nie pójdzie. Ponieważ w jej wielkim świecie ogrodów dojrzeją odurzające owoce. I będzie ich chciała wszystkich spróbować. Mój mały świat jej nie kusi. Skończy się on zgodnie z własną apokalipsą. Jego księżycowy krajobraz uspią w bezgwiezdnym łonie. Spocznie w pokoju. Koniec końców, będzie to koniec końców. Definitywny. W żyłach mi już krąży rajski płyn.

*Prywatny koniec świata*

*Tłumaczyła Monika Kalinowska*

## JOHANNES FIGHTESTÖRK

Niemcy – Straubing



Poeta z tłumaczką jego wierszy, Iwoną Roszkowską.

### Obraz

Błyskawice w moich oczach  
w nieskończoności odurzenia  
rozbłyskają w słomkowych włosach  
i zakończeniach nerwów  
opakowanych w oliwkową skórę

Patrzę na pierwszy wers tego wiersza  
i mówię:  
właśnie próbowałem  
namalować ciebie.

*Przetłoczyła Iwona Roszkowska*

kolczyk w nosie  
podzwania w duszy  
jak bicie bębnów tubylców  
do tropikalnego tańca

## WALDEMAR KUGLER

W kręgach pamięci o Aarne Puu  
– 40 lat polskiej twórczości krakowskiego Estończyka.



Aarne Puu



Waldemar Kugler

**C**zy poezja może pomóc w poradzeniu sobie z przemijaniem, w uniesieniu ciężaru doświadczeń? Estończyk z pochodzenia, Krakowianin z wyboru, poeta i tłumacz Aarne Puu uważa, że tak. W tym roku mija czterdziestolecie jego pracy w Polsce.

Jego poezja opiera się na trzech dominantach: przemijaniu, samotności i boskiej interwencyjności w życie człowieka. Mimo tematycznej hermetyczności stworzona jest do życia wśród ludzi, czytelników a nie do bycia wystawioną w gablocie na parniasie wśród wybrańców. Wszystko to dzięki jej uniwersalności i głębokiemu przeświadczeniu Estończyka o humanitarnej roli pisanej przez siebie twórczości. Język poety jest oszczędny w słowa, które przelewane są na papier z wytężoną uwagą i ostrożnością. Puu doskonale zdaje sobie sprawę z wagi użytych zdań i cyzeluje je z nadzwyczajną starannością. Jak sam autotelicznie stwierdza, *cięży/na mnie/odpowiedzialność/za każde słowo i rym*. Poezja jego choć jest poezją o przemijaniu i melancholii za utratą tego co ważne, w swoim minimalizmie wyraża również nadzieję na łagodne zaadaptowa-

nie w życiu tego, co przyniesie tak zwany los. Dariusz Tomasz Lebioda słusznie zauważa, że liryka Aarne Puu wymyka się wszelkim ramom szufladkowania twórczości, „usakralnia to co sprofanowane i poddaje próbom wytrzymałości każdą świętość. Uczy pokory wobec świata i ludzi a zarazem staje dumnie w konfrontacji z tabu; jest pełna sprzeczności i zarazem jasna, nieomal układna”.

### POLSKA, ESTONIA, EUROPA, ŚWIAT

W poezji autora „Innego wyboru” odzywa się głos obywatela, który zdany na łaskę historii (rzadkiej bohaterki w twórczości Puu) musi sobie radzić z otaczającym go światem. Obywatela nie przyspawanego do żadnego państwa, rasy, wyznania. Wyjątkiem jest utwór \*\*\* (Wczoraj miałem sen) gdzie podmiot liryczny przemawia niecodziennym dla poety głosem obrońcy swojej ojczyzny. Kiedy zauważa, że *na pijanych przejściach granicznych/państwa paradoksów i pomyłek/(...) życie umiera powoli w tym kraju*, wyraźnie ciąży mu coraz głośniejszemu przemawiającemu duchowi doświadczonego Środkowoeuropejczyka. Nie można podjąć tematyki polskojęzycznej poezji Puu nie wspominając choć trochę o tej tworzonej w języku ojczystym. Jak sam twierdzi, wiersze estońskie różnią się od polskich, polskie zaś różnią się od tych pisanych po rosyjsku. Wrażliwość lingwistyczna w każdym z tych środowisk językowych jest inna i wymaga innych środków poetyckich oraz innego spojrzenia na warsztat. Estońska część jego twórczości opiera się na rytmice zabaw słownych, prozodii zdań. Liryka polskojęzyczna zaś to strzępki codzienności zamknięte w „Kręgach pamięci”. Poeta większą część życia, bo już prawie 40 lat spędził w Krakowie, który niejednokrotnie stał się jedną z postaci drugiego planu w jego poezji. Dlatego też myśli w języku polskim i można przyjąć że to polskie wersje utworów są najbliższe poetyckiej wrażliwości jego duszy.

### JA KONTRA WY czy JA RAZEM Z WAMI?

Podmiot liryczny będąc jednocześnie reprezentantem zbiorowości często stoi w opozycji do tłumu, swoje „ja” przeciwstawia wypowiedzanemu w postaci wielorakich zaimków pojęciu drugiej osoby liczby mnogiej. Estończyk doskonale uzewnętrznia słowami samoświadomość powołania pisarskiego. Zdaje sobie sprawę, że historia i emocjonalny natłok wspomnień są

ciężarem ludzkości a mimo tego z ironią przypomina, że *poeci wam to jeszcze wszystko przypomną*. Dzień w dzień nosi ciężar wewnętrznych trosk i przemysleń tylko dla siebie nie mając złudzeń, że tak już zostanie do końca: *Czasem/poeci/pozwalają sobie/na wiele/drobny skandal/w towarzystwie/swawolny stosunek/do życia i kobiet/leczy smutek i ból/który przepełnia ich serca/pozostają zawsze/tylko dla/ siebie*. Nie brak w tych utworach ironii, krytycznego dystansu, ale też nie są one wolne od uczonej dialektyki. Wszystko to przeplata się także w dobranym do tematyki utworu nastroju. Jest więc tu i ciemność i tragiczność, zaciemnione zakamarki ludzkiej egzystencji ale też radość z przeżywanej codzienności, podniecenie i oczekiwanie na spokój ducha.

Twórczość Estończyka wydaje się być cudownie odporną na wszelkie krytyczne dociekania, więc i te pisane moją ręką być może okaże się próżnym trudem. Idąc za tokiem myślenia Adama Zagajewskiego i chcąc określić, czy wyobrażenia poetycka w tym przypadku „stoi na czymś pojedynczym, nie dającym się rozszczepić czy zbudowana jest raczej na wielości, na relacji, na kompilacji” trzeba przyznać, że Puu raczej opiera swój poetycki wyraz na wieloznaczności zwrotów, które moglibyśmy nazwać nieszablonowymi (\*\*\* *jestem tępy i nudny*).

Poeta więc mimo, że wybiera samotne przeżywanie swojego pisarstwa, nie jest egocentrykiem. Świadomie i z sukcesem używa znanej w psychologii decentracji interpersonalnej aby unaocznić w wierszach istnienie innych punktów widzenia, umożliwić trafne poznanie drugiego człowieka.

### Z BOGIEM NA SPACERZE

Na pierwszy rzut oka, w poezji Puu nie ma miejsca na sacrum. Bóg dla niego, choć wszechmocny, *jest bardzo zmęczony/nigdy jeszcze nie był/na urlopie*. Nie jest to postać chthoniczna a już w żadnym wypadku niebiańska. Antropomorfizm to jasny przekaz: Bóg nie jest urojony, żyje wśród nas, przechadza się po Rynku, bark w bark z poetą. Puu zna swoje miejsce na świecie, wie do czego zmierza życie człowieka i ze spokojem czeka na to, co nieuchronne: „Coraz bardziej zostajemy sami i coraz bardziej przybliżamy się do momentu, kiedy musimy cicho zejść ze sceny i zniknąć w ciemnościach, za opuszczoną kurtyną. Taka jest kolej rzeczy i nic na to nie poradzimy” (cy-

tat pochodzi z wywiadu z poetą na stronie aarnepuu. pl). Śmierć nie jest jednak w żaden sposób bramą do sacrum, drogą do przyszłego życia. Jej motyw często powraca. Jednak w żadnym przypadku nie jako pragnienie czy trwoga, lecz jako nieomalże obiektywna pewność. Estończyk tą śmierć oswaja a nawet spotyka na swojej drodze (*Na przedświątęcznie/zatłoczonej ulicy/nagle musnęła mnie/Śmierć/zieloną gałązką jedliny (...) patrzyła za mną/potem pobiegła/właśnie odjeżdżał/jej autobus*). Widoczne jest to szczególnie w twórczości z lat osiemdziesiątych, kiedy to poeta w pełni sił twórczych traktuje nieuchronnie zbliżający się z każdym dniem koniec życia jako coś naturalnego, jako składnik codzienności. Dopiero z czasem zmienia się w nim stosunek do zbliżającego się fatum i próbuje podsumowywać dotychczasowe osiągnięcia, zrobić bilans strat i zysków przeżytego czasu.

I wtedy właśnie urealnia się druga twarz Aarne Puu. Okazuje się, że poeta to nie tylko stoik czekający na to co nieuchronne, ale też piewca przeszłości: *w tym/pokoju/już wiele/ się wydarzyło; Dawno/już święto/moją głowę*. Poeta, bojący się kolejnego dnia i nocy rzuca pytanie *czy jeszcze długo/będę musiał tak/krążyć w pustce/niepewności/i strachu*. Autor oswaja przeszłość, godzi się z teraźniejszością i daje do zrozumienia, że przyszłość, choć wzbudza w nim niepokój, nie spowoduje żadnej dewaluacji jego filozofii życiowej (*Chociaż Już nie potrafię/przejsć przez te domy/obskurne knajpy/jest już za późno*).

#### POETA MILCZĄCY

Aarne Puu w swojej poezji łączy dwie sprzeczności: wypowiedziane dowolnie słowa oraz ciszę. I to właśnie ta cisza paradoksalnie przemawia u niego najgłośniej (*Proszę posłuchaj/jak płacze/cisza*), jest niemyim krzykiem wydobywanym z głębi trzewi. Każde słowo ma tu swój czas i miejsce. Każda linijka jest wyważona najczulszym urządzeniem pomiarowym – poetycką intuicją. Wiersze nie są kolorowane wyszukanyimi metaforami ale i bez nich nie jest to liryka prosta. Za taką nie mogą być uważane wiersze pełne sprzeczności, w której podmiot liryczny *nie odczuwa czasu (...), nie pamięta nie wie* a z drugiej strony chłonie wszystkie zewnętrzne bodźce i przeżywa otaczający świat każdą komórką swojego ciała. Rzadko spotyka się u niego styl wysoki, ale w swojej rzemieślniczej pracy poeta daje silny wyraz swojej duchowości. I nie jest to zarzut. Estończyk pracuje w samotności, bo tylko ona pozwala rzeź-

bić w twardej formie wiersza. Przy czytaniu trzeba być uważnym, aby po lekturze zbyt szybko nie wrócić do codzienności, gdyż może to się skończyć dla czytelnika bolesną konfrontacją z niepoetycką rzeczywistością.

Twórczość Aarne Puu doczekała się kilku tomików poetyckich. Poeta ma wiele zasług w tłumaczeniach poezji i prozy z i na estoński (przełożył między innymi „Solaris” Lema). Tworzy w języku polskim, estońskim i rosyjskim. Mimo czterdziestu lat pracy literackiej w Polsce niestety nie wrósł w świadomość czytelników ani jako poeta estoński ani polski. Hermetyzm ten nie wynika jednakże z trudności interpretacyjnych jego wierszy ale tylko i wyłącznie z tego, że on sam nie ma potrzeby zaistnienia na pierwszym planie, rzadko bywa o nim głośno. Ciężko spotkać go w odwiedzanych przez krakowski świat artystyczny lokalach. Nigdy nie szedł pod prąd, raczej godził się z życiem i pozwolił swojej poezji płynąć z nim w jednym korycie. A jak fortuna dopisze to może przy pomyślnych wiatrach doczekamy się wydania osobnego tomiku poświęconemu Krakowowi, który wielokrotnie szedł pod rękę z Estończykiem pomagając mu zaczerniać puste strony swoich myśli.

Waldemar Kugler

## WIERSE CZYTELNIKÓW

### JAN STANISŁAW KICZOR

Warszawa



#### Autor o sobie:

Jeśli powiem że jestem późno-wiosennym Bykiem, to mówiąc mało powiem jednocześnie zbyt wiele. Ale tak było i na to wpływ mój był żaden. Później bywało już różnie.

Nie uchwyciłem tego momentu, kiedy zacząłem pisać, więc trudno mi do tego faktu jakąś szczególną „ideologię” dorabiać. Po prostu, zacząłem i już.

Piszę na przekór wszelkim stylom współczesnym, sięgając do nurtu, zdawałoby się wyczerpanego, a przecież ciągle pełnego nowych możliwości. Wbrew pozorom, nie ma we mnie pesymizmu, więc nawet rzeczy poważniejszej natury, staram się „okrasić” optymizmem i pewną radością wynikającą z faktu samego życia. Zresztą, cóż się rozpisywać...

Puszczam zatem w świat myśl moją, postrzeganie, a reszta to już tylko w rękach i umyśle czytającego. Carl Sandburg powiedział kiedyś:

„Poeta to zwierzę morskie, które żyje na lądzie marząc równocześnie o tym, by móc latać”.

I tego się trzymam. I póki co, jest dobrze.

Na dzień dzisiejszy wiersze moje ukazywały się w różnej prasie lokalnej, nadto w kilkunastu Antologiach:

Antologia POSTscriptum 1/2010 (4)

Antologia POSTscriptum 1/2012 (5)

Antologia Ogrodowe Pejzaże 2009

Antologia Ogrodowe Portrety 2010

Antologia Ogrodowe Fantazje 2011

Antologia gaAD & Poezja ART Złote Słowa

Antologia „Ósme– piętro. pl” 2012

Tomik poetycki „Sny i Przebudzenia” Wyd. Pisarze. pl 2012 r.

Tomik poetycki „Chichot na rozstajach” Wyd. „Pisarze. pl 2012 r.

Aktualnie w druku jest kolejny tomik „Na kolcach jeża”

#### Byłem w mieście

Świat marznie coraz bardziej; potężnieją sople,  
Zwisając z wyziębionych i zamarych źrenic  
I widziałem człowieka z pękniętym monoklem  
Ciągnącego dobytek – wóz pełen kamieni.

Litość brzmi jak szyderstwo, nie grzeje współczucie,  
Bramami się przemyka frustrat i anemik  
Na rogu szczerzy zęby dostarczyciel uciech,  
Po chropawych chodnikach stale węższą hieny.

A ktoś czuł się radośnie, jakby na wakacjach;  
Kolorowe neony, reklamy na sklepie  
I z podniebnych głośników płynąca oracja:  
Jest nieźle, lecz niebawem, będzie jeszcze lepiej.

Elewacje na połysk, w bok – zamknięta furtka;  
Dobrobyt lśni w alejach, reszta – na podwórkach.

Coraz dalej od siebie  
Nierzeczywistość zdarzyła się wtedy,  
gdy zostałem sam, bez cienia.

W upojnym dniu  
roztrwoniony czas.

Gorycz piołunu pełzła po mnie w dół,  
w stronę rozgrzebanego mrowiska,  
którego nie strzegło żadne  
najwymyślniejsze zakłęcie.

Obok, na zmurszałym płocie  
powiesiła się róża.  
Ratunek w transfuzji –  
brakło dawcy.

Moja krew wypłynęła.  
Z ran sący się tylko  
obojętność.

### Nic nie jest takie, jakim się wydaje

Kiedy wyrzucę z siebie wszystko, co bolesne,  
Zostanie taka lekkość, że będę zmuszony  
Zakotwiczyć przed wzlotem w nienazwaną przestrzeń  
Całe ciało przed nagłym powiewem osłonić.

Biorę wagę, a na nią, na jedną z jej szalek  
(Choć ukryta nostalgia z rozsądkiem się kłóci)  
Ciskam wszystkie zgnębienia – pospiesznie, niedbale,  
Byle tylko z pamięci – zapomnieć, wyrzucić.

A na drugiej łąk kilka i resztę beztroski,  
Trochę cienia w ogrodzie, kilka drobnych marzeń  
Z rozrywek układany codzienny jadłospis,  
Nic ponadto, co mógłbym nazwać nadbagażem.

Upojony grą światła, będę nektar sący,  
Wzorem łątki migocząc w kolorowych przedśnach,  
Aż się szala wywróci i ujrzę wnętrze, w  
By zrozumieć, że lekkość też bywa bolesna.

### Stan zawieszenia

Właściwie brak mi planów na przyszłe zdarzenia  
przed czym mógłbym uciekać, co stracić, co zyskać;  
kamieniste podłoże pozwala iść stopom  
w bielszy dzień się zanurzać, zaniemówić, przysnąć.

Uchodzą wszystkie lata i ciało wiotczeje,  
brak jest domu w poświacie, brak świętych patronów.  
Nawet dymu zabrakło z wygaszonych ognisk  
i dni przepiłowane na półmrok i bezsens.

Już nikt mnie nie omija idąc wprost, na przełaj  
przez wizję starych światów, połamane skrzydła,  
szczęk klucza czasem słyszę w porośłym sitowiu  
jakby ciepło chciał wykraść przemarznięty grudek.

Lecz zdarza się czasami rozgwieżdżony wieczór  
I z błękitów głos słysząc. Bóg śpiewa balladę.

## ELŻBIETA PALINOWSKA

Michałów

### Oprócz

Trudne jest życie egoisty  
Musi wykluczyć  
Wszystkie czynniki zewnętrzne  
Postawić w samym środku siebie  
O nikim nie myśleć  
O nikogo nie dbać  
Oprócz  
Swego bezpieczeństwa  
Swojej miłości  
Swojej wolności  
Musi zdobyć się na  
Lekceważenie innych  
Ograniczenie horyzontów  
Obojętność więzi  
niczyjość.

### Elegancja

Panie  
Z pretensjami do stylu  
hałaśliwie odłożyły sztucce  
Ukryły przedpołudniowe cekiny  
Pod lisimi futrami  
Wyszły  
Wysoko unosząc głowy  
By nie dostrzec  
swojej małostkowości  
Wybuchały ambicji

Braku treści?  
Braku formy?  
Braku...

### Ars vitae

Rodzimy się  
Otoczeni kokonem  
osłoną przed otoczeniem  
Jak ślepcy pozbawieni  
Doświadczenia kształtu i koloru

Słyszemy  
A każdy dźwięk  
Nadaje barw  
Rysuje świat

Obdzieramy z kolejnych warstw  
Poczucie bezpieczeństwa  
Byśmy  
W obliczu śmierci  
Wiedzieli wszystko o konstrukcji świata  
I zabrali tę wiedzę  
Na zawsze  
Byśmy  
Mieli ją tylko dla siebie

## KATARZYNA NAZARUK

Słupsk



Katarzyna Nazaruk z zawodu nauczyciel. Pracuje jako bibliotekarz. Publikowała wiersze w wielu czasopismach, m. in. w: „Akancie”, Mrocznej Środowo-Wschodniej Europie”, „Konturach”, „Toposie”, „Powiecie Słupskim”, „Angorze”. Jej utwory znajdują się w kilku znaczących antologiach poezji: Piękni ludzie” A. Siemieńczyka, „Harmonia dusz” oraz w antologiach poezji wydawanych przez Starostwo Powiatowe w Słupsku. Jest laureatką wielu konkursów poetyckich oraz stypendystką Prezydenta Miasta Słupska w dziedzinie kultury w 2011r. Stypendium objęło wydanie pierwszego debiutanckiego tomiku poetyckiego pt.: „Zona Beduina” w 2011r. Myślą przewodnią jej utworów jest baczne obserwowanie rzeczywistości, emocji i relacji międzyludzkich, doświadczeniach własnych, pragnieniach i marzeniach innych ludzi. Jej pasją są książki i kontakt z przyrodą. Była gościem XIX Słupskiej Wiosny Literackiej.

### Zona Beduina

Zgarbiona  
smutna  
zasuszone  
żona Beduina  
bez słowa podająca wodę do obmycia nóg  
Dla niej  
ostatni kęs baraniny  
łyk wody z brudnego bukłaka  
Bez prawa odmowy  
bez chęci do życia  
bez woli by zaprzeczyć



że jest szczęśliwa  
Ile razy bywasz żoną  
a ile razy żoną Beduina?

### podwórkowy bard

jest głos który każe płakać  
po butelce wódki policzkuje  
na dzień dobry  
zmusza do trzeźwienia.  
trąca łaską hipokryzji  
i szeleści trywialnością gazety.  
całuje w usta jak Judasz. wyciąga  
z moralnej matni i...  
wrzuca z powrotem  
z maltretowane „ja”.  
szloch przy otwartym oknie  
jednakowo pokąsani przez smutek. Ptasek  
gotowy do lotu. Everyman  
bez pracy od dwóch lat...  
samotny Konrad. współczesny  
podwórkowy bard.  
już bliżej dna...  
przestał słyszeć muzykę. umiera  
w hałasie tłuczonego szkła  
skaleczone „ja”. wrzucane  
do kontenera  
z napisem moja historia.

### ALEKSANDER NAWROCKI



### Adam Siemieńczyk: Piękni ludzie – Poeci mojej emigracji



a cieplej jasnobeżowej okładce liczącej 246 stron Antologii dwa złożone w kształt serca skrzydła z napisem „Piękni ludzie”, a pod nimi informacja–dedykacja: „Poeci mojej emigracji”. To dzieło Adama Siemieńczyka: poety, grafika, eseisty, urodzonego na obrzeżach Polski, za Białymstokiem, niedaleko Białorusi, od roku 2002 poza krajem, najpierw w Paryżu, potem na dobre w Londynie, gdzie dostrzegł, że pozbawieni w Polsce perspektyw młodzi, nierzadko wykształceni ludzie, udają się na emigrację początkowo za chlebem, ale po osadzeniu się w nowej rzeczywistości nie zapominają o swych korzeniach, polskości. Obcowanie na co dzień z innymi kulturami stwarza w nich konieczność

zdefiniowania własnej. Nowi emigranci, w przeciwieństwie do poprzednich, są otwarci na nowe prądy intelektualne, wpisują się swobodnie w krąg światowego dziedzictwa kulturalnego i wykraczają poza zaściankowe kompleksy powojennych tzw. emigrantów–tułaczy. I tak narodziła się nam nowa emigracja ludzi wykształconych, świadomych, mających kontakty z krajem. Dla rozsianszych po Europie i świecie ojczyzną stał się język polski, a celem jest nie tylko praca, lecz również wartości duchowe: widzenie siebie w nowej tradycji i innej rzeczywistości. Zrodziła się tedy w nich potrzeba twórczego artykułowania własnych przeżyć w innym świecie. Zapisują je w telefonach komórkowych, ale wydają też swoje pierwsze poetyckie tomiki, dwujęzyczne, po polsku i angielsku. I tak w emigracyjnej Wieży Babel zaczyna rozbrzmiewać nowy, żywy głos polskich emigrantów, zauważany w Europie i w kraju. Nasza krajowa poezja boi się życia, zamyka się w książkach, coraz mniej czytanych. Następuje brak związku literatury z energią życia, poezja odwraca się od rzeczywistości i staje się tylko literaturą. Tymczasem poezja emigracyjna lepiej widzi i mocniej odczuwa, żyje pazurem dnia. I nie ma czasu kosztować na wydziałach filologicznych polskich uczelni, z których wychodzą świetni teoretycy i dziwią się, że nie mogą znaleźć pracy. Bowiem przez lata uczono ich tego, czego nie potrzebuje życie. Poza tym nie potrafili poprawnie i przekonywująco wyartykułować swoich myśli i pisać naukowym żargonem, z którego nic nie wynika. Dlatego poezja polska zaczyna dziać się poza krajem. Adam Siemieńczyk wyszedł naprzeciw pragnieniom poetyckiego zaistnienia naszych emigrantów, dotarł do wielu twórców, zebrał ich wiersze i wydał w formie liczącej 246 stron Antologię. Każdy twórca prezentowany jest trzyczęściowo: zdjęciem, esejem o jego twórczości oraz wierszem. Książka przekazuje wiedzę o 59 polskich poetach z różnych stron świata i z miejsca zaistniała w Polsce i za granicą. Powstała pod dewizą „wspólnego pomnażania piękna”. Jest to pierwsza, najobszerniejsza z dotychczas wydawanych, Antologia poetów emigracyjnych. Adama Siemieńczyka kosztowało to pół roku intensywnej pracy, najpierw zbierania materiałów od mieszkających w różnych krajach twórców, od Hiszpanii, Francji, Belgii, Holandii, Niemiec, Austrii, Irlandii, Wielkiej Brytanii, aż po USA. Potem krytyczne ich opracowywanie i docieranie do duszy każdego wiersza, wreszcie poszukiwanie funduszy na wydanie. I tu jedynym dobrym duchem okazała się pani konsul z Polskiej Ambasady w Londynie, która wsparła ideę wydania Antologii kwotą 600 funtów. Wystarczyło zaledwie na druk 200 egzemplarzy w życzliwie taniej drukarni, pod pieczę Wydawnictwa Książkowego IBiS i PoEzji Londyn. Reszta powstała nieodpłatnie. Egzemplarze rozeszły się błyskawicznie, a nowe sukcesywnie są dodrukowywane. Najważniejsze

jednak to fakt, że ta Antologia zaczęła jednoczyć środowiska piszących polskich emigrantów, dzisiejszych, a dotychczasowym, zasiedziały uświadomiła, że ich izolacjonizm zawieszał w próżni to, co pisali: stawiali się znanymi tylko w bardzo wąskich własnych środowiskach. Podobno teraz lody się przełamują.

Na zakończenie podaję parę cytatów Adama Siemieńczyka z eseju „Poezja emigracyjna. Czym jest?”

Położeniem geograficznym miejsca zamieszkania twórcy? Odczuciem obcości wobec rodzinnej ziemi? Dysydemtysmem? Przekazem z innego świata, gdzie mówi się również po polsku? Wyrażaniem głosu niewypowiedzanego w Polsce? Otwarcie na siebie bez cenzury? Autokreacją? Twórczością? Rozmową? Otwarcie granic niezamierzonych? Tworząc na obczyźnie nie ma filtru odbioru przez znane sobie warstwy społeczne. Jest to chwila wolności. Nieznana wcześniej/.../. Lęk przed odbiorcą przestaje być dojmujący. Pojawia się świadomość możliwości przeniknięcia gdzie indziej. Nie jest wiadomym jak zostaną odczytane słowa. Nie ma pewności, czy ktokolwiek po nie sięgnie. Pozostaje jednak świadomość, że jest jeszcze ktoś inny/.../. Podkreślę tu aspekt konieczności nazywania świata na nowo/.../. Stawia to przed twórcą podwójne wymaganie. Najpierw nazywanie, potem poetyckie przetworzenie. Czasem jednak pozwala to na przefiltrowanie znaczeń, słów które są istotne, oczyszczenie języka/.../. Na emigracji zdarza się, że jedynym autentycznym momentem jest proces tworzenia. Wiersz. Chwila przemieszkowania w słowie. I nie jest to eskapizm, ucieczka od problemów/.../. Czymże jest więc poezja emigracyjna? Ona nie istnieje zamknięta jedną definicją/.../.

Adam Siemieńczyk: „Piękni ludzie. Poeci mojej emigracji”; PoEzja Londyn, Wydawnictwo Książkowe IBiS str. 246.

*Aleksander Nawrocki*

## ADAM SIEMIEŃCZYK

\* \* \*

- Dlaczego tak trudno coś powiedzieć?
- Trudno tylko wtedy, gdy się nie wierzy, że się żyje w świecie wyobraźni.
- No właśnie. Jestem w nim i boję się, że o powiekę dalej jest coś innego.
- Czasem wystarczy uchylić powieki, by dostrzec spojrzenie.
- I w nim zobaczyć świat drugi. Połączone wyobraźnie. Nic bardziej realnego.
- Więc kiedy mam je otworzyć, skoro mówisz Czasem?
- Czasem, czyli za pomocą czasu. Czas jest wieczny. Jednocześnie mija.
- By go nie zabijać, musisz to zrobić teraz.

## MACIEJ PINKWART

Nowy Targ

Maciej Pinkwart, urodził się 16 III 1948 w Milanówku. Filolog, historyk, publicysta, literat. W 1965 ukończył liceum ogólnokształcące w Milanówku. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim (egiptologia, dyplom magisterski 1970, dziennikarstwo dyplom 1972). W 1983 obronił na UW doktorat *Prasa zakopiańska 1891–1939*. W 2001 ukończył studia podyplomowe z psychologii i pedagogiki twórczości na Akademii Muzycznej w Warszawie.

Od 1971 pracował w prasie i radiu (Centralna Agencja Fotograficzna, Redakcja Informacji I programu Polskiego Radia, tygodnik „Prawo i Życie”). W 1974 pracował krótko w PGR Kietrz, a następnie przeniósł się do Zakopanego i pracował najpierw w administracji miejskiej, a w latach 1976–1988 i 1989–2012



Foto Renata Piżanowska

w Muzeum Szymanowskiego „Atma”, którego był pierwszym kustoszem. Od 1992 współpracujący nauczyciel, od 1997 etatowy pracownik Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Artystycznej w Zakopanem, od 2003 nauczyciel dyplomowany, wykładowca w Wyższej Szkole Biznesu w Nowym Sączu (1995–97), wykładowca warsztatów literackich w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu (2004–2009).

W l. 1991–92 także dziennikarz i kierownik zakopiańskiego oddziału „Gazety Krakowskiej”, w l. 1991–93 współpracownik zakopiańskiego Radia „Alex”, potem Polskiego Radia Kraków S.A. (1993–96), warszawskiego Radia „Kolor” (1993–1995), Radia Szwedzkiego (1994–96), III Programu Polskiego Radia (1996). 1994–2000 zakopiański korespondent II Programu Polskiego Radia i Radia „Zet”. Współpracował m.in. z pismami „Polityka”, „Prawo i Życie”, „Przekrój”, „Tygodnik Powszechny”, „Dunajec”, „Podhalańka”, „Wierchy”, „Biuletyn Podhalański”, „Tygodnik Podhalański”, „Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska”, „Czas”, „Kurier Polski”, „Życie Warszawy”, „Życie Codzienne”, „Życie”, „Nasze Strony”, „Ruch Muzyczny”, „Twoja Muza”. Felietonista „Dziennika Polskiego” (2008–2010), „Gazety Krakowskiej” (2008–2011), „Tygodnika Podhalańskiego” (od 2008). W latach 1986–1989 prowadził firmę „Tatrasoft”, która zajmowała się oprogramowaniem komputerów 8-bitowych. W l. 1990–92 redaktor Wydawnictwa Tatrzańskiego. 1995–96 redaktor naczelny miesięcznika „Halo Zakopane”. W czasie studiów aktor teatru uniwersyteckiego „Wagant”, w latach 1975–76 kierownik literacki i aktor Teatrzyku Piosenki „Scherzo” (nagrody lokalne i ogólnopolskie). Współautor filmów i programów TV (od 1960 audycje młodzieżowe, od 1976 filmy o tematyce zakopiańskiej). W latach 1987–89 dla TV Kraków zrealizował cykl audycji telewizyjnych „Encyklopedia Zakopiańska”.

Organizator życia muzycznego w Zakopanem, m.in. współtwórca festiwalu „Dni Muzyki Karola Szymanowskiego” (od 1977) i inicjator powołania Towarzystwa Muzycznego im. K. Szymanowskiego (1977, członek założyciel, członek pierwszego zarządu, 2005 – członek honorowy), założyciel i prezes Towarzystwa Edukacji Artystycznej (1996 – 2000, 2010 – 2011). Członek PTTK, w latach 1985 – 90 w zarządzie oddziału zakopiańskiego, przewodniczący Komisji Wydawniczej (1985–89), wykładowca kursów przewodnickich. Członek zwyczajny Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Nowym

Targu, Związku Historyków Spisza w Lewoczy (Słowacja) i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Zakopanem, członek Rady Naukowej Muzeum Tatrzańskiego (1991 – 2000), członek Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego (2004 – 2008 – wiceprezes). Członek sekcji literackiej Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

Jest laureatem Nagrody im. K. Szymanowskiego za rok 2006, ufundowanej przez Fundację im. Szymanowskiego, za pracę w „Atmie”.

**Miejsca pracy:** Warszawa (1970–1974): prasa, radio; Kietrz (1974) – PGR, Zakopane (od 1974) – Urząd Miasta, prasa, radio, Muzeum „Atma”, Państwowa Ogólnokształcąca Szkoła Artystyczna, literatura. Od 2012 na emeryturze.

**Miejsca zamieszkania:** Milanówek (do 1970), Warszawa (do 1974), Zakopane (do 2000), Frydman (1998–2004), Nowy Targ (od 2000).

**Ważniejsze publikacje, wydane drukiem:**

*Przewodnik – Muzeum Karola Szymanowskiego w willi „Atma” w Zakopanem* (1978, 1987, 1997, 2002, 2007, 2011)

*Zakopiańskim szlakiem Karola Szymanowskiego* (1982, 1988, 2001)

*Zakopiańskim szlakiem Mariusza Zaruskiego* (1983, 1985)

*Zakopiańskim szlakiem Mieczysława Karłowicza* (1985, 2008, 2009)

*Zakopiańskim szlakiem Walerego i Stanisława Eljaszów* (1988)

*Nad Regłami* (tom poezji, 1986)

*Kronika dawnego Zakopanego* (opr., 1986, 1997)

*Bajki tatrzańskie* (opr., 1987, 1989)

*Zakopane, przewodnik historyczny* (współautor, 1988, 1994, 2003, 2006, najlepsza górską książką roku 1988 i 1994)

*Nowy Cmentarz w Zakopanem* (współautor, 1988)

*Stary kościół i cmentarz w Zakopanem* (1989)

*Muzyka i Tatry. Monografia* (współautor, 1992),

*Przewodnik po Zakopanem* (1992)

*Zakopane i okolice* (1994, 1995, 1997, 1999, 2000, 2002, także w wersjach obcojęzycznych)

*Encyklopedia Zakopane od A do Z* (współautor, 1994)

*Tatry i okolice, przewodnik narciarski* (współautor, 1995)

*Zakopane i Tatry* (1995, 1999)

*Texty* (tom poezji, 1995, 2001)

*Północna Słowacja, przewodnik krajoznawczy dla zmotoryzowanych* (1996, 2002)

*Góry, narty, koleje linowe* (1996)

*Denaturalizm* (tom opowiadań, 1997)

*Paryż, przewodnik turystyczny* (1997)

*Tatry i Podhale* (1998)

*Góralskie jaja. Mała antologia dowcipu góralskiego* (współautor, 1999).

*Lustro* (tom poezji, 2001)

*Tatry w świadomości mieszkańców Zakopanego i ich gości. Historia prasy zakopiańskiej* (monografia, 2002)

*Dziewczyna z Ipanemy* (powieść, 2003)

*Siódmy krąg* (powieść, 2003)

*Zakopane w 3 dni* (2004)

*Po linie do nieba. 70-lecie Polskich Kolei Linowych* (2006)

*Perspectives de Paris*, tomik wierszy (2006)

*Paryż. Przewodnik ilustrowany* (2007, 2011)

*70-lecie kolei linowo-terenowej „Góra Parkowa” w Krynicy Zdroju* (2007)

*Francja. Przewodnik ilustrowany* (2007, 2011, współautor)

*Francja. Praktyczny przewodnik* (2007, 2011, współautor)

*Podhale. Trzy epoki* (2007, współautor)

*Atma – 30 lat* (współautor, 2007)

*Cmentarz na Pęksowym Brzyzku* (2007)

*Wyspy greckie* (współautor, tekst o Symi, 2007, 2010)

*Paryż. Praktyczny przewodnik* (2008, 2011)

*70-lecie kolei linowo–terenowej Gubałówka w Zakopanem* (2008)

*Ugryźć świat, książka kucharska* (współautor, 2008)

*Prowansja i Lazurowe Wybrzeże* (współautor, 2008, 2011)

*Rodos. Przewodnik ilustrowany* (2009, 2011)

*Limeryki* (współautor, 2010)

*Podtatrze* (przewodnik monograficzny, 2011)

*Przedwojenne Tatry, Zakopane i Podhale* (2011)

*Limeryki turystyczne* (2011)

*Paryż, przewodnik w serii „Pascal Lajt”* (2012)

*Rodos, przewodnik w serii „Pascal Lajt”* (2012)

*Muzyczne Zakopane* (2012)

*Coffee time* (2012)

**Sztuki teatralne:** (m. in.) *Ceperiada*, premiera 1975; *Western*, premiera 1976; *Chrzcziny Witkacego*, premiera 1986.

Ewentualnie popatrz do encyklopedii *Zakopane od A do Z*, do *Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej* Zofii i Witolda Paryskich, *Wikipedii* oraz słownika biograficznego *Podhalanie*.

**MACIEJ PINKWART**

Nowy Targ

**Filizanka**

Biły dzwony nad Tyńcem  
na benedyktyńską jutrznię  
opat przetarł oczy  
zasypane pyłem ksiąg  
Od Wisły powiał wiatr  
przetarł chmury nad klasztorem

Święta Scholastyka  
wyjęła z niebieskiego kredensu  
wyszczerbioną filizankę księżycą  
Zabłysnął w lustrze twoich oczu  
Pomyślałaś – chcę i niech się stanie  
ciemno–zielony dotyk  
niewyobrażalnych marzeń

**Random Access Memory**

Nie pamiętam  
Niecierpliwego ciepła twoich dłoni  
Głodnego smaku twoich ust  
Szeptu twoich włosów na mojej twarzy

Nie czuję  
Tętna twego serca  
Na przymrużonych rzęsach  
Gorącego oddechu  
W zakamarkach obojczyka  
Wgłębienia na poduszce

Wypełnionego cieniem  
Twojej głowy

Nie słyszę  
Jak myślisz o spadającej  
Na szczęście gwieździe  
Jak upewniasz się czy bardzo  
I że na zawsze  
Jak łapiesz oddech o którym  
Na długo zapomniałaś

Nie widzę  
Ust tęskniących  
Do jutrzejszych pocałunków  
Oczu błyszczących  
Spokojną pewnością nas  
Pantofli zrzuconych niedbale  
Pod siedzenie samochodu

Nie myślę twoim sercem  
Nie oddycham twoim uśmiechem  
Nie zasypiam twoją kołysanką  
Zapominam  
Że poza tobą nic  
Nie ma imienia

Nie pamiętam  
Kim byłaś

*Z biegiem czasu...*

Z Maciejem Pinkwartem rozmawia Barbara Jurkowska

B. J. Wybór czy przeznaczenie? – Co zadecydowało, że pochodząc z rejonu nizinnego, z Mazowsza znalazł się Pan na Podhalu i stał się ważną postacią Zakopanego.

Z Zakopanego pochodziła moja ówczesna żona i osiedliśmy tutaj dlatego, że w Warszawie od lat bezskutecznie staraliśmy się o mieszkanie, a moje rodzinne locum w Milanówku składało się z jednego kwaterunkowego pokoju na poddaszu, zajmowanego przez moją Mamę. Po drodze podjęliśmy jeszcze – nieudany, jak się okazało – eksperyment „budowania drugiej Polski”, kiedy to przez kilka miesięcy usiłowaliśmy mieszkać i pracować w PGR w Kietrzu na Opolszczyźnie. Popadłszy tam w konflikt z dyrekcją nie mieliśmy już wielkiego wyboru i przyjechaliśmy do Zakopanego, gdzie żona wraz ze swoją babcią dysponowały kawalerką w bloku na parterze.

Nie stałem się ważną postacią Zakopanego, może kiedyś tak było przez krótki czas, ale tę swoją rzekomą „ważność” zawdzięczałem głównie temu, że grzałem się w cieniu sławy i – co ważniejsze – wiedzy moich wielkich, nieżyjących już niestety tatrzańskich nauczycieli: Zofii i Witolda Paryskich, Henryka Josta, Stefana Chałubińskiego, Kazimierza Dzioba... Kilka moich książek rzeczywiście „zblądziło pod strzechy”, czy może raczej – gonty podhalańskie, ale nie wszyscy utożsamiają je ze mną, po prostu powiększyły ogólną pulę wiedzy o Zakopanem i Tatrach. A moja twórczość na tematy zakopiańskie, tatrzańskie i podhalańskie jest prostą konsekwencją mojego doktoratu z historii prasy zakopiańskiej. Kilkanaście przewodników po tym terenie pokazało, jak sądzę, Zakopane z ciekawszej strony, ale nie jestem pewien, czy odbiór tych publikacji nie jest większy i przychylniejszy poza Zakopanem niż tu na miejscu. Zresztą w ogóle sympatia do Zakopanego rośnie z kwadratem odległości od Giewontu...

B. J. Z czego wynikają tak różnorodne zainteresowania i działalność literacka (m. in. poezja, proza, naukowe opracowania, przewodniki, albumy, felietony w prasie)?

Chodziłem do bardzo dobrego liceum w Milanówku, którego profesorowie właściwie rozumieli „ogólnokształcący” charakter szkoły – to znaczy taki, któ-

ra pozwalała ogólnie się wykształcić (naturalnie, bardzo powierzchownie) w wielu dziedzinach. Byłem przewodniczącym kółka fizycznego, maturę zdawałem z chemii, uczyłem się łaciny, filozofii i logiki, działałem w kółku fotograficznym, z polskiego uczyłem się czytać i pisać – czytać wszystko, pisać nawet podania... I uważałem, że nie ma w tym niczego dziwnego, przeciwnie: jak była okazja, to trzeba było wiedzę zgarniać do siebie szerokimi grabiami, bo nigdy nie wiadomo, co się kiedy przyda. Do dziś uważam, że zasada nieoznaczoności Heisenberga jest źródłem wspaniałej inspiracji dla humanisty, podobnie jak opowieść o kocie Schrödingera – naraz żywym i martwym... I dlatego pewno bez kłopotów porzuciłem któregoś dnia myśl o przyszłej pracy inżyniera chemika – specjalisty od polimerów czy fizyka atomisty, by zdawać na studia orientalistyczne w zakresie egiptologii. To też była nauka ogólnokształcąca, wielospecjalistyczna... A potem, choć miałem propozycję pozostania na uczelni (jako wieloletni stypendysta naukowy) oraz wyjazdu do Polskiej Stacji Archeologicznej w Egipcie – postanowiłem studiować dalej, na dziennikarstwie. Po prostu nie chciałem zostawiać dziewczyny, z którą wtedy byłem, więc zostałem w Polsce. Parę tygodni później ona została mnie... Ale na dziennikarstwie nie nauczyłem się pisać – tylko wyszukiwać i organizować materiał. Pisać trzeba było umieć już wcześniej.

Pierwsze wiersze – no, powiedzmy szczerzej: rymowanki, pisałem już w początkach podstawówki. Publicznie zaprezentowałem się w pierwszych klasach liceum, jako twórca tekstów piosenek i skeczów w szkolnym kabarecie. W tym samym czasie zacząłem występować w telewizji młodzieżowej, najpierw jako aktor, później – prezenter programów. Potem, na II roku studiów moje poezje (zaryzykuję już to słowo!) weszły w skład spektaklu „Kwiat miłości”, wystawianego przez Teatr Małych Eksperymentów „Wagant”, działający przy Uniwersytecie Warszawskim pod kierunkiem Tomasza Miłkowskiego. W tym samym teatrze wystawiono sztukę na podstawie powieści Jerome D. Salingera *Buszujący w zbożu* w moim przykładzie i mojej adaptacji. Sztukę napisałem potem jeszcze kilka. Pisywałem teksty piosenek, wygrywałem nawet ogólnopolskie konkursy w tej dziedzinie, ale zawodowo zajmowałem się od 1971 r. dziennikarstwem. I jak każdy dziennikarz marzyłem o przejściu od dziennikarstwa do literatury. Najłatwiej było to zrobić poprzez literaturę faktu – i stąd moje pierwsze przewodniki zakopiańskie, dotyczące ważnych postaci związanych ze sztuką – i z Tatrami.

Ale oczywiście i od literatury faktu trzeba było od czasu do czasu trochę odejść – dalej? w bok? W moim przypadku to była twórczość naukowa, związana z historią Zakopanego oraz beletrystyka. W tej dziedzinie pierwsze były tomiki wierszy, potem pierwszy tom opowiadań, wreszcie dwie powieści, kolejny tom wierszy i ostatnio opublikowany drugi tom opowiadań.

W tym samym czasie uciekałem także w inne tematy... Niebawem po osiedleniu się w Zakopanem zostałem szefem Muzeum Karola Szymanowskiego w „Atmie” i pisywałem na ten temat. Ale znudziło mnie bycie wyłącznie „panem od Szymanowskiego” i pisałem o innych dziedzinach zakopiańskiej historii. To się ciągnie za mną do dzisiaj i wciąż jestem specjalistą od Zakopanego (oczywiście nie w Zakopanem). Więc zacząłem pisywać o Słowacji i... o Paryżu. Potem o Prowansji i o wyspie Rodos... I o Egipcie...

Moją pierwszą etatową pracę w dziennikarstwie było pół etatu w Centralnej Agencji Fotograficznej, choć nie pracowałem tam jako fotograf, tylko „układacz podpisów”. Ale zdjęcia robiłem od dziecka i mam do tego zajęcia sentyment: pierwszy aparat fotograficzny – rosyjską „Smienę 2” – kupiłem sobie za honorarium, otrzymane za pierwszy występ w telewizji, w pierwszej klasie licealnej. Stąd później chętnie współpracowałem z różnymi fotografami tatrzańskimi przy tworzeniu albumów. Byli to przede wszystkim Ryszard Ziemia i Paweł Murzyn. Od 2005 roku moim stałym współpracownikiem fotograficznym jest Renata Piżanowska, z którą w tandemie wydaliśmy wspólnie już kilkanaście publikacji, wśród których najwyżej cenię serię przewodników po Paryżu, przewodnik po greckiej wyspie Rodos oraz najtrudniejszy i może najważniejszy – historyczno-kulturową monograficzny przewodnik po polskim Podtatrzu, któremu zdjęcia Renaty nadały niezwykle piękno.

Oczywiście, z dziennikarstwa się trochę wyrasta, ale to narkotyk, od którego się mocno uzależniamy. Już po osiedleniu się w Zakopanem, po rozpoczęciu pracy w „Atmie” – nadal byłem związany zarówno z prasą, jak i radiem. Przez długie lata pisywałem korespondencje zakopiańskie do „Życia Warszawy”, prowadziłem zakopiański oddział „Gazety Krakowskiej” i Radia Kraków, byłem wieloletnim korespondentem Radia Zet, Drugiego Programu Polskiego Radia, Radia Kolor, nawet Radia Szwedzkiego... Aż przyszedł czas, kiedy i w tej dziedzinie mogłem odrobinę zmienić branżę: przestałem się zajmować informacją bieżącą i publicystyką społeczną, a zacząłem publikować felietony i recenzje oraz występować jako komentator.

Oczywiście, nie mogę przemilczeć i tego, że przez bez mała 36 lat byłem kuratorem Muzeum Karola Szymanowskiego w willi „Atma”, organizowałem i prowadziłem koncerty i ogólnie jakoś tam funkcjonowałem w przestrzeni kulturowej Podhala. Ważną rolę w moim życiu, także twórczym, odgrywa i to, że od 20 lat jestem nauczycielem w zakopiańskiej Państwowej Ogólnokształcącej Szkole Artystycznej, gdzie teraz uczę wiedzy o regionie i prowadzę warsztaty literackie. Ponieważ kiepski to szewc, który uczyłby robić buty wyłącznie pokazując te już wykonane – muszę także dla potrzeb pedagogicznych samemu pisać, by przekonać młodzież, że to się da zrobić i że belfer wie, o czym mówi na lekcjach...

**B. J. Jakie są Pana plany na przyszłość? Co chciałby Pan zrobić? Czym chciałby Pan nas zaskoczyć?**

Pytanie o plany na przyszłość w moim wieku są dość retoryczne, a odpowiedzi niełatwe: najpierw chciałoby się mieć tę przyszłość. To jest plan – minimum. Ponieważ z biegiem czasu – i na szczęście – ustają systematycznie wypełniane obowiązki związane z pracą etatową, więc być może uda mi się teraz napisać to, na co nie było czasu wcześniej. A więc nie tylko to, co zamawiają wydawcy w celach komercyjnych, ale to, co chciałoby się zostawić po sobie – dla siebie i kilku najbliższych przyjaciół, bez dbania o to, czy ktoś to kupi, ba! – czy ktoś to wyda... Nie chcę mówić o konkretach, żeby nie składać deklaracji bez pokrycia.

Wydawnictwo „Wagant” planuje teraz wznowić moją serię „Zakopiańskich szlaków” wielkich postaci spod Tatr, a zatem można się spodziewać, że ukazą się nowe wydania książek o Mariuszu Zaruskim oraz Walerym i Stanisławie Eljaszu-Radzikowskim. Będzie też nowa opowieść o Karolu Szymanowskim i jego związkach z Zakopanem. Być może też o innych ważnych osobach stolicy Tatr.

Czym chciałbym zaskoczyć? No, jeśli to ma być zaskoczenie, to nie powinienem o tym mówić, prawda? Być może będą to kwestie nowych podróży. Może nowych relacji międzyludzkich. Może nowej książki. A może nowego miejsca zamieszkania. Paryż? Milanówek? Casablanca? Aix-en-Provence? Dzianisz? Korfu?

Przyszłość – jeśli będzie mi dana – pokaże...

**B. J. Dziękuję za rozmowę.**

GOŚCIE Z ZAKOPIAŃSKIEGO TEATRU  
IM. STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA



**ADRIANNA JERZMANOWSKA**

Adrianna Jerzmanowska – ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną im. Ludwika Solskiego w Krakowie w roku 1996, grając w przedstawieniach dyplomowych Jerzego Treli i Krystiana Lupy. Zagrała Maszeńkę w przedstawieniu „Nasz człowiek” A. Ostrowskiego reż. A. Fokin w Teatrze Słowackiego w Krakowie. Po ukończeniu szkoły rozpoczęła pracę w Teatrze Witkacego.



Większe role i spektakle w Teatrze Witkacego:

Ona – „Nic” Mitterera (1996)  
Siostra Barbara – „Wariat i zakonnica” Witkacego (1996)  
Girolama – „Miguel Mañara” Oskara W. Miłosza (1996)  
Doryna – „Tartuffe” wg „Świętoszka” Moliera (1997)  
Wiedźma I – „Tragedia szkocka” wg „Makbeta” Shakespeare’a (1998)  
Adelajda – „Seans” Schaeffera (1998)  
Elżbieta Karaluchowna – „Pif! Paf! Puf!” (1998)  
Dr Strawińska, Natasza – „Mistrz i Małgorzata” Michała Bułhakowa (1999)  
Rura-Prysznic – „Arsenał zjaw” wg L. Pirandella (2000)

Karen Karstedt, Elly Brand – „Czarodziejska góra” T. Manna (2001)  
Szlachcianka – „Mazepa” J. Słowackiego (2001)  
Zabcia – „Kto się boi Virginii Woolf?” (2002)  
Marianna – „Szach mat” (2004)  
Siostra Ylajali – „Tangen” (2005)  
Klaudestyna – „Bezimienne dzieło” (2006)  
Kobieta zwana Magdaleną – „Barabas” (2008)  
Robotnica I, Poetessa I, Amerykanka, Uczeń I, Młoda Żydówka – „Antoni S., czyli Wieża Babel (2008)”  
Pędrak Wyrzutek – „Themerson – Wyrzutek” (2008)  
Kamila – „Na niby – naprawdę” (2012)

Grała w „Czarownicach z Salem”, „Fujawicy”, „C’est la vie!”, „Arce Noego”, „Dżumie”, „Ceremoniach”.

Występuje w spektaklach: „Na przełęczy”, „Witkacy-Appendix”, „Bal w Operze”, „Człapówki – Zakopane”, „Intermezzo”.

Współtworzyła spektakle: „Kto się boi Virginii Woolf?” (2002) i „Szach mat” (2004).

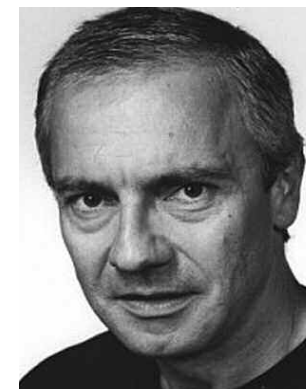
Pomysłodawczyni spektaklu „Intermezzo” wg Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (2008), który został wydany na płycie CD.

**KRZYSZTOF ŁAKOMIK**

Krzysztof Łakomik – ukończył Państwową Wyższą Szkołę Teatralną im. Ludwika Solskiego w Krakowie w roku 1984, przez jeden sezon grał w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu, od początku istnienia (1985) w Teatrze Witkacego.

Większe role i spektakle w Teatrze Witkacego:

Efemer Typowicz – „Witkacy-Autoparodia” Witkacego (1985)





Basilio – „Zycie jest snem” Calderona (1985)  
 Faust – „Dr Faustus” Marlowe’a (1986)  
 Świat – „Wielki teatr świata” Calderona (1986)  
 Abelard – „Sic et non” Duncana (1987)  
 Melquiades – „Macondo, Macondo...” wg „100 lat samotności” Marqueza (1987)  
 Jakub – „Jak wam się podoba” Shakespeare’a (1989)  
 Herod – „Benedictus” wg „Salome” Wilde’a (1989)  
 Schigolch – „Puszka Pandory” Wedekinda (1991)  
 Pan K-ski – „Samotny wieczór” wg Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego (1991)  
 Anioł stróż – „Kain” Byrona (1992)  
 Ślepy – „Pieśń Abelone” Rilke’go (1992)  
 Ryszard III – „Wyzwolenie – Nowe” Witkacego (1992)  
 John Smith – „Ratuj się kto może” Cooneya (1993)  
 Ryszard III, Samobójca – „Pokusa” Calderona (1993)  
 Jajecznicza – „Ożenek” Gogola (1995)  
 Hale – „Czarownice z Salem” Millera (1995)  
 Aktor – „Bóg” Allena (1996)  
 Kleant – „Tartuffe” wg „Świętoszka” Moliera (1997)  
 Noe – „Arka Noego” (1997)  
 Marc – „Sztuka” Rezy (1997)  
 Banko, Doktor – „Tragedia Szkocka” wg „Makbeta” Shakespeare’a (1998)  
 Adolf – „Seans” Schaeffera (1998)  
 Mistrz – „Mistrz i Małgorzata” Michała Bułhakowa (1999)  
 Przewodnik – „Sanduk Ad-Dunia” (1999)  
 Caligula – „Caligula” (1999)  
 Efemer Typowicz – „Kurka wodna” Witkacego (1999)  
 Kotron – „Arsenał zjaw” wg L. Pirandella (2000)  
 Settembrini – „Czarodziejska góra” T. Manna (2001)  
 Wojewoda – „Mazepa” J. Słowackiego (2001)  
 Dr Bernard Rieux – „Dżuma” (2003)  
 Valerio – „Szach mat” (2004)  
 Tangen II – „Tangen” (2005)  
 Kazimierz – „Śnieg” (2006)  
 Hrabia Giers – „Dzień Dobry Państwu – Witkacy” (2006)  
 Stary – „Czarny punkt” (2006)  
 Prokurator, Nosiwoda, Bojownik – „Barabasz” (2008)

Antoni S. – „Antoni S., czyli Wieża Babel” (2008)  
 BOY II – „Music-Hall” (2010)

Gra w „Na przełęcz”, „Witkacy-Appendix”, „Bal w Operze”, „Człapówki – Zakopane”, „CCY-WITKAC-Y”- Menażeria.

Współtworzył „Kto się boi Virginii Woolf?” (2003) i „Szach mat” (2004).

W 2010 roku nagrodzony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

## MAREK WRONA



Marek Wrona – ukończył Państwową Wyższą Szkołę Teatralną im. Ludwika Solskiego w Krakowie w roku 1995. Po szkole zatrudniony w Teatrze Witkacego.  
 Jako nauczyciel prowadzi zajęcia teatralne w Państwowej Podstawowej Szkole Artystycznej w Zakopanem.

Większe role i spektakle w Teatrze Witkacego:

Wojtaszek – „OL 12-7 (StEG, WIEN)” wg „Szalonej lokomotywy” Witkacego (1994)  
 Cheever – „Czarownice z Salem” Arthura Millera (1995)  
 Student Arkenholz – „Sonata widm” Strindberga (1996)  
 Działacz społeczny – „Panna Tutli-Putli” Witkacego (1996)  
 Samuraj, Rycerz, Ksiądz – „Fin” Artaud (1996)  
 Zgoda – „Tartuffe” wg „Świętoszka” Moliera (1997)  
 Lennox – „Tragediaszkocka” wg „Makbeta” Shakespeare’a (1998)  
 Mistrz – „Seans” Schaeffera (1998)  
 Aleksander Iwanycz Wwiedziński – „Pif! Paf! Puf!”, (1998)

Bezdomny – „Mistrz i Małgorzata” Michała Bułhakowa (1999)  
 Husayn, Panna Młoda – „Sanduk Ad-Dunia” (1999)  
 Młody Scypion – „Caligula” (1999)  
 Edgar Wałpor – „Kurka wodna” Witkacego (1999)  
 Drobny – „Arsenał zjaw” wg L. Pirandella (2000)  
 Hans Castorp – „Czarodziejska góra” T. Manna (2001)  
 Król – „Mazepa” J. Słowackiego (2001)  
 Ojciec Paneloux – „Dżuma” A. Camusa (2003)  
 Richard – „Pomrocność jasna” (2003)  
 Tangen – „Tangen” (2005)  
 Grabarz I – „Bezimiennie dzieło” (2006)  
 Kreon – „Medea” (2007)  
 Stryj Józef, Krytyk, Uczeń III – „Antoni S., czyli Wieża Babel” (2008)  
 Karabinier, Doradca Morski, Uczony Biały – „Themerson – Wyrzutek” (2008)  
 Carino – „Na niby – naprawdę” (2012)

Wystąpił także w „Katzenjammerze”, „Bogu”, „Arce Noego”, „Ceremoniach”, „C'est la vie!”, „Don Kichocie Uleczonym”, „Dementia Praecox Zakopianiensis”. Gra w spektaklach: „Na przełęczy”, „Witkacy-Appendix”, „Panopticum”, „Bal w Operze”, „Człapówki – Zakopane”.

Zadebiutował jako reżyser w ramach Sceny Prezentacji Aktorskich przedstawieniem „Kruk” Alfonso Sastre (2011).

### KATARZYNA PIETRZYK



Wybitna aktorka Teatru Witkacego w Zakopanem.

### Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza

– instytucja Województwa Małopolskiego – działa w Zakopanem – mieście u podnóża Tatr, najpiękniejszych gór Polski.

**T**o wyjątkowe miejsce stworzyliśmy sami – w zabytkowym budynku dawnego sanatorium młodzi absolwenci szkoły teatralnej 24 lutego 1985 roku otworzyli Teatr. Odbyło się to w setną rocznicę urodzin naszego Patrona – Stanisława Ignacego Witkiewicza – „Witkacego”. Ten owiany legendą polski artysta o niezwykle osobowości to dramaturg, malarz, pisarz i filozof z początku XX wieku – człowiek sztuki znany na całym świecie.

Stworzyliśmy teatr otwarty – awangardowy w swym wyrazie, prowokujący, który zgodnie z myślą Witkacego stał się „schroniskiem” dla wszystkich ludzi, który ciągle czują potrzebę, pragną kontaktu z prawdziwą sztuką – kulturą. Odbývają się u nas nie tylko przedstawienia teatralne – ale także koncerty muzyczne, pokazy filmowe, wystawy plastyczne – jesteśmy prawdziwym centrum sztuki.

To, co nas wyróżnia, to co przyciąga do naszego teatru, to co od samego początku jest dla nas najważniejsze – to bliski kontakt, spotkanie aktora z widzem – publiczność traktujemy jak naszych mile oczekiwanych i serdecznie witanych Gości, a każde przedstawienie to próba nawiązania rozmowy – dialogu z naszymi widzami.

Wyjątkowość naszego Teatru tworzy także Zespół – grupa niezwykłych osobowości aktorskich, złączona wspólnym myśleniem o istocie Teatru, podejmujących wspólne decyzje artystyczne.

Nasze najważniejsze przedstawienia dotyczą tego, co uniwersalne, ważne, istotne dziś i zawsze: osamotnienie człowieka w świecie opuszczonym przez Boga, w którym dewaluują się wszelkie wartości; problem zaniku komunikacji międzyludzkiej; człowiek stojący w obliczu ważnych wyborów. Interesuje nas rola, jaką ma do odegrania jednostka – indywiduum w świecie zmieniającej się dynamicznie rzeczywistości – procesie nieustających zmian społecznych i mentalnościowych. Chcemy dawać świadectwo prawdzie naszych czasów, pozostając teatrem artystycznym. Nasz Teatr znany jest z niezwykle odważnych, nowatorskich interpretacji dzieł literatury światowej – m. in.: „Np Edyp” wg Sofoklesa, „Doktor Faustus” Ch. Marlowe’a, „Wielki Teatr Świata” i „Życie jest snem” Calderona de la Barca, „kabaret Voltaire”, „Jak wam się podoba” i „Makbet” W. Shakespeare’a, „Czarownice z Salem” A. Millera, „Mistrz i Małgorzata” M. Bułhakowa, „Caligula” i „Dżuma” A. Camusa, „Czarodziejska Góra” T. Manna, „Bal w Operze” J. Tuwima, „Barabas” P. Lagerkvista, „Na niby – naprawdę” Lope de

Vegi. Dramaty i teksty naszego Patrona – Witkacego są stale obecne w naszym repertuarze – zrealizowaliśmy do tej pory jego najważniejsze utwory: „Pragmatyści”, „Autoparodia”, „Sonata Belzebuba” (spektakl Sonata b”), „Matka” (spektakl „Katzenjammer”), „Wariat i zakonnica”, „Kurka Wodna”, „Sonata b”, „OL 12-7 Steg, Wien” na podstawie „Szalonej lokomotywy”, „Witkacy – Appendix” na podstawie „Niemitych dusz”, „CCY – WITKAC-Y” na podstawie „Juweniliów”, „Bezimienne dzieło”.

Nawiązując do tradycji awangardy przełomu XIX i XX wieku proponujemy widzom przedstawienia, w których poprzez inteligentną rozrywkę prowokujemy do refleksji.

Nasze spektakle są niezwykle atrakcyjne w warstwie wizualnej – staramy się zaskakiwać widzów układem przestrzeni, wizją plastyczną. Dowolnie aranżujemy naszą scenę, ale tworzymy wykorzystując miejsca nieteatralne – przedstawienia grane były w jadącym pociągu („OL 12-Steg, Wien” na podstawie „Szalonej lokomotywy” lub tak niecodziennych miejscach jak schronisko w Tatrach w Morskim Oku, w kolejce linowej i na szczycie Kasprowego Wierchu.

Choć nasza siedziba mieści się w Zakopanem dużo podróżujemy – gramy nasze spektakle w wielu miastach w Polsce i za granicą. Braliśmy udział w wielu prestiżowych festiwalach, konkursach teatralnych, które przyniosły nam liczne nagrody i wyróżnienia. Jesteśmy często zapraszani, by uczestniczyć w niezwykłych wydarzeniach m. in. braliśmy udział w prezentacji największej areny sportowej Polski – Stadionu Narodowego w Warszawie.

Współpracowali i współpracują z nami najwybitniejsi polscy artyści. Do grona naszych Przyjaciół należą tacy muzycy jak – Tomasz Stańko, Zbigniew Namysłowski, Henryk Mikołaj Górecki, Urszula Dudziak, Andrzej Kurylewicz, Wanda Warska, Grażyna Auguścik, Ewa Bem, Jacek Kaczmarski, Wojciech Młynarski, Stanisław Sojka, Grupa OSJAN...

Znakomici plastycy tworzyli oprawę plastyczną naszych przedstawień lub prezentowali swoje prace w Galerii Teatru – m. in. Jan Jaromir Aleksy, Andrzej Dudziński Kiejstut Bereźnicki, Tadeusz Brzozowski, Jerzy Duda-Gracz, Eugeniusz Get Stankiewicz, Leszek Mądzik, Andrzej Kreutz Majewski, Jerzy Nowosielski, Jerzy Skarżyński, Jonasz Stern.

Cieszy nas nieustające zainteresowanie naszej publiczności – nie tylko z Polski, ale i zza granicy przybywają widzowie, których przyciąga – jak mówią – magia naszego Teatru. Nadal chcemy zaskakiwać, bawić, rozśmieszać, wzruszać – a więc płaczcie – śmieście się i myślcie razem z nami.

*Życzymy cudownych snów na jawie z Zakopiańskim Teatrem im. Stanisława Ignacego Witkiewicza.*

### JERZY PARUSZEWSKI

## „POECI POETOM” NA WĘGRZECH I W WOJWODINIE (SERBIA)



Spotkanie poetów w Bibliotece Narodowej w Óbecse.



ramach inicjatywy Aleksandra Nawrockiego „Poeci poetom wydają książki” w Óbecse (oficjalna, serbska nazwa miasta, to Bečej) na terenie Węgierskiej Prowincji Autonomicznej Wojwodina (srb. Vojvodina, węg. Vajdaság) w Serbii, ukazał się mój tomik wierszy „Hűség és folyók – Wierne rzeki”. Redaktorem wydania jest István Tari, węgierski poeta z Óbecse (nb. był burmistrzem tego miasta). Tomik jego wierszy „Łopata żaru” – Egy lapát parázs” (pod moją redakcją) wydały Żyrardowskie Wieczory Literackie – Wydawnictwo Literackie Centrum Kultury w Żyrardowie (tłum. Tünde Anna Trojan – z Budapesztu). „Wierne rzeki” przetłumaczyli na węgierski państwo György Mandics i Gizella Csisztay– Mandics – wybitni przedstawiciele nauki węgierskiej, wielcy

przyjaciele Polaków i polskiej literatury. Książkę ilustrowała Lívia Horvát, reprezentantka młodego pokolenia węgierskich artystów– grafików w Wojwodinie. Wydawcą jest stowarzyszenie „Historiae”, którego misją, to przede wszystkim zachowanie (z natury rzeczy – głównie węgierskich) tradycji regionu Óbecse.

Już podczas wrześniowej promocji „Hűség és Folyók” – w Újszentes pod Temesvárem (Timișoara w Rumunii) – węgierscy gospodarze zaprosili mnie na kolejne spotkanie. Nie było łatwo znaleźć w moim grafiku kilka dni bez jakiegś imprezy literackiej w Żyrardowie lub innych polskich miastach, ale – dzięki życzliwości Beaty Rusinowskiej – dyrektorki Centrum Kultury w Żyrardowie (gdzie pracuję we wspomnianym ŻWL), udało się wygospodarować pewien czas, odpowiadający także moim węgierskim przyjaciółom.

Początek podróży był pechowy: ktoś pozostawił plecak w kawiarni warszawskiego lotniska Modlin i brygada antyterrorystyczna, wspierana przez strażaków, dokonała sprawdzenia tego opuszczonego bagażu. Byłem przed ostatnią kontrolą (sprawdzaniem kart pokładowych), gdy wyprowadzono wszystkich z budynku dworca lotniczego na drogę dojazdową do płyty lotniska. Spędziliśmy tam na mrozie całe pół godziny. Z takim też opóźnieniem wystartował nasz irlandzki Boeing.

W budapesztańskim porcie lotniczym od razu znalazłem się pod troskliwą opieką Gizelli Csisztay i już wkrótce jadłem znakomitą, węgierską kolację w towarzystwie obojga państwa Mandics, w ich zacisznym mieszkaniu we wschodniej dzielnicy Budapesztu, niedaleko dawnej fabryki sławnych autobusów „Ikarus”. Trochę zmęczony drogą z Żyrardowa do stolicy Węgier (osiem przesiadek), szybko poszedłem spać, a następnego ranka – 12.12.2012 – wszyscy troje pojechaliśmy pociągiem do Szegedu (w pobliże granicy z Serbią). Na dworcu kolejowym czekał już na nas István Tari i swoim samochodem zabrali nas do Óbecse. Przy granicy utknęliśmy w olbrzymiej kolejce ciężarówek TIR, których władze serbskie nie wpuszczały do swojego kraju, ze względu na złą przejezdność dróg po obfitych opadach śniegu oraz natłok autobusów, wiozących kibiców na międzynarodowe zawody sportowe w północnej Serbii. Tylko dzięki uprzejmości węgierskiego policjanta, który usłyszał nas: „wieziemy pisarza z Polski na spotkanie autorskie – publiczność czeka...”, przepuścił nas lewym pasem, w miarę szybko kontynuowaliśmy podróż. Granicę UE przekroczyliśmy łatwo, co w tym rejonie stanowi normę (wrażenie robi tylko duża „strefa niczyja”). Teraz jechaliśmy przez Wojwodinę, wśród zwałów śniegu, odgarniętych na pobocza drogi – często wyższych, niż nasz samochód. Ty-

dzień wcześniej miała tu miejsce prawdziwa klęska żywiołowa: śnieżycą, o której donosili dziennikarze z całej Europy.

Óbecse – gdzie Węgrzy stanowią więcej, niż połowę mieszkańców – ma piękny rynek, w którego centralnym punkcie wznosi się okazała, skrzydlata rzeźba (personifikująca zwycięstwo i wolność), autorstwa samej Magdaleny Abakanowicz. Jakże to miły, polski akcent! Wokół rynku stoją budynki reprezentacyjne w stylu węgierskiego baroku i klasycyzmu, w tym wielki ratusz, kościół rzymsko– katolicki i cerkiew prawosławna. Na frontonie ratusza – „obowiązkowy zestaw flag”, jak wszędzie w Wojwodinie: serbska, węgierska (obie z godłami narodowymi w najbogatszych wersjach), wojwodińska i miejska.

Jedziemy najpierw do domu Istvána, gdzie jego żona przygotowała doskonale przyjęcie. W znakomitych nastrojach udajemy się następnie na spotkanie z publicznością w miejscowej bibliotece.

Biblioteka Narodowa w Óbecse zajmuje wspaniały pałac dawnego węgierskiego magnata. Już przed wejściem – a także we wnętrzu – liczne plakaty (z których uśmiecha się moja twarz, widoczna na tle Dunaju) przypominają m. in., że polsko– węgierska wymiana wydawnicza ma miejsce po raz pierwszy w dziejach miasta. Z tej okazji wydrukowano też piękne zaproszenia.

Pijemy kawę, podczas gdy regionalna telewizja rozstawia swój sprzęt. Udzielam przed kamerą wywiadu, „na gorąco” tłumaczonego przez Gizellę. Mówię o zasługach Aleksandra Nawrockiego dla nieustannego zbliżania literatów wielu narodów, o przyjaźni polsko– węgierskiej, o moim mieście, Żyrardowie, o przebiegu procesu twórczego, ze szczególnym uwzględnieniem historii wiersza „Wierne rzeki”, gdzie podobieństwo losów Polski i Węgier znajduje swoje odbicie w opisach Niemna i Cisy, przytaczam słowa Jana Pawła II o artyście, jako „depozytariuszu Bożej tajemnicy stworzenia”.

Wśród masy książek (głównie węgierskich i serbskich) oraz mnóstwa stanowisk komputerowych docieramy do stołu przydzielonego – napis nad nim mówi o patronacie, którym Ambasada Polska w Belgradzie objęła nasze spotkanie. Wzrusza mnie Orzeł Biały. Jest też symbol organizacji, skupiającej tutejszych Węgrów, logo stowarzyszenia i wydawnictwa „Historiae” oraz godło regionalnego urzędu, odpowiedzialnego za sprawy kultury i informacji. Publiczność zajęła amfiladowo połączone sale. Z wyglądu – zdecydowanie intelektualści, w różnym wieku. Przeważają kobiety. Sporo kamer (w tym trzy profesjonalne, licząc wraz z telewizyjną). Na dużym lapto-

pie – mój życiorys z Wikipedii. Na płócienny ekran przez cały czas spotkania rzucane są adekwatne do poruszanych tematów obrazy (rozpoznaję moje zdjęcie z kielichem węgierskiego wina, zrobione ponad rok wcześniej, podczas spotkania poetów w wojewódzkim mieście Magyarkanizsa – srb. Kanjiža – też nad Cisą, jak i Óbecse...).

Oprawa muzyczna imprezy jest na wysokim poziomie: dwie wokalistki o pięknych głosach, błyskotliwy skrzypek i doświadczony gitarzysta.

Na stole: liczne egzemplarze „Rzek” i kilka – „Łopaty”. Mówimy kolejno: István Tari, państwo Mandics, Livia Horvát (na rozwieszonym ekranie – przykłady jej twórczości graficznej oraz malarskiej) i ja, tłumaczony przez Gizellę. Wspaniała publiczność: wrażliwa, zasłuchana, życzliwa. Podobną pamiętam także z Újszentes. W części wstępnej przesyłam pozdrowienia również Serbom, jako narodowi tradycyjnie przyjaznemu Polakom. Później powtarzam wszystko ze wspomnianego wyżej wywiadu dla telewizji – oczywiście w bardziej kolokwialnej formie. W końcu czytam wiersze z mojego tomiku (dużo wierszy), a István – ich węgierskie tłumaczenia. Obaj czynimy to z aktorską pasją, którą publiczność wyraźnie docenia.

Jeszcze tradycyjnie wymieniam upominki z naszą uroczą gospodynią – dyrektorką biblioteki – i już rozpoczyna się sprzedaż „Hűséges folyók”. Rozdaję autografy w takiej liczbie i tempie, że firmowy długopis Centrum Kultury w Żyrardowie tylko miga złotymi błyskawicami w moim ręku! Obok podobnie szybko uwija się István (przypomnijmy – redaktor książki), aż zaciera się patrzącym biały napis z jego nazwiskiem na czarnym korpusie długopisu.

Wystawna kolacja w restauracji przy rynku w Óbecse kończy przemilę wieczór. Po noclegu w wygodnych, czystych i bardzo dobrze wyposażonych pokojach miejskiego hotelu, państwo Mandics i ja mamy śniadanie w hotelowej jadalni, po czym działacze miejscowej organizacji węgierskiej zawożą nas do – znanego mi już – domu Istvána. Pani Tari znów przygotowała mnóstwo świetnych potraw, a wśród nich – adwentowe ciasteczka z zapieczonymi wewnątrz monetami. Zgodnie z tradycją, monety były tylko w nielicznych ciasteczkach. Kto natrafił na nie, ten – według zwyczaju – miał zapewnione szczęście przez cały najbliższy rok! Mnie się udało – i to już od pierwszego ciasteczka!

Po załatwieniu prostych formalności (związanych z faktem, że uprzejmi władze Óbecse zwrócili mi wszelkie koszty podróży – w tym lotniczej, kolejowej oraz metrem i autobusami), przyszedł czas na pożegnanie z Wojwodiną. István

obdarował swoich gości pamiątkami, z których szczególnie interesującą była firmowa śliwowica – palinka stowarzyszenia i wydawnictwa „Historiae”. Mocna rzecz! Gdybyśmy coś podobnego zrobili dla ŻWL, nasze książki szłyby jak... wódka (oczywiście na zasadach „sprzedaży związanej”) – niestety, UE na pewno tego zakazuje!

W powrotnej drodze państwo Mandics pokazali mi (na tyle, na ile było to możliwe w warunkach silnego mrozu) Szeged – jedno z największych miast na Węgrzech, siedziba ważnego biskupstwa rzymsko-katolickiego (z monumentalną katedrą, której gotykowi dodają piękna wyraźne cechy węgierskiego stylu narodowego), tradycyjnie rządzone przez socjalistów (nawiasem mówiąc – ratusz prześliczny), jest przede wszystkim olbrzymim ośrodkiem akademickim. Właśnie tutaj dokonano osiągnięcia na światową skalę – odkryto witaminę C. W 1955 roku miasto padło ofiarą potężnego wylewu Cisy. Po powodzi zbudowano m.in. ogromną, nowoczesną bibliotekę (w niej dr György Mandics pisał swoje wielotomowe dzieło, poświęcone piśmu runicznemu starożytnych Węgrów – praca ta naprawiła liczne błędne poglądy, obecne wcześniej w europejskiej nauce o runach).

Po przyjeździe do Budapesztu nadal (już do końca pobytu na Węgrzech) korzystałem z serdecznej gościnności państwa Mandics. W chwilach wolnych od zwiedzania przeczytałem jedną z mnóstwa polskich książek, jakie można znaleźć w ich domowej bibliotece: „Węgry, moja miłość” Camilli Mondral, to pozycja, którą polecam wszystkim nieświadomym, jak istotnie głęboka jest przyjaźń między naszymi narodami (o czym sporo dowiedziałem się wcześniej z książki „Portret rodzinny”, otrzymanej przeze mnie bezpośrednio od autora – jest nim Géza Cséby, wybitny tłumacz literatury polskiej na węgierski).

W Budapeszcie byłem po raz czwarty, ale to moja pierwsza zimowa wizyta. Mróz, zatem Gizella zaproponowała muzeum sztuk pięknych – z wyjątkową w skali światowej kolekcją dzieł sławnych mistrzów. Na Plac Bohaterów przyjechaliśmy „starym” metrem, którego stacje mają naprawdę uroczy klimat! W ogóle komunikacja miejska w Budapeszcie jest znakomita: czysto, szybko (nawet w święta i na głębokich peryferiach na autobus nie czeka się dłużej, niż 10 min.), doskonała informacja audiowizualna wewnątrz pojazdów i na przystankach (także o czasie odjazdu – prawdopodobnie używana jest nawigacja satelitarna), wszędzie przeważnie łatwo o siedzące miejsca, ponadto żadnych korków na ulicach – i przejazdy za niską cenę (bilet jednorazowy tylko o 40 gr drożej, niż w – znacznie mniejszej – Warszawie).

Muzeum rzeczywiście imponujące. Tysiące obrazów sławnych mistrzów wszystkich epok i wielu szkół narodowych, np. francuskiej, włoskiej, flamandzkiej czy niemieckiej. Przebojem zimy był Cézanne, ale poza nim w stałej ofercie wystawienniczej są m. in.: Raphael, Rubens, Brueghel, Cranach, Gauguin, Monet, Canaletto, Veronese, Tintoretto, Delacroix. Rzeźby Rodina i jedna przypisywana Leonardowi da Vinci.

W podziemiach – ciekawe przykłady sztuki współczesnej, której prawdziwym skarbem jest przepięknie zdobiony, klasycystyczny budynek galerii, zajmujący przeciwną stronę Placu Bohaterów. Sam plac, z gigantyczną, kamienną kolumnadą, wspaniałymi, brązowymi posągami węgierskich królów i wódzów (w tym – konnymi) oraz symbolicznym grobem, opatrzonym napisem: Pamięci Naszych Bohaterów, robi potężne wrażenie. W tle, z prawej, widać „pałacową” bryłę kompleksu sportowego (o tej porze roku najważniejsze jest tu lodowisko), a za niezbyt długim mostem (z pięknymi, kutymi lampami i poręczami) wzniesiono pomniejszoną – choć zdaje się być normalnej wielkości – kopię zamku króla Macieja Korwina. Dziesięciokrotnie większy oryginał nadal stoi w Siedmiogrodzie – dziś na terytorium Rumunii. Przy dziedzińcu zamkowym (na który wchodzi brukowanym mostkiem i gotyką w kształcie bramą – strzeżonymi przez kamienne lwy) znajduje się duży kościół, z bogato rzeźbionym portalem i barokowy pałac, aż ciężki od architektonicznych ozdób. W cieniu zamkowych wież trwa wielki jarmark, mimo mrozu występują też zespoły taneczne, odziane w lekkie, ludowe stroje.

Następnego dnia Gizella zawiozła mnie – wygodną kolejką podmiejską – do Szentendre (tuż za północną granicą Budapesztu). Miasteczko artystów (przypominające nasz Kazimierz Dolny), założone zostało nad samym Dunajem przez Serbów, uciekających na Węgry przed Turkami. Stąd okazała cerkiew (serbska), ale jest też kościół rzymsko-katolicki. Przy każdej świątyni – szopki Bożonarodzeniowe (podobne w stylu). Prawie wszystkie domy z tablicami, upamiętniającymi pobyt sławnych malarzy, rzeźbiarzy, poetów i muzyków (czasem również naukowców). Dużo muzeów oraz sklepów z pamiątkami. W ulicznym barze Gizella kupuje węgierską specjalność: olbrzymie, bardzo wyrośnięte placki ziemniaczane. Popijamy je grzanym winem, bo pogoda paskudna: pada zimny deszcz.

Po obiedzie György Mandics zaopatrzył mnie na podróż do Polski w olbrzymie kanapki z doskonałą, węgierską kiełbasą. Jeszcze woda do butelki (ciekawostka dla mieszkańców Warszawy: w Budapeszcie – podobnie zresz-

tą jak np. w Zyrardowie – można pić wodę „prosto z kranu” i ma ona normalny smak) – teraz mogę wyruszyć w ponad siedmiodzinną podróż (znów z ośmioma przesiadkami). Na dworcu kolejowym w Modlinie przypominam sobie, co znaczy czekać... ale to jeszcze nic: do Warszawy Zachodniej przyjeżdżam na „peron 8”. Doprawdy, Harry Potter nie był tak zdziwiony, wybierając się do Hogwatu z zaczarowanego „peronu 9¾”, a już na pewno łatwiej przyszło mu zorientować się na dworcu Kings Cross! Pomysłowość naszych kolejarzy w niczym nie ustępuje wyobraźni pani Rowling – zresztą może ona po prostu wylądowała kiedyś tam, gdzie ja i tylko niewiele musiała dodać? Nawet na zdjęciach satelitarnych (oczywiście już w domu) nie od razu znalazłem to miejsce, przeważnie figurujące na mapach pod dawną nazwą „Przystanek Warszawa– Wola”. Myślałem naiwnie, że Dworzec Zachodni znam od dziecka... Brnąć w świeżym śniegu w kierunku rzeczywistych zabudowań stacji (drogę – przyznaję – oznakowano wyraźnie) nie mogłem się nawet pocieszać, że wokoło znów słyszę polską mowę – otaczali mnie młodzi członkowie hiszpańskiej wycieczki (zresztą bardzo sympatyczni i przyjmujący Polskę – niewątpliwie egzotyczną – jako radosną przygodę).

I mieli rację – zresztą ta moja kolejna, węgiersko-serbska wyprawa poetycka też była przygodą. Piękną.

*Jerzy Paruszewski*

## PIOTR KASJAS

Birmingham

### Wydarzenie poetycko-muzyczne w Birmingham



Uczestnicy spotkania w Birmingham

8 grudnia 2012 roku w Domu Polskim w Birmingham (centralna Anglia) miało miejsce wydarzenie poetycko-muzyczne „Piękni Ludzie”. Był to prawdziwy i niezapomniany festiwal poetów.

W imprezie udział wzięli wybitni poeci nowej emigracji oraz zaproszeni goście specjalni – artyści polskiej strony literackiej. Ten festiwal poetów emigracyjnych miał na celu podsumowanie dwuletniej działalności londyńskiej grupy artystycznej „PoEzja Londyn”, żywą prezentację twórców ściśle związanych z grupą, których twórczość jest publikowana w czasopiśmie „POEZJA dzisiaj” i na łamach angielskiej prasy polonijnej. Ale nie był to jedyny cel.

Na wydarzeniu tym, po raz pierwszy w Wielkiej Brytanii, została przedstawiona książka, antologia poezji emigracyjnej pt. „Piękni Ludzie”, autorstwa Adama Siemieńczyka.

Pomysł na organizację tego wydarzenia, które całkowicie zrealizowałem ze środków własnych, zrodził się w mojej głowie w połowie zeszłego roku, gdy Adam

Siemieńczyk oświadczył mi, że jest w trakcie pisania antologii, która będzie zawierała sylwetki 59 współczesnych poetów, artystów, twórców słowa, którzy są, lub byli, częścią polskiej emigracji, ale głównym trzonem książki będą poeci – członkowie grupy „PoEzja Londyn”

Chciałem również, aby to przedstawienie było punktem zapalnym do zawiązania się polskiego środowiska poetyckiego w centrum Anglii, które będzie wspólną płaszczyzną literacką na północ od Londynu. W tym celu udało mi się zaprosić twórców nie związanych z grupą „PoEzja Londyn”. I również by było to ważne wydarzenie kulturalne w świecie polonii angielskiej, ludzi, których życie oraz ciężka praca „odarta” z kultury i pokazać Im spektakl poetycki zrobiony profesjonalnie, na wysokim poziomie. Tak też się stało!

Po kilkutygodniowych przygotowaniach – reklamie, dziesiątkach e-maili i rozmów telefonicznych, udało mi się zebrać pokaźną grupę poetów i wyjątkowych osób, które wyraziły chęć uczestniczenia w tym jakże ważnym i niecodziennym przedsięwzięciu. Impreza ta spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem różnych środowisk twórczych, naukowych oraz Ambasady Polskiej w Londynie. Prócz poetów uczestniczyli w niej również artyści malarze i fotograficy. Na Sali obecni byli, prócz wybitnych twórców polonii europejskiej, miłośników poezji, również przedstawiciel Ambasady RP w Londynie Pan Wicekonsul Grzegorz Salla, który wyraził wielki podziw i uznanie dla uczestników tego spektaklu. Obecna była również przedstawicielka Katedry Literatury i Kultury Brytyjskiej, Instytutu Anglistyki Uniwersytetu Łódzkiego Pani Joanna Kosmalska. Departament ten żywo zainteresował się tą imprezą poetycką i chciał osobiście w niej uczestniczyć, by móc zebrać jak najwięcej informacji o sylwetkach i twórczości osób, które biorą w tym udział.

Na festiwalu nie zabrakło również samego autora antologii Adama Siemieńczyka, a także gości specjalnych z Polski, którzy współpracują z „PoEzją Londyn”, wspierając i propagując działalność grupy. Osobami tymi byli: Dominika Świątek – wokalistka, autorka tekstów i kompozytorka, dla której był to piękny debiut na ziemi Brytyjskiej oraz Marlena Zynger – poetka, Barbara Gruszka-Zych – poetka, dziennikarz i Dariusz Bereski – aktor, poeta, Mistrz Mowy Polskiej Vox Populi 2012, który stanowi wybitny głos w interpretacji poezji.

Godzina 16: 30, gasną światła na sali, pozostają tylko zapalone świece na stolikach a przy nich zgromadzona licznie publiczność wpatrzona w sceniczne reflektory. W takiej oto atmosferze zaczęło się wydarzenie poetycko-muzyczne w Birmingham.

Program rozpoczął się osobistym prologiem, rodzajem refleksji Dariusza Bereskiego, który był zarazem moderatorem całego spotkania. Następnie w delikatny świat poezji wprowadził słuchaczy wysublimowany dialog wierszy Marleny Zynger i Dariusza Bereskiego, były to fragmenty spektaklu poetyckiego „Zwyczajne – niezwykłe”, którego reżyserem jest Marlena Zynger. Dialog ten przeplatany był wspaniałym lirycznym śpiewem i muzyką Dominiki Świątek, któremu towarzyszyły również wizualizacje autorstwa malarki Malwiny de Brade.

Momentem kulminacyjnym była prezentacja Antologii Poezji Emigracyjnej „Piękni Ludzie”, której dokonali, autor książki Adam Siemieńczyk i Jego siostra Marta Brassart-Siemieńczyk. Adam i Marta wspólnie opowiadali o książce, jej aspektach i zadaniach jakie ma ona do spełnienia oraz przedstawiali i omawiali sylwetki poetów zawartych w antologii, z których część była obecna na sali.

Duże uznanie i gorące brawa zebranej publiczności zyskali sobie obecni na sali poeci, którzy osobiście deklamowali swoje wybrane utwory na tle delikatnego podkładu muzycznego. Na deskach sceny Klubu Polskiego w Birmingham publiczność zobaczyła i wysłuchała poetów takich jak: Aga Wielusińska, Grażyna Winniczuk, Bożena Helena Mazur-Nowak, Barbara Gruszka-Zych, Maria Jastrzębska, Barbara Orlowski, Yvette Popławska Matuszak, Iza Smolarek, Katarzyna Campbell, Renata Brodzka, Frederick Rossakovsky-Lloyd, Piotr Kasjas, Wojciech Pawłowski, Tomasz Mielcarek oraz satyryk i prozaik Jacek Wąsowicz. Oprócz wierszy Fredericka Rossakovsky`ego można było również podziwiać kolekcję jego obrazów „The Noughties – Goddess Style”. Swoje prace zaprezentowała także Lidia Suszycka, malarka malująca piórkami. Publiczność wysłuchała również występu i debiutu zarazem, młodego adepta sztuki, pianisty Tymoteusza Suszyckiego.

Niewątpliwym wydarzeniem było wręczanie nagród „Statuetek Pięknych Ludzi” zrobionych z marmuru, mosiądzu, piór i bursztynu, które zaprojektował i wykonał artysta Arnold Annanicz. Statuetki otrzymali: Wicekonsul RP w Londynie Pan Grzegorz Sala, przedstawicielka Katedry Literatury i Kultury Brytyjskiej, Instytutu Anglistyki Uniwersytetu Łódzkiego Pani Joanna Kosmalska, kierowniczka Domu Polskiego w Birmingham Pani Anna Cielecka-Gibson oraz dziennikarka Dziennika Polskiego w Londynie Pani Małgorzata Bugaj-Martynowska.

Epilogiem do tego poetyckiego święta w Birmingham była krótka relacja z widowiska poetycko- muzycznego pt. „Powiedz mi. Powiedz.” – autorstwa Marleny Zynger.

Całości spotkania towarzyszyli pasjonaci poezji – profesjonaliści fotografii, Marcin Szymczak z Birmingham i Aneta Swoboda z Londynu.

I tak oto minęły cztery wspaniałe godziny w świecie poezji emigracyjnej w Domu Polskim w Birmingham.

Moją osobistą refleksją jest pewien fakt, który towarzyszył całemu wydarzeniu, była nim wyczuwalna i niespotykana dotąd przeze mnie i przez wielu innych uczestników, cisza. Były również głębokie emocje i łzy wzruszenia. Wprowadziliśmy publiczność w pewien poetycki rodzaj transu, udało nam się otworzyć ludzkie serca i dotrzeć na samo ich dno. I myślę, że jest to bardzo ważny i bezcenny element w twórczości każdego poety.

Kilka mych osobistych słów, które powinni przeczytać czytelnicy „POEZJI dzisiaj”

Po wielu latach stagnacji i banicji poetyckiej, twórczość obecnych polskich poetów, twórców słowa nowej emigracji wychodzi z literackiej niszy. Dzisiaj, na ważnych wydarzeniach poetyckich, które odbywają się w Europie, mówi się o nich i czyta ich twórczość.

A to wszystko dzięki ludziom takim jak Adam Siemieńczyk – współzałożyciel grupy „PoEzja Londyn” oraz Pan Aleksander Nawrocki i Pani Barbara Jurkowska – wydawcy czasopisma „POEZJA dzisiaj”.

Dziękuję Im za to, w imieniu swoim i wszystkich poetów, którzy tego doświadczyli.

Piotr Kasjas



### STEFAN JURKOWSKI

Stefan Antoni Jurkowski urodził się 30. stycznia 1948 roku w Tarnowskich Górach, jako syn Stefana Jakuba oraz Ireny Marczewskiej. Pochodzi z rodziny o korzeniach szlacheckich herbu Jastrzębiec. Jego dziadek, Ludwik Jurkowski (1840–1913), brał udział w Powstaniu Styczniowym jako adiutant Langiewicza, potem osiadł w miasteczku Pilica koło Wollbromia. Tam urodziły się wszystkie jego dzieci, w tym ojciec autora, Stefan Jakub Jurkowski (1886–1976), który na uniwersytecie w Zurichu uzyskał doktorat z chemii organicznej. Przed samą wojną pracował w papierni Boruszowice koło Tarnowskich Gór, tuż przy ówczesnej granicy polsko-niemieckiej. Brał udział w ruchu oporu. Więziony na Montelupich w Krakowie, następnie został wywieziony do Oświęcimia, potem Buchenwaldu i Dory. Do Pilicy powrócił w końcu 1945 roku, a potem podjął pracę w tej samej co przed wojną papierni Boruszowice.



W tym czasie matka poety, Irena Marczeńska (primo voto Wojewódzka), po Powstaniu Warszawskim, przez obóz przejściowy w Pruszkowie, dostała się do obozu pracy Gross Zietten pod Berlinem, skąd na początku 1945 roku trafiła do Pilicy. Tam właśnie poznała Stefana Jakuba Jurkowskiego, który był wrócił z obozu, i zawarła z nim związek małżeński w czerwcu 1946 roku. Ojciec autora miał wówczas już sześćdziesiąt lat. Stąd Jurkowski stanowi pewnego rodzaju ewenement: jest bezpośrednim wnukiem powstańca styczniowego.

W 1951 roku Stefan Jurkowski wraz z rodziną przeprowadził się do Zawiercia. Tam zaczął naukę w szkole podstawowej. Od 1959 roku mieszka w Warszawie, gdzie ukończył Szkołę Podstawową nr 37 im. Gwardii Ludowej, a następnie Liceum Stowarzyszenia Pax pod wezwaniem św. Augustyna.

W rodzinie zawsze były żywe tradycje literackie. Jego dalekim kuzynem od strony matki był Aleksander Świętochowski, zaś od strony ojca – Władysław Rabski, Aleksander Kraushar, jego córka – Zuzanna Rabska (żona Władysława). Ślad – poprzez powinowactwa, prowadzi również do Henryka Sienkiewicza.

Jurkowski pisał niemal od dziecka. Matka zaszczerpiła w nim miłość do literatury. „Nie wyobrażam sobie dnia bez przeczytania choć jednego rozdziału jakieg

książki” – wyznał poeta w jednym z wywiadów. W liceum zetknął się z prof. Stanisławem Szperlingiem, który jednocześnie był redaktorem tygodnika „Kierunki”, i pokazał mu swoje pierwsze utwory. Ten skontaktował go z poetą Zbigniewem Doleckim (1930–1990), który prowadził podówczas w „Kierunkach” dział poezji.

Stefan Jurkowski zadebiutował wierszem „Podróż” na łamach tego periodyku, w lutym 1967 roku. Był wtedy uczniem X klasy liceum. Ten fakt zrobił wrażenie na nauczycielu matematyki, który zaczął od Jurkowskiego wymagać wyłącznie minimum wiedzy. Dlatego poeta został dopuszczony z oceną niedostateczną do matury, ale jakoś zdał z tego przedmiotu egzamin dojrzałości.

Jeszcze będąc w szkole, Jurkowski zetknął się w „Kulturze” ze Stanisławem Grochowiakiem i Zbigniewem Jerzyną. Wtedy też poznał m.in. Tadeusza Nowaka, Tadeusza Śliwiaka, Jerzego Krzysztonia, Mariana Piechala, Krzysztofa Gąsiorowskiego, Piotra Kuncewicza, Zygmunta Lichniaka Andrzeja Zaniewskiego. Wszyscy oni byli jego mentorami poetyckimi. W ten sposób zaczął wchodzić Jurkowski w środowisko literackie, nawiązał kontakt z Kołem Młodych istniejącym podówczas przy Związku Literatów Polskich, z Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy, zaczął publikować w niemal wszystkich ówczesnych pismach literackich.

W 1968 roku Stefan Jurkowski podjął studia na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie – najpierw na wydziale filozoficznym, następnie na wydziale nauk historycznych – które ukończył w 1974 roku.

W 1973 roku podjął pracę w „Życiu i Myśli”, następnie w „Kierunkach” w dziale kultury. W 1978 roku przeszedł do Redakcji Literatury Współczesnej Instytutu Wydawniczego Pax, gdzie pracował do 1990 roku. Potem był dziennikarzem działu miejskiego „Słowa Powszechnego”, zastępcą sekretarza redakcji w „Szpilkach”, publicystą „Życia Codziennego” oraz „Życia Naszego Codziennego”, zastępcą redaktora naczelnego Warszawskiego Informatora Kulturalnego, kierownikiem działu kultury i publicystą „Trybuny”, wreszcie sekretarzem redakcji wydawnictwa „Saturn”. Od 2008 roku jest – jak sam powiada – „szczęśliwym emerytem”. Zajmuje się głównie poezją, ale – aby wcześniej wypełnić zapotrzebowania redakcyjne – pisał reportaże, przeprowadzał wywiady, zajmował się krytyką literacką, publicystyką kulturalną. Jest autorem licznych recenzji oraz szkiców o poezji współczesnej. Sam jednak mówi o sobie, że przede wszystkim jest poetą, na drugim miejscu krytykiem literackim, a ponadto dziennikarzem – z konieczności, bo z samej tylko poezji jeszcze nikt nie wyżył.

Od 2001 roku jest członkiem Zarządu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, dokąd powrócił po dziesięcioletniej bytności w Stowarzyszeniu

Pisarzy Polskich, a następnie wiceprezesem tego Oddziału, członkiem Prezydium Zarządu Głównego ZLP, członkiem Komisji Kwalifikacyjnej przy ZG ZLP. Prowadzi również warsztaty literackie w kilku warszawskich placówkach kultury. Za działalność na polu literatury otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. Jego wiersze znajdują się w wielu almanachach i antologiach polskich i zagranicznych.

STEFAN JURKOWSKI jako poeta debiutował w 1967 r. na łamach „Kierunków”. Opublikował dwanaście tomów poezji: „Wibracje” (I. W. Pax 1969), „Wysokie lato” (I. W. Pax 1975), „Równowaga” (KAW 1980), „Zagrożenie” (I. W. Pax 1980), „Genesis” (Wyd. Literackie 1985), „Światy równoległe” (I. W. Pax 1987), „Poszerzanie przestrzeni” (Pod Wiatr 1993), „Cierpliwość” (Życie Codzienne 1994), „Rekonstrukcja” (ZLP Poznań 1997), „Odezwa” (Aula 2002), „Koło niedomknięte” (Wyd. Adam Marszałek 2004), „Codzienny plac zabaw” (Wyd. Adam Marszałek 2007), „Pod każdym słońcem” (Wyd. ASTRA 2010) „Poezje wybrane” (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 2010), „Studnie Andersena” (2012). Tom „Codzienny plac zabaw” został nominowany do Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida (2008). „Światy równoległe” oraz „Koło niedomknięte” są wyborami wierszy z wcześniejszych tomików. Jest laureatem Nagrody Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka za tom „Wysokie lato”, Wyróżnienia XVI Międzynarodowego Listopada Poetyckiego za tom „Poszerzanie przestrzeni”, Wielkiego Lauru Poezji XV Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogórza 2005, Nagrody „POEZJI dzisiaj” 2006, nagrody im. Klemensa Janickiego za twórczość poetycką (2007), a także siedmiokrotnym laureatem Łódzkich Wiosen Poetów. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za działalność w Związku Literatów Polskich. Jest wiceprezesem Zarządu Oddziału Warszawskiego ZLP oraz członkiem Zarządu Głównego ZLP. Wchodzi w skład Komisji Kwalifikacyjnej przy Prezydium ZLP. Jego wiersze znajdują się w wielu almanachach poezji i antologiach. Autor uprawia również krytykę literacką, felietonistykę, publicystykę kulturalną. Utwory poetyckie autora, recenzje, szkice literackie, felietony, eseje były publikowane m.in. w „Akancie”, „Aneksie”, „Autografie” „Barwach”, „Dziś”, „Faktach”, „Gazecie Kulturalnej”, „Kamienie”, „Kierunkach”, „Kulturze”, „Literaturze”, „Metaforze”, „Miesięczniku Literackim”, „Nowych Książkach”, „Nowym Wyrazie”, „Nowej Wsi”, „Odgłosach”, „Piśmie Literacko-Artystycznym”, „Rzeczypospolitej”, „Poezji”, „Poezji Dzisiaj”, „Polityce”, „Przeglądzie Tygodniowym”, „Twórczości”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Tytule”, „Współczesności”, „Więzi”, „Zyciu Literackim”, „Zyciu i Myśli”.

### Poeta sam o sobie

Na pytanie, dlaczego piszę, odpowiedź jest trudna. Po prostu nie wiem. Jest to potrzeba wyrażenia siebie, podzielenia się z czytelnikami swoją refleksją: jest to coś w rodzaju potwierdzenia własnej wartości jako człowieka, i jako artysty. Zmusza mnie do tego osobliwa wrażliwość, afirmacja oraz bunt wobec rzeczywistości, wobec codziennej obłudy, a także pewien sceptycyzm.

A kiedy pytają mnie, o czym piszę, odpowiedź jest równie trudna, ale może lepiej daje się wyartykułować. A więc piszę o sobie, starając się uniwersalizować to tak, by moje wiersze opowiadały o losie człowieka. A więc piszę o miłości, nienawiści śmierci, ale też o szczęściu, które wynika już z samego istnienia, choćby ono (istnienie) było niekiedy uciążliwe czy nawet bolesne.

Wszelchobecne jest u mnie przemijanie. Nawet w wierszach o miłości czai się przecucie utraty, dochodzi do głosu lęk przed jej końcem, obawa przed niemożnością porozumienia. Ale myślę, że przekazuję kawałek własnych, najbardziej intymnych uczuć; każdy wiersz oparty jest na jakimś rzeczywistym konkretnym doświadczeniu. Jest swobodnego rodzaju mini biografia, oczywiście przetworzoną, ale jednak nie tracącą niczego ze swojej prawdziwości. Poczucie, że nie ma nic trwałego na tym świecie, nawet miłości, towarzyszy moim wierszom stale. To lęk przed przemijaniem, próba oswojenia tego co nieuchronne... Bo to, co nazwane, wydaje się mniej groźne. Jest zamknięte w słowie.

Nurtują mnie pytania o sens życia, prawdy – czy istnieje ona w sposób obiektywny. Jakie są granice ludzkiego poznania? Czy to, co poznajemy jest istotnie „tym i takim”? Ile w naszym postrzeganiu świata iluzji oraz projekcji? Czym jest forma, a co należy do istoty rzeczy – tu zaczyna się teren rozważań metafizyczno-religijnych. To są pytania, które mnie inspirują, stymulują moją wizję świata. Pytania, które siłą rzeczy pozostają (i pozostaną na zawsze) bez odpowiedzi. Nie znam jej, pytam, poszukuję, wystrzegam się ewentualnych dydaktyzmów, pouczeń, wiary w ostateczne rozwiązania. Bronię się przed tymi ostatnimi dystansem oraz ironią, kpina – wydawałoby się – z rzeczy fundamentalnych, które są w moim pojęciu nową ułudą. To, co wyrazić się nie da umyka językowi. Nawet poetyckiemu.

Pytają mnie też, po co właściwie pisać, skoro ludzkość już posiada przebogaty bagaż literacki. A po to – odpowiadam – że każdy autor filtruje świat przez swoją osobowość, widzi go inaczej, inaczej też rozkłada akcenty. W gruncie rzeczy wszyscy piszemy od początku wynalezienia alfabetów o tym samym. Ale każdy inaczej, każdy na swoją miarę. I to jest właśnie najciekawsze, stanowi potwierdzenie sensu tej, uważanej często – zwłaszcza dzisiaj – za bezsensowną, poetyckiej roboty.

Stefan Jurkowski

## ANDRZEJ GNAROWSKI

### Świat odmieniany wielowarstwowo (O poezji Stefana Jurkowskiego)

**S**wiat odmienić na nowo może siła słowa” – Słonimski i „Słowo objaśnione przez światło” – Przyboś. Identyfikacja świata wewnętrznego z zewnętrznym odbywa się na zasadzie poszukiwania wspólnego mianownika dla obu tych światów. Oto geneza mojego liryzmu – mógłby powiedzieć poeta Stefan Jurkowski– określając powiązania pomiędzy sobą a światem – z których powstają wiersze. To one bowiem stanowią zapis doznań psychicznych i moralnych współczesnego człowieka. I to jego (poety) „wysiłek jest wysiłkiem tysięcy pokrewnych mu istot pogrążonych w dziele przebudowy świata”.

Oto wiele mówiący fragment wiersza „Wibracje” z debiutanckiego tomu (pod tym samym tytułem 1969):

Nad światem roztrzaskana butla powietrza  
Przerażenie litości kruszone gorącem  
(...)  
Człowiek mija człowieka i nie tonie w oczach  
skrzydła słów zwinięte komu się otworzą

Świat Jurkowskiego, który istnieje w słowach, w wyobrażeniach, jest na tyle relatywny, że nie da się udowodnić jego „marność nad marnościami”. Żeby zachować w sobie silne poczucie człowieczeństwa potrzebna poecie ta liryczna moc poezji, którą znajduje się w radości życia, w świadomości tego, że z całą pewnością doświadcza świata. Istotą rzeczy zdaje się być zawsze problem egzystencjalny. Stanowi on istotę bytu pojedynczego człowieka (życie, śmierć, miłość).

Spójrzmy na „obrazek poetycki” w ramach którego najpełniej wyraża się temperament poety. Wiersz bez tytułu (również z tomu „Wibracje”):

Kiedy pomyślałem  
dom sosna powietrze słońce  
weszłaś w dom

zamieszkałaś w szumie sosny  
a ja wyczuwałem cię w powietrzu oddychałem  
tobą stwarzałem w słońcu  
bogatszą o promień  
wydobyty z wnętrza nocy

I byłaś ze mną z mego pomyślenia  
pod jednym niebem w jednym skrzydle wiatru  
szłaś ramię w ramię – ale już daleka

Bo drogi różne – czas tylko się zbiega

Takie wiersze powstają w wyniku wewnętrznych konfliktów, są psychologiczną potrzebą „odrysowania” jakiegoś faktu z życia– wynikają z sumy uogólnień– są próbą nazwania (w znaczeniu metafizycznym).

Stefan Jurkowski urodził się w 1948 roku w Tarnowskich Górach. Jako poeta zadebiutował w 1967 roku na łamach „Kierunków”. Jest autorem dwunastu tomów poezji. Uprawia również krytykę literacką, felietonistykę i publicystykę kulturalną. Siedmiokrotny laureat m.in. Łódzkich Wiosen Poetów, Listopada Poetyckiego w Poznaniu. Nagrody Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka (1975), Nagrody „Poezji Dzisiaj”, Nagrody Literackiej im. Klemensa Janickiego, Wielkiego Lauru Poezji Galicyjskiej Jesieni Literackiej, Złotej Książki Wincentego Różańskiego w Poznaniu.

Od lat śledzę twórczość poetycką, jak również krytyczno-literacką Jurkowskiego i twierdzę, że jest jednolita i oryginalna. Jest w niej szczególne miejsce na „fantazję” czyli wyobraźnię – tzn. umiejętność posługiwania się takimi sposobami łączenia realiów, żeby w wyniku powstać mogła „rzecz” nigdy dotychczas nie istniejąca. W tomie „Wysokie lato”, (1975) liryka poety jest zatem nieustannym usiłowaniem określenia wobec innych – własnej autentyczności:

Żyjemy tylko poprzez pamięć drugich  
słowa istnieją gdy je ktoś usłyszy  
(...)  
lęk zostawiamy w załamkach kurtyny:  
w jednej osobie widz i aktor lichy  
z dymu na wietrze kładzie epitafia

(bez tytułu)

Kiedy procesy „kojarzeniowe” tworzą znane psychologom reguły, możemy mówić o „szczeroci wyobraźni”. Wyobraźnia jest niewątpliwie w dużej mierze związana za sferą uczucia.

O tomie „Równowaga” (1980) Konstanty Pieńkosz napisał: „najbardziej autentycznie zabrzmiały dla mnie (...) wiersze osobiste, te, w których autor zdobył się na odrobinę przekonywującej szczeroci, nieco autoironii, gdzie odsłonił twarz”.

Podczas tej odsłony dotrze do „głębokich doznań”, które są nie tylko własnością osobistą, ale własnością całego gatunku ludzkiego. Pozostajmy przy „lirycznym światopoglądzie”:

łowimy ciągle światło nieśmiertelne  
lampę co ciężko poprzez wieki świeci

przybliżam do niej dwie otwarte dłonie

są jak abażur blaskom lęk niosący  
(...)  
i tak radośnie spoglądamy w okna  
jakby nie wzeszły tam ładne cmentarze

(bez tytułu)

O kolejnym tomie Jurkowskiego, „Zagrożeniu” (1980), przywołuję znowu słowa Konstantego Pieńkosza: „Zagrożenie nie pochodzi z zewnątrz – zdaje się mówić poeta – lecz jest z nas. Wyznacza go ogólny stan zbiorowej moralności społeczeństwa.” Jej atmosferę duchową – czas, który jest w stanie oddać sprawiedliwość jako naturalnemu źródłu historycznej i etycznej wielkości. W tym znaczeniu również rzeczywistość poezji Jurkowskiego jest zmysłowa, ale „o prawdzie wiersza decyduje prawda przeżycia” – Jastrun.

Do ostatecznych czynności poety – jak wiemy – należy zapis wyznania z najbardziej osobistych doświadczeń:

ile we mnie chłopca  
wierzącego w światło i słowo

ile we mnie starości  
krzyku pękającego drzewa  
które zabija własne owoce  
(...)  
jak wrócić  
biegnąc wstecz przez ciemne korytarz lat i  
stanąć p r z e d sobą  
by zagrozić drogę –

(Elegia liryczna)

„Genesis” (1985) jest piątą książką poetycką Stefana Jurkowskiego. Poeta starannie określił swój czas – będąc autorem już tylu wierszy. Wyrazicielem treści najgłębiej przez siebie doświadczonych, najszczerzej własnych – takie było jego wewnętrzne prawo i taki nakaz moralny. Zwłaszcza wtedy, kiedy usiłuje wydobyć stałe komponenty psychologiczne swojej poezji, jej stawanie się – czyli genezę światooobrazu. Oglądanego w lustrze czasu:

nie mam początku ani końca  
tylko na chwilę otworzyłem oczy  
aby się przejrzeć w błyszczącym powietrzu  
(...)  
piękna choroba z której wyzdrowieję  
gdy moją chwilę znów ciemność zablizni  
nadejdzie spokój po wielkiej podróży

(Trwanie)

Piękna choroba – poezja, która będzie dla poety (mam taką nadzieję) chorobą nieuleczalną, a w której ja dopatruję się niepowstrzymanej tęsknoty za naturalnym, pierwotnym życiem, za ogólnie pojętą prostotą...

W „Światach równoległych” (1987) czyli pierwszym wyborze wierszy Stefan Jurkowski – zdaniem Stefana Jończyka, autora wstępu do tejże książki, „wydobył się z anonimowej masy uprawiających poezję, stał się indywidualnością, jest dziś powszechnie zauważany”. Oprócz wierszy z tomów „Wibracje”, „Wysokie lato”,

„Równowaga”, „Zagrożenie” i „Genesis” mamy również wiersze nowe. Są jakby idealnie „dopasowane” do materiału poetyckiego – do jego funkcji kreatywnej. Ich rolą jest kontynuowanie raz przyjętego wzorca liryczno-refleksyjnego poddanego bezpośredniej wrażliwości poetyckiej – nieco wzbogaconej o specyficzne środki wyrazu jak: parodystyczna aforystyka, albo autoironiczny komentarz:

do moich rąk i nóg przywierają kamienie  
czaszkę rozłupują kręte jak znaki zapytania błyskawice  
moje usta wypowiadają nie moje zdania  
spada ostatnia kropla światła

(W rozdwojeniu)

W „Poszerzaniu przestrzeni” (1993) poetycki świat poety zostaje jeszcze bardziej uwrażliwiony na niepokoje naszego czasu – zwraca się coraz częściej w stronę lęku zagubionego i rozdartego w sobie człowieka, bo coraz częściej „zmieniają się miasta / domy ulice ludzie / to co już było realne / znika poza granicą niemożliwości” – to wynik naszych wewnętrznych konfliktów z napierającą coraz silniej cywilizacją. Oto fragment wiersza co do którego (nie mam wątpliwości) autor liczył na szczególnie wyrafinowaną kulturę odbiorców:

wszelkie pomyłki z patrzenia na świat  
hybrydy wyobraźni napięte do granic emocje  
dające łatwy azyl tym kilku skurwysynom  
którzy we mnie krzyczą o świętości  
i szarą glinę z której moje ciało  
gdy budzi się nad ranem wpada w śliski dzień  
wiedząc że to co czuło – tylko się zdawało  
niszczę i  
stopniowo już mnie coraz mniej

(Poszerzanie przestrzeni)

W „Cierpliwości” (1994) Jurkowskiego skrywa się ogromna niecierpliwość. Od zmysłowej percepcji świata zewnętrznego, kiedy „życie / pomniejszone do rozmiarów / atomu” do jego afirmacji – poeta okrywa swój poetycki pejzaż pewnego

rodzaju melancholią, gdzie tęsknota dorosłych wiruje w okowach wszechświata, a „słowa coraz bardziej zagłusza / metaliczny szum obracającego się czasu”. Stąd rozdział tego tomu „Cierpliwość”, „Zanik pamięci” i „Odpowiedź”, które obrazują świat zbudowany w jednolitym kręgu tematycznym, ale z wielkim bogactwem szczegółów. Kreowany słowem świat poety – to splot odniesień czasowych i przestrzennych. To elementy autobiograficzne – z których wybrałem fragment wiersza „Oglądanie ulic”:

Te same ulice widziałem kiedyś inaczej  
Nie wiem jak – może szalał w nich wiatr  
Albo słońce polerowało stare trotuary  
Był jeden kierunek: ten który wybrałem

Nie ulega wątpliwości – poeta wybrał właściwy kierunek. W wierszu „Odpowiedź” trawiony sprzecznościami (przypomnijmy Księgę Genesis: gdzie człowiek pozbawiony był autorefleksji, póki nie zaznał owocu z Drzewa Wiadomości) wyznaje: „Nie daję żadnej recepty bo gdybym ją dawał / musiałbym zjeść owoc z drzewa wiadomości”.

Dziwiła pozycja w dorobku poetyckim Stefana Jurkowskiego nosi tytuł „Rekonstrukcja” (1997). W tym przypadku znaczy to – że wiersze zawarte w tym tomiku potwierdzają dotychczasowe fascynacje poetyckie autora, ale zarazem stanowią próbę ich poszerzenia i zmodyfikowania. Człowiek ma silne predyspozycje do czynów destruktywnych – historia ludzkości dała nam także świadectwa żarliwych, niestrudzonych dążeń do lepszego poznania własnej natury i otaczającego świata, do głębszych przeżyć religijnych, do rozwoju sił duchowych. Spójrzmy na fragment wiersza „Nowa Księga Rodzaju”: „– powtarzalność nadziei nowa postać wiary i / usprawiedliwienie chaosu; / duch boży / wciąż się unosi – Poezja w tomie „Rekonstrukcja” – to również wypowiedzi intymne. Intymnie zwielokrotnione i intymnie uzasadnione. Samotność wewnętrzna (przekonuje nas poeta) jest najwyższą formą alienacji. Mamy tu do czynienia z fenomenologią ludzkiej samotności i pokornego milczenia: „z którego się obudzę do powszednich czynności / pomyślę / czy była jakaś ziemia?”. Ale, żeby usłyszeć to milczenie, konieczne jest pewne oddalenie się, dystans, który zezwala spojrzeć na to, co jest, jak na to co nie-wypowiedziane, ale realne i obecne w krajobrazach jak najbardziej poważnych:

Kiedy nocą patrzę w rozgwieżdżone niebo  
Nie widzę nieskończoności ani tym bardziej za dnia

W żywym blasku – niby ekran  
Zamyka perspektywę

Ocean też można zadeptać stopą  
To tylko spora kałuża  
I gdyby człowiek był większy (od czego ewolucja)  
Zmieniłyby się proporcje

(Niedostrzegalne)

Gustaw Herling Grudziński napisał taką oto sentencję, od której prosta droga do zdefiniowania poezji z tomu, którego tytuł zupełnie bezwiednie kojarzy się z wezwaniem do akcji – czyli „Odezwa” (2002): „Przechodzimy przez życie, gromadząc – świadomie lub podświadomie – odbłaski naszego boskiego światła. Zbierając dowody że coraz więcej wiedząc, coraz mniej potrafimy wyrazić słowami”.

Wobec tego sprawdźmy możliwości tej formy ekspresji jakim jest obraz. I zastanówmy się – czy możliwy jest obraz bez słowa? I jaką radość posiadziemy ze stworzenia „innej rzeczywistości”. Znaczy to, że człowiek nadal określa siebie jako istotę metafizyczną. Zaakceptujmy więc ujęcie „o zupełnie niecodziennej urodzie poetyckiej”:

Przychodzę do was ze śmiesznego świata  
Jakbym w sen wchodził niemodne proporcje  
Niósł poprzez łękę betonu i stali

(bez tytułu)

Energia tej poezji – jest energią słowa, kiedy widzimy jak: „Coraz bardziej kołysz się łódka wyobraźni” – uświadamiamy sobie siebie i świat, ten właśnie oddmieniany wielowarstwowo, i oddajemy siebie światu:

Spójrz dalej  
Spójrz poza słońce  
Spójrz – chociaż nie możesz  
Poza słowo

– napisał poeta w wierszu „Niepoliczalne” – a więc słowo dopełniło obraz. „obraz to roślina (Bachelard) która potrzebuje ziemi i nieba, substancji i formy (...) wielu obrazom często brak siły żywotnej, stanowią one bowiem zwykle igraszki formalne, a nie są naprawdę przystosowane do materii, która mają zdobić.”

Przytoczmy jeszcze słowa Jacka Kajtocha, który recenzując „Odezwę”, zwrócił uwagę na rzecz niezwykle istotną: „Nie mogę sobie odmówić jeszcze jednego cytatu z wiersza „Spotkanie z Noblistami”:

szymborska mnie śmiesz  
miłosz mnie nudzi  
nie wierzę we wszystkich świętych  
poezji mieszkających w pałacach  
metafor

I następuje niemal Gombrowiczowska, zakończona powodzeniem, akcja demistyfikacji, odarcia z aureoli wielkości.”

To prawda. Ironia, dystans, nierzadko pewien cynizm, a prawie zawsze sceptycyzm, wyznaczają tok wypowiedzi poetyckiej Jurkowskiego. Jest w tych wierszach drwina, ale nie dla samej drwiny. To poddawanie próbie utartych prawd i konwencji. Ustawiczne pytania, wyrastające z przeświadczenia o braku ostatecznej, kanonicznej prawdy; a także niewiara w możliwości poznawcze człowieka, skłonność ulegania konwencji i patrzenia na świat poprzez wielowarstwowy pryzmat kultur, co daje zniekształcony obraz metafizycznej rzeczywistości.

Poeta wznosząc swoje konstrukcje słowne – wyznacza odmienny typ wyobraźni i obrazowania.

„Koło niedomknięte” (2004) mieści w sobie wiersze z lat 1969 – 2003. Książka ukazała się w 35-lecie debiutu książkowego autora. To drugi wybór wierszy „najważniejszych” i świadczy o powołaniu poetyckim, któremu autor w całym swoim dorobku twórczym pozostał wierny. Trafnie podkreślił to Stefan Melkowski, zwracając uwagę zwłaszcza na buntowniczość wierszy Jurkowskiego i budowanie przezeń własnego poetyckiego świata, który nie tyle neguje rzeczywistością zastaną, co pragnie ją uzupełniać i wzbogacać:

„Kontestacja jest więc całkowita i niezwykle ostra. Wręcz prowokuje. Wywołuje ostry sprzeciw. Jednak od tego jest poezja, by drażnić i prowokować. Druga część prezentowanej tu książki to jedna z najbardziej interesujących publikacji poetyckich w ostatnich czasach.”

... boimy się zawsze /o wiersz ostatni – czytamy w wierszu „Los poety” w kolejnym, już dwunastym tomie Stefana Jurkowskiego Codzienny plac zabaw (2007). Ten tom w pełni potwierdził dojrzałość talentu i zostawi zapewne trwałe ślady w dorobku poety. Poetyka Jurkowskiego ustaliła się od dawna. Poeta sprawuje władzę, a jego metaforyka jest zbiorem statutów, decyzji i praw, jakie nadaje posłusznemu światu, jakby powiedział nieodżałowany Piotr Kuncewicz.

Wśród krytyków (poetów) są tacy, którzy twierdzą, że uczucia, które poezja wywołuje, są wieczne, ale środki służące do ich wywołania powinny stale – choćby w niewielkiej mierze – zmieniać się, aby nie stracić nic ze swej siły. I żeby nie zużyły się w miarę osławiania się z nimi czytelnika.

Wytrawny czytelnik okaże się i tak za każdym razem przygotowany do odbioru każdego z licznych zjawisk poetyckich, jakie poeta proponuje; bez różnicy (myślę również o treści wiersza), czy to będzie o właścicielach kosmosu (którzy) żyją / ze sprzedaży gwiazd, czy też epizod z epoki wojen napoleońskich albo z elżbietiańskiej Anglii.

Akcja wielu wierszy Jurkowskiego dzieje się (na pozór) w odrealnionej przestrzeni scenicznej, w której zastygają postacie realne. Milczą przez chwilę, żeby móc się wprawić w ruch. Taniec to czy sen?

I trwa to w tekście – w tym fragmencie wiersza:

nie cofaj zegara wstecz się nie oglądaj  
znikąd nie czekaj nadejścia pomocy  
dzień to jest tylko wstęp do gęstej nocy  
a no c– kokonem innej galaktyki –

(bez tytułu)

W tym doskonale wydobytym rytmie zawrotnego wirowania kryje się bogactwo plastyki, wyrazu, przy niezwykle szeroko rozpiętej skali uczuć oraz stanów psychicznych. Okazuje się, że barwne, niecodzienne zjawiska kryją się w najzwyklejszych zdarzeniach – nawet ostateczność. Poeta przemawia „przez obraz”:

więc umieram powoli jak przystało na kogoś  
kto jest żywym obrazem  
świętego istnienia

(Świadek)

Motyw śmierci mógłby prowadzić u Jurkowskiego w stronę romantyzmu. A więc mit wraca w jeszcze jednej wersji. Szczególną uwagę chciałbym zwrócić na fakt, że rzemiosło poety jest sprawdzalne nie tylko w świetle literatury; jego kryteria są rozliczne, i jednym z nich jest stosunek do tekstu, aż do granicy wartości estetyczno-emocjonalnej:

właściwie o wszystkim już napisano  
i chłód jesieni  
doczekał się poematów i elegii w deszczu  
właściwie ty już byłeś i ja byłem z tobą  
i nasze rozmowy też już kiedyś były

(Właściwie)

Zapewne, gdyby było inaczej, zabrakłoby miejsca na historiozofię w życiu. Ale poezja – ona wiąże te zerwane czasem ogniwa, spaja generacje, ocala przeszłość na użytek następnej epoki – i za jej sprawą dokonuje się akt rozległego w czasie porozumienia.

Poezja jest takim misterium wtajemniczenia (Norwid) w przeszłość już w momencie powstawania. W zmiennej urodzie świata dostrzegamy to, co jest piękne, co jest świadectwem czasu i własnego ja zarazem. Poeta sformułował to w sposób następujący:

powiedzą że błądzimy – byłoby źle raczej  
gdybyśmy jednakowe zostawiali ślady  
ze wszystkich stron możliwych osaczamy przestrzeń  
– zawsze jest ta sama lecz zawsze inaczej

(Pamięci umarłych poetów)

W istocie, autorowi chodzi o pewną zagwarantowaną autonomię obrazu – określone środki wyrazu, dzięki którym wiersz „da się czytać” niczym wytwórny opis potwierdzający „zasadę nienaruszalnej wizji”. Wyraża przeżycie świata i siebie zarazem. Być moralistą, (umiarkowanym) filozofem abstrakcyjnym, być romantycznym i poetyckim.

W całej twórczości Stefana Jurkowskiego przewija się ciekawa linia wyznań autorskich. To jest zmaganie z treścią, ze znaczeniem formy – tylko do pewnego

stopnia nietrwałe – że mogą wydawać się pozorne. W każdym tomie autora „Koła niedomkniętego” znajdziemy ślady polemik poetyckich i „wykład motywów”.


Stefan Jurkowski opisuje człowieka, który porusza się na obszarach kulturowych naszego globu. Kryje się w tym jakiś osobliwy optymizm, każący mu trwać bez wytchnienia. Poddawać się rozkoszy marzenia. Epistemologia połączona z radością pisania.

Rzeczywistość składająca się ze słów...

*Andrzej Gnarowski*

## ANNA MARIA MUSZ

### W znaczeniach jesteście. Alfabet poezji Stefana Jurkowskiego

 onizszy alfabet porządkuje i gromadzi najważniejsze motywy oraz zagadnienia, obecne w poezji Stefana Jurkowskiego na przestrzeni kilkunastu książek poetyckich – począwszy od debiutanckich „Wibracji” z 1969 roku, aż do tegorocznych „Studni Andersena” i utworów najnowszych. Wybór pojęć jest oczywiście subiektywny. Bogactwo poetyckiego świata powołanego przez Autora tych wierszy pozwalałoby na obserwowanie jego poezji w wielu przekrojowych – zarówno panoramicznych, jak i mikroskopowych – widokach i „powidokach”, nie ujętych w „Alfabecie”. Ponieważ jednak tej poezji nie da się w pełni opowiedzieć – czy raczej: każdy z Czytelników musi opowiedzieć ją sobie na własny sposób – przedstawiony w artykule przegląd tematów podejmuje się uchwycenia i zasygnalizowania przynajmniej głównych i najwyrazistszych jej rysów.

\* \* \*

Czas – to (obok przestrzeni) jedna z najważniejszych kategorii, organizujących poezję Stefana Jurkowskiego. Nigdy nie zostaje ona przypisana konkretnym datom. W oderwaniu od precyzyjnych, kalendarzowych określeń (dni,

miesiący, lat i dekad), „dzisiaj” staje się po prostu uniwersalnie pojmowanym „czasem terażniejszym”, związanym zawsze ściśle z przeszłością i postrzeganym w perspektywie przyszłości:

nie zadając pytań  
wejść w przestrzeń gdzie przeszłość i przyszłość  
tworzą nas terażniejszych  
bo czasu zawsze zbyt mało  
by przebiegać go nieuważnie lub cofać się  
pomiędzy nieistniejące gwiazdy

(Tylko dzisiaj)

Czas interpretowany jest przy tym na dwa sposoby. Po pierwsze staje się doświadczeniem osobistym, jednostkowym. Świat rzeczywisty zmienia się, ale przemianom ulega także nasz sposób patrzenia na otaczającą nas rzeczywistość. Wracając po latach w znajome miejsca odkrywamy, że pod naszą nieobecność zmały, przestały nam imponować, stały się obce. Te same ulice widziałem kiedyś inaczej/(...) był jeden kierunek: ten który wybrałem – stwierdza podmiot liryczny w wierszu „Oglądanie ulic”. W tytułowym wierszu z tomu „Wysokie lato” obserwuje natomiast osobliwy przemarsz–procesję, która wyznacza etapy jego życia:

Stoisz – a obok przechodzą twe czasy  
więc najpierw wojsko z kasztanów żołędzi  
chłopięcy pałasz wydaje komendy (...)  
i znów młodzieniec z zasępionym czołem

Aż wreszcie człowiek – z twojej fotografii –  
z wiotką na ustach gałązką brzeziny

(Wysokie lato)

Po drugie, czas oznacza historię: uniwersalną, wspólną dla wszystkich ludzi – tę, która istnieje nieprzerwanie od początków kosmosu. To budowana konsekwentnie, z tomu na tom, historia wszechświata, wizja dziejów ludzkości



i powtarzalności mechanizmów, które sterują ludzkim życiem. Natura sobie nie przeczy, więc nic się nie zmienia – pisze Autor w jednym z wierszy. Ale koncepcja zawarta w cytowanym wersie może być również definicją tej poezji: poszczególne utwory sobie nie przeczą, wyrastają z siebie nawzajem, konsekwentnie uzupełniając i wzbogacając tę samą, fascynującą rzeczywistość.

W wierszach Stefana Jurkowskiego historia staje się zbiorem reguł, według których żyjemy, świadomie lub nieświadomie wypełniając przypisane nam obowiązki. Nic się w niej nie kończy, ponieważ:

umieramy nic o tym nie wiedząc  
rodzimy się w tym samym momencie

tak nieskończenie w nas pulsują  
możliwości kosmosu

(Puls)

W globalną, wieczną, nieprzerwaną historię ludzkości wpisuje się również życie jednostki. Indywidualne doświadczenia egzystencjalne są tak naprawdę kolejnymi odbitkami tej samej kliszy. Podmiot liryczny tych wierszy nie buntuje się przeciwko nadrzędnym i nieodwołalnym prawom losu – wręcz przeciwnie, zyskuje dzięki nim nadzieję na „drugą szansę”, jak w wierszu „Powtarzalność”, w którym czytamy: jeszcze przeżyjemy wszystko to co było/ może kiedyś – i przeszło; nic się nie skończyło, ponieważ wszystko, co się wydarzyło wybuchnie jak lawa i znowu się stanie/ tylko zapamiętajmy naszą własną pamięć. Potrafi również utożsamiać się z doświadczeniami minionych pokoleń, by zyskać dzięki nim poczucie harmonii ze wszystkim, co się dotychczas wydarzyło:

właściwie o wszystkim już napisano  
i chłód jesieni  
doczekał się poematów i elegii w deszczu  
właściwie ty już byłeś i ja byłem z tobą  
i nasze rozmowy też już kiedyś były

(Właściwie)

Człowiek – podmiot liryczny wszystkich i bohater większości wierszy, nazywany samotnym wygnańcem przestrzeni, królem wszelkiego istnienia i samozwańcem amoku („Ecce homo”). Te trzy określenia doskonale oddają niejednoznaczność jego wizerunku. Jest zdolny do odczuwania szczęścia, a zarazem pełen wątpliwości, wahań i rozterek. Całkowicie uzależniony od rzeczywistości, w której żyje, staje się zabawką w rękach Losu, ale dana została mu także świadomość, skłaniająca do zadawania ważnych pytań i poszukiwania Absolutu. Wie, że nie jest ani jedyny na świecie, ani wieczny; co więcej: rozumie, że jego życie jest tylko krótkim epizodem – i mówi o tym bezpośrednio:

– zwykły masochistyczny ból pobudza mnie do upartego działania  
poszerzam swoją nieobecność  
wcześniejszą niż ja

(Poszerzanie przestrzeni)

Świat zewnętrzny pozostaje niezależny od człowieka. Żyjąc w nim, jednostka uzależnia się od jego praw, ale niewiele może w nim zmienić. Decyzje podejmuje za nią Los, Absolut – i mają one charakter nieodwołalnych wyroków lub nagród. Człowiek wykonuje wolę przeznaczenia i godzi się z nią, gdy mówi:

odbyło się planowo moje urodzenie  
każdy ruch zapisany w rozkładzie jazdy  
o którym nie wiem nic dlatego  
czuję się wolny

(Determinacja)

To paradoks: nasze poczucie wolności wynika nie z niewiedzy o tym, że życie będzie według ustalonego odgórnie planu, ale z nieznamości konkretnych zdarzeń, które zostały „zaprogramowane” w ludzkiej egzystencji. Ów „program” dotyczy nie tylko konkretnej jednostki, ale ludzkości w ogóle – dlatego w innym wierszu (który pozwolę sobie przytoczyć w całości) podmiot liryczny tak scharakteryzuje miłość:

to takie głupie  
gdy mówię że cię kocham

bo to nie jesteś ty  
bo to nie jestem ja

odwieczna powtarzalność zdarzeń  
zamknięta w chwilowej świadomości  
jak zatopiony w bursztynie  
owad

(Zamiast erotyku)

Ale człowiek ma też prawo do dumy. Dlatego w poezji Stefana Jurkowskiego wielokrotnie pojawiają się wskazówki i przestrogi, by nie tracić poczucia własnej godności i wyzwolić się z lęków na rzecz odwagi i wewnętrznej siły. To odrzucenie psychicznej słabości – ale także zewnętrznej i narzuconej kategorii grzechu, poczucia winy. Człowiek, jako odzwierciedlenie natury i miniatura kosmosu, jest zarazem słaby i potężny. Poeta mówi:

przed tobą tylko rzeźba z kurzu  
nie klękaj przed nią jakbyś wierzył  
że ona przyszła cię wybawić

(Przemiany)

a w innym wierszu dopowie: nie czołgaj się/ nie oplakuj win/ nie ustawaj/ w biegu. Pozostaje zatem pytanie: dokąd zmierza człowiek? Jakie cele sprawiają, że ów „bieg” zyskuje odpowiedni wymiar i sens? Pragnienia bywają chwilowe i relatywnie niewielkie – jak choćby w „Zapisie wolności”, gdzie podmiot liryczny marzy, by niczego nie pragnąc nie czuć nienawiści. Ale cele ludzkiej egzystencji można podporządkować również misji, która najczęściej odnosi się do przekraczania granic wiedzy, poznania i rozumienia. Niewiele znaczący (wobec niezależnych wyroków przeznaczenia) człowiek odnosi zwycięstwo, jeśli potrafi walczyć o to, co przekracza jego możliwości:

a ty  
okryj się milczeniem i odwagą  
idź

idź dalej gdzie nie sięga słowo  
i błędnie całe dostojeństwo mitu

(Rada)

Filozofia – która wcale nie potrzebuje tutaj hermetycznych pojęć ani wielkich słów, nazwisk czy definicji. Pojawia się naturalnie, jakby wynikała z kontekstu sytuacji, jakby stawiała się immanentnym prawidłem kosmosu. Można odnaleźć w niej na przykład motyw Boga – zegarmistrza, który nie ingeruje w stworzony świat, ale nie zostanie on skojarzony z deizmem. Dopatrzymy się również stoickiego opanowania, ale osadzonego w realiach współczesnych. Ten zabieg sprawia, że czytelnicy pozostawiają w tyle osiągnięcia ludzkich nauk i wracają do pojęć w ich pierwotnej postaci. W poezji Stefana Jurkowskiego człowiek nie tworzy filozofii – to filozofia przenika cały świat. Jest ona naturalną syntezą mechanizmów rządzących kosmosem – tym logiczniejszych, że w tym świecie pierwotną przyczyną, esencją znaczeń i skarbnicą symboli jest... słowo:

w języku powietrza i wody  
słowami światła milczenia ciemności  
szumu drzew i skrzydeł owadów  
toczy się odwieczna rozmowa

starsza niż policzalne znaczenia  
uwięzione w traktatach i słownikach

(\*\*\* [w języku powietrza i wody])

Główne wyznaczniki egzystencjalnej filozofii w poezji Stefana Jurkowskiego to: przypadek, przeznaczenie i niepewność. Syntezę związanych z nimi poglądów odnajdujemy w najnowszym tomiku Autora, „Studniach Andersena”. Przeznaczenie, zarówno w wymiarze jednostkowego doświadczenia, jak i w szerszej, historycznej skali, pojawiło się już wcześniej w niniejszym „alfabecie”. W „Studniach Anderse-na” jawi się ono jako ścieżka, którą jednostka podąża świadoma, że jej losem sterują odgórne wyroki, a wszystko, co otrzymuje, przychodzi z zewnątrz. W odpowiednim momencie przeznaczenie musi się jednak wypełnić, ponieważ:

jestemy blisko i daleko siebie  
zmienni a przecież tacy sami  
jak wiosny lata jesień zimy  
powracający wciąż w te same ślady  
na różnych planetach

(Przeznaczenie)

Jak pogodzić przeznaczenie z przypadkiem? Wróćmy znów do „Studni Andersena”, w której oba te – pozornie sprzeczne pojęcia – łączą się w harmonijną całość. Przeznaczenie steruje ludzkim życiem i wyznacza ścieżkę, którą jednostka musi podążać oraz pewne etapy i wydarzenia, które stają się obowiązkowymi stacjami na jej drodze. Jednak fakt, że konkretny człowiek otrzymuje do pokonania akurat tę drogę, jest dziełem przypadku. Najważniejszą rolę odgrywa scenariusz, natomiast obsadzani w poszczególnych rolach aktorzy wykonują obowiązki, przekonani, że:

nawet nasza śmierć jest nierzeczywista  
i wciąż się powtarza  
– punkt  
na samoczynnie obracającym się kole  
przypadku

(Przypadek)

Ścieżka wyznaczana przez przypadek i przeznaczenie mogłaby prowokować przypuszczenia, że człowiek nie ma żadnego wpływu na własne życie. Tak się jednak nie dzieje – z pomocą przychodzi mu wspomniana wcześniej niepewność. Wewnętrzne niepokoje, pytania o zjawiska, których nie można poznać ani nazwać, a – w skrajnej postaci – powątpiewanie nawet we własne istnienie: to właśnie postawa, dzięki której nagle stajemy się prawdą i bogami/ i pulsują w nas mitów nieskończone światy („Odniesienia”). Tak pojmowany sens życia koncentruje się na nieustającym pokonywaniu własnych ograniczeń i dążeniu do nieosiągalnego:

więc trwaj w bezruchu i czekaj a nurt cię sam poniesie  
coraz dalej i dalej – echo w zakrzepłym lesie

– odezwie się srebrzyste i pęknie niczym szkło  
by ci się absurdalnie i uparcie szło – –

(Bieg)

Ironia – ważna i niezbędna, czasem subtelna i ledwie zauważalna, innym razem ostra i przenikliwa. Ta, która pozwala niczego nie wiedzieć „na pewno”. Ale – choć warunkuje taki, a nie inny sposób patrzenia na świat w omawianych wierszach – równie ważnym jak ona zjawiskiem jest w tej poezji... brak ironii. Wiersze jej pozbawione wzruszają mocniej właśnie dlatego, że podmiot liryczny mówi w nich o ważkich sprawach z pełną powagą, podkreślając znaczenie formułowanych wniosków, należny im szacunek i emocje. Zauważmy, że umiejętność powściągnięcia ironii wzbogaca portret podmiotu lirycznego, podkreślając wrażliwość z jaką obserwuje i przetwarza otaczający go świat; wyznacza również linię równowagi pomiędzy dystansem a zaangażowaniem.

Liryzm – przemawiający w wielu tekstach bądź za pomocą bezpośredniego opisu emocji podmiotu lirycznego, bądź też poprzez obraz. Zdolność do odczuwania emocji staje się najtrwalszym ludzkim odruchem, jaki ma szansę przetrwać stopniową technicyzację ludzkości – jak w wierszu „Cykl”, którego bohaterka, zupełnie sztuczna i mechanicznie nieczuła, reaguje zawahaniem na pojawiające się na niebie gwiazdy. W innym wierszu czytamy:

w twojej zagrodzie  
i twoich sadach  
na łąkach twoich

jest – od stworzenia – Wielka Równowaga  
w której zmartwychwstają  
moje żelazne stopy

(Ballada)

Liryzm wierszy Stefana Jurkowskiego przejawia się najczęściej w zdolności do odnajdywania piękna wbrew złu codziennej rzeczywistości. Trudna zgoda na niespokojny, często sprzeczny, a nawet okrutny świat, otwiera oczy – podmiot liryczny zyskuje dzięki niej nową perspektywę. Potrafi odnaleźć się w cierpieniu

i niepewności, o uczuciach mówi oszczędnie, ale przejmująco – wyrażając je nie tylko poprzez słowa, ale również przez zawieszenie głosu w odpowiednim momencie, jak w wierszu, który pozwolę sobie przytoczyć w całości:

miłość – a więc to co trzeba zabijać  
ażeby później nie skrzywdziła ciebie  
aby jej twarze z lęku i cierpienia  
nagle w pół drogi cię nie osaczyły

bo w osaczeniu już nie będziesz sobą  
ustaniesz w biegu – krew ci z żył utoczy  
aż cię dogonią z wszystkich stron jej oczy  
zwielokrotnione z twojej własnej winy

(\*\*\* [miłość – a więc to co trzeba zabijać])

Bezpośrednie opowiadanie o emocjach jest jedną z form, w której istnieją one w tych wierszach, ale nie jedyną. Poetycki nastrój budowany jest tu również symbolicznie: dzięki krajobrazom, a także detalom codzienności. Pejzaż niesie tu niemal zawsze filozoficzne konotacje, czasem emocje – nigdy nie pozostaje natomiast czysto estetycznym szkicem. W pierwszych tomikach bywa centralnym motywem wiersza, z którego wyprowadzane są nawiązania filozoficzne. Później staje się już tylko pretekstem do formułowania głębszych wniosków. Stopniowe wzmocnianie filozoficznego wymiaru pejzażu przyczynia się do eliminacji szczegółów obrazu i eksponowania znaczeń symbolicznych:

góry kładą się na grzbietach  
wstydliwie ukrywają szczyty  
nie widać już nic  
tylko biel  
i tylko czerń  
i plamy gwiazd  
i rażące światło  
i znowu ktoś się rodzi  
na jakiejś planecie

(Ciągłość)

Oszczędność obrazów, sprowadzająca „scenerię i scenografię” wierszy do pojedynczych elementów, bardzo ważnych z punktu widzenia ich przesłania, stwarza pole do opisu dla poetyckiego języka. Minimalistyczne opisy koncentrują się na zjawiskach i miejscach, które zyskują wymiar atrybutów bądź symboli, a jednocześnie zachwycają pięknem opisu. Zatrzymane na porannym niebie chmury unoszą sanskryt drzemącego biegu („Liryk”), niepokój wieczoru zamyka się w wahanii czy coś nastąpi/ czy jeszcze się zdarzy/ patrz klęka miasto u kolan zachodu („Obrona wirtualna”), a powrót do domu z księżycem przy twarzy/ z pustynią pod stopami jak z wielkim dywanem sprawia wrażenie że to ktoś nieznany/ naruszył światło lampy chronione dla ciebie („\*\*\* [Drzwi za sobą zamykasz]”). Dając czytelnikom próbkę sztuki operowania symbolem w tej poezji, odwołajmy się do jeszcze jednego, bardzo charakterystycznego przykładu – otaczania troską nie tylko ukochanej osoby, ale nawet miejsca, w którym przebywała:

twoje mieszkanie to kamienne gniazdo  
przylepione pod samym dachem na wysokości zawrotnej

(...) kiedy wychodzę  
ochraniasz miejsce po mnie  
– widać już tak być musi że pod samym dachem  
zagnieżdża się z tobą  
jaskółczy niepokój

(Jaskółczy niepokój)

Miasto – jako motyw obecne jest stale, choć jego symboliczny sens ulega zmianom. Można przypisać mu kilka zupełnie różnych znaczeń. Często pojawia się jako niedookreślona scenografia historii ludzkości – jest wówczas obojętnym zbiorem ulic i budynków, postrzeganym niemal schematycznie. Funkcjonuje jako hasło, które wystarczy, by zasygnalizować uwikłanie człowieka w zależności i relacje cywilizacyjne. Jego rozpad staje się widzialnym znakiem tego samego kryzysu, który w sensie niematerialnym obejmuje również ludzkie relacje i odbiera zdolność porozumienia:

zdania rozpadają się w słowa  
słowa niczym kurz unoszą się

gdzie niegdyś było niebo  
miasto zostaje  
gdzie niegdyś była ziemia

(Mała apokalipsa)

Techniczna, przemysłowa rzeczywistość metropolii zdominowała ludzki punkt widzenia. Podmiot liryczny chce ucieczki od betonowych skrzyń/ anten samochodów kolejek przed sklepem („Zapis wolności”), a zarazem – patrząc na liść – dostrzega w nim jakby mapę wielkiej metropolii i pyta kto zbudował miasto jednego sezonu („Oglądanie liścia”). W jednym z najnowszych wierszy – „Subiektywnie” – niebezpieczna i niezbadana wizja apokalipsy nadciąga znad lasu. Człowiek, który wyszedł z przyrody, patrzy na nią, jak na wtórny produkt cywilizacji i nazywa ją, korzystając z najbliższych sobie pojęć. Dlatego liść przypomina miasto, a wieżyczki kasztanów podważają niebo/ usiłują zajrzeć poza granice własnych liści („Liryk–spotkanie”). Motyw ten pojawia się już we wczesnych wierszach Autora – w wierszu zamykającym tom „Wysokie lato” czytamy:

Jedyną odpowiedzią był wiatr –  
lotne zwierciadło niepokoju

Ujrzałem się w nim –  
syn zwierzęcy którego marnotrawność  
przeszła granice powrotu

(\*\*\*[Pośród kamiennej nieczułości])

Zilustrowanie opozycji między naturą a cywilizacją – miastem nie jest jednak wyłącznym zadaniem tego drugiego. Miasto bywa tu również pamięcią: powrót do niego to wycieczka w przeszłość, jego niedoskonałość i zniszczenie – to upływ czasu, jego trwałość – to uniwersalnie pojmowania nieskończoność, która mi każe być tam wszędzie nigdzie/ czyli żyć wiecznie umierać bez końca, jeśli sięgniemy do „Korzeni” z najnowszego tomiku Autora.

Odnajmijmy jeszcze jeden wymiar miasta: jako świata wewnętrznego, mikrokosmosu przeżyć, lęków, nadziei – tego, o którym podmiot liryczny powie, że: zaledwie trzy godziny budowaliśmy nasze miasto/ ze słów gestów z każdego drgnie-

nia twarzy („Spotkaliśmy się na chwilę”). Obraz metropolii staje się również odbiciem przeżyć podmiotu – na przykład wtedy, gdy próbuje przywrócić cywilizacji jej humanistyczną naturę. W jednym z wierszy rozgrywa się taka, bardzo piękna scena:

niech pójde ufny w żmijowiska ulic  
które oswoję bielą własnej twarzy  
śnieżnie odkrytej do ostatniej myśli

idę do ludzi – mówię: „słońce weszło”  
ulice milkną kamieniem dzwony

(\*\*\* [czułości moja bądź])

Miłość – we wszystkich odcieniach i kontekstach: spełniona, niespełniona i zaledwie wyobrażona. Komplikująca życie lub – przeciwnie – stanowiąca antidotum na „kolczaste druty” i „żelazne stopy”, emocjonalny chłód i rozterki współczesnego człowieka. Traktowana ironicznie, jak w wierszu „Bez kamuflażu”, w którym pada okrutnie szczerza prośba: ustalmy więc czego chcesz (...) / a nie będę zaskoczony że to właśnie mnie/ spotyka niezasłużone i wielkie uczucie lub szkicowana ze wzruszającą subtelnością, jak w cytowanym już wcześniej „Jaskółczym niepokoju”.

Miłości się tu zaprzecza – i w miłość się wierzy. Jej niejednoznaczność sprawia, że staje się ona nigdy nie zamykanym rozdziałem i wiecznie uzupełnianym pojęciem w życiu człowieka. Podmiot liryczny tak mówi o jej wszechobecności:

Jesteś mi cieniem w obnażonym świetle  
gdy dzień otwarty jak płonąca żagiew

(...)  
A gdy już ciemność wchodzi na powieki  
jesteś mi światłem – po zgaszeniu światła

(\*\*\* [Jesteś mi cieniem w obnażonym świetle...])

Najbliższe międzyludzkie relacje to azyl w trudnym świecie. Daleko im do jednoznacznej radości – nie łagodzą ani nie naprawiają zła, a szczęście, które

przynoszą, jest niełatwe. Bywają nawet do tego stopnia ulotne, że po ich zniknięciu nie da się oddzielić prawdziwych przeżyć od wyobraźni. W jednym z wierszy podmiot liryczny zwraca się do adresatki słowami: wybaczyć tę obecność wpisaną w małą chwilę/ która – nie wiadomo – czy była naprawdę („Prośba”). W innym utworze zastanawia się: nie wiem czy byś istniała/ gdybym sobie ciebie nie wyobraził („\*\*\* [nie wiem czy byś istniała]”). Miłość jawi się tu często wręcz jako afirmacja świata, wznosząca się ponad skomplikowanie i dramatyzm ludzkiego losu:

Ta czułość jest pieśczętą kolczastego drutu  
idącego przez ciało ostrego od mrozu  
ta czułość jest deklinacją naszego czekania  
w stale żywym i codziennym bólu

(Czułość)

Podmiot liryczny nie zawsze nazywa uczucia wprost. Często doszukuje się ich w codziennych sytuacjach i reakcjach, które ujawniają nie wypowiedziane przywiązanie, troskę, tęsknotę. Te czytelne obrazy tworzą kameralny nastrój i znakomicie oddają osobisty charakter relacji między dwojgiem ludzi:

kiedyś tak będzie że nie wrócę  
z wielkiej wyprawy do sklepu na rogu  
– usiądziesz w ciszy jak w wielkiej zamieci  
zaczyniesz palcami rozczesywać cień

(...) wtedy na szybie wśród palm kryształowych  
zobaczysz: idę z siatką z zakupami  
pomyślisz: jednak wszystko znów przed nami  
i wskrzesisz lampę – jak odwilży porę –

(\*\*\* [kiedyś tak będzie że nie wrócę])

Oczekiwanie, opieka i nadzieja – ale także wieczna niepewność, wynikająca z próby pogodzenia dwóch odrębnych, wewnętrznych „kosmosów”, a przejawiająca się w braku porozumienia (co rano mijamy się / z cudzoziemsko serdecznymi uśmiechami, czytamy w wierszu „Wieża Babel”) lub w takich na przykład słowach podmiotu lirycznego:

z dalekiej podróży w ciebie  
powracam wolny

za chwilę  
wyruszę znowu  
w nieznanie

(Za chwilę)

Miłość jest wreszcie potężnym łącznikiem między kolejnymi pokoleniami, które – doświadczając jej wpływu – wchodzi również w pewną kulturową rolę. Pozostaje nieprzemijającą wartością, staje się jedną z należnych każdemu „stacji” na zaplanowanej drodze życia. Do dwóch, cytowanych wcześniej wierszy, budowanych wokół tej właśnie filozofii – „Właściwie” i „Zamiast erotyku” – dodajmy jeszcze jeden:

spotkamy się znowu – kiedyś potem...  
w barwach tęczy w różowych zaułkach powietrza

skoro dziś istniejemy – istnieć będziemy zawsze  
choćby nie wiem ile umarło eonów

(Liryk o nadziei)

Słowo – nośnik, źródło i punkt odniesienia dla ludzkiej tożsamości. Swoiste „szkiełko”, przez które człowiek (wychowany w kulturze i ukształtowany przez kulturę, obecną w nim niemal „genetycznie”) patrzy na rzeczywistość. Świat – obiektywny, nie tylko ludzki – to przestrzeń, w której z j a w i s k a p o j ę c i a m i. Sporo tu nawiązań do biblijnego opisu stworzenia świata, w którym „na początku było Słowo”. Mowa nawet przez chwilę nie przypomina cywilizacyjnego wynalazku człowieka: jest starsza niż on, a przy tym pierwotna i potężniejsza, niż ludzka zdolność do rozumienia zjawisk:

z mowy powstaje nasze  
miejsce urodzenia  
miasto domy cmentarza

słowo je stwarza i zamyka  
w znaczeniach jesteśmy  
w mroku w słońcu  
nawet o tym nie wiedząc

(Veni creator)

Bezpośrednie łączenie Słowa z boskością prowadzi do reinterpretacji motywu wypędzenia człowieka z raju. Wiedza przejawia się tu w nazywaniu, określaniu i porządkowaniu rzeczywistości właśnie za pomocą słów. Myślenie poprzez słowo okazuje się zatem pośrednio dążeniem do władzy i tendencją do osądzania rzeczywistości. Oto moja myśl /nadaje kategorie/ /oto zostaję wypędzony z ogrodu/ przez gniew świadomości – przyznaje podmiot w wierszu „Oto”. Apoteoza Słowa jako siły sprawczej wykracza jednak daleko poza punkt widzenia poety. To nie tylko twórcze uwrażliwienie na język, ale uświadamianie odbiorcy, w jak wielkim stopniu jego świadomość, tożsamość i zdolność do komunikowania się ze światem warunkowana jest właśnie przez mowę. Jest ona źródłem wolności i oznaką zniewolenia – przeglądają się w niej, jak w zwierciadle, stany emocjonalne człowieka. W wierszu otwierającym tom „Zagrożenie” najpełniejszym wyrazem niewoli jest właśnie sposób nazywania zjawisk:

zgodzę się na wszystko  
drewnianym pułapem nazwę niebo  
powiem że słońce jest czarne  
a ziemia nie istnieje

(\*\*\* [zgodzę się na wszystko])

Język – jako forma organizacji świata – przenika wszystko. Jest wszechobecny do tego stopnia, że sami po drugiej stronie słowa (...) możemy się odnaleźć kiedyś wypowiedziani/ przez wielką zgłoskę świata („\*\*\* [po drugiej stronie słowa gdzie]”). Śmierć i narodziny, zjawiska przyrodnicze – wszystko przyjmuje formę swoistych pojęć – słów:

mową liści wiatru i błękitu  
językiem koloru zgłoską muzyki

opadającej na ziemię niczym gradobicie  
znaczeniem narodzin i nieustannego umierania  
wyraża się treść treści – milczenie tak krzyczy  
że zagłusza wszystkie najwznioślejsze słowa

(\*\*\* [mową liści wiatru i błękitu])

Milczenie jest przy tym nie tyle przeciwieństwem, ile dopełnieniem mowy. Pojawia się tam, gdzie wśród dostępnych pojęć brakuje odpowiednich wyrazów na określenie niewyrażalnego. Czasem stanowi zapowiedź zła, przeczcucie niebezpieczeństwa, innym razem staje się pretekstem do rozważań o śmierci, gdy człowiek uświadamia sobie, że jego władza i umiejętność nadawania nazw ma ograniczenia, a ciszę zachwycić tylko Bóg potrafi („\*\*\* [Są takie miejsca]”). Staję i milczę o zmilczeniu duszy – dodaje w tym samym utworze.

Nie możemy pominąć jednak faktu, że podmiot liryczny wielu omawianych wierszy jest twórcą. To poeta-filozof, który nie tylko korzysta z możliwości określania świata przez słowo, ale chce również zgłębić jego metafizyczną tajemnicę:

wolni od słów pustych zgłębku psów świątynnych  
orbitujemy w słońce chcemy je wysławić  
by wyjść poza ślepotę kłamliwych fotonów  
zobaczyć – i nic więcej – ogień łagodności

(Pamięci umarłych poetów)

Cywilizacyjną klęskę ludzkości albo brak porozumienia między ludźmi zwiastował, opisywany w niektórych wierszach, regres komunikacyjny. Rozłączność słów ze znaczeniami albo łamiące się zdania odgrywają tu rolę pękających murów w niszczących miastach. Jeśli zauważymy, że w omawianej poezji rzeczywistość postrzegana jest z punktu widzenia poety, który najlepiej rozumie nieocenioną rolę języka w procesie poznawania i przetwarzania świata, dostrzeżemy również, jak poważnym krokiem jest zakwestionowanie mowy, jako narzędzia do opisu świata. A jednak to właśnie zdolność do odrzucania nawet najbardziej podstawowych twierdzeń lub mechanizmów jest zabiegiem, który pozwala człowiekowi zobaczyć i zrozumieć więcej:

wiersz oszalały nasz zbawiciel –  
zużyte skrzypią metafory  
niczym zmurszałe śmieszne krzyże  
które nie mogą dźwignąć ciszy

wiersz zrzuca z siebie wszystkie słowa  
choć już umarli – ciągle żywy  
wabi nas nowym białym światłem  
i tak ślepiemy widząc – Wszystko

(Wyzwolenie)

Stwórca – czasem obecny pod postacią osobowego Boga, a czasem przyjmujący postać bliżej nieokreślonej energii, przenikającej wszechświat. Utożsamiany również ze ( Słowem). Bóg w poezji Stefana Jurkowskiego istnieje zawsze niezależnie od jakiegokolwiek wiary czy mitologii; bywa nazywany różnie, ale nigdy nie jest bóstwem „instytucjonalnym”. Nad jakiegokolwiek formy kultu podmiot liryczny przedkłada zawsze osobisty kontakt lub nawet p r ó b ę nawiązania kontaktu z Absolutem. Dodajmy, że Stwórca nie jest okrutny – lęk przed nim to efekt ludzkich przekonań i poczucia winy, które utrwały się w naszej świadomości z pokolenia na pokolenie:

kto  
przebudził legendę – jak smoka  
który pożera nasz umysł –  
legendę o przekleństwie  
jabłka

strach nas przywalił jak skały  
choć przecież żadnych skał nie ma  
bo nie ma boga mordercy  
swojego własnego człowieka

(Przeciw mitom)

W poszukiwaniach prawdy o Stwórcy podmiot liryczny dociera w pewnym momencie do punktu, w którym obserwuje upadek rozmaicie nazywanych i po-

strzeganych bogów i proroków, ale nawet wtedy trwa w nim przeświadczenie o bliskości nieosobowej, bezimiennej siły: nie bój się/ nie zostałeś sam // spoza dekoracji / wygląda cię // przestrzeń („Spotkanie”). Kieruje nim przy tym pragnienie wyjścia poza ciasne granice/ wymiernego podzielnego słyszalnego / a także niepewnego, jak w wierszu „Modlitwa”.

Dążenie do prawdy nie uznaje stagnacji – polega na nieustannym kwestionowaniu, zadawaniu pytań i prowokowaniu. Nie nadaje się na zbawcę/ nie dałbym się ukrzyżować / to zbyt jednoznaczna pozycja – przyznaje podmiot liryczny w wierszu „Za wiarę”, przeciwstawiając śmierci – życie, z jego nieustannym ruchem i niepewnością, która pozwala przynajmniej zbliżyć się do wiedzy. Zresztą świat jest/ jaki jest (...) nikt go nie zniszczy/ nikt go nie zbawi // samoczynnie/ umrze na samotność („Mechanizm”).

Pytania o Boga w omawianej poezji owocują bogactwem przypuszczeń, koncepcji i interpretacji. Jest wśród nich również podejście osobiste, bazujące na indywidualnych doświadczeniach i bliższe wierze, niż sceptycyzmowi. Deklarację takiej postawy podmiot wyraża jakby w tajemnicy, dzieląc się z odbiorcami własnym odkryciem, niedostrzegalnym dla ogółu. To kameralne, a nie publiczne wyznanie wiary:

Mój Bóg nie jest znany  
najcichszy poeta  
daleki od oczu ciekawych

gdy się rodzi niemowlę  
albo wylewa rzeka  
(...)  
– mówią: ot los zwyczajny

A ja patrząc na świat ukrzyżowany oknem  
„dobrze że przychodzisz” – myślę

(\*\*\* [Mój Bóg])

Szczęście – jego najkrótszą definicję odnajdziemy w odautorskim posłowniu do „Poezji wybranych”: A więc piszę o miłości, nienawiści, śmierci, ale też o szczęściu, które wynika już z samego istnienia, choćby ono (istnienie) było niekiedy



uciążliwe czy nawet bolesne. Wróćmy na chwilę do omówionej już koncepcji przypadku: tu właśnie zyskuje ona szczególne znaczenie. Nasze szczęście wpisane jest w przypadek, który pozwolił nam być tymi ludźmi, którymi jesteśmy:

powstaję na nowo  
w słońcach świeżej wiosny  
i ty też powstajesz  
i nie pamiętamy  
co było w poprzednim życiu

jeszcze nic nie przeminęło  
jeszcze nikt nie umarł  
a przyszłość się otwiera  
niczym ścianki tulipanów

(Impresja)

Powtarzalność, odradzanie się, gotowość do podążania przed siebie – to mechanizmy, które pozwalają optymistycznie wierzyć w przyszłość. Źródłem nadziei może być również pamięć, jak w utworze „De profundis”, w którym padają znamienne słowa: a to co się już stało niech będzie oczekiwaniem. I choć w cytowanym akurat wierszu ten wers ma znaczenie retrospektywne, to w kontekście filozoficznego przesłania twórczości Stefana Jurkowskiego można odczytać go również jako nadzieję na przyszłość. Podmiot liryczny w innym tekście tak opisywał przecież doświadczenie szczęścia:

kiedy w południe patrzę w czyste niebo  
cieszy mnie czas który słońce  
spycha ze wschodu na zachód  
choć wołałbym trwanie i niezmiennność chwili

cieszy mnie przyjaźń światła i ciepłego powietrza  
wiem że grzech nie istnieje  
umiera cierpienie i nic się nie kończy  
choćby zegary mówiły inaczej

(\*\*\* [kiedy w południe patrzę w czyste niebo])

Ta minimalistyczna postawa idealnie wpisuje się w atmosferę intelektualną i emocjonalną poezji Stefana Jurkowskiego. Przeświadczenie, że źródłem cennych obserwacji i radości jest obcowanie z dostępną człowiekowi rzeczywistością, zachęca do uważnej obserwacji świata. Ta sama czujność i wrażliwość, która skłania do zadawania trudnych pytań o rzeczy niewyraźne, tu odpląca się człowiekowi bliskim i – pozornie tylko zwyczajnym – szczęściem.

Anna Maria Musz

### Stale jestem w drodze Ze Stefanem Jurkowskim rozmawia Aleksander Nawrocki

Na pewno poetą chciałeś być jeszcze w latach uczniowskich. Dlaczego?

Nawet wcześniej. Miałem chyba z pięć lat, kiedy nauczyłem się czytać i pisać drukowanymi kulfonami. Jestem z pokolenia (zresztą obaj jesteśmy z tego samego), które wychowywało się na książkach, audycjach radiowych, nie na filmach wideo, telewizji, komputerach. W domu było przedwojenne radio „Patria”, potem stary „Pionier”. Słuchając audycji zaglądałem przez szybkę skali i wyobrażałem sobie, że widzę tam ludzi, dzieci śpiewające wraz z prowadzącą audycję Marią Kaczurbiną... I chyba ich wszystkich rzeczywiście widziałem. Kiedy przyszedł radiotechnik naprawić odbiornik, spytałem go, jak się tam ci wszyscy ludzie mieszczą i czy się nie poduszają. Nic tak nie rozwija wyobraźni jak lektura, jak teatr, który sam sobie stwarzasz w głowie. Stąd pojawiło się we mnie pragnienie dopisywania jakichś „dalszych ciągów” do lektur, próby opowiedzenia czegoś od siebie. Pisałem też nawet dość zręcznie fabularyzowany pamiętnik. Pytasz, czy od razu chciałem być poetą? Otóż nie. Chciałem być prozaikiem. Uważałem, że pisanie wierszy, to coś dzieciennego. Chłopaki piszą, zwłaszcza do dziewczyn, a potem im to przechodzi. A ja chciałem być poważny. Pisarz, to brzmiało dumnie! Tymczasem w moim charakterze jest tendencja do pisania rzeczy skondensowanych. Nie potrafiłem długo pracować nad rozbudowaną fabułą. Kiedy chodziłem już do szkoły, zeknąłem się z wierszem Staffa pod tytułem „Rzęsa”. Jest to prosty, biały

wiersz, ale właśnie bardzo skondensowany. Wtedy uznałem, że może warto popробować takiej właśnie poezji. Wydawała mi się łatwiejsza niż tradycyjnie wersyfikowana, w czym – jak się okazało – myliłem się najzupełniej. Wiersz wolny, biały także, wymaga dyscypliny i precyzji. A ja byłem leń, i chyba mi to zostało do dziś. Przeglądałem ostatnio swoje pierwsze poetyckie zapiski, które od biedy można nazwać juveniliami. Słuchaj, wpadłem w panikę. To ja tak pisałem? Gdyby teraz przyszedł do mnie szesnastoletni chłopak z takimi pierwocinami, jakie pisałem wtedy, to bym go przepędził na cztery wiatry. Potworki nieporadne, naiwne, pełne śmiesznej retoryki, zabawnego dydaktyzmu. Byłem wówczas zafascynowany poezją Romana Brandstaettera. Przejąłem jego sposób zapisu, ale nic więcej. Stąd jakieś zaśpiewy religijne, niemające nic wspólnego z dojrzałym doświadczeniem metafizycznym. W ogóle te moje pierwsze wierszyczki nie miały znamion poezji. Brandstaetter, to przecież świetny i głęboki, bardzo czysty, klarowny poeta. Ale miałem szesnaście lat, nie rozumiałem go wtedy do końca. Wiek może mnie jakoś usprawiedliwia.

**Czy mając wtedy dzisiejszą świadomość i doświadczenie też poszedłbyś literacką drogą?**

Myślę, że tak. Zawsze miałem potrzebę wyrażania siebie. Nie grałem, nie malowałem, pozostało mi słowo, które mnie od początku fascynowało. Lubiłem bawić się słowami, przekręcać je, niekiedy niezbyt przyzwoicie, nadawać im odmienne znaczenia dodając odpowiednie przedrostki, końcówki. To znakomite tworzywo do budowania metafor, obrazów poetyckich. Ponieważ słowo było mi – jak powiadam – najbliższe, a ja chciałem wyrażać to, co czuję i nie być kimś anonimowym, przeczuwałem intuicyjnie, że będę pisał. Moja poezja zaczęła się jakoś klarować na mniej więcej trzy lata przed debiutem prasowym w „Kierunkach” w 1967 roku. Potem był już tomik „Wibracje” w 1969 roku, coraz częstsze publikacje prasowe w poważnych pismach literackich, a ja starałem się dojść do własnego głosu, do poetyckiej wprawy. Nawet nie wyobrażałem sobie innej pracy. Dziś także nie. Tak mi się życie ułożyło, że pracowałem wyłącznie w redakcjach. Dziennikarstwo, krytyka literacka i własna poezja, to był mój żywioł. Może najmniej dziennikarstwo i krytyka, ale te formy uważałem za pewnego rodzaju wprawki do poezji. Poezja powinna być precyzyjna. Tę precyzję ćwiczyłem w krótkich notkach, potem w recenzjach, esejach. Ale wszystko, co robiłem, było podporządkowane i miało służyć po-

ezji. Chyba odczytuję intencję Twojego pytania. Dzisiejsze czasy niosą wiele przeciwności, które stają na drodze poety. Nawet gdybym o tym wiedział wcześniej, o tych wszystkich, czasami dramatycznych, trudnościach czy twórczych udrękach, nie odstraszyło by mnie to od uprawiania poezji. Ale może dobrze, że jako zupełnie młody człowiek nie zdawałem sobie z tego sprawy. Kto zresztą mógł wtedy przewidzieć dzisiejsze czasy?

**Twoje poetyckie credo?**

Uważam, że poezja powinna być precyzyjna, bo w precyzji kryje się kolejny warunek: komunikatywność. Przecież piszemy dla innych. Dlatego wiersz musi być zuniwersalizowany, a świat podmiotu lirycznego czytelny. Ciemny wiersz nie dlatego jest ciemny, że mówi bełkotliwie i nieźbornie, czy jest uduchowiony, ale dlatego, że opowiada o rzeczach trudnych, często dramatycznych, wprowadza czytelnika w swój świat osobny, oryginalnie wykreowany. Poeta jest tym, który odbiorcę po tym świecie oprowadza, usiłuje go doń przekonać, a nie zostawia go samego w pół drogi. A pisząc o sprawach tylekroć poruszanych w literaturze trzeba to robić na swój indywidualny sposób, stosować własny język. Mówiąc o własnym, nowym języku nie mam na myśli jakichś neologizmów. To próba opowiedzenia rzeczywistości w taki sposób, w jaki ją postrzegam. Bardzo boję się zbanalizowań. Jeśli piszemy o miłości, bo to popularny wśród poetów temat, to przecież każdy to uczucie przeżywa inaczej, inne są wzruszenia, inna sceneria, jesteśmy wszyscy na coś innego nastawieni, uczuleni. To nie tylko stwierdzenie „kocham cię”, ale cały, niejednokrotnie złożony i zróżnicowany, proces psychologiczny, stymulujący kształt literackiego tekstu. Staram się, krótko mówiąc, pisać taką poezję, jaką chciałbym czytać. Nie wiem czy mi się to udaje, ale starać się trzeba...

**Pod wpływem jakiej poezji kształtowała się Twoja twórcza droga?**

Pierwszy wiersz, jaki napisałem, był pod wpływem „Rzęsy” Staffa. Zacztywałem się również poezją Romana Brandstaettera, potem Zbigniewa Doleckiego, Stanisława Grochowiaka, Zbigniewa Jerzyny, Krzysztofa Gąsiorowskiego, w ogóle poezja „Współczesności” i „Orientacji” była mi bardzo bliska. Wiele skorzystałem od Tadeusza Śliwiaka... Zawsze bardzo dużo czytałem poezji, jednocześnie w tym gąszczu poszukując własnej drogi, ale i ucząc się warszta-

tu. W liceum prawie na każdej przerwie szedłem do biblioteki czytać prasę literacką. Obok „Kierunków” była „Kultura”, „Współczesność”, „Życie Literackie”, „Twórczość”... Prawie wszystkie tytuły ukazujące się podówczas. Szczególny wpływ wywarła na mnie poezja Stanisława Grochowiaka. Ta fascynująca poetyka była dla młodych szczególnie niebezpieczna. Ulegało się jej urokowi, rytmowi, osobiwej wersyfikacji. Ani się człowiek obejrzał, a już pisał Grochowiakiem. A potem trzeba było się od tego wyzwalać. Była to jednak świetna szkoła formy. Staszek w swoich ocenach wierszy młodych zawsze zwracał uwagę na piękno języka polskiego, klarowność wiersza, potrzebę pokory wobec poetyckiego tworzywa, wobec słowa przyjmującego rozmaite – słownikowe i poza słownikowe – znaczenia. Uczulał na melodie języka. Pamiętam, że kiedy użyłem w jakimś wierszu słowa „horyzont”, zwrócił mi uwagę, że przecież istnieje polskie słowo „widnokrąg”. Innym razem powiedział, po co piszę „mgła”, kiedy można napisać „zameć”, co pod względem znaczeniowym jest zbliżone, ale zupełnie inaczej brzmi. Bardziej recytatywnie. Świetna i pożyteczna była ta „szkoła Grochowiaka”. Szkoda, że dzisiejsi młodzi podobnej nie mają.

### Którzy poeci są ci bliscy dzisiaj?

Wymienieni przeze mnie, do dziś nie stracili mojej sympatii. Często do nich wracam. Bardzo lubię Miłosza, Szymborską – za jej dystans, ironię, poetycki dowcip. Może cię zadziwi, ale Herbert jest mi obcy. Nie przemawia do mnie jego poezja, choć obiektywnie cenię ją i nawet admiruję, ale to nie jest ten typ wrażliwości, który powodowałby u mnie szczególnie rezonans. Wielu poetów, zwłaszcza nieco starszej generacji, jest mi bliskich. Ale tu nie ma miejsca na cały „spis cudzołożnic”...

### Kto Ci najbardziej pomógł w twojej twórczej drodze?

Doradcą, mentorem, promotorem mojego debiutu w „Kierunkach” był, prowadzący tam dział poezji, Zbigniew Dolecki. Przychodziłem tam do niego z wierszami, czekałem niekiedy na niego siedząc na redakcyjnym korytarzu. Kiedyś spotkałem tam innego poetę z bródką. Tak, to byłeś ty. Poznaliśmy się w 1966 roku, a jakby to było wczoraj. Jakoś wtedy drogi poetów się przecinały. Ty również przynosiłeś wiersze do Doleckiego, w „Kulturze” znowu poznałem Kazimierza Ratonia, Piotra Müldnera-Nieckowskiego, Józefa Gielo, Piotra Ma-

tywieckiego... Dużo – jak już mówiłem – zawdzięczam Grochowiakowi i Jerzynie, Zygmuntowi Lichniakowi, Krzysztofowi Gąsiorowskiemu... Tu także mógłbym wymieniać i wymieniać, bo zawsze spotykałem się z życzliwością ze strony starszych poetów, którzy podówczas mieli coś do powiedzenia w redakcjach, i nadawali młodym swoiste szlify. Uczyli nas zawodu, uświadamiali, czym jest poezja. To byli ludzie, którzy mieli coś do powiedzenia w poezji i o poezji. Sam zresztą wiesz najlepiej. Ale w pierwszym rzędzie wymieniam tu Doleckiego. Niestety, od dwudziestu trzech lat Zbyszek nie żyje.

### Co dzisiaj jest ważniejsze dla poety – wydać książkę, czy zamieścić wiersze na internetowym portalu?

Myślę, że dla każdego poety, nawet najmłodszego, który stale buszuje po internecie, jednak ważniejsza jest tradycyjna, papierowa książka. Żaden portal, żaden e-book tego nie zastąpi. Owszem, to są dobre nośniki, ale pomocnicze. Książka jest (o ile jest!) w księgarni, możesz ją zanieść do redakcji, dać ją komuś, podpisywać na spotkaniach autorskich... Książka, to książka. Ona bardziej nobilituje autora, jest namacalną częścią jego dorobku. Oczywiście, zamieszczanie wierszy na internecie jest łatwiejsze. Istnieje cały szereg portali uchodzących za literackie, gdzie niezliczone tabuny poetyckich młodzieżowych subkultur zamieszczają swoje utwory bez żadnej selekcji, poprzeczek, wymagań redakcyjnych. Wpiszesz, klikniesz, i masz. Poza tym całkowicie za darmo. Podobnie z papierową książką, ale tu już trzeba wydawcy zapłacić. Też nie zawsze jest selekcja, bo za pieniądze można wszystko, ale jakimś hamulcem jest tutaj cena. Natomiast w internecie można zamieszczać i zamieszczać bez końca. Nie znaczy to dzisiaj, że tomiki drukowane tradycyjnie są na dużo wyższym poziomie. Mamy do czynienia z zalewem grafomanii, amatorszczyzny, wierszyczków pisanych przez ludzi bez przygotowania, talentu, tych którzy zaczęli pisać dopiero na emeryturze. Tymczasem do poezji dochodzi się przez całe życie. A książka papierowa najbardziej wszystkich satysfakcjonuje – zarówno poetów, jak i wierszopisów. To zupełnie zrozumiałe.

### Co sądzisz o dzisiejszych, kolejnych pokoleniach poetyckich?

Być może się mylę, ale odnoszę wrażenie, że nie ma jakichś wyrazistych pokoleń poetyckich; że wszyscy piszą tak samo. Nie odróżnisz poszczególnych

poetów. Widać to szczególnie na różnych konkursach, gdzie czytasz kilkadziesiąt, czasem kilkaset zestawów wierszy. I wszystkie takie same, różniące się wyłącznie mniejszą lub większą sprawnością warsztatową. Niewielu autorów ma coś ważniejszego do powiedzenia. Dominuje poezja opisowa, narracyjna, obracająca się wokół własnego małego świata. Wiersze są monotonne, nie ma figur stylistycznych, nagminne są metafory odrzeczownikowe. To trochę tak, jak biwakowa gra na gitarze z użyciem jednego lub najwyżej dwóch chwytów. Niestety, młodzi poeci zbyt mało czytają, są zapatrzeni w siebie, uważają, że to od nich dopiero zaczyna się literatura. Ich bunt wynika z naiwności i niewiedzy, nie z potrzeb polemicznych, bo na dobrą sprawę nie wiedzą przeciwko czemu się buntują, nie mają nic w zamian do zaoferowania. Tak więc trudno jest mówić o pokoleniach w tym sensie, w jakim mówiło się o „Współczesności”, „Orientacji”, „Nowej Fali”, „Nowej prywatności”. Każdy teraz przebijać się musi sam. Na kilkudziesięciu piszących może być kilku poetów, ale oni giną w rozwrzeszczanym tłumie, nie są w stanie zaznaczyć swojej pokoleniowej odrębności.

### Czy słuchany jest dzisiaj głos poety?

Czy odczuwasz, że słuchają ciebie? Ja nie. Może dlatego, że poezja dziś mało kogo obchodzi. Nigdy nie była masowa, ale istniały elity, które poezję czytały. Kiedyś, jeszcze w czasach Mickiewicza, podtrzymywała ona ducha narodowego, zagrzewała do „czynu”. W okresie międzywojennym znajomość tego, o czym piszą główne pisma literackie, stanowiło niemal obowiązek towarzyski. Wstyd było nie przeczytać najnowszych wierszy Tuwima czy Lechonia... Teraz nie ma ani znaczących elit intelektualnych, ani też odpowiedniej promocji poezji. Poza tym czasy się zmieniły, poezja penetruje raczej prywatność, stała się hermetyczna. Oczywiście, ona hermetyczna w dosłownym znaczeniu nie jest, wymaga tylko minimum wiedzy literackiej, wrażliwości, wyobraźni. To inny język, inny stopień emocji. Najłatwiej powiedzieć, że jest niezrozumiała. Ona po prostu nie jest dostępna dla wszystkich umysłów. Poza tym odeszła od spraw politycznych, nie spełnia żadnej społecznej roli. Po prostu zmieniły się czasy, a zatem i funkcja poezji. Odnosi się ona do sytuacji psychologicznych, zajmuje się jednostkowym a nie zbiorowym widzeniem świata, przestała walczyć, przedstawia świat widziany z dystansu, może bardziej prywatny, co nie znaczy że mniej ciekawy. Poezja jest pomimo

wszystko czytana, ale nie stanowi drogowskazu, a poeta nie jest już bezwzględny autorytetem. Po prostu artystą przedstawiającym swój świat. Ja nie wartościuję, po prostu przedstawiam fakt.

**W poprzednim systemie przed poetami drżeli politycy. Dzisiejszych nie obchodzą żadni poeci. Ani poprzedni, którzy pomagali im dochodzić do władzy, ani obecni. Dlaczego?**

Czy drżeli... Powiedziałbym, że raczej tolerowali. Poezja była im potrzebna, jako pewne alibi, kwiatek do kożucha, legitymizacja systemu. Patrzcie jak u nas jest dobrze, mamy swoich poetów, nawet kontestujących. Jeśli chodzi o sprawy wydawnicze, były na to pieniądze, mało liczone się z rzeczywistymi problemami rynku. Żeby zatkać tego lub owego dawano stypendia, obdarzano jakimiś beneficjami. Ale to nie ze strachu, bo zawsze można było niesubordynowanego poecinę uciszyć. A dzisiejsi politycy tak się poczuli ważni, zadufani w sobie, jak tylko potrafią być prymitywne niedouki. I już nic im nie jest potrzebne. Nastawieni niemal wyłącznie na komercję, na wzbogacanie własnej kasy, stracili z pola widzenia literaturę, zresztą nie tylko. Zobacz, co dzieje się ogólnie w kulturze. Likwiduje się biblioteki, szkoły, teatry ledwie ciągną, prasy literackiej o zasięgu ogólnopolskim nie ma. A jak wygląda sytuacja plastyków, muzyków? Tak chyba musiało to wyglądać w planach Hitlera. Co za złośliwy chichot historii! To czego nie zrobili zaborcy, okupanci, zrobili sobie sami Polacy, kiedy tylko poczuili się wolni. A właściwie bezkarni i cyniczni. To jest taka prawidłowość, że na plecach autentycznych działaczy, intelektualistów – do władzy dorywają się męty, oszuści, nieudacznicy. Jeśli uwierzyć, że wybory są wolne, to można powiedzieć, że to my sami wybraliśmy sobie takich przedstawicieli. Ale też dobrych kandydatów nie było. Zawsze mówiłem, że kandydatów na stróżę sklepu rzeźniczego wybieramy spośród dobermanów, wyżłów, jamników, owczarków..., ale to wszystko są takie same mięsożerne psy. Nawet kotów nie ma... Ludzie normalni, którzy chcą coś rzeczywiście zrobić a nie tylko zbić własny interes, nie chcą się bawić w piaskownicy ze złodziejami i idiotami. Ale i ci normalni nie mają łatwego życia. Sam coś o tym wiesz jako poeta, wydawca, redaktor. I mamy w kulturze to, co mamy, bo dla decydentów słowo „kultura” jest bardziej nieprzyjemne niż inne słowo na tę samą literę, do którego to słowa przywykli.

Mamy dziś wolność, poeci jakby się jej bali, a życie społeczno-polityczne ich nie interesuje. Bo jest tak dobrze, czy boimy się ruszać określonych tematów. Czyżby tzw. interwencjonizm był tylko dla dziennikarzy?

To chyba też taki znak czasu. Ludzie zajęci są sobą, utrzymaniem się na powierzchni, drżą o pracę, nie znają dnia ani godziny. Żyjemy jak na wulkanie, wszystko może się z dnia na dzień zdarzyć. Zanikło życie towarzyskie, knajpy są ponure i opustoszałe niczym domy przedpogrzebowe. Drożyzna i wprost proporcjonalna do niej pauperyzacja zrobiły swoje. I to przekłada się na literaturę. Staje się ona swoistą ucieczką we własne światy, w których jeszcze odgrywa jakąś rolę. Poeci wiedzą, że nie mają wpływu na życie społeczno-polityczne, więc uznali, że nie ma się po co kopać z koniem. A czy boimy się określonych tematów? Chyba nie, bo nie spowoduje to żadnych konsekwencji, nikt za wiersz nie pójdzie do więzienia, jak to się niegdyś – nawet przed wojną – zdarzało. Podejmowanie tych tematów być może wielu uznaje po prostu za bezcelowe? A czy w dziennikarstwie istnieje prawdziwy interwencjonizm? Wszystko poddane jest komercyjnej sensacyjności, a poezja nie znosi publicystyki, odnoszenia się wyłącznie do „tu” i „teraz”, musi mieć elementy uniwersalne, ponadczasowe, bo po prostu inaczej nie przetrwa swojego czasu.

**Mamy czas unifikacji. W cywilizacji to wygodne. A w kulturze?**

Myślę, że unifikacja w każdej dziedzinie może być szkodliwa. Jednakże szczególnie w kulturze, gdzie potrzebna jest różnorodność form i działań, bogactwo przesłań, propozycji. Na dobrą sprawę kultura wyrasta z osobowości jej twórców, a ta powinna być, i najczęściej jest, zróżnicowana. Zbrodnią na kulturze byłoby jej unifikowanie. Z jednej strony dla rządzących lepsza jest unifikacja, wszyscy myślą, lubią i robią to samo, więc też wszystko jest pod kontrolą, nikt niczego więcej nie żąda, nie wyskakuje z niewygodnymi propozycjami, nie krytykuje. Ale dla kultury byłoby to zabójcze. Cały postęp nauk humanistycznych wynika z dyskusji, ścierania się poglądów, stosowania różnych metod. Identycznie jest w sztuce. Żadna sztuka nie jest monolitem. Są w niej rozmaite prądy, koncepcje, wizje. Dopiero wtedy sztuka żyje, może się rozwijać. Obumiera tylko to, co okazało się chwilowym eksperymentem, pozostaje to, co jest najbardziej trafne i wartościowe.

Czy bez nazwisk potrafisz odróżnić wiersz jednego znanego poety od drugiego, z wyjątkiem oczywiście twórców mających swój charakterystyczny warsztat: Bryll, ks. Twardowski, Grochowiak, Szymborska, Stachura, czyli twórcy naszych czasów?

Oczywiście, że nie. Może kilku, ale nie będę wymieniał nazwisk. Obaj wiemy, jakie środowisko poetyckie jest obraźliwe. W każdym razie jeśli chodzi o młodsze pokolenia, to zdecydowanie bym nie potrafił. Mamy tu klasyczny przykład unifikacji, stosowanej przez samych twórców na własną zgubę. Dziwne zjawisko, ale prawdziwe.

**Dlaczego poeci dziś nie różnią się, w większości, poetykami, za to wynaleźli podziały towarzyskie?**

Z mojej obserwacji wynika, że piszący wiersze uważają, że jest to bardzo łatwy sposób na wyrażanie siebie i świata. Piszą więc językiem dyskursywnym, najprostszym, właściwie prostackim. Prostota wiersza, jako taka, jest zaletą. Ope-rują kilkoma metaforami o tej samej konstrukcji. Inaczej nie potrafią, nie chcą, mają zbyt mało pokory wobec tradycji poetyckiej. Nie czytają niczego poza własnymi wierszami i utworami rówieśników. Uważają, że to oni mają patent na „nowoczesność”, a wszystkie inne poetyki są anachroniczne. Tymczasem nowoczesność nie polega na taśmowej produkcji wierszy identycznych, ale na modyfikowaniu form, aby były nośne dla współczesnych treści. Poezja jest sztuką – zawsze to z uporem podkreślam – wymaga więc ona bogactwa stylistycznego, estetyki, ekspresji, a nie tylko gadania i posługiwania się wulgaryzmami. Tak więc mało kto – bo tego nie widać w zbiorowości – pisze dziś odrębnie, odkrywco, jednocześnie korzystając z przebogatej tradycji. Wobec tego poetycki tłumek, aby jakoś zaistnieć, zamanifestować swoją obecność, podzielił się na „lepsze” lub „gorsze” towarzystwa, koterie, kółka wzajemnej adoracji. Dużo tu jest także pozostałości i zaszłości politycznych, ale to już inna sprawa i dotyczy też jeszcze innej części środowiska. Tej „dorosłej”.

**Górnicy w swoich sprawach potrafią mówić jednym głosem, inne zawody też. I najczęściej wygrywają. A poeci występują pojedynczo, albo podzieleni na podwórka.**

Ludzie sztuki, w tym poeci, to najczęściej fantaści, indywidualiści. Jeśli o Polakach się mówi, że gdzie jest ich dwóch, tam są trzy zdania, o poetach moż-

na powiedzieć, że gdzie dwóch, tam zdań co najmniej osiem. Stąd środowisko nie jest skonsolidowane, pełne zawiści i nienawiści, nie potrafi w sprawach istotnych mówić jednym głosem, bo właśnie tych głosów zaraz jest multum. Tacy jesteśmy. Nikogo tu nie wyłączam. Sam należę do tej nacji, ze wszystkimi jej wadami i zaletami. Mówię to dlatego, aby być dobrze zrozumianym. Stąd wynika, moim zdaniem, słabość naszego środowiska. Po kłótniach zabierają swoje zabawki i starają się załatwiać swoje interesy indywidualnie. Jednym się to udaje, drugim nie. Ale to niczego nie załatwia szeroko pojętemu środowisku, nie przysparza też szacunku i znaczenia naszej twórczości w oczach decydentów i społeczeństwa.

**Każdy z nich pilnuje osobno swoich dojeżdż do źródeł: do stypendium, dotacji...**

Otóż to. I z drugiej strony trudno się dziwić. Stypendia i dotacje to teraz taki ochłap jak dla stada lwów jedna antylopa. To kropla w morzu autentycznych potrzeb. Już nie mówię o stronnictwym ich przyznawaniu, o pomijaniu autorów z „niesłusznego” związku, o nieprzyznawaniu dotacji dobrym pisarzom literackim. Znasz ten ostatni problem? No, właśnie... A więc się nie dziwię, że skoro nic nie mogą załatwić jako zbiorowość, to każdy na własną rękę biegnie tam, gdzie ma choć jakiś cień szansy. To wina całego systemu, polityki kulturalnej, finansowania kultury w jak najszerszym pojęciu.

**Słuchają władzy, dla której zawsze będzie wygodne „dziel i rządź”.**

Słuchają z wyrachowania, z naiwnej nadziei, że to coś da. Wierni ale mierni zawsze mają większe szanse na łaskawość. Inni tylko udają, że słuchają. A tak naprawdę to wszyscy wszystko mają gdzieś. Jest to odgórna demoralizacja środowiska. Liczy się bat i marchewka. Przestaje liczyć się twórczość. Przypomnij sobie, jak najzagorzalsi komuniści po roku 1990 odżegnywali się od przeszłości, demonstracyjnie leżeli krzyżem w kościele. Do dziś niektórzy z nich odgrywają rolę niezłomnych obrońców „prawdy”, odcinają od tego kupony. I dałbym sobie to i owo uciąć, że gdyby weszli do nas Chińczycy, to oni natychmiast poddali się operacjom plastycznym. Jakie społeczeństwo, takie jego poszczególne części. Zostaliśmy tak wychowani, najpierw w okresie zaborów, potem komuny, walka z państwem opresyjnym, osłabianie go, okradanie, było poczytywane za patriotyczną zasługę. I to nam zostało do dziś. Ta-

cy są ci na górze, i ci na dole. Zjadacz chleba i „wielcy artyści”. Tak. Masz rację. „Dziel i rządź” to bardzo wygodne prawidło. Nie tylko zresztą w Polsce...

**Baudelaire pisał o albatrosach, zdobywcach przestworzy, ale śmiesznych na pokładzie, bo zawadą są im skrzydła. Czy podzieleni twórcy wiedzą o tej swojej śmieszności?**

Podaję, że wiedzą, ale nie chcą się do tego przyznać. Przez oportunizm, lenistwo, wrodzone cechy charakteru. Jest jednak coś dziwnego w tym, jeśli wiesz, że coś ci przeszkadza, stoi na drodze do twojego celu, a ty temu nie przeciwdziałasz. Taka jest właśnie reakcja środowiska. Natomiast poszczególni poeci niekiedy bardzo dobrze sobie radzą. My w ogóle patrzymy na swoje sprawy, niewiele przejmując się problemami społecznymi. Jeśli mnie jest dobrze, to wystarczy. A może nawet lepiej, że tamtemu koleśowi jest gorzej? To też nasza cecha narodowa, w środowiskach twórczych jeszcze silniej się objawiająca, bo łączy się z konkurencją, rywalizacją o publikację, uznanie, nagrody. Nieraz słyszałem wypowiedzi pisarzy, że nie chcą się łączyć. Nie muszą, ale w sprawach dobra szeroko pojętego środowiska pisarskiego powinni utrzymywać wspólny front obrony przed złą polityką kulturalną. Wszyscy jesteśmy na tym samym wózku. Takie jest moje zdanie.

**Jeszcze niedawno mówiło się z emfazą, że mamy najlepszą poezję na świecie. Ale dzisiaj, na najważniejszych światowych festiwalach poetyckich brakuje tych, co w kraju stroją się w wieszcze szaty...**

Jeśli odcedzimy całe tabuny piszącej wiersze młodzieży i tłumów poezjujących staruszków, to możemy stwierdzić, że mamy poezję świetną, na światowym poziomie. Niestety, ani „POEZJA dzisiaj”, ani Związek Literatów Polskich, ani też inne pisma literackie – niestety niszowe – nie mają siły opinotwórczej. Ma ją natomiast jedynie „Gazeta Wyborcza”. Dlatego wykreowana przez nią niewielka grupka pisarzy i poetów, jest wypuszczana na krajowy i międzynarodowy wybieg. Pokazuje się tylko ich, jakby to byli jedyni reprezentanci polskiej literatury. W ten sposób wyrabia się za granicą opinię, że poza nimi nie istnieje żadna inna proza czy poezja. Okrawa się środowisko pisarskie do zaledwie kilku osób, które krążą wszędzie. I to oni się stroją w wieszcze szaty. Są i ci, którzy na plecach tamtych chcą wjechać do tej „re-

prezentacji”; wjechać poprzez pogardę dla innych, ideologiczne demonstracje, i w jeszcze bardziej śmieszny sposób udawanie wieszczów. No, i te groteskowe i niezrozumiałe podziały... To przecież nasza wina! Ale zawsze tak było. W jeziorze, poprzez plankton, może nie być widać szczupaków. Nie znaczy to jednak, że ich tam nie ma. To się kiedyś przefiltruje, uładzi...

**Dla polskich poetów emigracyjnych ojczyzną jest język polski, poeci krajowi zabiegają o uznanie na Zachodzie.**

To prawda. Poeta na emigracji jest odcięty od powietrza, którym dla twórczości jest żywy język. Będąc tam, zaczynają doceniać jego znaczenie, odczuwać dotkliwie jego codzienny brak. Ale cóż to jest za emigracja! Teraz mogą przemieszczać się, gdzie chcą, wracać, kiedy chcą, znowu wyjeżdżać, jeśli tylko dusza zapagnie. Dziś nazywanie się emigrantem stanowi w moim pojęciu pewne nadużycie. To już nie są latarnicy, nie emigracja popowstaniowa, polityczna. Prędzej ekonomiczna, co znowu jest w zupełności zrozumiałe. Ale wynika ona z podjętej decyzji a nie z konieczności. Natomiast u nas istnieje, mniej lub bardziej uzasadniony, mit Zachodu. Zauważ, że uznanie na Zachodzie w prosty sposób przekłada się nieraz na sukces krajowy. Jeśli sięgniemy do historii, to zobaczymy, ilu artystów, którzy w kraju nie mieli sukcesów, odnosili je za granicą. I wtedy wracali w glorii. Na to liczą także poeci. Zachód stał się swoistą miarą sukcesu i wartości. Zapewne łatwiej zaistnieć w świecie, jeśli się ma tłumaczenia na języki ogólnie znane, wystarczy choćby angielski. W Anglii jest większa szansa publikowania po angielsku niż po polsku. I to jest ten magnes, mit promującego Zachodu. Ale to wszystko może się okazać nader zwodnicze.

**Zachód nie interesuje się polską poezją, swoją zresztą też. Natomiast polska poezja cały czas budzi zainteresowanie dawnych republik ZSRR, rosyjskiej też, sięga po nią Wietnam, Chiny, Japonia. I gdzie tu u nas strategia?**

Nie doceniamy wschodniej strony świata. Kraje, które wymieniasz, stają się coraz wyraźniejszą przeciwagą skomercjalizowanego Zachodu na modłę amerykańską. Rzeczywiście, polska poezja w Rosji jest doceniana. Świadczy o tym choćby antologia naszej poezji, zebrana przez Siergieja Głowiuka, „Iz wieku w wiek”. O innych publikacjach już nie wspominam. Tłumaczy się nas

w Wietnamie, Chinach, Japonii. Ale też coś za coś. Nasza strategia powinna polegać na podobnej popularyzacji ich poezji u nas. Tymczasem, pominąwszy takie inicjatywy jak choćby publikacje związane czy inspirowane Światowym Dniem Poezji i przez „POEZJĘ dzisiaj”, wygląda na to, że Polacy pozwalają się łaskawie tłumaczyć, nie rewanżując się tłumaczeniami ich poezji w Polsce. To zakrawa na arogancję, jest wprost ordynarnie lekceważące dorobek poetycki tamtych poetów. W tej mierze nie ma u nas żadnej polityki kulturalnej. Najwyżej prywatne inicjatywy nielicznych zapaleńców. A przecież to wielka szansa, bardzo chłonne rynki, możliwość przenikania i uzupełniania się kultur, zauważenia naszej twórczości przez światowe, opinotwórcze środowiska literackie. Ale – jak powiadam – jakich mamy decydentów, tak będą na świecie postrzegać polską kulturę. I tak oto banda matołów kształtuje w świecie opinię o Polsce i jej kulturze.

**Czy jako poeta czujesz się już wypisany, czy uważasz, że cały czas jesteś jeszcze w drodze?**

Należę do tych autorów, którzy zawsze są w drodze. Gdybym się czuł – jak powiadasz – wypisany niczym długopis, to bym sobie przeszczepił nowy wkład... Napisałem kiedyś, że trochę przeżyłem, zbyt mało powiedziałem. Ten niedosyt sprawia, że wciąż chcę powiedzieć coś nowego, wyrazić to inaczej, posłużyć się i podzielić zmieniającym się i poszerzającym doświadczeniem. Towarzyszy temu nieustająca nadzieja, że będą dalsze ciągi, coraz lepsze, coraz bardziej satysfakcjonujące. Powiem ci, że nigdy nie byłem i nie jestem zadowolony z tego, co piszę. I to niezależnie od pochwał, ocen, recenzji... Zawsze temu wszystkiemu towarzyszy jakiś niedosyt, przekonanie, że może mogłem zrobić to lepiej, ale nie potrafiłem. To jest pewna twórcza udręka. Ma to również niezmiernie cenną stronę: nie pozwala ustać w tej drodze. Zmusza do stałego wędrowania, obserwowania świata, poszukiwania wciąż innych środków wyrazu, pasowania się z opornym tworzywem, jakim jest słowo. Zauważ, że moje wiersze są bardzo zróżnicowane. Posługuję się różną frazą, rozmaity metaforą, wchodzę w najróżniejsze – co może wydawać się sprzecznością – kręgi tematyczne. Dlaczego te wiersze są tak zróżnicowane, mają tak odmienne zapisy graficzne i napięcia emocjonalne? Tego nie wiem. One tak się piszą. Każdy wiersz, to dla mnie inna przygoda, zaskoczenie. Myśląc o wierszu do końca nie wiem jaki on będzie, dopóki nie zapiszę ostatniej

frazy. Zwierzam ci się z tego, nie wartościując oczywiście wierszy. To ktoś z zewnątrz, tak jak ty, może przymierzyć się do artystyczno-merytorycznych ocen. Ja po prostu jestem tutaj bezradny, staram się tylko wykonać poetyckie zadanie najlepiej, jak potrafię. A może wcale nie potrafię?

Nie przesadzaj. Masz na koncie szesnaście książek, niezliczoną ilość publikacji prasowych, nagrody...

Mam. I ta świadomość dodaje mi sił. Jeśli chodzi o nagrody, to nie byłem nimi rozpieszczany. W 1976 roku otrzymałem Nagrodę Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka. W jury zasiadali m.in. Jan Dobraczyński, Zygmunt Lichniak, prof. Stefania Skwarczyńska... To było jury, jakie dziś zdarza się niezmiernie rzadko. Upłynęło ponad ćwierć wieku, i otrzymałem wyróżnienie Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu, potem znowu upłynęły lata i przyszła Nagroda UNESCO i „POEZJI dzisiaj”, Wielki Laur Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej... Sześciokrotnych nagród Łódzkiej Wiosny Poetów nie liczę, bo to był konkurs poetycki. Ostatnio w Poznaniu zrobiono mi wielką niespodziankę wręczając mi Złotą Książkę Wincentego Różańskiego. To była pierwsza edycja tej nowo utworzonej nagrody. Książka jest ze szczerego złota w postaci plakietki, którą noszę w klapie marynarki, o ile wkładam marynarkę. Najlepiej się czuję w dżinsowej bluzie. Jak widzisz, nagrody zaszczytne, ale mi w głowie nie przewróciły. Pisząc każdy nowy wiersz czuję się jak debiutant pełen rozterek i niepewności. I tak już pewnie zostanie.

*Rozmawiał Aleksander Nawrocki*

STEFAN JURKOWSKI

## PIERWSZE WIERSZE CZYLI JUWENILIA

### Wahanie

Idąc ulicą  
mijałem wielu  
przechodniów.

Cóż oni mnie  
albo ja ich obchodzę?

Widzę, że jeden płacze.  
To cóż, że płacze Co mnie do tego  
to jego rzecz.

A może czegoś potrzebuje?

Przyśpieszyć kroku?  
Podejść, czy przejść obojętnie?

Czy można ze spokojem  
minąć płaczącego Chrystusa?

1964

### Wstęp do świętości

Starajmy się  
uważać na skrzyżowaniach  
czasów



i dogmatów  
oświetlić słońcem uśmiechu  
zmarszczki – koleiny lat  
i  
szczęśliwie przelać świt  
do misy wieczoru

to będzie  
dobrze przeżyty dzień.

1964

## WIERSE Z RÓŻNYCH TOMÓW

\* \* \*

Kiedy pomyślałem  
dom sosna powietrze słońce  
weszłaś w dom  
zamieszkałaś w szumie sosny  
a ja wyczuwałem cię w powietrzu oddychałem  
tobą stwarzałem w słońcu  
..... bogatszą o promień  
wydobyty z wnętrza nocy

I byłaś ze mną z mego pomyslenia  
pod jednym niebem w jednym skrzydle wiatru  
szłaś ramię w ramię – ale już daleka

Bo drogi różne – czas tylko się zbiega

*Wibracje, 1969*

\* \* \*

Drzwi za sobą zamykasz jeszcze drży powietrze  
ciepło palców na klamce chwile się trzepocze  
słychać cząstkę rozmowy stóp twoich i ziemi –  
ciągle słabnący akord wśród dzwoneczków śniegu

Jak cię ukryć zatrzymać wrócić przed powrotem  
zanim wkradnie się obcość i na sprzętach siądzie  
słońce zmiata ściany – niemy cudzoziemiec –  
jednocześnie przy dwojgu nasz wspólny znajomy

Wracasz później – jak wielu – z księżycem przy twarzy  
z pustynią pod stopami jak z wielkim dywanem  
i przez chwilę myślimy że to ktoś nieznany  
naruszył światło lampy chronione dla ciebie

*Wysokie lato, 1975*

## O północy

w cieniu czoła twego miła  
zakradł się północy blask  
zimnym światłem księżyc ślusarz  
okuł ciepło naszych rąk

mleczne droga gwiazdy łyka  
samolotu martwy dźwięk  
czy to koniec już czy lęk  
okrył niebo chmurą czarną

naszych oczu wieczny strach  
ponad domem się rozpostarł  
śliskim skrzydłem nietoperza



tak się złoto w kamień topi  
dzwonią lata wzrok truchleje  
– słychać zewsząd wrzask sumienia

*Równowaga, 1980*

### Twarze starców

wyspy bezludne  
dla ptaków tułacznych  
ziemia spękana  
przez śmierć nadwęglona

wiatr  
oczy zdmuchnie  
jak ostatnia świecę

noc  
nad uśmiechem  
niby jastrząb staje  
ucieka piękno  
łagodnieje pamięć

i tylko miłość  
– dziś już pustelnica –  
na twarzach starców

*Zagrożenie, 1980*

### Zapis wolności

wolność w kolorze późnego zachodu  
kiedy odkładam książkę i chciałbym z kimś realnym  
odbyć rozmowę; posłuchać szumu rzeki



nie zatrzymanej od źródeł do ujścia;  
stracić z oczu widok z mego okna: betonowe skrzynie  
anten samochodów kolejki przed sklepem  
w których sam stoję anonimowy jak szkielet w prosektorium;  
w słonecznej nadziei nowego zmartwychwstania  
iść z rzeką w stronę morza chłonną kulę czerwoną  
i niczego nie pragnąc nie czuć nienawiści

*Genesis, 1985*

### Maski

ten płacz który we mnie skowyczy na uwięzi  
oczy suche a usta skrzywione w uśmiechu  
ta śmierć która we mnie rośnie bezustannie  
choć idę ulicami pośród żywych żywy

to wszystko w worku ze skóry na kościach rozpiętym  
z powodzeniem się mieści jak tona kamieni  
jak tysiącletnie drzewo razem z konarami  
jak miliony ludzi którzy wchodzą we mnie

to wszystko mnie wypełnia lecz idę bez słowa  
z twarzą zamkniętą jak gipsowa maska  
jak przecięcie dwóch światów  
punkt dla równowagi

*Poszerzanie przestrzeni, 1993*

\* \* \*

o teraźniejszym czasie mówimy że ostry  
żyły otwiera kaleczy twarze wycina serce



drży w naszym ciele niby giętka  
strzała zatruta

mówimy że ciężki  
jak u nogi kula jak cios kastetu  
jak słowo które nie może  
odłączyć się od warg

mówimy że jest płytą grobową  
położoną na żywej piersi  
ogniem spopielającym ciało

mówimy także wiele odwrotnych rzeczy  
gdy wstecz spoglądamy  
bezradni w płynącej rzece kalendarza  
niby w jordanie  
przyjmując niekończący się  
chrzest

*Cierpliwość, 1994*

\* \* \*

śmierć – mówisz  
no to co że śmierć  
wszystko nienaruszone  
miejsce po nieobecnym zasklepia się tak szybko  
że obraz nie wypełnia pamięci

to my – strażnicy rzeczy opiekunowie fotografii –  
w nas samych kopiemy czarną czeluść  
nazywaną kosmosem lub niebem

nikt nie umarł  
to tylko świat uchylił się  
objawił kolejną twarz



to tylko ty  
uciekasz przed narastającą ścianą brzasku  
bojąc się  
oślepnąć

*Rekonstrukcja, 1997*

### Dialog

światło stworzone przeciw mnie  
i ja stworzony przeciw światłu

tak wydobywa moją nagość  
z czarnego morza nieistnienia

nabieram wciąż ciemności w sobie  
by – z wierzchu jasny – stłumić światło

i w pulsującej równowadze  
trwamy – ranione sobą – gwiazdy

*Odezwa, 2002*

### Bieg

nie będzie innej wersji tego samego zdarzenia  
ziemię czas i miłość próżnia w próżnię przemienia

człowiek cofa się wraca w kierunkach wielu biegnie  
a kiedy oczy odemknie ciężka codzienność go zegn timer

więc trwaj w bezruchu i czekaj a nurt cię sam poniesie  
coraz dalej i dalej – echo w zakrzepłym lesie



– odezwie się srebrzyste i pęknie niczym szkło  
by ci się absurdalnie i uparcie szło – –

*Codzienny plac zabaw, 2007*

### Tylko dzisiaj

nie zadając pytań  
wejść w przestrzeń gdzie przeszłość i przyszłość  
tworzą nas teraźniejszych  
bo czasu zawsze zbyt mało  
by przebiegać go nieuważnie lub cofać się  
pomiędzy nieistniejące gwiazdy  
i martwym ich światłem kaleczyć to  
co dzisiaj – jakbyśmy własne  
pole oziminy podlewali kwasem –  
więc nie pytam o nic  
                    bo z każdym pytaniem  
twoja twarz ztraca rysy  
i chociaż bliska – coraz mniej widoczna  
a przecież chcę cię widzieć  
w pełnym świetle  
słońca  
i  
księżyca

*Pod każdym słońcem, 2010*

### Byle tylko

pod niebem ze szkła  
wśród domów z porcelany  
i kryształowych drzew  
na pionowych ulicach z kruchego lodu



byle tylko nie upaść  
byle tylko nie pokruszyć świata  
nie wznieść się za wysoko  
bo kto uwierzy w potłuczone niebo  
byle tylko przesunąć się przez wąską szczelinę  
byle się uwolnić nie niszcząc potrzasku  
byle tylko się nie usprawiedliwiać  
byle tylko za długo nie czekać  
w miejscu które zaraz potłucze ktoś inny  
byle tylko bardziej niezgrabny i ciężki  
byle tylko bardziej samotny

*Studnie Andersena, 2012*

### NOWE WIERSZE

#### Dowód na istnienie ciszy

cisza jest  
ale jej nie słyszać  
nie widać  
a jest

w mowie  
w lesie  
w słowach  
w echu

mówią: jest cisza  
a ona po prostu – jest  
jak ty i ja  
wystarczy tylko przecucie –



bo skoro ty i ja  
jesteśmy  
to i cisza być musi  
choć nic nie mówi o sobie

### Korespondencja

listy dawno umarłych bardziej rzeczywiste  
niż oni sami kiedy jeszcze żyli  
zmartwychwstają w literach  
słowa zrzucają proch  
i tym bardziej błyszczą  
im dokładniej rozsypują się szkielety  
nadawców i adresatów

pomiędzy zdaniami  
utrzymuje się ciepło promieni  
zasuszonych i zapach  
zatrzymanego czasu

w który wchodzimy  
niczym do wagonu stojącego  
przy zapomnianym peronie

skończymy piękną podróż  
po świecie który się zbliżył  
do okien staromodnego pociągu

przesiadziemy się  
do rakiety marki e-mail  
która nas bezpowrotnie  
oddali



\* \* \*

mówisz że się cieszysz  
kiedy piszę wiersz  
tylko co komu po wierszu  
każdy ma własny w sobie  
choćby nawet bez jednej zgłoski  
choćby to była naga radość czy przekleństwo  
ból albo pieszczota  
każdy ma wiersz swój wewnętrzny  
tylko głupi poeta  
obnosi ciężar na barkach –  
wynędział atlas  
chory na anemię

### O Stefanie Jurkowskim pisali:

Zagrożenie nie przychodzi z zewnątrz – zdaje się mówić poeta – lecz jest w nas.  
Wyznacza go ogólny stan zbiorowej moralności społeczeństwa.

*Konstanty Pieńkosz – Literatura 2/81*

Autor nie ulega modom ani programom, krocząc własną drogą (...) przeważająca  
część utworów Jurkowskiego – począwszy od tomu „Wysokie lato” 1975 – wykazuje  
niepośledni talent autora. Twórcy, a nie producenta wierszy.

*Zbigniew Dolecki – Słowo Powszechne 128/81*

Czasem też, posługując się celną i obrazową metaforą, stosując liczne odniesie-  
nia do współczesności, ukazuje prawdziwe oblicze wielu z nas.

*Andrzej Lazarowicz – Słowo Powszechne 169/85*

Jego poezją rządzą dwie podstawowe figury, jakby wewnętrzni koordynatorzy se-  
mantyczni i etyczni słów, a mianowicie: Bóg i kobieta.

*Dariusz T. Lebioda – Tygodnik Kulturalny 41/85*

Spoza metaforyki tych wierszy coraz to przezierają aluzje do społecznej, historycznej, tu i teraz kształtowanej kondycji człowieka.

*Leszek Żuliński – Kierunki 47/85*

Zamyślenie nad metafizycznym sensem istnienia jest w „Genesis” Jurkowskiego równie istotne jak przeżywanie roli słowa oraz losu współczesnego człowieka.

*Wojciech Natanson – Nowe książki 12/85*

Jurkowski wie, że jedną z funkcji poezji jest mówić o rzeczywistości, o otaczającym nas świecie.

*Jan Tulik – Życie Literackie 49/85*

Wiersze Jurkowskiego z tomu „Genesis” ukazują zachwiane proporcje świata: dobra i zła.

*Konstanty Pieńkosz – Literatura 2/86*

Jurkowski (...) do swoich poetyckich refleksji ma stosunek kpiący, ironiczny, demitologizujący.

*Tadeusz Wyrwa-Krzyżański – Fakty 8/86*

Poezja Jurkowskiego wyrasta z lirycznego drobiazgu, ale sięga po uniwersum rozumiane jako sacrum.

*Tadeusz Olszewski – Nurt 4/86*

Dokonania Jurkowskiego (...) sytuują go w kręgu autorów, których twórczość decyduje o panoramie współczesnej polskiej poezji, a zwłaszcza w tym jej obszarze, który zwykło się nazywać liryką filozoficzną.

*Tadeusz Olszewski – Życie Literackie 27/88*

Metafizycznemu widzeniu świata towarzyszy niepokój moralny, który stanowi (...) ważną dominantę wierszy Jurkowskiego.

*Stanisław Stanik – Kierunki 32/88*

Jurkowski odnajduje się w formułach osobistych wypowiedzi, bo z niezgody na świat buduje przymus istnienia.

*Andrzej IBIS Wróblewski – Życie Codzienne 158/93*

Rzecz ciekawa – nie ma nic dekadentckiego, „secesyjnego” w formie jego wierszy. Pisane są czysto, bez zbędnej ozdobności.

*Michał Łukaszewicz – Nowe Książki 10/94*

Poetyckie wizje Jurkowskiego żyją siłą podmiotu lirycznego, jego czasem wewnętrznym. (...) Nie wyzbywają się ironii jako sposobu dochodzenia do istoty rzeczy.

*Andrzej Gnarowski – Wiadomości Kulturalne 30/94*

Poezja Jurkowskiego przechodzi od pełnego nadziei, zarazem eschatologicznego wsłuchania się w przyszłość – do spokojnego spojrzenia na świat jako układ wzajemnie przeciwnych sprzężonych sił.

*Andrzej Gnarowski – Wiadomości Kulturalne 41/97*

Znając – co jest nieodłącznym atrybutem prawdziwej poezji – wagę milczenia poeta bez słowa obserwuje zdarzenie, jakby oglądał je z okien pędzącego pociągu.

*Stanisław Stanuch – Trybuna 128/99*

Poezja ta dotarła do momentu, że nie po to jest egzystencjalna, by w rezultacie być religijną, lecz po to bywa religijna, by zdefiniować egzystencję.

*Leszek Żuliński – Trybuna 114/2002*

Także i samotność bohatera lirycznego jest tutaj odmienna. Nie stanowi ona u Jurkowskiego kategorii wyłącznie psychologicznej, jak u początkujących poetów. Wynika ona z wyobcowania etycznego.

*Stanisław Stanuch – Trybuna 137/2002*

Liryka Stefana Jurkowskiego prowokuje, ale także rani i boli. Boli, bowiem wyrasta z bólu, który rodzi się ze świadomości, że więcej nie wiemy, niż wiemy.

*J. D. – Magazyn Literacki Książki 9/2002*

Poezja Stefana Jurkowskiego to obrazy rzeczywiste i jednocześnie podobieństwa tych obrazów do różnych sytuacji życiowych, o których poeta pisze z wielką żarliwością. Odezwa jest głosem Stefana Jurkowskiego w obronie wartości nieprzemijalnych, tych które podrywają do działania, które spowodują, że człowiek będzie jeszcze chciał rozmawiać z drugim człowiekiem. Ale to zależy już tylko i wyłącznie od nas samych... Czeką nas długa i ciężka praca.

*Andrzej Dębkowski – Gazeta Kulturalna 8/2002*

Jest w wielopostaciowym bohaterze liryki Stefana Jurkowskiego także mały, wrażliwy chłopiec, wędrowiec „dzieckiem podszyty”, szukający świata bez pośredników. Mozolnie, z pasją, wyjątkowo uczciwie.

*Krzysztof Lisowski – Nowe Książki 11/2002*

Kontestacja bywa u Jurkowskiego całkowita i niezwykle ostra. Wręcz prowokuje. Wywołuje ostre sprzeczki. Jednak od tego jest poezja, by drażnić i prowokować.

*Stefan Melkowski – Miesięcznik 9/2004*

W wierszach Jurkowskiego liryczne rozważania o świecie koncentrują się na obecności podmiotowej, sporo tu psychologicznych autorefleksji i wątków egzystencjalnych (...). Odnajdujemy erotyki, teksty z akcentami elegijnymi, także osobliwe wiersze – zamyślenia.

*Paweł Majerski – Nowe Książki 10/2004*

Pod względem językowym poezja ta wyróżnia się wyjątkową czystością i zrozumiałością stosowanego „kodu”. Mało tu słów obcego pochodzenia, niezrozumiałych czy ekstrawaganckich. Nie ma wulgaryzmów, rzadkie kolokwializmy występują na ogół w kontekście ironicznym. Jurkowski używa potocznej inteligentnej polszczyzny warstw wykształconych. Nie chce epatować drastycznością ani niezwykłością anegdoty, gdyż to co ma nam do powiedzenia jest dostatecznie ważne i warte zastanowienia.

*Andrzej Tchórzewski – Fabrica Librorum 2004*

Stefana Jurkowskiego zrazu interesują relacje człowieka z człowiekiem, powiedziałbym: metafizyka życia codziennego, „świat zawieszony między pokojem a kuchnią,” jak napisał w „Impresji”. To są wiersze, przy których czytelnik musi się zatrzymać.

*Jacek Kajtoch – 2004*

Stefan Jurkowski przygląda się temu światu z namysłem i rozumą, nie daje się porwać zawrotnemu nurtowi wydarzeń. Jego punkt widzenia jest bardzo osobisty, prywatny wręcz, odsłaniający wewnętrzne dialogi i rozmyślenia. A te krążą wokół słów wypowiedzianych i napisanych, wokół, znaczeń i sensów ukrytych w naszym życiu.

*Andrzej Dębkowski – Gazeta Kulturalna 10/2004*

Jurkowski operując prostym, aczkolwiek niebanalnym, często bardzo zjadliwym i ciętym językiem, w niezwykle ciekawy sposób metaforyzując obrazy i puenty, pozwala czytelnikowi na zawiązanie się dyskursu: poeta – czytelnik. Buduje niepowtarzalny klimat liryczny.

*Aldona Borowicz – www.literaci.eu – 2007*

Z wiekiem, z latami liryka Jurkowskiego nabiera coraz większej klarowności, powagi tonu, ale i prostoty.

*Krzysztof Lisowski – Nowe Książki 11/2007*

Autor ma opanowany warsztat poetycki. Jego wiersze skondensowane, o ciemnym klimacie tworzą obrazy gęste, jakby narysowane mocną kreską, a jednocześnie zachowują melodię, rytm – charakteryzujący dobrą poezję.

*Alicja Patey-Grabowska-Steffen – Akant 5/2010*

Jurkowski jest poetą lubianym przez czytelników. Jego wyobrażenia, wrażliwość i język trafiają zwłaszcza do współczesnych odbiorców poezji, czyli młodzieży, ponieważ Jurkowski stawia pytania ontologiczne o nasz „kierunek” trwania w miejscach istnienia wielu poprzednich pokoleń, gdzie mamy powtarzalność rzeczy i światło tożsamości w coraz głębszym oceanie czasu, a w tym wszystkim istnieje szumiąca cisza, pojemna jak słowo i okrusz czułości /bezbronne świadectwo/ chwili.

*Aleksander Nawrocki – POEZJA dzisiaj 81/2010*

Poprzez swoje liczne zawołane odniesienia filozoficzno-literackie można stwierdzić, że „Pod każdym słońcem” to najbardziej znacząca książka w dorobku poety i współczesnej poezji polskiej. Co więcej; na tę książkę należy spojrzeć poprzez

pryzmat swoistego rozrachunku poety ze swoich postaw życiowych i dokonywanych wyborów w historii „niejednego” życia.

*Aldona Borowicz – Fabrica Librorum 2010*

Znakiem rozpoznawczym tego poety jest rozbudowana topika, mnogość motywów, która towarzyszy mu przez dziesięciolecia (...) W utworach najnowszych coraz częściej pojawiają się motywy i sensy eschatologiczne.

*Jacek Hnidiuk – Nowe książki 3/2011*

Leitmotivem jego poezji jest zadziwienie. Zadziwienie mroczną tajemnicą, która staje się tym bardziej jasna, im mocniej wsłuchujemy się w sens (bezsens?) losu. Mądrość poetycka i życiowa Stefana sprowadza się do tego, że nie usiłuje on formułować odpowiedzi.

*Leszek Żuliński – Gazeta Kulturalna 5/2012*

„Studnie Andersena” Stefana Jurkowskiego to tom niesamowity. Pokazuje jak wiele może być poezji w poezji. Jak skomplikowany jest świat, w którym żyjemy. Jak zawile są między nami – ludźmi – relacje. I metaforycznie szuka co nas może z tego chaosu wybawić.

*Andrzej Walter – www.pisarze.pl – 2012*

Poezja Stefana Jurkowskiego ucieka od wszelkiego patosu i wymyka się jakimkolwiek schematom myślowym. Podejmuje temat powtarzalności historii i poszczególnych istnień, ale sama powtarzalna nie jest, wręcz przeciwnie – jeśli bada dokładniej którykolwiek z poruszonych już wcześniej motywów, patrzy na niego z nowych punktów widzenia.

*Anna Maria Musz – www.pisarze.pl – 2012*


W jaki sposób – jeśli w ogóle – można próbować poradzić sobie ze świadomością własnej przemijalności? Czy da się owoić myśl o nieuniknionym podążaniu ku śmierci? I jak w tym kontekście znaleźć sens własnej egzystencji? Na takie między innymi pytania stara się znaleźć odpowiedź Stefan Jurkowski. (...) Wiersze ze „Studni Andersena” osadzone w konkretnej codzienności, zachowują rys uniwersalny.

*Agnieszka Nęcka – Nowe Książki 1/2013*

**GRZEGORZ WIŚNIEWSKI**

Warszawa

## WŁADIMIR BRITANISZSKI W PRZEDDZIEŃ OSIEMDZIESIĄTYCH URODZIN

rodzony 16 lipca 1933 roku Władimir Britaniszski – znakomity rosyjski poeta, a przy tym wybitny tłumacz i badacz poezji polskiej – najwcześniej – sze dzieciństwo spędził w centrum Petersburga: ulica Nadieżdinska, przy której Britaniszscy podówczas mieszkali, odchodziła od Newskiego Prospektu. Imię Władimir otrzymał na cześć nieżyjącego od trzech lat Władimira Majakowskiego, którego jego ojciec znał osobiście, a nawet współpracował z nim przy „Oknach ROSTA”; w domu na półce z książkami honorowe miejsce zajmował opasły jednotomowy zbiór dzieł poety, który mały Władimir przeczytał od deski do deski jeszcze przed wybuchem wojny z Hitlerem. W 1936 roku zresztą Nadieżdinska została przemianowana właśnie na Majakowskiego, jako że poeta w latach 1915-1918 przy niej mieszkał. A dziś Britaniszski z szacunkiem wspomina postawę tych, którzy już u schyłku dwudziestego stulecia potrafili wbrew nowym koniunktom pozostać Majakowskiemu wierni – w Polsce Wiktora Woroszyńskiego, w Rosji na przykład swego kolegę, krytyka Stanisława Leśniewskiego (w 2004 roku opublikował piękną antologię „Muza Polska i poeci rosyjscy”!), który na pisarskim zebraniu pod adresem znęcającego się nad poetą przewodniczącego obrad rzucił: „Jeśli nie szanujesz Majakowskiego, szanuj choć samego siebie! Przecież wszyscy na nim wyrosliśmy!”

Rodzinnego gniazda przy Nadieżdinskiej Władimir Britaniszski jednak w pamięci nie zachował – pamięta za to siebie jako zaledwie czterolatka już w nowym lokum, zresztą od poprzedniego nieodległym, po drugiej stronie Newskiego, przy ulicy Rubinstejna. Przedtem zwana Troicką, swoją nową nazwę – na cześć wielkiego pianisty, kompozytora, dyrygenta i pedagoga Antona Rubinstejna, jednej z czołowych postaci życia muzycznego Petersburga, Rosji i Europy drugiej połowy dziewiętnastego wieku – otrzymała w 1929 roku; Britaniszscy zamieszkali tu w kamienicy pod numerem 27, tej samej, w której Rubinstein mieszkał w roku 1886 (potem na lata 1887-1891 przeniósł się na drugą stronę ulicy, pod numer 38,



gdzie znajduje się poświęcona mu pamiątkowa tablica). Dziś petersburska ulica Rubinstejna znana jest przede wszystkim jako adres siedziby słynnego Małego Teatru Dramatycznego, kierowanego przez Lwa Dodina.

Ojciec Władimira – Lew (1897-1971) pochodził z żydowskiej rodziny, wywodzącej się z Litwy, a w dziewiętnastym stuleciu osiadłej w podpetersburskim Kronsztadzie; dziad Władimira ze strony ojca, Ruwel był tam znanym złotnikiem, cenionym zwłaszcza za swoje wyroby z emalii, nader podówczas wśród miejscowych dam modne. Niestety odumarał rodzinę, gdy Lew był jeszcze dzieckiem; trójka osieroconych przezeń synów dzięki determinacji wdowy zdołała jednak skończyć gimnazjum. Lew, od dzieciństwa pasjonujący się sztuką, równolegle uczęszczał jeszcze na zajęcia z rysunku, a potem na indywidualne (i bezpłatne!) lekcje u Pawła Czistiakowa, wybitnego malarza i jeszcze wybitniejszego pedagoga, w swoim czasie nauczyciela Ilji Riepina, Wasilija Surikowa, Walentina Sierowa czy Michaiła Wrubla. Na najbardziej prestiżową uczelnię plastyczną Petersburga i Rosji – Akademię Sztuk Pięknych Żydów przyjmowano podówczas w ograniczonej ilości, przeto Lew, rekomendowany przez Riepina, podjął dalszą naukę w szkole plastycznej barona Stieglitz; i ją, i Akademię (przemianowaną już wtedy na Wolne Warsztaty Artystyczne), tę ostatnią w klasie samego Kuźmy Pietrowa-Wodkina, ukończył już po rewolucji październikowej. Nowy ustrój zaaprobował bez zastrzeżeń. W drugiej połowie lat dwudziestych był jednym z założycieli głośnego w tych czasach leningradzkiego stowarzyszenia „Krąg Artystów”, z czym wiązał się udział w wystawach między innymi w Londynie. Ale od roku 1932 działalności twórczej praktycznie zaprzestał, uprawiając ją tylko w czasie urlopów (a etatowo pracował jako konsultant plastyczny, nauczyciel, konserwator, kreślarz); powrócił do niej w rzeczy samej dopiero po ćwierćwieczu, w czasach chruszczowskiej odwilży, czego owoce zaprezentowała duża indywidualna wystawa (oleje, akwarele, litografie, malarstwo na porcelanie) w dwanaście lat po jego śmierci w leningradzkim Domu Literatów.

Matka zaś Władimira, Franciszka (1902-1969) miała w swych żyłach krew polską – po ojcu, Michale Osińskim, zubożałym polskim szlachcicu pochodzącym, jak Britaniszscy, z Wileńszczyzny, a ożenionym z wywodzącą się z kurlandzkich chłopów (co oczywiście uznano za megalians) Niemką Heleną Weber. Urodzona w podpetersburskiej Gacznynie, Franciszka Osińska skończyła tam trzy klasy szkoły przy miejscowym polskim kościele; potem przeniosła się do Piotrogradu, gdzie języka polskiego stopniowo zapomniła, choć wraz ze swą mamą regularnie uczęszczała do polskiego kościoła św. Katarzyny przy Newskim aż do momentu zamknięcia

świątyni w roku 1936. W Piotrogradzie i Leningradzie pracowała jako sekretarka i maszynistka; za Lwa Britaniszskiego wyszła w roku 1931, po jego rozwodzie z pierwszą żoną, Rosjanką. Sielanką jednak życia młodej pary, niebawem już z małym Władimirem, w żadnym razie nazwać nie było można – w drugiej połowie lat trzydziestych wraz z rozpętaaniem „wielkiego terroru” rozpoczęła się w Leningradzie fala czystek skierowanych przeciwko mniejszościom narodowym, której szczyt przypadł na lata 1937-1938. Jak pisze w swej książce o radzieckiej polityce narodowościowej w tym mieście Bartłomiej Garczyk, obiektem pierwszej z masowych akcji represyjnych prowadzonych w owym okresie w oparciu o kryterium etniczne stali się Polacy (a warto przypomnieć, że Leningrad był wówczas największym miejskim skupiskiem diaspory polskiej w ZSRR); potem szczególnie dotkliwie ucierpiała też ludność niemiecka i fińska. W 1937 roku na przykład w Leningradzie i obwodzie leningradzkim rozstrzelano 2660 Polaków, 846 Estończyków, 739 Finów, 614 Żydów, 585 Białorusinów, 349 Niemców, 342 Ukraińców, 235 Łotyszów, 179 Karelów, 111 Litwinów i od kilku do kilkudziesięciu przedstawicieli wielu innych narodowości. Ponurą atmosferę tych dni Władimir Britaniszski oddał po latach w wierszu „Małżeństwo mieszane”:

„Tych z małżeństw mieszanych tykać nie będą –  
Pocieszał ojciec. Szło o Polaków.  
Matka siedziała, czekając, aż przyjdą.  
O sens nie pytając, w pamięci zachowałem  
Siedem słów, podsłuchanych, na pół zrozumiałych.

Skończyło się dobrze: u nas nie tykali.  
Mej matki, Polki z Gacznyny, nie zesłali.  
Wybaczcie, Polacy, na Boga was błagam,  
Że w próby godzinę być z wami los nie dał.

Tych z małżeństw mieszanych tykać nie będą –  
Pocieszała matka. Szło wtedy o Żydów.  
A ojciec siedział, czekając, aż przyjdą  
I prawie ponaglał: oby szybciej, szybciej.

Skończyło się dobrze – nie wzięli: zmarł Stalin.  
I Katzom, i Schatzom jak dawniej żyć dali.

(A nawet do domu, choć i nie od razu,  
Wrócili Kałmucy i część z tych z Kaukazu).

I tak syn dni pędził w mieszanym małżeństwie,  
Gdzie Żyda i Polki złe losy złączone.  
Ja, Żyd i ja, Polak – i me człowieczeństwo  
Dwa razy brutalnie zostało zhańbione. (...)

Przełożył Grzegorz Wiśniewski

\* \* \*

„Gdy miałem szesnaście lat – pisał Władimir Britaniszski w 1995 roku – musiałem wybrać, co napisać w rubryce „narodowość”: czy „Żyd” (po ojcu), czy „Polak” (po matce), czy „Rosjanin” (moim językiem ojczystym był rosyjski). Nadchodził rok 1949, gwałtownie narastał antysemityzm – i nie mogłem wówczas zadeklarować się jako nie-Żyd, byłoby to niegodne. Mój młodszy brat, który otrzymał dowód osobisty w 1962 roku, zadeklarował się jako Polak, po matce: zresztą, jasnej karnacji i jasnooki, w matkę się wrodził, ale i czasy były inne – odwilżowe, stosunkowo łagodne (...) Nie wiem, czy jestem Żydem. Ale to, że jestem krewnym (...) tych wileńskich Britaniszskich, którzy wszyscy zginęli, tych wileńskich Żydów, którzy też wszyscy zginęli, wiem na pewno.”

Jednak, podobnie jak polskiego, znajomości jidysz z domu nie wyniósł – ojciec, podobnie jak matka, językiem swych przodków już nie mówił. Nie utrzymywał też Władimir i nie utrzymuje żadnych kontaktów z gminami żydowskimi. Dziś dla określenia swej przynależności etnicznej najchętniej użyłby słowa „inorodiec” – tak w przedrewolucyjnej Rosji określano osoby narodowości nierosyjskiej, głównie ze wschodnich krańców imperium.

Ale jako człowiek pióra zawsze czuł i czuje się pisarzem rosyjskim.

\* \* \*

Pierwsze swe wiersze Władimir Britaniszski napisał jako uczeń drugiej klasy podstawówki – a stało się to w syberyjskiej wiosce Jemurtła w dzisiejszym obwodzie tiumeńskim, skąd do najbliższej stacji kolejowej było czterdzieści pięć kilometrów. Znalazł się tam wraz z dużą grupą dzieci leningradzkich plastyków na początku wojny, ewakuowany – jak setki tysięcy innych mieszkańców – z rodzinnego miasta nad Nową oblężonego przez hitlerowców. Ojciec, z ciężką dystrofią,

dotarł do Jemurtły po pół roku, a wiosną roku 1944 cała rodzina zmieniła miejsce pobytu na uralski Swierdłowski (czyli niegdysiejszy – i dzisiejszy – Jekatierinburg). Jedenastoletniego Władimira z trzema zeszytami zapisanymi własnymi wierszami zaprowadzono tam przed oblicze żywego klasyka – Pawła Bażowa, autora słynnej „Szkatułki z malachitu”, książki poetyckich „skazów” osnutych na motywach uralskiego folkloru (na podstawie jednego z nich Siergiej Prokofiew niebawem napisze balet „Kamienny kwiat”); stary pisarz pobłogosławił malca słowami: „Pracuj dalej – przy końcu się uda”, a matce zalecił: „Proszę się troszczyć o tego chłopca”. Powstały w Swierdłowsku wiersz „Kamienie” został w 1946 roku, już po powrocie rodziny do Leningradu, wyróżniony na olimpiadzie twórczości dziecięcej (ciepło o nim publicznie mówił przewodniczący jury Wsiewołod Roźdiestwienski), a zaraz potem wydrukowany w czasopiśmie oraz w antologii poezji uczniów leningradzkich szkół. Władimir już wtedy regularnie uczestniczył w zajęciach studium literackiego, prowadzonego przez kultowego w kręgach młodzieży poetę Gleba Siemionowa. Po ukończeniu szkoły średniej wszakże, zgodnie z postanowieniem podjętym jeszcze w Swierdłowsku, postanowił poświęcić się geologii – i w 1951 roku rozpoczął studia na tym kierunku w leningradzkim Instytucie Górnictwa, skądinąd najstarszej uczelni technicznej Rosji.

Ale od poezji nie odszedł. Również w Instytucie Górnictwa działała grupa literacka i również jej przewodził Gleb Siemionow – i naturalną koleją rzeczy wkrótce wśród jej członków pojawił się i Britaniszski (a nieco później dla przykładu Andriej Bitow czy Aleksander Kuszner). Zresztą podówczas młoda radziecka inteligencja techniczna starała się być z literaturą i w ogóle kulturą prawdziwie za pan brat – na koncertach w filharmonii Britaniszski spotykał czasem nawet aż połowę swojego roku; w jego instytucie zaś do obcowania z pięknem zachęcała sama atmosfera uczelni – jej siedziba mieściła się w gmachu wzniesionym przed półtorawieczem przez sławnego architekta Andrzeja Woronichina, twórcę między innymi soboru Kazańskiego, zaś na przykład aulę wydziału chemicznego ozdobił portret Mendelejewa, namalowany przez jego córkę Lubow, żonę Błoka... Swoje wiersze drukował Britaniszski w tych latach w ukazujących się nakładem instytutu almanachach, prezentował na tłumnie uczęszczanych wieczorach poetyckich. W 1956 roku ukończył studia i wyjechał do pracy na Syberię, gdzie znów znalazł się w obwodzie tiumeńskim. Kontakty z Leningradem i z leningradzkim środowiskiem literackim jednak podtrzymywał; nawiązywał też nowe, wśród nich moskiewskie, na przykład z Jewgienijem Jewtuszenką czy Borysem Słuckim. Po kolejnych publikacjach w czasopismach i antologiach przyszedł czas na pierwszy tomik

własny – „Poszukiwania”, który ukazał się wiosną 1958 roku, co prawda z zawartością o niemal jedną trzecią mniejszą od tej proponowanej przez autora. „Leningradskaja Prawda” skwitowała go miażdżącą recenzją, zatytułowaną „Zdejmijcie z piedestału”; po jej lekturze kierownik leningradzkiej księgarni poetyckiej natychmiast zamówił osiemset egzemplarzy książki i sprzedał je w jeden dzień.

I ową wiosną 1958 roku Władimir poznał w Moskwie poetkę Natalię Astafiewą, która wnet stała się ukochaną i wierną towarzyszką jego życia. Po ślubie przez kilkanaście miesięcy razem pracowali na Dalekiej Północy; tam też wiosną roku 1959 przyszło na świat ich jedyne dziecko, córka Marina (za jej sprawą mają dziś trzech wnuków, a do tego dwoje prawnucząt). W 1960 roku Britaniszski zamieszkał wraz z żoną i córeczką w Moskwie, choć jeszcze przez trzynaście lat nadal systematycznie brał udział w długich ekspedycjach geologicznych – aż po Kraj Krasnojarski, Chakasję, Tuwę, Jakucję, Kraj Chabarowski. Rok 1961 zapisał się w biografii Britaniszskiego edycją drugiego tomiku poezji – „Natasza”; tytuł mówił sam za siebie. Autor powiada o tej książeczce jako o „słonecznej”; w wydawnictwie też jej się szczęściło, wyszła szybko i bez żadnych skrótów czy ingerencji. W tymże 1961 roku, zresztą tego samego dnia, Britaniszski i Astafiewa zostali przyjęci do Związku Pisarzy ZSRR; rekomendacje dali Britaniszkiemu Margarita Aligier, Dawid Samojłow i Jewtuszenko. Do połowy lat sześćdziesiątych trzyosobowa rodzina Britaniszskich gnieździła się w małym, czternastometrowym pokoiku w typowej moskiewskiej „komunalce”; w 1966 roku otrzymała dwupokojowe mieszkanie w nowo wzniesionym bloku Związku Pisarzy przy ulicy Małej Gruzjińskiej, tuż koło obecnej siedziby polskiej ambasady i odremontowanej polskiej katolickiej świątyni. Mieszkanie to para poetów zajmuje po dziś dzień; większość miejsca oczywiście okupują książki. W tymże 1966 roku ukazał się trzeci tomik Britaniszskiego, zatytułowany „Komunikacje”; nieco później w wierszu „Pallas” poeta tak sumował swą życiową drogę i formułował swe wyznanie wiary:

„Szczęściem jest patrzeć na przyrody Eden.  
Pisać w podróży. Nie znać próżnowania.  
Żyć czterdzieści lat w Rosji. A lat temu siedem  
Siwym z syberyjskiego wrócić wędrowania.

Dom sobie stworzyć. Swoją ogród uprawiać.  
Wspominać Londyn, Hagę, inne miasta, kraje.

I mieszkać w Rosji. Pisać. Nie przestawać...  
Bóg da ci nieśmiertelność, jak papier ci daje.”

Przełożył Grzegorz Wiśniewski

Po „Komunikacjach” wszakże, w latach „zastoju”, Britaniszkiemu przez czternaście lat żadnej nowej książki poetyckiej nie wydano, a przez siedem lat żaden jego wiersz nie pojawił się w prasie. Dopiero w roku 1980 wyszedł tomik „Przestrzeń otwarta”; przede wszystkim też z jego zawartości zestawiony został polski zbiór wierszy Britaniszskiego, opublikowany pod tymże tytułem w roku 1982 przez Państwowy Instytut Wydawniczy w nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy. Autor wyboru, Józef Waczków, w przedśłowiu pisał o pomieszczonych tam utworach jako o „tak świeżych artystycznie i pełnych głębokiej, dojrzałej refleksji”; przekłady były – obok Waczkowa – dziełem Woroszylskiego, Jerzego Litwiniuka, Mariana Grześczaka i Ingi Grześczak. W 1985 roku ukazała się w Rosji kolejna książka poetycka naszego autora – „Ruch czasu” (wedle słów samego Britaniszskiego dominowały w niej formy dużych rozmiarów, bliskie poematowi); rozpoczynająca się podówczas pierestrojka przyniosła też poecie sporą i ważką porcję publikacji w czasopiśmie. Wreszcie w 1993 roku wyszedł tomik „Stare fotografie”, zaś w roku 2003, w związku z 300-leciem Petersburga, tom wierszy i prozy „Petersburg – Leningrad” (prozy zresztą Britaniszski napisał więcej, zebranej w książkach „Okolica ubiegłego lata” z 1969 roku i „Wyjście w przestrzeń” z 2008 roku). W tomie „Petersburg- Leningrad” też Britaniszski we wstępie raz jeszcze oświadczał się ze swą miłością do rodzinnego miasta, które w jego sercu i świadomości zachowało miejsce wyjątkowe: „Przemieszkawszy w Moskwie już czterdzieści dwa lata, przemierzwszy pieszo i samolotem całą Rosję, z ducha i z mentalności pozostałem leningradczykiem.” Dodajmy, że w 2005 roku ukazał się w Rosji obszerny dwujęzyczny – ułożony z rosyjskich oryginałów i polskich ich przekładów – wybór poezji Britaniszskiego i Astafiewej, zatytułowany „Dwugłos”.

Poezja Britaniszskiego wyrasta z jego biografii – trwóg i zachwycen dzieciństwa, narodzin i pielęgnacji miłości, misterium bezkresnych podróży. Równocześnie jednak poezja ta jest mocno zakorzeniona i osadzona w wielkim uniwersum kultury, i tej rosyjskiej, i tej światowej, i tej sprzed wieków, i tej nam współczesnej, pełna do niej odwołań i wiodąca z nią niekiedy namiętny, niekiedy z lekka ironiczny dyskurs. Wrażliwa na piękno natury i na piękno sztuki, deklaruje też wiarę w potęgę человеческого rozumu:

„Energiczny, uparty, gwałtowny  
biochemik z błękitnymi oczyma i wspaniałą  
archijerejską brodą  
przeszedł wzdłuż komputerów, terkoczących  
we dnie i w nocy,  
wziął z biurka trwożnie zachwyconej laborantki  
arkusz z szeregiem cyfr  
i ruszył ku sanktuarium instytutu,  
odsuwawszy stanowczym łokciem  
aniola i miecz płomienny, ustawiony przez  
Boga Ojca,  
aby strzegli dojścia  
do drzewa życia.”

Przełożył Józef Waczków

A w świecie wartości, wbrew zgiełkliwym targowiskom coraz to nowych  
świecidełek, poeta stara się pozostać wierny temu, w co od lat wierzy i z czym  
od lat się utożsamia:

„Oto średniowieczna pieśń: o róży.  
Nie szkodzi, że po łacinie,  
skoro w niezrozumiałym jej tekście  
powtarza się słowo najważniejsze:  
róża.

Jak ktoś obcy,  
jak białko nieprzyrodzone  
wchodzę w gęstwę modnisiów,  
staromodny.

Mój ascetyzm jest niepojęty,  
patetyczność – wręcz niestosowna,  
wierność zaś nietypowa.

Toteż mocno do serca cię tulę.  
I ty także przytul mnie  
mocniej!”

Przełożył Sergiusz Rodziszewski

Te przykłady poświadczają też, że obok wiersza klasycznego Britaniszski  
nierzadko zwykł sięgać po znacznie mniej popularny we współczesnej poezji rosyj-  
skiej wiersz wolny. Swe pierwsze wiersze wolne napisał jeszcze w 1947 roku,  
pod wpływem poezji Whitmana i Błoka. Wyłącznie wierszem wolnym posługiwał  
się przez cztery lata na początku lat siedemdziesiątych („wydawało mi się – wspo-  
minał – że właśnie wiersz wolny jest najwłaściwszą formą dla wyrażenia bezkresu  
przestworów Rosji”). Ale potem znowu pojawił się w jego poezji wiersz tradycyjny,  
z czasem – od lat osiemdziesiątych – odzyskując dominację.

\* \* \*

A Polskę w życie Britaniszskiego w rzeczy samej wniosła w wianie żona. Na-  
talia Astafiewa – to córka Jerzego Czeszejki-Sochackiego, wybitnego działacza  
Polskiej Partii Socjalistycznej (w latach 1919-1920 jej sekretarza generalnego),  
a później Komunistycznej Partii Polski (od 1929 roku członka jej Biura Polityczne-  
go), za działalność polityczną więzionego i przez władze carskie, i przez II RP.  
Urodzona w 1922 roku na warszawskiej Pradze Natalia, dzieląc losy obawiającego  
się kolejnych aresztowań ojca, jako kilkuletnia dziewczynka znalazła się na emigra-  
cji, najpierw w 1928 roku w stolicy Niemiec, potem w 1931 roku w stolicy Związku  
Radzieckiego. Już dwa lata później Jerzy Czeszejko-Sochacki, w Moskwie najpierw  
przedstawiciel KPP w Kominternie, potem redaktor czasopisma „Z Pola Walki”,  
został aresztowany i osadzony na Łubiance; tu, nie podpisawszy żadnych ze-  
znań, 4 września 1933 roku popełnił samobójstwo. Cztery lata później aresztowano  
matkę Natalii, zsyłając ją następnie do Pawłodaru we wschodnim Kazachstanie;  
Natalia z młodszym bratem podążyła za nią. Wkrótce jednak matka została uwię-  
ziona ponownie – i na ten raz przesiedziała w łagrze do końca wojny; zamieszkała  
potem w Riazaniu, do Moskwy pozwolono wrócić dopiero w roku 1956, po oficjal-  
nej rehabilitacji (ten sam akt w stosunku do jej męża nastąpił rok później). Natalia  
tymczasem podjęła pracę, ukończyła studium nauczycielskie, zawarła związek  
małżeński (męża, Aleksieja Astafiewa, wnet także osadzono w obozie, gdzie także  
popełnił samobójstwo), wreszcie dostała się na akademię medyczną w Alma-Acie;

niebawem jednak wykorzystała pierwszą nadarzącą się okazję, by wrócić do Moskwy, z mocnym zamiarem rozpoczęcia nauki w znanym Instytucie Literackim im. Gorkiego (ostatecznie znalazła się w wyższej szkole pedagogicznej). Pracy na polu literatury próbowała już od dawna – wiersze zaczęła pisać jeszcze w szkole podstawowej, po wojnie siadała nad kartką papieru niemal codziennie. W 1955 roku porzuciła pedagogiczne studia doktoranckie i poświęciła się wyłącznie działalności twórczej. Pierwsze jej wiersze w prasie – w „Litieraturnej Gazietie” – ukazały się w roku 1956, pierwszy własny tomik poetycki – trzy lata później; nosił tytuł „Dziewczęta” i był poświęcony pamięci ojca. Tragedia ojca powracała zresztą w jej poezji bardzo wiele razy...

„Ale nie mam miejsca,  
gdzie mogłabym uczcić ojca.  
Iść,  
iść bez końca...  
Błądząc po lasach i piachach...  
W jakich ziemiach wokół  
mam odnaleźć  
niepomszczony, sponiewierany  
– czy spalony? –  
niepogrzebany,  
przez wiatr  
jak ziarna pszenicy  
przesypywany – twój popiół?”

Przełożył Grzegorz Wiśniewski

Ojciec jawił się w tych wierszach nie tylko jako wspaniały opiekun dzieciństwa, nie tylko jako tragiczna ofiara ponurej przeszłości, lecz także jako najbliższy przyjaciel oraz największy autorytet w latach, gdy już go nie stało:

„(...) I jakkolwiek byłam samotna,  
a młodość sięgała już końca,  
nikogo nie mogłam napotkać  
podobnego do mego ojca.

Ojciec był wciąż mi ideałem  
we wszystkim, i w wielkim, i w małym.  
To on zawarł w sobie na stałe  
Wszystko, co w ludziach szanowałam.

I uczucia, wybuchnąwszy, chłodziły.  
Nie darzyłam nikogo wiarą.  
Żaden z mężczyzn nie zdawał się godny:  
wszystkich jego mierzyłam miarą.”

Przełożył Grzegorz Wiśniewski

\* \* \*

W 1958 roku Natalia Astafiewa wraz z matką i bratem wyjechali na kilka miesięcy do Polski; rok później matka i brat z rodziną zdecydowali się na powrót do Warszawy na stałe, Natalia wszakże postanowiła pozostać w Rosji („Czy dla mnie, czy dla nas dwojga z półroczną córeczką? Czy dla Rosji, kraju języka, który stał się językiem jej poezji?” – zapytywał po latach Britaniszski). W 1961 roku w swe pierwsze odwiedziny do matki Natalia pojechała tylko z córką, w 1963 roku wybrali się do Warszawy już we troje, wraz z Władimirem.

Przed pięcioma laty na odnowienie znajomości niemal całkiem już zapomnianego polskiego Natalia potrzebowała kwartału; teraz Władimir nauczył się mówić w naszym języku przez zaledwie miesiąc. Ale już wcześniej nieźle opanował czytanie po polsku – dzięki zaprenumerowanym w Moskwie najpierw „Trybunie Ludu”, potem „Nowej Kulturze” i „Twórczości”. Ten pierwszy pobyt Britaniszskiego w Polsce owocował też nawiązaniem licznych osobistych kontaktów z polskimi poetami – oboje z Astafiewą musieli jako przedstawiciele literatury pokolenia odwilży budzić wśród nich naturalne zainteresowanie. Nasamprzód był to krąg tłumaczy wydanego u nas właśnie tomiku wierszy Astafiewej – Litwiniuk, Waczków, Woroszyłski, Witold Dąbrowski, Anna Kamińska (a z nią oczywiście Jan Śpiewak), Andrzej Mandalian, Seweryn Pollak, Danuta Wawiłow; niebawem podczas tego pobytu Britaniszski poznał też między innymi Grzeszczaka i Ernesta Bryllę, a ze starszego pokolenia – na przykład Anatola Sterna i Antoniego Słonimskiego (skądinąd jeszcze zupełnie nieświadomy dzielącej tych ostatnich wzajemnej wrogości...) A potem tych znajomości i kontaktów było naturalnie coraz więcej,

i to nader istotnych. W 1974 roku w Moskwie Britaniszski po raz pierwszy zetknął się z Jarosławem Iwaszkiewiczem, który wkrótce pisał doń tak, zresztą po rosyjsku: „Z naszego spotkania w Moskwie zachowałem bardzo dobre wrażenie, Pana artykuł [o polskiej poezji lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w periodyku „Litieraturnoje Obozrienije” – G. W.] spodobał mi się, lubię Pańskie przekłady”; cztery lata później, też w Moskwie, poznał Britaniszski Tadeusza Różewicza. Czesław Miłosz, z którym pierwsze spotkanie miało miejsce w Warszawie w 1999 roku, wcześniej komunikował mu, że odnosi się doń jako swego tłumacza z pełnym zaufaniem – zapytany bowiem o kompetencje Britaniszskiego Josif Brodski zapewnił autora „Traktatu poetyckiego”, że ten znalazł się „w dobrych rękach” (przy okazji – Britaniszski wspomina, że na krótko przed swym wyjazdem ze Związku Radzieckiego Brodski w Moskwie rzucił mu na ulicy: „Chciałem Panu powiedzieć, że pisać zacząłem, kiedy przeczytałem Pańskie wiersze!”).

Wkrótce też po powrocie ze swej pierwszej do nas podróży, bo w połowie lat sześćdziesiątych, Britaniszski rozpoczął współczesną polską poezję tłumaczyć; pierwsze publikacje tych jego przekładów – podobnie zresztą jak Astafiewej, która też podjęła żywą działalność na tym polu – ujrzały światło dzienne w roku 1968. Dla ścisłości dodajmy tu, iż dla Britaniszskiego nie był to bynajmniej translatorski debiut – jeszcze na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych zaczął tłumaczyć z angielskiego, w której to sferze był zresztą czynny nadal, swój obfity dorobek koronując dwiema książkami – przekładami z Cummingsa (2004) oraz ułożoną z własnych przekładów antologią „Od Whitmana do Lowella” (2005). Ale poezja polska szybko w jego translatorskiej drodze tę amerykańską zdominowała – po angielsku zresztą po dziś dzień swobodnie nie mówi, gdy polszczyzna (i w ogóle polska kultura) stała się dlań żywiołem niemal równie naturalnym jak mowa ojczysta.

Równoległe z działalnością przekładową jął też Britaniszski polską poezję komentować i badać – a zadebiutował w tym charakterze na łamach prasy nawet wcześniej niż w tej pierwszej dziedzinie, bo w roku 1966. Ową erupcję translatorskich i badawczych polskich pasji wzmogły – już tu wzmiankowane – wyniki w tym właśnie okresie trudności z publikowaniem twórczości własnej, które skądinąd dotknęły także Astafiewę; w rezultacie, jak określił to sam Britaniszski, ich dom „na ileś tam lat stał się domem dwojga maniakalnych tłumaczy”. Jeśli przy tym w swej pracy przekładowej Britaniszski świadomie ograniczył się do wieku dwudziestego, jako badacz sporadycznie sięgał i do odleglejszej przeszłości – pisał też o Kochanowskim, o poezji polskiego baroku czy romantyzmu. Polskich poetów współczesnych, których tłumaczył i o których pisał, wybierał, jak mi mówił, wyłącznie sam, kierując się

nie tylko obowiązującą hierarchią, lecz także własnymi przekonaniem i upodobaniami. Tego najbardziej z nich ukochanego wskazać by nie potrafił; za największego skłonny jest uznawać Różewicza (choć zarazem zaznacza, że do najbliższych sobie go nie liczy), wielce ceni i lubi Iwaszkiewicza, Miłosza, Herberta (choć poglądy polityczne tego ostatniego były mu bardzo dalekie). Zarazem wszakże bardzo wysoko stawia niejednych spośród tych, których zwykło się lokować w drugim bądź jeszcze dalszym szeregu – na przykład Annę Świrszczyńską, Jana Bolesława Ożoga, Witolda Wirpszę czy Mariana Jachimowicza. O Ożogu napisze: „Gdyby był poetą nie polskim, lecz latynoamerykańskim, niewykluczone, że dostałby Nagrodę Nobla”. Piewcę kosmosu, „samotnika z Wałbrzycha” Jachimowicza przyrówna do „samotnika z Kaługi”, autora „Marzeń o Ziemi i niebie” Konstantina Ciołkowskiego. Swoje bardzo liczne artykuły, szkice i eseje o polskiej poezji i polskich poetach Britaniszski drukował w wielu czasopismach, takich jak „Woprosy Litieratury”, „Litieraturnoje Obozrienije”, „Inostrannaja Litieratura”, „Nowyj Mir”, „Zwiezda”, „Sowietsoje Sławianowiedienije”, „Sowriemiennaja Chudożestwiennaja Litieratura za Rubieżom”, „Feniks-XX” czy „Arion”, umieszczał jako wstępy bądź posłowania w wyborach wierszy i antologiach. Prawdziwą sensację wywołał obszerny szkic „Wprowadzenie do Miłosza” w „Woprosach Litieratury” w 1991 roku, kiedy jeszcze w Rosji o polskim nobliście nie wiadomo niemal literalnie nic, od którego to stwierdzenia Britaniszski swój tekst bez ogródek rozpoczynał. Dobrze, że niemal pół setki tych szkiców Britaniszski zebrał w wydanym w 2005 roku w Petersburgu zbiorze „Rzeczpospolita poetów”. Dobrze też, że część z nich w 2010 roku przetłumaczono (Jacek Głazewski) i wydano (Neriton) w Warszawie.

A co przekładów, zadebiutowawszy wierszami Jana Śpiewaka w miesięczniku „Družba Narodow”, potem najwięcej tłumaczeń publikował w miesięczniku „Inostrannaja Litieratura”, w ciągu ostatnich czterdziestu lat pomieszczając tam obszerne zestawy wierszy Herberta, Stanisława Jerzego Leca, Różewicza, Iwaszkiewicza, Włodzimierza Słobodnika, Ożoga, Tadeusza Borowskiego, Miłosza, Ryszarda Krynickiego, Juliana Kornhausera, Adama Zagajewskiego, Stanisława Barańczaka, Wirpszy... Swoje tłumaczenia Herberta opublikował też Britaniszski w 2004 roku w osobnym wydaniu książkowym. Z przekładów zaś i swoich, i cudzych zestawiał reprezentatywne książkowe zbiory wierszy Iwaszkiewicza (1976, 1982, 1988), Różewicza (1985), Włodzimierza Słobodnika (też 1985), a także antologie „Poeci polscy” (1978) oraz „Ze współczesnej poezji polskiej” (1979). Spośród pozycji prozatorskich Britaniszski przełożył „Zniewolony umysł” Miłosza (2003). Summą – choć dalece niepełną – tytanicznej działalności translatorskiej Britaniszskiego i Astafiewej stała się opublikowana

w 2000 roku, dwutomowa i niemal tysięcznocyfrowa, ich wspólna autorska antologia „Poeci polscy XX wieku”, gdzie zawarli swe przekłady wierszy dziewięćdziesięciu naszych twórców, poprzedzając je znakomitą, kilkudziesięciostopniową słowną wstępną. Otwierają antologię tłumaczenia czterdziestu czterech wierszy Leopolda Staffa; we wstępie tłumacze piszą o nim jako o tym, któremu „polska poezja zawdzięcza zwrot od polskiego „hermetyzmu” ku europejskości i uniwersalizmowi”. Pierwszy tom antologii kończy się urodzoną w 1920 roku Kamieńską, tom drugi zaczyna się urodzonym rok później Różewiczem, kończy zaś urodzonym w roku 1964 Jackiem Podsiadłą. Spośród przekładów Britaniszskiego obok Staffa najobfitszą reprezentację ilościową mają w zbiorze Iwaszkiewicz, Julian Przyboś, Śpiwak, Lec, Miłosz, Ożóg, Wirpsza, Józef Ozga-Michalski, Artur Międzyrzecki, Herbert, Woroszyński, Grześczak, Jarosław Marek Rymkiewicz, Krynicki, Barańczak i Leszek Szaruga. Eugeniusz Kabatc pisał w „Trybunie” o oboju twórcach antologii, że „ich klasa translatorska jest wysoka wnikiwością językową i poetycką, ich wiedza i wrażliwość jest głęboka, ich oddanie naszej poezji autentyczne”. Swoistym dopełnieniem tego opus magnum pary tłumaczy stała się wydana dwa lata później antologia przekładów Astafiewej „Poetki polskie” – ponad sześćsetstronicowy wybór wierszy dwudziestu ośmiu autorek, od Kaziemierzy Zawistowskiej po Martę Podgórną.

Swą bez mała półwiekową przygodę z Polską, polską kulturą i polskimi twórcami Britaniszski w 2007 roku ujmując opowiedział w obszernej książce wspomnieniowej „Poezja i Polska. Podróż długa jak pół życia”. Pisał w niej między innymi: „Postrzeganie Polski w świadomości mojej, moich rówieśników oraz ludzi trochę starszych i trochę młodszych zmieniało się w czasie. Z początku Polska była dla nas oknem na wolność, iluzoryczną zewnętrzną kontynuacją tej odwilży, która wewnątrz, w Rosji już się kończyła. Potem Polska była dla nas oknem na Europę. Niekiedy oknem na wolność i na Europę równocześnie. Ale wcześniej czy później dla wielu z nas Polska stawała się oknem ku sobie samej, oknem na Polskę, na polską kulturę, jedną z najbardziej fundamentalnych, wielowiekowych kultur Europy, ale też wyraziście współczesną i barwnie rozkwitającą kulturę dwudziestego wieku”. Rosyjski geolog i poeta Władimir Britaniszski chciał i potrafił wnikać w tę kulturę zaiste niewiarygodnie głęboko i wykonać w swoim kraju dla jej popularyzacji zaiste ogromną pracę. Już w 1982 roku w przedmowie do przywoływanego tu warszawskiego tomiku jego wierszy określano go jako „najbardziej kompetentnego i zasłużonego propagatora naszej poezji dwudziestowiecznej w Rosji” – a dziś ta konstatacja jest uprawniona jeszcze bardziej.

Grzegorz Wiśniewski



### Tzw. Loża Masońska w Pałacu pod Blachą

W 1952 roku, na górnym tarasie Zamku Królewskiego w Warszawie, obok Biblioteki Stanisławowskiej, postanowiono wybudować barak dla Komisji Badań Dawnej Warszawy. W trakcie kopania fundamentów, dwa i pół metra pod powierzchnią, natrafiono na sklepienie nieznanego pomieszczenia. Jedyne wejście, które mogło do niego prowadzić – od strony Pałacu pod Blachą – było zamurowane. Po wejściu do środka okazało się, że jest to pomieszczenie zbudowane z czerwonej cegły, sklepienie beczkowo. Wzdłuż ścian piwnicy znajdowało się sześć par lunetowych wnęk oraz jedna wnęka w krótszej ścianie od strony skarpy. W niszach tych stało 13 wykonanych z piaskowca posągów, m. in. Ares, Jowisz, Ceres, Atena oraz prymitywna rzeźba starca w koronie. Już pierwszy ogląd wskazywał na przypadkowość zbioru, a charakter uszkodzeń kamienia oraz ślady mocowania świadczyły, że posągi pierwotnie ustawione były na zewnątrz.

Szczegółowe badania pozwoliły stwierdzić, że w dwudziestolecie międzywojennym, w północnym skrzydle Pałacu pod Blachą, znajdowały się pracownie

konserwatorskie zbiorów państwowych i odkryte pomieszczenie mogło służyć za ich magazyn. Przechowywano w nim m. in. zniszczone stare rzeźby z przebudowywanych budynków użyteczności publicznej. Dziś wiemy, że niektóre z rzeźb pochodzą z attyki Pałacu Radziwiłłów, obecnej siedziby Prezydenta RP.

Przypuszczenie, że pierwotnie znajdowała się tu loża masońska, wybudowana na polecenie marszałka wielkiego koronnego Jerzego Wandalina Mniszcha, wysunął w 1970 roku Aleksander Król, autor monografii Zamku Królewskiego w Warszawie. Mimo braku przekonujących źródeł, wersja ta przyjęła się i trwa do dziś, chociaż sam autor wycofał się z niej już w 1974 roku.


Zapewne prawda jest bardziej prozaiczna. Przypuszczalnie piwnica zwana „łożą masońską” stanowiła zaplecze gospodarcze dla kuchni pałacu Pod Blachą. Nisze, w których teraz stoją posągi, były rodzajem szaf. W ich ścianach są wyraźnie widoczne ślady wgłębień po półkach. I tak mit pokonał rzeczywistość.

Opracowano na podstawie:

J. Gutkowski, *Tzw. Łoża Masońska na Zamku Królewskim w Warszawie*, [w:] „Ars Regia”, nr 19 (2010).

## ROMAN KOCHANOWICZ

### Opinogóra w rozkwicie

uzeum Romantyzmu Opinogórze w ostatnich latach przeżywa prawdziwy rozkwit. Dzięki funduszom europejskim i mecenatowi samorządu województwa mazowieckiego, zaś personalnie jego marszałka Adama Struzika, udało się stworzyć ośrodek naukowo–propagatorsko–rekreacyjny, kompleks obiektów, przypominających dawne „gospodarstwo” generała Wincentego Krasińskiego, ojca wieszczą Zygmunta.

Wybudowany został dwór, według projektu z 1908 roku autorstwa Józefa Gałęzowskiego. Dwór stanowił ongiś siedzibę rodową Krasińskich i jeszcze w XIX stuleciu był centralną budowlą opinogórskiej ordynacji – aż do jego rozbior-

ki w roku 1913. Śmierć Adama Krasińskiego, wnuka Zygmunta, sprawiła, że budowy nowego dworu zaniechano. Gdy w 2004 roku władze samorządowe Mazowsza zdecydowały o rozbudowie zespołu muzealnego, powrócono do dawnej koncepcji i sięgnięto po dawny projekt. Budowa została zakończona w 2008 roku – obiekt stał się, jak kiedyś, centralną budowlą opinogórskiego kompleksu. Mieści się w nim dyrekcja muzeum, poszczególne działy specjalistyczne, tu znajdują się sale wystaw czasowych i sala koncertowa, gdzie odbywają się koncerty poetycko–muzyczne, a także sympozja naukowe, konferencje i różnego rodzaju uroczystości.

Dzięki temu neogotycki zameczek, który był pierwszym obiektem Muzeum Romantyzmu, po odbudowie w początkach lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, można było przeznaczyć na muzeum Zygmunta Krasińskiego – obiekt był prezentem ślubnym dla Zygmunta, zafundowanym przez ojca. Poeta często w nim przebywał i tworzył – obecne urządzenie zameczku obrazuje czasy, gdy pomieszkiwał w nim.

Oficyna dworska, która była drugim po zameczku obiektem muzealnym i po remoncie przez pewien czas pełniła funkcję głównej siedziby Muzeum Romantyzmu, stała się obiektem wystawienniczym. Mieści się tam muzealna biblioteka, a także tworzona od niedawna Biblioteka Poezji Polskiej. Ambicja naszą jest, żeby Muzeum Romantyzmu, dawny dom i majątek wielkiego poety, stał się miejscem gościnnym i przyjaznym również dla poetów, żeby mógł im ofiarować zbiory poezji współczesnej z ich walorami poznawczymi i możliwościami pracy nad poetyckimi antologiami. Biblioteka Poezji Polskiej powstaje z darów wydawców i autorów – poetów. Dlatego, korzystając z okazji, zwracam się z prośbą do wydawców i autorów o przysyłanie nam po jednym egzemplarzu każdego poetyckiego wydawnictwa.

Poeci od lat związani są z Opinogórą i Muzeum Romantyzmu. W 1985 roku po raz pierwszy zorganizowano tutaj ciechanowsko–opinogórską odsłonę Warszawskiej Jesieni Poezji. Piękną inicjatywą poetów było wydanie wierszowanego przewodnika po Opinogórze – słynnej miniaturki „Opinogóra w wierszach”. Sprzedaż 20 tys. egzemplarzy tej książeczki zasilila konto prac, związanych z odsłonięciem pierwszego na świecie pomnika Zygmunta Krasińskiego. Już w roku 1986 Wojciech Zukrowski, ówczesny prezes Związku Literatów Polskich i poetka Barbara Jurkowska–Nawrocka mogli wkopać kamień węgielny pod przyszły pomnik. Miniaturka przyczyniła się też do znacznego rozpropagowania idei pomnika wieszczą. W 1989 roku monument udało się odsłonić, stoi on do dziś przed obecnym dworem.

W opinogórskim parku stał drewniany budynek, zwany „Domkiem Ogrodnika”. Korzystało z niego Towarzystwo Miłośników Opinogóry. Budynek



strawił pożar. Został pieczołowicie odbudowany, pełni dziś funkcję pomocniczą – jest w nim obecnie jadalnia dla wycieczek, propagująca regionalną kuchnię.

W parku odkopano niedawno fundamenty dawnej oranżerii pałacowej. Rozpoczęto jej odbudowę, a właściwie budowę nowego obiektu, który będzie służył w niedalekiej przyszłości jako miejsce koncertów i wystaw. Będzie tam z prawdziwego zdarzenia sala koncertowa, w przyszłości będą w niej występować uczniowie szkół muzycznych w Ciechanowie.

Ostatnim inwestycyjnym przedsięwzięciem, wzbogacającym muzealno-parkowy kompleks, była budowa tzw. folwarku, czyli zespołu obiektów, jakie towarzyszyły dawnym dworom. Jest tam obiekt dydaktyczny, z kawiarenką, z placem zabaw dla dzieci. Jest też powozownia i stajnia. Niebawem zakupimy kilka koni. Obok stoją już urządzenia przyszłej ptaszarni.

W tym roku folwark wyposażymy i zagospodarujemy, zwiększy on ofertę rekreacyjną opinogórskiej placówki, dając możliwość atrakcyjnego spędzenia tu czasu całym rodzinom, nawet z małymi dziećmi. Będą one mogły podziwiać egzotyczne ptaki, zgromadzone w kilku wolierach, a także wyjeżdżać bryczkami, zaprzężonymi w kucyki, na wycieczki po parku.

W czasie budowy folwarku uporządkowany został park opinogórski. Dokonano porządkowania drzewostanu, wykonano sieć alejek. Rozpoczęta została rewitalizacja parkowych stawów.

Wykonana została ogromna praca, związana z porządkowaniem i wzbogacaniem muzealnego kompleksu, a jednocześnie samo muzeum prowadziło coraz bogatszą działalność badawczą i propagatorsko-wystawienniczą. W ostatnich latach udało się zaprezentować dwie wyjątkowe wystawy historycznego malarstwa polskiego: rodziny Kossaków oraz Januarego Suchodolskiego; na obu zaprezentowano po kilkadziesiąt dzieł wspomnianych mistrzów. Zapowiada się kontynuacja tego rodzaju działalności wystawienniczej, bowiem Muzeum Romantyzmu, wykorzystując wymianę stałych ekspozycji w warszawskim Muzeum Narodowym, pozyskało jako wieloletni depozyt kilkadziesiąt najwybitniejszych dzieł malarstwa polskiego z XIX stulecia, prace trzydziestu autorów. Zostaną one wkrótce pokazane w stałej galerii muzeum.

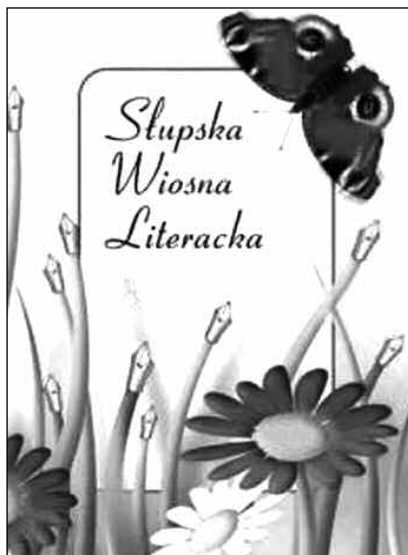
*Roman Kochanowicz*  
Dyrektor Muzeum Romantyzmu

## KONKURSY

## Konkurs poetycki dla debutantów

Ciechanowskie Koło Literackie ogłasza Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Poligrafów”. Współorganizatorami są: Koło RSTK w Ciechanowie, ciechanowskie zakłady poligraficzno-wydawnicze: Graf-Druk, sPRINT, Druk-Serwis i Arjadna Print oraz redakcja „Tygodnika Ciechanowskiego”. Ideą konkursu jest promowanie młodych, początkujących poetów, poprzez wydanie debiutanckiego tomiku poezji dla autora najlepszego zestawu – poety nie mającego jeszcze własnej indywidualnej książki. Jest to jedyna konkursowa nagroda. Aby się o nie ubiegać należy nadesłać zestaw pięciu nie publikowanych wierszy w dwóch egzemplarzach maszynopisu lub czytelnego rękopisu pod adresem: Redakcja „Tygodnika Ciechanowskiego”, ul. Ściegiennego 2, 06-400 Ciechanów, z dopiskiem na kopercie „Konkurs poetycki”, w terminie do 30 czerwca br. Wiersze winny być podpisane godłem (pseudonimem), podobne godło winno się znajdować na dołączonej do nich kopercie, zawierającej dane identyfikujące autora, z adresem, numerem telefonu i podaniem e-maila (jeśli autor nim dysponuje). Identyfikacja winna zawierać oświadczenie autora, iż do tej pory nie wydano jego żadnej książki poetyckiej.

Rozstrzygające konkurs jury, powołane przez organizatorów, wskaże kandydata do wydania standardowego tomiku wierszy (dwa arkusze drukarskie), którego obowiązkiem będzie dostarczenie w czasie miesiąca od powiadomienia wartościowego materiału na książkę. Jury może też postanowić o niewydawaniu tomiku indywidualnego, który zostanie zastąpiony zbiorowym wydaniem wyróżniających się utworów większej grupy autorów. Podobną decyzję podejmą organizatorzy, gdy wyróżniony autor nie dostarczy materiału na książkę. Uczestnictwo w konkursie jest jednoznaczne ze zgodą na bezpłatne publikowanie nadesłanych utworów w witrynie poetyckiej „Tygodnika Ciechanowskiego”, chyba że autorzy zaznaczą, że nie wyrażają na to zgody.



„Jakim kluczem otwiera się wiosnę?  
Myszę, myślę i ciągle nie wiem –  
Czy tym kluczem żurawi nad nami  
Co obłoki witają na niebie?  
– No a może – tym kluczem do marzeń,  
Który każdy na sercu trzyma,  
żeby sercu ciepłutko było,  
żeby z serca uciekła zima.”

Wanda Chotomska 19.04.2004 (wpis w kronice Słupskiej Wiosny Literackiej)

*Szanowni Państwo,*

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Słupsku proponuje Państwu już po raz XX spotkania z wielkimi osobowościami niezwykłego świata literatury w ramach Słupskiej Wiosny Literackiej.

W dniach 20–24 maja 2013 odbędzie się kilkadziesiąt spotkań autorskich z Pisarzami, Poetami, Rysownikami – GOŚCMI tegorocznej Jubileuszowej XX Słupskiej Wiosny Literackiej:

Wandą Chotomską, Barbarą Kosmowską, Jolantą Nitkowską – Węglarz, Pawłem Beręsewiczem, Grzegorzem Kasdepke, Janem Ryszardem Kurylczakiem, Grzegorzem Leszczyńskim, Edwardem Lutczynem, Danielem Odiją, Grzegorzem Tomczakiem.

Celem naszej inicjatywy jest dotarcie z wartościową literaturą do jak największego grona odbiorców w miastach, miasteczkach i wsiach położonych na terenie województwa pomorskiego oraz województw sąsiadujących. Wierzę, że Słupska Wiosna Literacka popularyzuje czytelnictwo, rozwija pasję czytania oraz zachęca najmłodszych, jak i trochę dojrzałych Czytelników do samodzielnego pisania. Między innymi poprzez takie inicjatywy, jak Słupska Wiosna Literacka, Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Słupsku chce spełniać oczekiwania swoich CZYTELNIKÓW.

Z uwagi na naszą kilkudziesięcioletnią tradycję współpracy z instytucjami edukacyjnymi, spotkania autorskie Słupskiej Wiosny Literackiej odbędą się w placówkach doskonalenia nauczycieli, uczelniach, przedszkolach, szkołach, bibliotekach, ośrodkach kultury. Odbiorcami tych spotkań będą nauczyciele, uczniowie wraz z rodzicami oraz społeczność lokalna aktywnie wspierająca działania powyższych instytucji. Oferujemy Państwu również, jak co roku, spotkania otwarte dla Wszystkich Miłośników Literatury oraz warsztaty literackie dla Adeptów Sztuki Pisarskiej, którzy pragną doskonalić swoje pisarskie zainteresowania.

Wszystkich Państwa zapraszam również na Inaugurację Jubileuszowej XX Słupskiej Wiosny Literackiej 21 maja 2013 o godz. 13.00 w Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku. Inaugurację XX Słupskiej Wiosny Literackiej uświetni recital Grzegorza Tomczaka.

Droży Państwo, świętujemy w tym roku ważny Jubileusz XX-lecia Słupskiej Wiosny Literackiej i pragnę z tej okazji podkreślić, jak ważną rolę w naszych działaniach pełnią Przedstawiciele instytucji, w których odbywają się spotkania autorskie – Współorganizatorzy Słupskiej Wiosny Literackiej. To Państwa zaangażowanie,

inicjatywa i aktywność jest dla nas motywacją do kontynuowania dobrej tradycji Słupskiej Wiosny Literackiej, tak abyśmy wspólnie mogli oferować CZYTELNIKOM niezapomniane spotkania z niezwykłymi Autorami książek. Od wielu lat wspierają nas: Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałek Województwa Pomorskiego, Prezydent Miasta Słupska, Starosta Powiatu Słupskiego, instytucje kultury, edukacji, sponsorzy.

Szanowni Państwo dziękuję, że od dwudziestu lat jesteście z nami. Życzę Gościom oraz Uczestnikom Słupskiej Wiosny Literackiej całego tygodnia ekscytujących spotkań autorskich, niezapomnianych wrażeń i pięknych wspomnień.

Renata Mazurek

Dyrektor Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Słupsku

### Trochę o historii Słupskiej Wiosny Literackiej

„Słupska Wiosna Literacka w naszej szkole była bardzo udana. Mieliśmy trzy spotkania, każde w innym klimacie. Pierwsze (...) było bardzo ciepłe, pełne wzruszających wspomnień, drugie (...) okazało się wulkanem radości, lekarstwem na smutek i nudę. Ostatnie spotkanie (...) przeniosło nas w świat poezji, w którym każdy znalazł coś dla siebie”. Jest to fragment listu, który przyszedł na adres [promocja@pbw.slupsk.pl](mailto:promocja@pbw.slupsk.pl) do Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Słupsku. Biblioteka wspólnie ze Stowarzyszeniem Edukacyjnym „Volumin” organizuje każdego roku Słupską Wiosnę Literacką. Większość z ponad tysiąca spotkań autorskich od 1993 roku, kiedy to po raz pierwszy odbyły się spotkania z literatami, zostawiła po sobie takie właśnie niezapomniane wrażenia.

A wszystko zaczęło się w 1993 roku z inicjatywy Kuratora Oświaty Zygmunta Kulczewskiego oraz środowiska nauczycielskiego i osób zrzeszonych w Towarzystwie Przyjaciół Wilna i Grodna. Zainicjowali oni literackie spotkania dzieci i młodzieży z polskimi i litewskimi mistrzami pióra. Słupska Jesień Poezji, bo pod taką nazwą zdarzenie zaistniało po raz pierwszy, przerodziła się wkrótce w Słupską Wiosnę Literacką, a gośćmi corocznych spotkań z młodymi mieszkańcami Słupska stali się znakomici literaci z całej Polski. Byli wśród nich m. in.: Jerzy Bralczyk, Ernest Bryll, Zuzanna Celmer, Wanda Chotomska, Jacek Dehnel, Le-

szek Długosz, Marta Fox, Kira Gałczyńska, Grzegorz Gortat, Tomasz Jastrun, Edward Lutczyn, Daniel Odija, Michał Ogórek, Grzegorz Tomczak, Marcin Świetlicki, Dorota Terakowska, Emilia Waśniowska, Danuta Wawiłow, Janusz L. Wiśniewski i wielu, wielu innych.

Zaangażowanie w organizację Słupskiej Wiosny Literackiej wieloletniego dyrektora Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Słupsku Marioli Łukasiuk, a następnie Renaty Mazurek, obecnej dyrektorki PBW w Słupsku sprawiło, wiosenne wydarzenia z roku na rok zyskiwały uczestników i sympatyków. Szybko wpisały się one w kanon wydarzeń kulturalnych Słupska i regionu pomorskiego. Świadectwem obecności Wiosny Literackiej w kulturalnym życiu miasta i regionu są przede wszystkim opinie czytelników i uczestników literackich zdarzeń. Ale i oficjalne wyrazy uznania, jak choćby nominacja w 2004 roku do *Nagrody Prezydenta „Sztuka Młodym”* oraz nagroda *Polskiej Sekcji IBBY*. Dnia 16 grudnia 2003 roku Dyrektorka Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Słupsku Mariola Łukasiuk otrzymała nagrodę *IBBY*. Przyznano ją za wieloletnią organizację Słupskiej Wiosny Literackiej znakomicie promującą czytelnictwo oraz propagującą najlepsze wzorce literatury wśród dzieci i młodzieży regionu słupskiego. Z kolei nagroda *Sztuka Młodym* przyznawana jest osobom lub instytucjom, które zajmują się twórczością artystyczną dla dzieci i młodzieży. Wyróżnienie zachęca do środowiska twórców i animatorów do jak największej aktywności w promowaniu i propagowaniu kultury wśród najmłodszych Polaków.

„Myślę, więc czytam” to hasło, które patronuje Słupskiej Wiosnie Literackiej, wydarzeniom inspirującym do przemyśleń, pobudzającym wyobraźnię, zaspokajającym czytelnicze zainteresowania, inicjującym literacką aktywność młodych ludzi oraz wspierającym edukację i czytelnictwo. Niektórym Wiosnom towarzyszyły wyjątkowe uroczystości, jak choćby w 2003 roku nadanie honorowego obywatelstwa miastu Słupsku **Wandzie Chotomskiej**. W pięknej scenerii słupskiego Ratusza, na uroczystej sesji Rady Miejskiej znakomita poetka, przyjaciółka wszystkich dzieci, Wanda Chotomska, została *Honorowym Obywatelką Słupska*.

Słupską Wiosnę tradycyjnie pierwszego dnia inauguruje otwarta dla wszystkich czytelników, uroczysta literacka „biesiada”, która początkowo odbywała się w Zamku Książąt Pomorskich, a kolejno w Ośrodku Teatralnym Rondo, a następnie w Teatrze Impresaryjnym – obecnie Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku. Następujące po niej kilka dni Słupskiej Wiosny to liczne spotkania autorskie, wykłady, sesje, konferencje, wystawy i warsztaty w szkołach podstawowych, gimnazjach, szkołach średnich i Akademii Pomorskiej, ośrodkach specjalnych

i świetlicach terapeutycznych, bibliotekach miejskich i gminnych, przedszkolach i innych placówkach oświatowo-kulturalnych Słupska i regionu. W czasie wszystkich edycji Wiosny odbyło się w sumie ponad 1000 tych wydarzeń, a także kilkadziesiąt zespołów metodycznych dla nauczycieli-bibliotekarzy i polonistów, warsztaty literackie dla dzieci, młodzieży i dorosłych oraz wystawy prac znakomitych artystów: Zbigniewa Jujki, Janusza Stannego i Edwarda Lutczyna, Jacka Frankowskiego i Juliusza Batury. Przez kilka lat programowi Literackiej Wiosny towarzyszyło także podsumowanie Ogólnopolskiego Konkursu Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży Gimnazjalnej.

Niejednokrotnie pytałam wiosennych gości, dlaczego przyjeżdżają do Słupska, czym kierują się przyjmując zaproszenie na kolejną Słupską Wiosnę Literacką? Dlaczego decydują się na przyjazd, gdy często dzielą ich od Słupska setki kilometrów, lub setki nie cierpiących zwłoki ważnych spraw. Oto, co mi odpowiedziała Marta Fox, znakomita pisarka i poetka przyjeżdżająca do nas z Katowic. „Po długim pisaniu mam ochotę spotkać się z czytelnikami, by usłyszeć pochwały. Moja próżność każe mi czekać na zdania typu: „kiedy czytałam pani książkę, to czajnik mi się spalił”. Zaproszenie na Słupską Wiosnę Literacką przyjmuję, nie pytając o szczegóły. Wiem, że przez tydzień mogę odpocząć od stresów i skupić się na rozmowie o książkach. Ufam, że moje wędrowanie będzie pełne doświadczeń i przygód, bo Organizatorzy potrafią zadbać o mnie tak, że nawet najdalsze marnowce stają się cudne. Spotkania bywają tak intensywne, że nie starcza czasu ani siły na nic innego. Ale ja lubię mocno i pracowicie żyć. Pisarz nie istnieje bez czytelników. Przyjeżdżam do Słupska, by zobaczyć, że nawet 700 km od mojego biurka mam ich wielu.”

Z kolei dla Daniela Odiji Słupska Wiosna Literacka jest „wielką intelektualną przygodą”. W jej trakcie musi podołać wyzwaniom spotkań z przedszkolakami, uczniami szkół podstawowych i średnich. Na moje pytanie o to, dlaczego, mimo przeróżnych zajęć, tak chętnie jest z nami odpowiedział: „Dzieci są szczerze i mają „otwartą” głowę, zadają trudne pytania, bo pozornie najprostsze. Człowiek w kontakcie z nimi uczy się dystansu do samego siebie (...) W szkołach podstawowych dominuje humor, jednocześnie dzieci wyczulone są na to, czy traktuje się je poważnie. Dla mnie to doskonała nauka dialogu (...) Szkoły ponadpodstawowe to już odbiorca wymagający traktowania na równi. Tu pretensje do dorosłości przeplatają się jeszcze z dziecinnyim postrzeganiem otoczenia. Ten swoisty melanz często doprowadza do ciekawych rozmów, podczas których rozterki odchodzącego dzieciństwa walczą z próbą zaufania dorosłemu życiu. Próbuje wzniecać wśród młodzieży to

zaufanie, mówiąc z nimi o sprawach, które poruszam ze swoimi przyjaciółmi. Młodzież natychmiast wyczuwa czy jestem szczerzy i mam wrażenie, że po każdym takim spotkaniu mogę śmiało spojrzeć w lustro (...) Niesamowite było moje spotkanie w Damnicy w Ośrodku szkolno-wychowawczym. Czytanie zamieniłem w opowieść podkreślaną ekspresją ciała, czyli zaprezentowałem prawie jednoosobowy teatr bez ucieczki w banalizowanie sytuacji. Żadnych bajek, żadnego koloryzowania rzeczywistości, te dzieci mają duże łaknienie prawdziwych opowieści i to starałem się im przekazać (...) O ile spotkania z dorosłymi zacierają się mi w pamięci, bo nie obfitują w tak dużą liczbę „zaskoczeń” i „improwizacji” zarówno z mojej strony jak i ze strony odbiorców, o tyle spotkania z dziećmi i młodzieżą wciąż we mnie tkwią. Po ich odbyciu mam poczucie nie tylko dobrze spełnionego obowiązku i świetnej zabawy, ale jestem przekonany, że poszerzyłem swoją osobowość o ważne doświadczenie, którym jest wniknięcie w świat dziecięcej wyobraźni.

Coroczna organizacja Słupskiej Wiosny Literackiej to dla wielu młodych ludzi zupełnie wyjątkowa okazja spotkania i rozmowy na temat literatury z wyjątkowymi ludźmi, autorami znanych czy ulubionych lektur. Zainspirowani tymi spotkaniami, młodzi ludzie sięgają do książek lub podejmują własne próby literackie. A my, pracownicy Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Słupsku, widząc takie efekty swoich działań, czujemy się zobowiązani do ich kontynuowania każdej kolejnej wiosny.

Agata Szklarkowska – Koordynator SWL  
Wydział Informacyjno-Bibliograficzny PBW w Słupsku / promocja

Wiersze z konkursu poetyckiego im. Jerzego Tawłowicza,  
organizowanego przez *Tygodnik Podhalański* w Zakopanem



### Kategoria literacka

I miejsce – Jan Stalony-Dobrzański z Krakowa

Trombita

Usłysz  
smreku  
to Ja idę  
dodaj moim kierpcom skrzydeł  
na mej głowie

pióro orle  
w moim gardle  
wiatry  
harne

Idę  
Hej

Usłysz  
wilku  
usłysz mnie  
moje echo spłaczę cię  
nie wchodź w drogę moim owcom  
pośród wierchów  
nie chodź prosto  
mój dosięgnie ciebie  
cień

Idę  
Hej

Usłysz  
słońce  
osusz ranki  
czynić będziesz dla mnie sianko  
me barany beczą  
jeść  
lata  
warkocz złoty  
spłęć

Idę  
Hej

Usłysz  
kędy miód cię wiedzie  
bój się  
hardy mój sąsiedzie  
powstań

unieś z trwogi szyję  
nie wchodź gdzie mgła  
szept mój  
kryje

Idę  
Hej

Usłysz  
deszczu  
rzeknij rzekom  
jako wody mają nieść  
iżby  
morza rozkołysał  
mojej piersi  
halny  
zew

Idę  
Hej

Słyszcie doły  
werchowyny  
słyszcie turnie  
połoniny  
dziś wymierzę dom wśród was  
w chacie mojej  
zamieszkacie  
Ja was będę  
paść  
Idę  
k wam

## Wyróżnienie – Małgorzata Hrycaj ze Szczecina

\* \* \*

*pamięci Jerzego Tawłowicza, luty 2012*

nie odchodź teraz  
póki zima  
w cebulkach więzi zapach kwiatów  
tęskniący za ciepłym powietrzem  
nie odchodź jeszcze

twoje ślady  
po skalnych progach  
niecierpliwie  
dotyku stóp twych  
szukać będą  
nim zetrą je  
wiosenne deszcze  
nie odchodź jeszcze

twoje słowa  
z przełęczu  
halny wiatr wypłoszy  
echa je znów  
roznosić będą  
aż się rozplyną  
w drzew szeleście  
nie odchodź jeszcze

masz jeszcze noc  
do nieprzespania

z kimś powitania pożegnania  
będą wieczory na Harendzie  
gitara  
czas schwytany w pędzie  
pełne olśnienia życiem wiersze  
nie odchodź jeszcze

pozostań  
kwiatem śladem echem  
w zachwycie wstrzymanym oddechem  
rozpalaj watry ponad nami  
wschodami słońc i zachodami

kiedy tęsknota nam doskwiera  
nie odchodź teraz

## Kategoria gwarowa

## I miejsce – Barbara Balicka z Ludźmierza

\* \* \*

W starym kościółku z drzewa	Nad kościółkiem starym z drzewa
Duse babek w tybetowyk smatkak	Lipy chylom głowy
Śpiewajom	Wrony kracom
Pod chórem na dwa głosy im wtórujom	Stary dziadek z loskom
Duse chłopów	Patrzy w wyscyrbiony sosromb
W piscolekak od organów	– Hej, Boze, oba my jus starzy
Wiater holny casem piśnie	
Rusy pajęcyny	
Stary świontek co sie jesce ostoł	
Patrzy miłosiernie	
Choć mu gemba het spękała	
W starym kościółku	
Mech na gontak zarós	
Płot ze skoli sie osypoł	

## Wyróżnienie – Józef Szaflarski z Czarnego Dunajca

### Zbacowanie casu

Spod wykrotu ślebody  
durko potók casu,  
a naskie grzysne śpasy  
pociechy sukajom.

Ty na postronek prowdy  
ściybos myśli kosyk,  
co sie pod powieki  
w środku nocy pchajom.

Wtej twoje śpyrtne grzeski  
we łbie sie kotłujom,

a myśli, jak śpilecki,  
ślypia wydziubujom.

I zdaje ci sie cłeku,  
ze jakby na despet  
wiera, drypcom przy tobie,  
tarasom, beblajom.

A ty sipies i kwynkos;  
co za tróbacyo  
w tyj płaśni mrocnik zwidów...  
O! Kryste Maryjo!

### Maria Dudek, Groń

(wiersz wybrany przed studentów polonistyki PPWSZ w Nowym Targu)

### Moja muzyka

Idem tam ka gro muzyka  
Tako jakiej ni mos nika

Wiem na pewno mnie nie zwiedzies  
Ta muzyka bedzie w niebie

Mali muzykancio grajom  
Bicie serca przyśpiesajom

Kiedy wchodzem w las zielony  
Ptoski cudnie strojom struny

Kozde drzewko ćwyrko pisko  
Jaz sie łezka w ocka wcisko

Gładko nutka w ucho wchodzi  
Kie jom cały las wywodzi

Myśli som w skowronkak całe  
Ciesom rzecy duze małe

Kozdo nutka w myśl sie zmiynio  
W głowie pełno tego brzmiynio

I tak drzewko gil skowronek  
Moje myśli zmiynio w kwiotek

Kwiotki siwe żółte płowe  
Het mi zawróciły w głowie

### Jerzy M. Kierszyn, Zubrzyca Górna

(wiersz wytypowany do druku przez jurorów)

### Hardy halny

Hulaj dusza harnaś wichrów  
otwartych przestrzeni  
hromem w wierch Diablaka nagle strzelił

Z rozstań wiatrów zderzeń chmur  
bezpownych nieba dróg  
stał sie obłok – siny kruk

Do szpar strzelin  
duchem wpadł  
spod pazuchy ciepło kradł

Zaciął gradem posiał deszczem  
szczęć zjezoną lasu gniótł  
stukął nieskrzypiących szukał wrót

Tak wirujom tońcom skocom  
Tak dodajom blasku ocom

Ze juz nic mi więcej nie trza  
Pragnem tego jak powietrza

Ach jak cudnie las tyn brzmi  
Tak ciepłucko w dusy mi

Nie fcym stela nika iść  
Musis Ty tu ku mnie przyjść

Chyżej niżej znowu wyżej  
tam hultaja przednia straż  
dżga zbrudzoną Mnicha twarz

O księżycu kraj  
o miłowy kamień dróg  
ostrzy długi ciężki dziób

Hukiem hromu  
łyskawicy odszczepieńcem  
trwoży dogonione serce



Laureaci Konkursu MUZYKA JEST W NAS, organizowanego  
przez DK „Działdowska” Warszawa, ul. Działdowska 6

**MARTA SELMAJ – 12 lat.**

Laureatka ZŁOTEGO MŁYNKA

Anna Roguska – nauczyciel prowadzący

Jesienny poranek

Kiedy rankiem ze snem zrywasz  
otwórz okno, nastaw uszy  
i posłuchaj jak natura  
kroplą deszczu nutki prószy.

Niby zdolny kompozytor  
w fortepianie klawisz muska,  
a to tylko ranny ptaszek  
skrzydełkami w wodzie pluska.

Samochody po ulicach  
z cichym warkotem pomykają  
i melodię na pobudkę  
na klaksonach wygrywają.

Więc gdy na jesiennym niebie  
słońce w ciemnych chmurach ginie,  
niech w tych nutkach i melodiach  
dzień jak piosnka się rozwinie.



**ANDRZEJ JAGIEŁŁOWICZ – 14 lat.**

Laureat ZŁOTEGO MŁYNKA

Zielona melancholia

otrzymała prezent  
zawinięty w płatkach maku

północny wiatr  
chłodem zmroził  
zielone wstążki listków

i rozsypały się płatki  
jak okruchy czerwonego szkła...

jasnozielone nuty  
zapisane w deszczowych kroplach  
miętko spłynęły do stóp

kaskadą leśnych dzwonków odezwała się łąka  
tęczą przystroiło się chłodne niebo  
krople deszczu rozdzwoniły się srebrzyście  
i zagrał las  
symfonią śmiechu  
radosnego  
niewinnego  
napętnionego muzyką  
ulotnych marzeń...

świerki od rosy skrzące  
uważne i cierpliwe  
zasłuchały się  
w muzykę lasu

zmęczone nuty  
kładą się na liściach





magiczny jest moment  
między zaczarowaniem i odczarowaniem  
gdzie liście fruwią, migoczą,  
szeleszczą, śpiewają...

w zielonym zamyśleniu  
przymknęła oczy  
i uśmiechnęła się do słońca

od muzyki piękniejsza jest tylko cisza...

**SARA SŁOWIŃSKA – 14 lat.**  
Laureatka SREBRNEGO MŁYNKA

### Muzyka w nas

Oddech,  
Stukanie palcami o blat stołu,  
Kroki w oddali,  
Kap, kap z kranu,  
Bzyczenie muchy,  
Warkot silnika,  
Suwak w kurtce,  
Szeleszczący papierek.  
Każdy dźwięk jest inny,  
każdy jest muzyką,  
A ona gra w nas.



**JAN WIERZBICKI – 12 lat.**  
Laureat BRĄZOWEGO MŁYNKA  
Anna Roguska – nauczyciel prowadzący

\* \* \*

Znów jestem sam... moja głowa dźwięków pełna  
gitara nie jest dla mnie najważniejsza  
choć wygrywam na niej swoje myśli i uczucia  
dnia codziennego

Serce to główny perkusista  
niestrudzenie nadaje rytm orkiestrze  
rozbiegane myśli smutno kołaczą w głowie  
niczym niespokojne ptaki chciałyby  
wzbic się ku górze w błękitne  
oceany przestworza

Czasami rytm się płacze, melodia urywa  
złośliwe nuty to wzburzone fale  
rozbijają się o brzeg marzeń  
by za chwilę rozkołysać  
jak dziecko do snu...  
unoszę się zasłuchany  
tak niebiesko mi...

### III Prapremiera Światowego Dnia Poezji UNESCO w Londynie

Połowa marca, deszcz, wiatr, chłodno. Grzeją jednak polskie wiersze, poetów z kraju i z Londynu. Najpierw w Zespole szkół im. Lotników Polskich przy Ambasadzie RP, gdzie ogłoszono wyniki konkursu i słuchaliśmy wierszy uczniów – laureatów. Potem w University College London School of Slavonic and East European Studies, czyli na wydziale slawistyki najstarszego Uniwersytetu w Londynie. Temat spotkania: Europejskie dialogi poetyckie w Londynie. Wiersze czytali i o sobie mówili polscy twórcy z Londynu: Grupa „PoEzja Londyn”, członkowie Związku Pisarzy na Obczyźnie oraz przedstawiciele „Poezji dzisiaj”, której przygotowany na to spotkanie numer z wierszami 19 Londyńczyków powitano radośnie, podobnie jak antologię „Piękni ludzie. Poeci mojej emigracji” Adama Siemienczyka, prezentującą aż 59 twórców. Bo naszą ojczyzną jest język polski – podkreślają poeci polskiej emigracji. Czytano nie tylko wiersze, ale i również rozmawiano o wzajemnej współpracy: kraj – emigracja. Na wniosek „Poezji dzisiaj” w czerwcu br. w Londynie zostanie wydana antologia współczesnych poetów polskich zamieszkałych w kraju, a Wydawnictwo Książkowe IBiS /Warszawa/ wyda antologię polskich poetów emigracyjnych, po czym nastąpi promocja obydwu książek: w Warszawie i Londynie. Planuje się także zorganizowanie w Londynie Festiwalu Poezji Słowiańskiej oraz udział, już kolejny, Londyńczyków w VI Warszawskim Festiwalu Poezji Słowiańskiej. Najwięcej, bo ponad 100 osób, zgromadził poetycki koncert pożegnalny 17 marca w Jazz Cafe POSK /Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym/, w którym wystąpiło ponad 30 poetów, muzyków i wokalistów z Londynu i z kraju. Zjednoczonych w poezji. Koncert prowadzili, charyzmatycznie: poetka z Londynu – Marta Brassart, przedstawicielka „PoEzji Londyn” oraz Aleksander Nawrocki, redaktor naczelny „POEZJI dzisiaj” z Warszawy. Na imprezie zabrakło, zaskoczonego przez chorobę, głównego organizatora, Adama Siemienczyka, poety, grafika, eseisty, antologisty, Laureata Nagrody XII Światowego Dnia Poezji UNESCO, który wskrzesił w naszych emigrantach wiarę, że mogą mieć swój znaczący udział we współtworzeniu polskiej kultury poza krajem. Adamie, zdrowiej, bo jesteś bardzo potrzebny naszej kulturze: na emigracji i w Polsce.

Red.





Na wypoczynek nad morzem zaprasza:  
Willa Mazowiecka

82-107 Jantar  
ul. Gdańska 50B  
+48 600 265 535  
+48 604 581 196  
[www.willamazowiecka.pl](http://www.willamazowiecka.pl)

## Spis treści

Aleksander Nawrocki – Drodzy poeci i miłośnicy poezji	3
Program XIII Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO	5
Zaproszeni twórcy zagraniczni	6
Zaproszeni twórcy krajowi	8
Organizatorzy	9
Dotychczasowi Laureaci Nagród Światowych Dni Poezji pod honorowym patronatem Polskiego Komitetu ds. UNESCO	11
Laur Polskiego Komitetu ds. UNESCO	12
Nagrody „Poezji dzisiaj” dla krytyków i eseistów	12
Interesujący młodzi twórcy	12
Promocja literatury polskiej za granicą	12
Twórcy zagraniczni za upowszechnianie i tłumaczenie poezji polskiej	13
Na wniosek „Poezji dzisiaj” uhonorowani przez MKiDN odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”	13
Dotychczasowi goście honorowi	13
Andrzej Maślankiewicz – O poezji, festiwalach i nagrodach: Rozmowa z Aleksandrem Nawrockim	14
Nominacje do Nagrody XIII Światowego Dnia Poezji, ustanowionego przez UNESCO	17
Marzena Mackojć – opinie, wiersze	17
Marlena Zynger – notka, opinie, wiersze	25
Stefan Żagiel – Nominacja do Złotego pióra, Nagrody POEZJI dzisiaj – notka, wiersze	32
Dietrich Scholze-Šolta: Na wniosek „Poezji dzisiaj” Laureat Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za przekłady literatury polskiej.	35

<b>Wiersze poetów polskich:</b> Jarosława Klejnockiego, Jacka Bukowskiego, Jacka Cygana, Stanisława Grabowskiego, Aleksandra Nawrockiego, Bohdana Wrocławskiego, Andrzeja Zaniewskiego, Grzegorza Walczaka, Piotra Dumina, Barbary Jurkowskiej, Benedykta Koziela, Pawła Kubiaka, Miłosza K. Manasterskiego, Zbigniewa Milewskiego, Jerzego Paruszewskiego, Jana Rychnera, Alfreda Sierzputowskiego, Rafała Czachorowskiego	37
<b>Stefan Zajonz</b> – Poeta wobec czasu mu współczesnego	72
<b>Benedikt Dyrlich</b> – notka i wiersze	79
<b>Grażyna Szewczyk</b> rozmawia z pisarzem łużyckim, Benediktem Dyrlichem	81
<b>Inga Dream</b> – notka i wiersz: Kochaj mnie	83
<b>Iryna Gerus</b> – notka i wiersz: Znałca i mentor	84
<b>Maria Anna Gordejewa</b> – notka i wiersz: * * * Jakże o tobie nie myśleć	85
<b>Paulina Krzyżaniak</b> – notka i wiersze: Pragnienia, Nierealna rzeczywistość, Uprawiaj ze mną poezję!	85
<b>Tursunaj Orazbajewa</b> – notka i wiersz: Wytrwałość (fragment)	87
<b>Nikołaj Aleksiejewicz Ługinow</b> – notka i fragment: Na rozkaz Czyngis-chana	88
<b>Lilija Gazizova</b> – wiersze: Kanafer, Smutna bajka	92
<b>Siergiej Głowiuk</b> – wiersz: * * * I znowu wiosna zaszumiała	93
<b>Lam Quang My</b> – notka i wiersze: Dodać..., Z podróży do Łodzi, Rano, wieczorem i nocą	94
<b>Stefan Zajonz</b> – wiersze: Przejdź przez ten próg, Zawoja	96
<b>Ján Gavura</b> – notka i wiersz: Słuszne jest malować duszę	97
<b>Richard Kitta</b> – notka i teksty: Samotne wonie, Autostopem do nieba, Prywatny koniec świata	99
<b>Johannes Fightestörk</b> – wiersz: Obraz	100
<b>Waldemar Kugler</b> – W kręgach pamięci o Aarne Puu – 40 lat polskiej twórczości krakowskiego Estończyka.	101

<b>Wiersze czytelników</b> – Jana S. Kiczora, Elżbiety Palinowskiej, Katarzyny Nazaruk	106
<b>Aleksander Nawrocki</b> – Adam Siemieńczyk: Piękni ludzie – Poeci mojej emigracji	113
<b>Adam Siemieńczyk</b> – *** – Dlaczego tak trudno coś powiedzieć?	116
<b>Maciej Pinkwart</b> – życiorys twórczy, wiersze	116
<b>Barbara Jurkowska</b> – Z biegiem czasu... – rozmowa z Maciejem Pinkwartem	122
<b>Goście z zakopiańskiego Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza</b> – życiorysy twórcze: Adrianny Jerzmanowskiej, Krzysztofa Łakomika, Marka Wrory; Katarzyna Pietrzyk	126
<b>Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza (oprac.)</b>	131
<b>Jerzy Paruszewski</b> – „POECI POETOM” na Węgrzech i w Wojwodinie (Serbia)	133
<b>Piotr Kasjas</b> – Wydarzenie poetycko-muzyczne w Birmingham	140
<b>Stefan Jurkowski</b> – życiorys, Poeta sam o sobie	144
<b>Andrzej Gnarowski</b> – Świat odmieniany wielowarstwowo (O poezji Stefana Jurkowskiego)	148
<b>Anna Maria Musz</b> – W znaczeniach jesteśmy. Alfabet poezji Stefana Jurkowskiego	158
<b>Aleksander Nawrocki</b> rozmawia ze Stefanem Jurkowskim – Stale jestem w drodze	177
<b>Stefan Jurkowski</b> – Pierwsze wiersze czyli juvenilia, wiersze z różnych tomów, nowe wiersze	191
<b>O Stefanie Jurkowskim pisali:</b> Konstanty Pieńkosz, Zbigniew Dolecki, Andrzej Lazarowicz, Dariusz T. Lebioda, Leszek Żuliński, Wojciech Natanson, Jan Tulik, Tadeusz Wyrwa-Krzyżański, Tadeusz Olszewski, Stanisław Stanik, Andrzej IBIS Wróblewski,	

Michał Łukaszewicz, Andrzej Gnarowski, Stanisław Stanuch, Andrzej Dębkowski, Krzysztof Lisowski, Stefan Melkowski, Paweł Majerski, Andrzej Tchórzewski, Jacek Kajtoch, Aldona Borowicz, Alicja Patey-Grabowska-Steffen, Aleksander Nawrocki, Jacek Hnidziuk, Andrzej Walter, Anna Maria Musz, Agnieszka Nęcka	201
Grzegorz Wiśniewski – Władimir Britaniszski	207
Tzw. Łoża Masońska w Pałacu pod Blachą (oprac.)	221
Roman Kochanowicz – Opinogóra w rozkwicie	222
<b>KONKURSY</b>	
Konkurs poetycki dla debiutantów – Ciechanów	225
Słupska Wiosna Literacka	226
Agata Szklarkowska – Trochę o historii Słupskiej Wiosny Literackiej	228
Wiersze z konkursu poetyckiego im. Jerzego Tawłowicza, organizowanego przez <i>Tygodnik Podhalański</i> w Zakopanem: Jana Stalony-Dobrzańskiego, Małgorzaty Hrycaj, Barbary Balickiej, Józefa Szaflarskiego, Marii Dudek, Jerzego M. Kierszyna	232
Laureaci Konkursu MUZYKA JEST W NAS, organizowanego przez DK „Działdowska”: Marta Selmaj, Andrzej Jagiełłowicz, Sara Słowińska, Jan Wierzbicki	238
III Prapremiera Światowego Dnia Poezji UNESCO w Londynie	242